

Biblioteka Pedagogiczna CEN
nr inw.: KG - 22038



BC KSK / 22038

trouve
à TARSE
en Cilicie: /



1. Empire not

Zebranych Cypryana Norwida
tom C.

-407

z. Czesław Agreka

Cypryana Norwida
Pism Zebranych tom C



1
Książki tej wytłoczono tysiąc siedmset dwadzieścia pięć liczbowanych i podpisanych przez wydawcę oraz nakładcę egzemplarzy.

Z tych 26-ty do 1725-go na bezdrzewnym papierze prążkowanym, zaś 1-szy do 25-go na ręcznie czerpanym papierze włoskim.

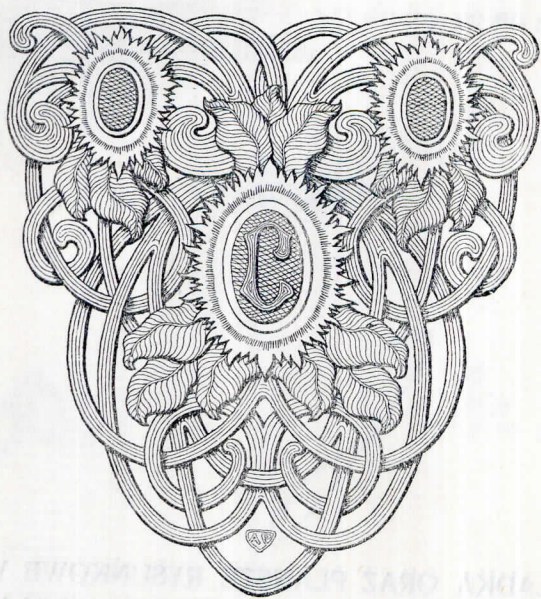
Nr. 540

z. P.

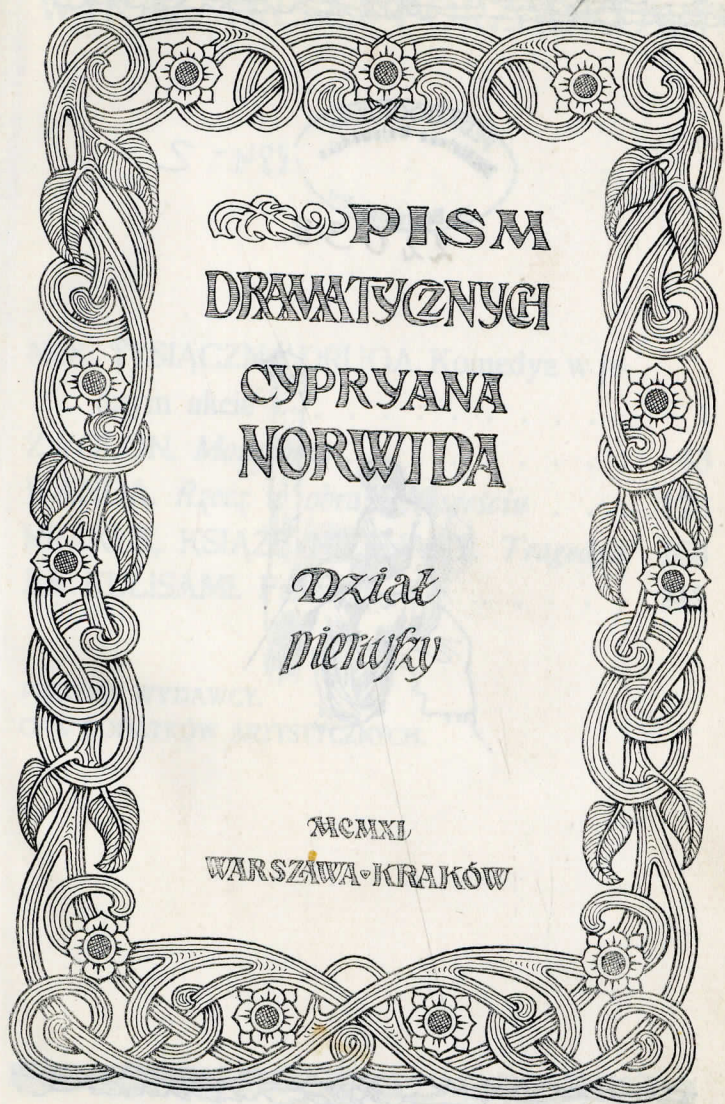
J. M.

OKŁADKA ORAZ PLANSZE RYSUNKOWE W WYDAWNICTWIE CAŁEM POCHODZĄ WYŁĄCZNIE Z ARTYSTYCZNEJ PUŚCIZNY NORWIDOWSKIEJ. KARTY TYTUŁOWE, NAGŁÓWKI I ZAKOŃCZENIA RYSOWAŁ ADAM PÓŁTAWSKI. WIZERUNEK POETY W TOMIE NINIEJSZYM JEST AUTOTYPICZNĄ REPRODUKCJĄ Z PORTRETU, RYSOWANEGO WĘGLEM PRZEZ TYTUSA MALESZEWSKIEGO.

CYPRYANA NORWIDA
PISMA ZEBRANE



WYDAŁ
ZENON PRZESMYCKI
NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA



PISM
DRAMATYCZNYCH

CYPRYANA
NORWIDA

*Dział
pierwszy*

MCMXI
WARSZAWA-KRAKÓW



884-2

22038



WYKAZ TREŚCI PORZĄDKOWY.

NOC TYSIĄCZNA DRUGA. Komedia w je- dnym akcie	1
ZWOLON. <i>Monologia</i>	43
WANDA. <i>Rzecz w obrazach szczęściu</i>	123
KRAKUS, KSIĄŻĘ NIEZNANY. <i>Tragedya</i>	163
ZA KULISAMI. <i>Fantazya</i>	245

PRZYPISY WYDAWCY.

OPIS DODATKÓW ARTYSTYCZNYCH.

NOC TYSIĄCZNA DRUGA.

KOMEDYA

W JEDNYM AKCIE.

2

M. T.

NAJBLIŻSZEJ NIERODZONEJ

poświęcam

...E MAESTRA MI FU L'ANIMA MIA.

OSOBY:

ROGER * z Czarnolesia.

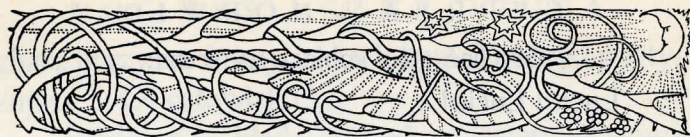
DAMA podróżująca.

DOKTÓR jej.

LUCIO, oberżysta.

Rzecz się dzieje
w CASTEL-FERMO pod WERONĄ.

* Można zmienić imię Roger na inne stosownie
brzmiające.



OBERŻA W CASTEL-FERMO. POKÓJ NA GÓRZE.

LUCIO

Przez świętego Antoniego Padewskiego, Mości hrabio, dziesiątego dziś weturyna przyjmujemy — są pokoje po lewej stronie obszerniejsze, ale (posuwając się ku oknu:) żaden nie ma skarbu równego... co za widok!... może pan malujesz...? może artysta...? Pewny pan Calame, pejzażysta, mieszkał u nas... tu... w tym pokoju dni czternaście... wszyscy coroczni podróżnicy, świadomi rzeczy, zawsze się, bywało, pytają o ten pokój...

Słychać grzmoty — okno jest zamknięte — dolne szyby papierem zalepione.

Żeby burza tylko przeminęła. — Przez Bachusa! Przez Najświętszą Dziewicę! Przez świętego Antoniego Padewskiego! żonę z dzwonkiem loretańskim posadzićby na dachu...

Sły-

Słuchać głos kobiety za sceną:

Lucio! Lucio!...

LUCIO, przestawiając krzesła i porządkując leniwo:

Znowu?... natychmiast... natychmiast!...

Głos za sceną:

Lucio!...

LUCIO

Lecę...! [Wybiega.]

ROGER

Szczególniejszy naród!... choćbym sobie nie dał był słowa zerwać już ze światem idealnym i w praktyczne wejść życie — wystarczyłoby za-
stanowić się nad postacią moralną tego ludu arcy-
klasycznego... mozaikowa posadzka... lampa, do-
tąd etruski kształt mająca... pajęczyny chwiejące
się po kątach, które jeszcze Longobardów pamię-
tają... ta zapona na łóżko z adamaszku purpuro-
wego, co zakupił ją może właściciel austeryi po
werońskim szlachcicu jakim na sprzedaży publi-
cznej... po jakim Skaligerze... a nieporządek...
a lenistwo!...

...à propos lenistwa — niemniej, à propos prak-
tyczności... panie Rogerze!... oto siedzisz... słu-
chasz

chasz burzy, co huczy nad wieżami Werony i poety-
zujesz... O! człowieku...

Biada mi — biada! — nędzny jestem — słowa
sobie lichego dotrzymać nie potrafię — teraz, opusz-
czając ziemię tę ułudną, cichą, laurami przetykaną...
cmentarz ten ludów i olbrzymów... tu, na progu
Italii, kiedy przerzucić się zamyślam przez szczyt
Alp — tam — napowrót... należałoby, dawszy so-
bie słowo...

Powoli i solennie:

...że się będzie praktycznym już człowiekiem...
należałoby mówić... uderzyć się w piersi i poj-
rzeć raz jeszcze, raz ostatni, na tę całą przestrzeń
idealną...

Po chwili:

Piękna — piękna kraina marzeń — błędów —
błędów — marzeń — rozciągnionych przede mną,
jak doliny i wzgórza i jeziora zorzę odbijające...

Otóż — ja — tobie — tobie, przeszłości ide-
alna! — tobie, piękna kraino... powiadam!... *koniec*
tobie...

Z uśmiechem:

Hannibal tak — kiedy na szczycie Alp, przy-
łbicę odłoniwszy, poglądał na Italię i mówił w so-
bie... grób ci niosę... Hannibal tak...

...nie tak!... Hannibal nie był dzieckiem...

Imion

Imion wielkich nie godzi się wzywać nadaremno...

Przechadza się po pokoju.

LUCIO, wchodząc:

Za pozwoleniem... za pozwoleniem... przez Bachusa!... pewna dama, Angielka, życzy sobie widzieć kończącą się burzę i wschód księżyca z okna tego...

Z uśmiechem:

...narod obłąkanych!... deszcz jeszcze zaciętszy niżli pierwej... przepraszam — ale my lubimy niczego nie odmawiać cudzoziemcom...

ROGER

Powiedz onej damie, że już zasnąłem jak zarznięty — że dwa pistolety nabite mam przy łóżku, że jutro będzie mogła oglądać zachód słońca, skoro wyjadę do Werony... dziwne figury... lunatyki i marzyciele... — Jak wygląda ta twoja dama?

LUCIO

Najpiękniejsza z kobiet, jakie widziałem kiedykolwiek — nieco blada — majestatyczna — przejeżdżała tędy, dwie wiosny temu, z tym samym kawalerem... mężem... najdoskonalsza osoba — bah! mieszka-

mieszkała nawet w tym samym pokoju — ale wtedy było to właśnie, kiedy wszystko nanowo zaprowadziliśmy w naszym gospodarstwie, a tłum był wielki w austeryi — wszystkie izby zajęte były tak jak teraz...

ROGER

— Powiesz przeto damie onej, że śpię...

LUCIO

— Odgadłem naprzd i wątpliwie odpowiedziałem — nigdybym nie śmiał wchodzić o tak późnej godzinie — wszelako — my niczego nie odmawiamy cudzoziemcom podróżnym... zwłaszcza Damie, którą ugościliśmy u siebie... najpiękniejszej osobie...

ROGER

Jutro — chcę być o piątej obudzonym.

LUCIO

Najszczęśliwszej nocy...

ROGER

Dobrej nocy —

Przechadzając się:

...otóż to dobrze — to coś praktycznego choć raz w ży-

raz w życiu — śpię — to śpię — noc jest na to, ażeby spać — i koniec...

Siadając przy stole i przeglądając album:

Ileżbo nocy nieprzespanych... napróżno... kiedy *Ona*... czemuż nie wymawiam jej nazwiska? czy nie chcę, ażeby pył mieszkania upadł na to imię wymówione, jak na kwiat świeżo rozwinięty — biały — czysty — z myśli Bożej przeprowadzony w życie roślinne po raz pierwszy...

Kiedy więc... *Ona*... otoczona galanterią zewnętrzną — formalizmem świetnym — miękkim — powtarzanym — rozrzuciła perły wdzięków... komu?... komu?... znudzonym!... — ja wtedy białe, białe noce moje zaludniałem temi upiorami pasujących się myśli, które wyniszczają sił zarody — wyprzedają blask oczu w pasma łez — — serce biorą jak książkę świeżą, w której jeszcze karty nierozcięte — — i wczytują się coraz, coraz głębiej... rozrywają potem... karty... serca... i...

Zakrywa oczy:

Nędzny jestem...

Przewraca album:

Kwiat zerwany w czasie przejażdżki do *Amalfi* — widzę jeszcze lekką *jej* rękę pochyloną z konia ku skale... te kwiaty tam czepiają się po obu stronach drogi na ścianach wąwozu... przez ręce

ręce przewodnika, który szedł przy *jej* koniu, otrzymałem kwiat ten... różowy był wtedy... w nieskalanej czystości atlasu swego...

Dziś — żółkł... oblata z liści, które koroną jego były... i staje się podobnym do pajaka, co wysnuł już z piersi przedzę całą... wszystko się zatrzymuje... osycha... i ginie... a nie wraca...

Po chwili:

Otóż — otóż ów list w odpowiedzi na ostateczne zapytanie, którego już nosić tajemnicą dłużej w piersiach nie mogłem...

Zaprawdę — drugiej takiej... nie... podobnej nawet odpowiedzi nie dano nigdy człowiekowi... nadobny list... piękny list... śliczny list...

Chciałem być go spalić... ale gotówby się roztopić, jak odłam lodu, i zamienić w garść kału...

Chciałem go być podrzeć... ale mi ręce pokłuli...

I dochował się dotąd... takie rzeczy mają to do siebie, że się długo trzymają i niełatwo je zgubisz lub zarzucisz.

Przeziera list:

»Castel-Fermo...«

Tak — przypominam sobie... list ten *złąd* był pisany...

»Castel-Fermo... etc...

»Ode-

»Odebrałam właśnie piękny list twój, kochany...«

Piękny list mój! to jest tak, jak gdyby kto, nędzarza gdzie spotkawszy oniemiałego bolem... mówił... piękny jest efekt tej bladości oblicza i tych oczu przygasłych... piękny *objekt* dla sztuki...

A potem, przybliżywszy się do onego *objektu*, poklepał go zlekka po ramieniu... i poszedł dalej, gwizdząc...

Czyta dalej:

»Odebrałam właśnie piękny list twój... kochany R... proszę Cię, ażebyś, będąc w Neapolu, odwiedził księżną Olimpię... książki moje są u niej, mniejsza o inne — idzie mi tylko najszczególniej o trzeci tom Richtera — całość dzieła traci tym sposobem, skoro jednego tomu braknie ze środka...«

ROGER, przerywając czytanie:

...Eh! nie — to nic nie znaczy — a jeżeli serca braknie?...

Powraca, czyta dalej:

»...braknie ze środka... czy kłacz moją koleją żelazną, czy morzem wyprawić?... O tem wszystkim racz pomyśleć, proszę. Kilka rysunków, które mi przywieziono w dzień wyjazdu, i błogosławieństwo Papieskie z różańcami na kominku w salonie
mniej-

mniejszym zapomniałam — Wszyscy tu Cię najczulej wspominamy — osobliwie przy herbacie — á propos — połowę listu Twego tak gdzieś zarzuciłam zaraz po przeczytaniu, że tylko drugą połowę mam przed oczyma — ale pamiętam, że piszesz coś o sercu twojem i o miłości — tak tu ciasno w tym pokoju i taki nieład przedwyjezdny, ale za to widok przecudowny. — Pieczętuję jak najprędzej, bo właśnie wyjeżdżamy... Mille tendresses — mille amitiés... etc. Ps. — proszę pamiętać o zdrowiu swoim — bądź zdrów...« i znowu dalej w końcu kartki:

»Co do miłości, jaką masz dla mnie od lat tylu, mogę Ci odpowiedzieć...«

...i tu dołączono połowę drugą mego listu —

Po chwili:

Jeżeli ironia przypadku to zrządziła, to zaprawdę, że dosyć lekkomyślności, z jaką zajmowano się tą sprawą serca, ażeby zrozumieć przyszłość i wartość następstw tego związku...

Jeżeli zaś wydawało się *Jej*, że tym sposobem *najłatwiej* będzie odpowiedzieć... to, zaprawdę, można było *trudniejszy* a sumienniejszy sposób wybrać... zasłużyłem na to jako człowiek... jak każdy człowiek...

Wstaje z krzesła — przechadza się powoli — burza ucicha. — Roger posuwa się ku oknu i otwiera je.

IMPROWIZACJA PÓŁSPIEWEM CZYTANYM:

*Nad Capulecich i Montechich domem,
Splukane deszczem, poruszone gromem,
Łagodne oko błękitu
Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na rożwalone bramy do ogrodów —
I gwiazdę żrzuca ze szczytu...*

*Cyprysy mówi, że to dla Julietty,
Że dla Romea ta ta z nad planety
Spada i w groby przecieka...
A ludzie mówi i mówi uczenie,
Że to nie łyż są, ale że kamienie,
I że nikt na nie nie czeka...*

ROGER, zamyka okno, zegar miejski bije godzinę pierwszą.

— Brawo!... pięknie sobie słowa dotrzymuję... Panie Rogerze!... gdzież twoje praktyczne odrodzenie?... dosyć tego — dosyć jest...

O godzinie pierwszej należałoby już przygotować potrzebne rzeczy na jutro...

Spostrzega, że okno niedomknięte:

...zamknąć dobrze okno i drzwi... i zasnąć przyzwyczajenie...

Zamykając okno:

...kla-

...klasyczne okna i drzwi nigdy nie zamykają się porządnie...!

Zostawia okno niedomknięte i przybliża lampę, ażeby zobaczyć bliżej klamkę i zawiasy:

O! *Deus ex machina!*... o! Szekspirze wielki... rozumiem, bo widzę zarazem, i pojmuję, i rozświeca mi się całość akcji dramatu serca mego...

Te szyby — — te szyby... —

Przybliża lampę:

...zbite jak serce moje — może kamieniem figlarnego chłopca zbite — — zalepił Lucio pierwszą połową listu mego — i — drugą połową listu Jej... tu mieszkała — to, co wspomina o widoku pięknym, o tym widoku mówi — ze zwykłą sobie lekkomyślnością zapomniła te listy jak błogosławieństwo papieskie — jak błogosławieństwo papieskie na kominku w salonie mniejszym, jak różańce — jak różańce łez moich — jak klacz swoją wierzchową w Neapolu — jak Jean Paula tom trzeci...

»Kobieto! — puchu marny!...«

Wraca do stołu, na którym jest album, i wyjmuje kartkę listu — potem przybliża się z lampą ku oknu:

Niech się złoto ze złotem łączy — czytamy razem całość listu:

»Castel-

»Castel-Fermo etc.

Odebrałam właśnie piękny list twój, kochany R. — proszę Cię, ażebyś, będąc w Neapolu, odwiedził księżną Olimpię... książki moje są u niej... — mniejsza o inne — idzie mi tylko najszczególniej o trzeci tom Rychtera — całość dzieła traci tym sposobem, skoro jednego tomu braknie ze środka. — Czy klacz moją koleją żelazną czy morzem wyprawić — o tem wszystkiem racz pomyśleć proszę. Kilka rysunków, które mi przyniesiono w dzień wyjazdu, i błogosławieństwo Papieskie z różańcami na kominku w salonie mniejszym zapomniałam — wszyscy cię tu najczulej wspominamy — osobiwie przy herbacie — à propos — połowę listu twego tak gdzieś zarzuciłam... (ha!) — że tylko drugą połowę mam przed oczyma (a ja oto obiedwie połowy listu po dwóch latach nareszcie mam przed sobą... dalej!) ale pamiętam, że piszesz mi coś o sercu twojem i o miłości... (oto na drugiej szybie zbitej, co piszę o sercu i miłości... dalej!...)

...że piszesz coś o sercu twojem i miłości. — Tak tu ciasno w tym pokoju... (prawda... dalej!) i taki nieład przedwyjezdny, ale za to widok przed cudowny — Pieczętuję jak najprędzej, bo właśnie wyjeżdżamy... mille tendresses... mille amitiés... etc. — ps. proszę pamiętać o zdrowiu swoim — bądź

bądź zdrow... Co do miłości, jaką masz dla mnie od lat tylu, mogę ci odpowiedzieć:

ROGER rzuca kartkę i czyta dalej na szybie:

...odpowiedzieć — co ktoś z moich dawnych znajomych mi napisał w albumie, że wy, młodzi ludzie dziewiętnastego wieku, zaczynacie od bogactwa serca — kochacie mocno, prawdziwie i czysto na początku dni swoich — a potem — stopniowo, stopniowo ociera się ten brylant — wysycha to źródło — i kończycie na wykwinności form, które zastępują czułość wrodzoną serc waszych...

My — kobiety dziewiętnastego wieku — przeciwnie — my lekceważym ten związek zaraz na początku, w kwiecie życia, potem, potem powoli — powoli — po wielu rozczarowaniach, po wielu grobach, które nam się przed stopami naszymi na drodze życia zamykają... dochodzimy nareszcie do uszańowania tej iskry świętej... Wasz *punkt wyjścia* jest naszym *kresem drogi*...

Jakże więc spotkać się na świecie?

I dla tego ścigamy się tylko — gonimy się — oszukujemy się... do widzenia — do widzenia —

Klaudia».

ROGER

...Prawda!... lubo jednej Epoki prawda...

Prawda

Prawda jednak — ma moc balsamu... tak jest — prawda...

Po chwili:

Cóż to za noc?... To noc... *z tysiąc nocy i jedna* — to jest noc tysiączna i druga, której autor zapomniał tak dołączyć do dzieła swojego, jak Klaudia, drugiej połowy listu swojego zapomniała... Szczególniejsza kobieta!... *lekkomyślność*, do której przywiązana jest kula *refleksyi głębokiej*, jak te kule u kajdan więźniów... Smutno — smutno — smutno. — Ten tylko, który miarę *czasu* ma w prawicy swojej, pomódz może... ten dramat serc stał się dramatem *czasu*...

Powtarza słowa listu:

»gonimy się — ścigamy się tylko — do widzenia« —

Zegar miejski bije godzinę drugą.

LUCIO, pukając do drzwi:

Za pozwoleniem...

ROGER

Otwórz.

LUCIO

Zdaje się, że pan hrabia okna przymknąć nie możesz — usłyszałem brzęk szyb i stąpanie — spostrze-

strzegłem światło — pozwoliłem sobie zapukać... zapomniałem albowiem wziąć pasport pański, który należałoby, ażeby przed piątą był w porządku. —

ROGER, przechodzi się powoli po pokoju — potem uderza Lucia po ramieniu i mówi mu z przyciskiem:

Dama — o której mi mówiłeś, że jest anielką — nie jest anielką... że chce oglądać widok z okna — ona nie chce — nieprawda wszystko...

Kto jest ta dama? — jak mówiła tobie — mów!

LUCIO

My Italiani, per Bacco!... my mówimy: anielka, to jest, jest cudzoziemka — to jest — że jest z za Alp, z kraju, gdzie zimno...

Skoro tylko przybyła — przywitała mię mówiąc — *caro Lucio* — a potem mówiła do kawalera, co jest z nią — czy do męża — długo, długo — a potem do mnie — *caro mio*, chcę widzieć Weronę z tamtego okna, kiedy burza ustanie — a ja na to — *benissimo!* — a ona weszła do pokoiów swoich i poniesiono tam herbatę — i jeszcze tam rozmowę słyhać...

ROGER

To jest *noc tysiączna i druga*... rozumiesz! —

LUCIO

LUCIO

Jutro — mamy dzień Wniebowstąpienia Najświętszej Panny Maryi.

ROGER n. s.

Ona! — dobrze —

LUCIO, biorąc ze stołu papier:
Pasport pana hrabiego...

ROGER

Ta dama jest piękna...

LUCIO

Si...

ROGER

Ma coś na twarzy, tak jak Madonny wasze...

LUCIO

...wzbudza nabożeństwo... si Signore...

ROGER

Włosy ma jasne... to jest złotawe... oczy czarne...

LUCIO

Si, Signore Conte... si...

ROGER

ROGER

Mieszkała tu kiedyś w tym pokoju...

LUCIO

...bravissimo...! si!...

ROGER

Mąż jej jest brzydki... wiele starszy... kiedy tu była pierwiej, nie była wtedy z mężem... była wdową...

LUCIO

...si... si... si, bravissimo...

ROGER

Lucio!

LUCIO

Signore...

ROGER

Widzisz te pistolety — zobacz, czy są nabite?...

LUCIO

Nabite...

ROGER

Zobacz — dotknij...

LUCIO

LUCIO

My Italiani na pierwszy rzut oka zgadujemy... znamy się na rzeczy... per Bacco! nabite szkaradnie... Kto inny potrzebowałby wziąć w rękę — spróbować — a potem — u nas jest święta rzecz każda położona na swoim miejscu...

ROGER

...va bene — — Lucio!

LUCIO

Signore...

ROGER

...widzisz tę garść piastrow na stole?...

LUCIO

...benissimo...

Zbliża się do stołu.

ROGER

Te piastry są dla ciebie — zgarnij w kieszeń —

LUCIO

Rozkaz pana hrabiego świętą rzeczą...

Zgarnia.

ROGER

ROGER

A teraz...?

LUCIO

Si... Signore... va bene...

ROGER

Jutro — rano — rzeczy moje zniesione będą na dół — pasport przygotowany — to okno zamknięte, zamknięte dobrze —

LUCIO

Zamknięte dobrze — si...

ROGER

Pójdiesz do tej damy i powiesz jej — podróżny, który zajmował pokój ten, wyjechał — patrz, tam, gdzie pistolety leżą, widzisz... tam jest szafa z boku... w tej szafie ja będę. O tem milcz —

LUCIO

Jak grób... si...

ROGER

Otóż — pamiętaj — powiesz damie te słowa:

Lucio notuje słowa.

Podróżny — który mieszkał w pokoju na górze

górze, już wyjechał — żegna Panią — — zostawia miejsce wolne — wszelako jeśli pani widzieć zechce z okna okolicę — *okno jest zamknięte i sama tylko Pani własną ręką otworzyć je może.*

LUCIO

Słowo — w słowo — jak ave Maria...

ROGER

...buona notte... Lucio...

LUCIO

...felicissima notte — Signor Conte...

ROGER

Niech się stanie zadość biegowi rzeczy — niechaj sama odegra ostatnią scenę — niech zobaczy własnymi oczyma dzieło lekkomyślności swojej — skompletujmy list...

Bierze pierwszą połowę listu i utwierdza lakiem za jeden róg przy tamtej, którą jest szyba zaklejona.

Zobaczy — pozna — przypomni. — Mężowi będzie przymuszona wytłómaczyć całość rzeczy... mała... chwilowa przykrość, która poprawi Ją na długo...

Ja — nie

Ja — nie wyjdę z ukrycia — nie zobaczę jej więcej...

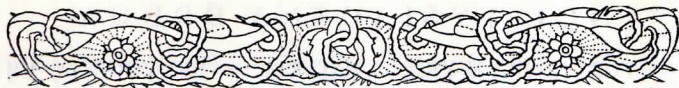
Po chwili:

Ja — wyjdę... spokojnie — zimno — bez przesady — poproszę, aby przedstawiono mię mężowi — opowiem czegoby brakło do całości... opowiem z uśmiechem... i będę Jej szczęśliwej drogi życzył.

Zamienimy to w cichą, głęboką dramę lub w dorywczą komedię... zresztą... *alea jacta est...*

Wchodzi w zasłone łoża.

OBER-



OBERŻA W CASTEL-FERMO. SALON. MROK RANNY, ŚWIECE ZAPALONE.

DOKTÓR

— Odkąd mam przyjemność towarzyszenia Pani w jej podróży — pamiętniki i *studya* moje lekarskie zyskały bardzo wiele...

DAMA

Czy nie spisujesz czasem, Doktorze, malenieczkich plotek na moje conto...?

DOKTÓR

Pani... zacząłem monolog poważny —

DAMA

Proszę kończyć...

DO-

DOKTÓR

...studya moje lekarskie zamieniają się zwolna w *psychologiczne* obserwacje... a noc dzisiaj dodaje mi jeszcze nieco spostrzeżeń *meteorologicznych*... Panie — (a mówię tu: niewiasty dziewiętnastego wieku) — jesteście szczególniejszymi fenomenami w rodzaju swoim... Oto *np.* burza — elektryczność atmosfery poruszona, i już jako struny elektrycznego telegrafu drżycie, wibrujecie harmoniami imaginacyi...

DAMA

...robicie dzieciństwa — pleciecie nie wiedzieć co — nazywaj, Doktorze, po imieniu rzeczy, jak są — scienceficzny język obcy dla mnie — mówmy po prostu...

Wiesz, Doktorze, ile szanuję głębokość nauk ścisłych, wszelako ile razy zaleci mnie ten za-silny dla mnie zapach, tyle razy przypominam sobie kilka wierszy, które jakiś poeta gdzieś zanucił — nigdy bowiem przypomnieć sobie nie mogę, gdzie to czytałam i do którego z poetów należy te słów kilka — mowa jest w nich o gwiazdach spadających...

DOKTÓR

O aerolitach...

DAMA

DAMA

To — to — coś podobnego...

Nuci:

*Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea łąza ta z nad planety
Spada — i w groby przecieka:*

*

*A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łąza są, ale że kamienie,
I że nikt na nie nie czeka...*

DOKTÓR

W tem nie mogę przyjść w pomoc Pani —
wątpliwość ta przechodzi moją sztukę.

DAMA

Doskonale! — przypominasz sobie, Doktorze,
że *doktor w Makbecie* słowo w słowo mówi to, co
właśnie powiedziałeś... doskonale!... wybornie!

DOKTÓR

Zadziwienie moje przechodzi zadziwienie tego,
któremu zwrócił ktoś uwagę, że się wyraża *prozą*...

DAMA

Mówmy więc prozą... jakież tedy spostrzeże-
nia lekarskie...?

DO-

DOKTÓR

Że trzeba sumiennego przejęcia się swoją
sztuką i przyjaźni najbezsronniejszej, ażeby wam
towarzyszyć w podróży — służyć radą...

DAMA

Głęboko czuję te trudności i dlatego serdecznie
podzielim przyjaźń Twoją, Doktorze.

Podaje mu rękę.

Chwila milczenia.

DAMA

Tak — zapewne — jesteś poniekąd spowie-
dnikiem moim, o ile zdrowie od moralnego usposo-
bienia zawisło... znasz, co przeżyłam... a przeżyłam
to, co wszystkie... nieco więcej mające serca... nieco
więcej skore do rozwinięcia władz umysłu. — Ro-
złączenie z mężem moim, które nareszcie i sankcyę
Apostolską zyskało, powraca mię... lecz czemu?...
komu?... Czuję się istotą nie-dopełnioną... mężczy-
znom ufam mniej niż kiedykolwiek — któryż męż-
czyzna przeżył tyle zamkniętych — niewidzialnych —
głębokich dramatów serca?... Trzeba na to było ko-
chać indywidualność piękną, pełną powabów wyż-
szych, szlachetną, może dumną — zapewne próżną
i głębokomyślną przez refleksyę po niewczasie a nie-
skoń-

skończenie lekką przez uczucie na czasie. Gorzka to i drogo opłacona jest nauka... Któryż mężczyzna po długim pobycie w idealnie pojmanym świecie czuje tę sumienną a serdeczną zarazem potrzebę zespolenia się z prostą prawdą życia?... kogoż tak pożegnano, jako mnie pożegnano, mówiąc zarazem o koniach swoich wyścigowych, o sercu mojem i o psach myśliwskich?...

I — który przy tem wszystkiem dochował jeszcze iskrę życia — potrzebę życia?...

Zaprawdę, nie chcę rozwodzić się już dalej... lękam się popaść w samo-chwalstwo... tobie jednemu, Doktorze, to powiadam... ty pojmujesz — czujesz — a choćbyś nie czuł, to rozumiesz... Doktor i spowiednik są dwoma biegunami indywidualności naszych...

DOKTÓR

Pani — tyle tylko odpowiedzieć Ci potrafię... że... gdybym takiego spotkał męża dla pani... powróciłbym do rodziny mojej, która mię z utęsknieniem oczekuje...

DAMA

Doktorze — do granicy kraju mojego obiecałeś mi towarzyszyć.

DO-

DOKTÓR

Radbym do rogatek szczęścia Pani... lubo zdaje mi się, że nie jest najzupełniej poetyczne wyrażenie... sens jednakże głęboko poetyczny...

DAMA

Obiecaliśmy sobie prozą mówić...

LUCIO za sceną:

Za pozwoleniem...

DOKTÓR

Otwórz...

LUCIO

Za godzinę — za godzinę najpiękniejszy nasz widok z pokoju, który my *il Museo* nazywamy, będzie można oglądać...

DAMA

Caro Lucio — ja sobie życzyłam księżyc widzieć...

LUCIO

W tej chwili niepodobna... słońce właśnie że wschodzi... Pani hrabina nie może sobie wyobrazić, jaką bitwę przyszło mi stoczyć pierwej... Na wspa-
niało-

niałomyślną osobę, to zasłużyłem przynajmniej parę skudów. —

DAMA

Co to jest — co to znaczy?

LUCIO

Skoro tylko usłyszałem życzenie Pani hrabiny, jednym skokiem wpadłem do *Museo* (do pokoju naszego, który my il *Museo* nazywamy). Anglik który go zajął — szlachetny młodzieniec — hrabia — spał... kto tam? pyta, kto wchodzi? woła trzymając dwa nabite pistolety, takie długie... Ja tak jak prawy Lombardczyk jestem, — nie cofnąłem się... *Lucio* jestem — mówię — i przyszedłem tutaj z poleceniem od pani hrabiny, ażebyś pan odstąpił na czas miejsca...

DAMA

Lucio! — czy podobna?

LUCIO

Lucio napróżno nigdy poleceń nie przyjmuje...

DAMA

Ależ...

LUCIO

Anglik każe mi się tłumaczyć, dlaczego — ja
nic

nic, tylko go proszę, aby ustąpił na czas — a on wciąż z pistoletami — a ja wciąż swoje — tak do godziny drugiej w nocy...

Nareszcie — nareszcie — pyta mnie, kto jest ta dama, co chce oglądać pejzaż? — więc ja jemu powiadam, że najpiękniejsza hrabina, jaką kiedykolwiek widziały ściany domu tego... tak — on położył pistolety i zasnął...

O! to było do uśmiania się — teraz — za godzinę wyjeżdża do Werony — to jest młody pan — troszkę to, co my nazywamy *paazzo*... chodzi w nocy do późna i pisze...

Otóż — proszę Pani hrabiny, kazał mi on powiedzieć te słowa:

Zbudziłeś mnie w nocy, Lucio — z-niepokoiliś mnie — za to zamykam okno — *a jeżeli twoja Pani chce oglądać ten piękny widok, powiedz jej, że wyjeżdżam — że żegnam ją — że jej wolne miejsce zostawuję... wszelako pod warunkiem, że własnymi rączkami otworzy sobie okno —*

DAMA

Mistyfikacya szczególniejsza...

DOKTÓR

Oryginał...

DAMA

DAMA

Proszę przyjąć na siebie niepokój gościa two-
go — czy wiesz jego nazwisko?...

LUCIO

Oto pasport, który właśnie z policyi odebrałem.

DOKTÓR przyjmuje pasport i rozkłada:

To nie jest angielski pasport...

czyta:

...*Roger z Czarnolesia.*

DAMA

Nigdy tego nazwiska nie słyszałam...

DOKTÓR oddaje pasport. Lucio wychodzi.

Ha! — ja pani powiem, kto to jest... czy przypo-
minasz sobie Pani salon *pani Klaudyi* w Neapolu?...

DAMA

...Ten młody człowiek... co to...

DOKTÓR

Jeden z tych waryatów, albo raczej zbolątych,
których *ludzie dobrzy* starają się leczyć pośmiewi-
skiem, jeśli potrącaniem niepodobna... a o których
rozsą-

rozsądni mówią... dziecię czasu!... a których kochają
ci, co seryo już cierpieli na świecie... mówię to — bo
w tych słowach zapisałem go w moim pamiętniku...

DAMA

Nie znam — z powieści tylko mi nieobcy.

DOKTÓR

Mrok ustępuje... można zgasić już świece...

Zdmuchuje świece.

DAMA

Słowa twoje, Doktorze, zabrzmiały tak powa-
żnie, jakbyś o losach ludzkich wyrokował...

DOKTÓR

Czy doprawdy?... przyzwyczajenie nabyte
z konsultacyi... Ileż-bo razy życie ludzkie przycho-
dzi nam uważać jak fenomen czysto materyalny —
nieledwie mechaniczny...

DAMA

Pierwsze chwile poranku mają coś wyłącznie...

DOKTÓR

...wyłącznie...

DAMA

DAMA

Pomóż mi wyrazić się, Doktorze...

DOKTÓR

Pierwotnego — od-rzeźwiającego...

DAMA wstaje, przechadza się i przybliżywszy się do stołu przerzuca książki tam leżące.

Potem czyta:

— *Co ranek, skoro ustępują cienie,
A słonko wyblýska złote,
Przypomnij światła stworzenie,
Oddal tęsknotę...*

LUCIO, wchodząc:

Museo jest otwarte — *okno* zamknięte...



POKÓJ NA GÓRZE, TAK, JAK NA POCZĄTKU KOMEDYI.

LUCIO, dając znak Rogerowi:

Wchodzą! — wchodzą! — —

Lucio wychodzi — Roger zamyka się.

DOKTÓR

To — więc — ów sławny pokój...

DAMA

Zaczarowany!

Przybliża się do okna, podnosi rękę i zaczyna czytać —
potem oddaje Doktorowi.

Chwila milczenia — czytają — przeczytali.

Poglądają na siebie — cisza.

DOKTÓR

...podpisano — Klaudya!!

ROGER, otwierając gwałtownie i wyskakując z szafy:

Arcydzieło lekkomyślności!...

DOKTÓR

Mości Panie...

DAMA

...co to jest?

ROGER

Tak jest — arcydzieło lekkomyślności!... dajmy na to, że mojej w tym kroku...

Po chwili:

Czytaliście — zapomnijcie —

DAMA

Pan się omyliłeś...

ROGER

Sądziłem — że każda kobieta, którą spotykam gdziekolwiekby, jest... autorką tego listu... którego połowa, na rozbitej szybie przyklejona, nie doszła mi w odpowiedzi na oświadczenia moje, a połowa druga, którą w tej chwili na ziemię pani upuściłaś, doszła mi...

Jeżeli Pani — jeżeli Pan — nie rozumiecie podstępu, jakim pomścić się chciałem — to jest, pomścić

mścić chciałem *serce-ludzkie*... to ja wam wytłómaczyć nie potrafię... kiedyś — ktoś — *bo jest taki ktoś, dla którego nic za wielkiego i nic za małego niema* — ten ktoś wytłómaczy i objaśni, co na teraz przechodzi siły moje...

DOKTÓR

Imię pańskie nie jest mi obce.

Obracając się do pacjentki swojej:

Przedstawiam Pani pana Rogera z Czarnolesia...

DAMA

Monolog pański — nie pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się słyszeć... w ustach kobiet. —

DOKTÓR

Dziś w nocy...

ROGER, podając rękę Damie nieznanomej:

Mężczyźni — jeśli milczą, to dlatego, że milczą...

Otwierając okno:

...Oto jest ów widok! — właśnie tęcza wyblęśla, której jeden koniec opiera się na ruinach domu *Capuletich*, drugi na dom *Montechich* spływa. Połączenie w otchłani czasów...

DAMA

Są akordy życia, które jedynie kiedyś złąć się
mogą w harmonię...

DOKTÓR

Czego wszakże nigdy opóźniać się nie godzi...

ROGER

A zkąd pani wiadomo...?

DAMA

Z tęczy — —

ROGER

I są bole dlatego *niewymowne* — że się nigdy
wypowiedzieć ich nie miało... *szczęścia*...

DAMA

...czasem — potrzeby...

ROGER

Muszą zatem być drugie, wprost przeciwne —
to jest — kiedy się jest wzajemnie przenikaniem...

DOKTÓR

Najlogiczniej...

Na stro-

Na stronie, zacierając ręce:

Wracam do rodziny... wracam...

DAMA

Powiem panu rzecz bardzo oryginalną — że
takie bole wprost przeciwne tamtym — niezrozu-
mianym...

ROGER

Takie... wzajemnego pojęcia się, pani mówisz...

DAMA, kończąc:

...nie są bole...

ROGER

...nie są bole...

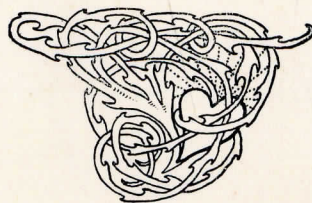
Chwila milczenia.

DOKTÓR

W takich razach doktor niepotrzebny...

.....
Nieznajoma i Roger podają ręce Doktorowi.

ZASŁONA SPADA.



ZWO-

Z W O L O N.

(MONOLOGIA).

BRATU
KSAWEREMU

przypisuje

(NA DOCHÓD TRZECIEJ EMIGRACYI POLSKIEJ ROKU 1848.)

DO CZYTELNIKA.

Ani myśl tej fantazyi, ani pojedyncze charaktery, i nazwy ich i dzieła, nie mają na celu nic takiego, coby mogło dotyczyć osobistości czyjejkolwiek.

Zastrzedz to jednak za powinność dla tego sobie uważamy, ażeby tem prawdziwiej, wedle myśli pisarza, zrozumiane być mogło pismo jego. Partyi żadnej na celu nie mógł mieć, niemający za szczytu policzenia się w żadnej.

Dwa wiersze »zemsta, *zemsta na wroga etc*« lubo tu użyte w charakterze, jakiego wielki pisarz w swoim nie dał im dziele, nie powinny służyć jako dowód, iż nadużywamy cudzysłowu.

Trudno było, a może niepodobna, silniejszej *ekspresyi* bólu i *oddziaływania bólem* znaleźć, i dla tego są wzięte. Resztę, dobrej woli czytelnika i pobłażaniu zalecamy.

C. K. N.

»...e poi chiamarle

O Tragedie o Comedie...

E se le s'useranno ducent'anni

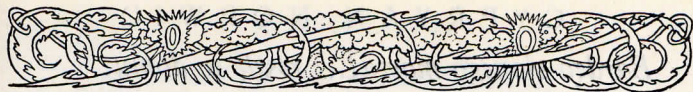
Le non saranno cose nuove a quelli

Che questo tempo chiameranno antico — ?!»

Cecchi.

»29. Sept. (1659—60) au théâtre du Roi, où nous avons vu le songe d'une nuit d'été — que je n'avais pas encore vu et que je ne reverrai plus, *car c'est la pièce la plus insipide, la plus ridicule que j'aie jamais vue de ma vie.*«

(Journal et correspondance de Samuel Pepys secrétaire de l'amirauté sous Charles II et Jacques II.)



WSTĘP.

Różno-głosego dotąd monologu
 Na żadnej jeszcze scenie nie widziano,
 A przeto staję z objaśnieniem w progu
 I przepowiadam rzeczy, jak się staną.
 I głoszę — wszystkim — o tej awenturze
 Na dyalogu zmienionej ruchomość,
 Gdzie huczeć będą, jak przelotne burze,
 Lud, urzędnicy, dwór i Król Jegomość.
 A wszystko słowem prędkim — bo pisano
 Przy łunach, które tu i owdzie błysły,
 W Italii trochę (gdzie jest Ercolano),
 Trochę na łodzi, gdzie znów łzy się wcisły

Bar-

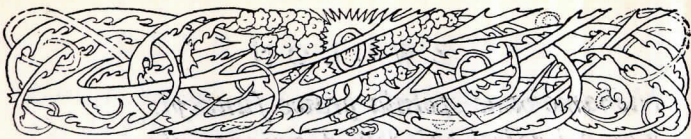
Bardzo słonego morza!... resztę w domu,
 Co do Charona podobniejszy promu.
 Jest to więc dramat wcale emigrancki,
 Któryby scenę splamił koturnową
 Z marmurów białych, w pierścień elegancki
 Zaokrągloną, wewnątrz gradusową,
 Jak to się jeszcze dziś w Tusculum widzi,
 Gdzie teraz zwiędły szumiąc liść wawrzynu
 Jaszczurkom grywa, gdy bokiem żeń szydzi
 Komicznej maski twarz... poezya gminu!...
 Będzie to jednak, ile da się, schludnie,
 Lubo moralny sens nie dosyć świeci
 I romans — (ten-bo znów rozwiały grudnie!).
 Ależ wystrzałów za to huk... — dla dzieci.

Ktoby zaś płakać lubił, pewna chwila
 Ku temu w sposób da się szczególniejszy —
 A komu naksztalt złotego motyla
 Pierzchliwy uśmiech byłby powabniejszy,
 Nie będziem mieli nic przeciwko temu,
 Bo czemuż nie ma się roześmiać... czemu?

I owszem — wszelki niechaj uczuć promień,
 Elementarnych zbywszy się poskromień,
 Nieh.

Niehamowane spełnia prawo funkcji.
 Nawet i zdjęci chłodem doświadczenia
 (Którymby mogły robić źle natchnienia)
 Znajdą też żywioł swój: część interpunkcyi.

Jakoż — nie dramat serc i głosów wielu,
 Pozaplatanych gałęzmi żywota,
 Przez które świeci jasny błękit celu, —
 Ni monologu jest to czarna grota,
 Gdzie myśl jak Kain brnie lub Iskarjota:
 Lecz raczej (ucha niech to nie skaléczy)
 Tłum-pustek — ciszy wrzawa samotniczej...



OGRÓD NA WAŁACH.

KRÓL i ZABÓR przechadzają się wzdłuż okopu.

KRÓL

*Wszechwładztwu memu którzy są na drodze,
Jak kruche zlepki pod mem berłem zginą.
Część miasta wyższą zburzysz, żywej nodze
Ujść nie dasz, działwę wymordujesz srodze,
I nazwę z ulic zmażesz... — Ugolino
Przezywam odtąd krwi i zwałisk pole,
Bo tam zwałiska i krew będzie sama
I nic nie będzie nad to...*

Po chwili — pokazując ręką w głąb' widoku:

Trzy topole

Ocalisz — w okien wchodząc diorama,

Jako-

Jakoby sprzętem stały się zamkowym.

Zostanę!...

Kiedy król się oddała — na wieży w trąbkę uderzają.

ZABÓR spogląda w stronę wieży — potem, za kró-
lem postępując:

Goniec — —

KRÓL, uchodząc:

*Jeśli z spiskiem nowym,
To jak się wyżej rzekło...*

GONIEC

*O! Hetmanie
Boskiego — mężu wielki...*

ZABÓR

do powieści —

GONIEC

*Królewskie rotę pierzchły niespodzianie
Przed ludem, który wodzów ma trzydzieści —
Z najodleglejszych przedmieść, grodów, wiosek,
Jak tylko okiem sięgnąć można z wieży,
Plebs bieży — każdy, że tak powiem, kłosek
W chorągiew przewiał i dżidą się jeży,
A każde*

*A każde ziarno, rzecby można, w kłosie
W uzbrojonego męża zmieniło się...*

ZABÓR

*Podobne wieści mogą brudzić usta
Królowi wierne — ? bunt podnosisz słowy...*

Słysząc bicie zegaru — miecznik wstrzymuje się —
i potem:

*— Aleć przebaczam — żyj — godzina szósta...
(Do liczby sześciu pociąg mam takowy,
Iż trzaby karku z pełniejszym czerepem,
Bym — o tak rannej dobie — bił oszczepem).*

Jedną stroną ZABÓR zstępuje w głąb' tarasu — drugą
STRAŻNY nadbiega — GONIEC zostaje.

GONIEC, widząc Strażnego:

Zkąd? — czego — po co?

STRAŻNY

*O! jeden z zamkowych
Pogoni, bardzo nad innymi wzniesion.
Strasżliwa... wróżba...*

GONIEC

Z rzeczy co ludowych?

STRAŻNY

Królewski nagle się obalił jesion,

Ów

*Ów stary, cieniu rzucający strugą,
Któremu z dworska dano imię: Tytan.*

GONIEC

*Precz mi! a jeśli z taką wieścią drugą
Powrócisz kiedy, i znów ani pytan,
Przez naciągnięte zdradziecko uwagi,
Będziesz mi starał się dotożyć wagi
Do rzeczy z siebie niebędącej niczem,
To cię zasmagać każę, prochu, biczem...*

GONIEC oddala się, STRAŻNY zostaje pomieszany —
aliści PACHOLE ogrodowe z dzbanem cwałem się
przybliża.

PACHOLE

Ogrodów wielkich wielki słoneczniku!...

STRAŻNY

Co jest?

PACHOLE

*Rurami z przedmieść podziemnemi
Do wodotrysków słodkie idą wody...*

STRAŻNY, nagłąc:

Dalej!...

PACHO-

CYPRYAN NORWID

PACHOLE

*Ach — — Panie! szedłem owdzie z dzbany,
By najjaśniejsze zrosić tulipany...
Brrum...*

STRAŻNY, gniewnie:

Gadaj!...

PACHOLE

*— Czarne muszą tam jagody
Na górach tłoczyć — wszystkie w sadzie ścieki,
Fontanny wszystkie krwią rzygnęły rudą. —*

STRAŻNY

*Milcz, podły malcze, ja-ć tu zaraz ćwieki
Założę w język — i jak czapłę chudą
Na ogrodowym rozepnę parkanie,
Żebyś mi rannych nie truł chwil, tyranie.*

STRAŻNY oddala się zwolna w głąb' ogrodu — PACHOLE, truchlejąc, pozostaje, — chwila milczenia.

PACHOLE, zwracając się ku dzbanom:

Przeklęte dzbany! sprawięż ja wam łażnię!
Stawia dzbany — potem, oddalając się — ku jednemu:
A tobie naprzód, prochu, nędzo, błaznie —
Do drugiego, potrącając go nogą:
I tobie również, opieszalcze gruby,

Co się

ZWOLON

*Co się odymasz za mną z urąganiem!
Tak cię za ucho porwę, i tak w kluby
Raż wezmę, że się nie wywiniesz łganiem —*
Porywa jeden dzban za ucho — drugi pędzi przed sobą:
*Co wam do rzeczy się dziejących w górze?
Czy krew czy woda jedno — — tulipanom.
Jakie mi mędrki!! przecież i ja służę,
A milczę — co to rozumować dzbanom? —*
Oddala się — pozostawiając za sobą grunt skopany.
Drugą stroną powoli wchodzi ZWOLON w szacie nakształt pielgrzymiego płaszcza zarzuconej — tymczasem z głębi wraca STRAŻNY, spogląda na ścieżkę, a potem przystępuje nagle do ZWOLONA.

STRAŻNY

*Cóż to jest? kota kreślisz, czarowniku,
I nieporządek na pańskim trawniku?
Mów...*

ZWOLON, z wielkim spokojem:

Jest to pieczęć, panie urzędniku.

STRAŻNY

Jaka? —

ZWOLON

Królewska pieczęć.

STRA-

Być nie może.

ZWOLON

Na sprzętach taką kładzie się ogrodnych.

STRAŻNY, uważając wycisk dzbanów na piasku:

Ha! — wiem, rozumiem...

ZWOLON, solennie:

— *Tak jak słowo Boże,**Przez chóry chórom, płynie aż do godnych,**I tam rozognia, niżej rozplócenia,**A niżej cieszy —**A jeszcze niżej rozzielenia;**Tak i inna moc, kamień, tak się głupi śpieszy**Po żagonach zniszczenia.**Ale nie rozzielenia...**Podrzućniać wszakże prawdzie winien**Krzywych spadów chórem, chórem rynien.*

Po chwili — w niebo spoglądając:

*Znów się na deszcz zabiera...**Do widzenia —*

Oddała się.

STRAŻNY, po pewnem namyśleniu:

Ten człowiek dziwny wpływ wywiera.

RYNEK



RYNEK NA PRZEDMIEŚCIU.

— W głębi kościół gotycki — opuszczony. Na placu tłumy ludu potrząsającego wszelką bronią, podzielonego na oddziały różnobarwnymi sztandarami. Przy każdym sztandarze wódz i mówca — gwar — szcęk — zamęt. Kobiety i dziatwa kończą obraz. SZOŁOM, w stroju powstańca, tu i owdzie przebiega — każąc głośno.

SZOŁOM, do niewiast:

*Która z was syna bitego knutami**Ramiona sine widziała, — niech powie!...*

WDOWA

*Oh ja... i odtąd krew stu promieniami**Poprzeciekała drogi me — a mrowie**Na lada rzeczy martwej uderzenie**Przechodzi łono i wstrząsa odzienie.*

SZO-

SZOŁOM, ku młodzi podbiegając:

*Kto jest, co matki twarz oglądał bladą,
Kiedy go w nocy porwano z pościeli?*

CHÓR MŁODZIEŃCÓW

*Oh ja — ja także — i ja — całe stado
Nas, jako orłów, którym las wycięli,
Jest tu, i szumi sztandaru piórami,
Dziobami zgrzyta, zemsty szuka okiem.*

SZOŁOM, stając pośrodku:

*A teraz —? Któż z was, szczególniemi snami
Podniecan, — albo w czas okryty mrokiem,
Kiedy się miasto rozbudzi, kto, mówię,
Aniołów zemsty groźne słyszał wycia?
Albo mu wieniec złożyli na głowie,
Albo mu starzec na rozdrożu życia
Poszepnął: »godzin zbliża się mistrzyni,
Czuj-że, bo w imię ludzkie ona czyni...«*

BOLEJ

*Ja jestem! zemstą przekarmiony głuchą,
Któremu dajmon sny nasyla dziwne,
Tak, że beże krwi nudno mi i sucho,
Tak, że gałązki trapią mię oliwne,
I każdy wywczas staje się torturą,*

A każdy

*A każdy uśmiech żywem urąganiem!
Zkąd — niema gromu okrytego chmurą,
Żebym go wczesnem nie uczcił witaniem,
Ani zarazy, która ciągnie górą,
Żebym nie przeczuł jej z uradowaniem,
Ani się pożar tak zmienacka wśliźnie,
Żebym go w wiatru nie czuł spaleniźnie.
Bolesci różnych będąc powiernikiem,
Gdy z ludźmi nawet ludzkie gadam rzeczy,
To nieraż w duchu się odezwę krzykiem,
Że owdzie chłopca wiejski pies skaleczy,
Albo się gmachu zawala sklepienia...
I — teraz nawet!...*

SZOŁOM, na ramionach BOLEJA ręce kładąc:

Mężu przeznaczenia!

ZWOLON, w tłumie:

Nieszczęścia synu!...

SZOŁOM, do kupiącego się ludu:

*Któż z was pomścić lepiej
Potrafi —? jeśli nie on człowiek wolny —?
Zaprawdę, przyszłość ramię jego krzepi,
Zaprawdę, niedość wyrzec o nim: zdolny,
Gdyż siłom zdolność przechodzącym sprostał.
Zakryte widzi — bywa, gdzie nie postał...*

ZWO-

ZWOLON

*O bracia! wybór ten nie dosyć tuszy
O czasów pełni...*

JEDNI

Precz z teoretykiem.

DRUDZY

Precz z tym pedantem.

INNI

Co mózg tylko suszy.

SZOŁOM

Co wichrzy, — zgodzić się nie umie z nikim.

ZWOLON

*O! bracia... wszystkim jeśli wolno szczerze
Dla publicznego wyrzec co obłowu,
To niechże w wolność słów i ja uwierzę.
Pozwólcie...*

WSZYSCY

Dosyć — dość, a cóż tam znowu?

SIERŻANT

Mów — niech już mówi — gadaj, a nie długo.

ZWO-

ZWOLON, Boleja pokazując:

*Ten młody człowiek, zemstą przekarmiony,
Wolności mężem nie jest — sądu sługą —
I wy, i tamci — — a zaś rozwinięty
Proporzec, wiecież, co u prawdy znaczy —?*

SZOŁOM

Precz — zdrada — ducha chce osłabić w rzeszy.

ZWOLON

*Obywatele! — lecz czegoż? rozpacz
Albo ojczyzny? — nie wiem, każdy śpieszy
Na śmierć: żywota któryż szukać zdolny?
Za wolność każdy umrzeć chce z ochotą,
Jak gdyby cmentarz tylko zwał się wolny,
A lada koniec jakby był istotą
Nieskończoności?... zemsty, mówię, rądzą
Gdy o ojczyzny losach rozporządzą,
Ojczyzna z zemstą w związek wchodzi taki,
Że kiedy jednej stanie się, to drugiej
Może nie stanie już...*

SZOŁOM

Widziałeś znaki

Niebieskie?

JEDNI

JEDNI

Uchodź!...

DRUDZY

Dość.

Szykują się i potrząsając bronią mają się do marszu.

BOLEJ

Wstęp jest za długi,

*Rzecz sama dłuższą być od wstępu może,
A zakończenie tak jak prolog — przeto
Zegnamy...*

NIEKTÓRZY

Cha! cha!...

ZWOLON, smutno:

Pobłogostaw Boże!

SIERŻANT

Czy się nie raczysz bić, panie poeto? —

Słysząc piszczałki, krzyki, rżenia — lud się kupi — w oddziały porządkuje — usposabia do marszu — rusza.

CHÓR

Zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem, a choćby mimo Boga!...

ECHO

ECHO

Zemsta, zemsta.

SIERŻANT, do ZWOLONA:

Hej, druhu,

*Dobrym jesteś człowiekiem,
Wróć — siedziałeś w łańcuchu
Pod zakrwawionym ćwiekiem,
I znów, jeśli nas zgniotą,
Siedzieć będziesz jak pierwój.
Wróć...*

CHÓR 1-szy:

Na mury z ochotą

*Wpaść — i za mury — a bez przerwy
Siec...*

2-gi:

*Siec bez przerwy, ciąć zębami,
W chude wilków stado się przemienić!*

3-ci:

*Jak Delfiny pluskać w krwi tarczami —
Czerwonemi piany grzbiet zrumienić...*

W dali:

Hurra! — hurra na wroga,

Z Bogiem, a choćby mimo Boga!

Pojedyńcze wystrzały — krzyki i chóry giną w dali.

INNA



INNA CZĘŚĆ PLACU PRZED KOŚCIOŁEM.

Po jednej stronie widać Rynek i wychodzące zeń ulice,
po drugiej cmentarz i okopy.

ZWOLON, sam:

...Dwa mnie gnały

Płomienie —

Jeden biały,

A drugi w sine, w krwawe cienie.

Ten, co jest w krwawe cienie, znika,

Ten, co biały, z wnętrza się odmyka;

I jak narcyżu gwiazda cicha,

I jak listu obłona,

Kiedy pieczęć stopiona,

I jak biała postać, kiedy wzdycha

Załamawszy ramiona,

I jak błyskawica rozptyniona —

Tak

Tak się rozjaśnia płomień ów i kielich kwiatu.

— A ta osłona rozwinięta,

Ten biały kształt, tęsknotą wykradziony światu,

Co wyrzucił rączęta

Nad rumieńcem skronie zapalone...

A ta myśl, czyli postać — nie wiem — jedność bytu,

A to razem skończone, razem nieskończone,

Z ziemi k'niebu idące, i z niebios błękitu

Na równiny zielone...

to kolebka — to truna!

Nie pokąd milczą, w słupie szumiącego drzewa,

Lecz gdy owa odpłaczę, a pierwsza odśpiewa

Cało-struna!...

.....
Żyłem z niej i w nią żyłem — widzieć teraz wolę

Tak doskonale całą i pełną istoty —

Na narodowym orle, w blasku wielkim, jak pacholę

Drugiego świata... z szumem prowadzącą rotę,

I narodowej pieśni wiodącą psalterze,

Jakoby chórów cugi — których rytm: w aniole —

W orle — w lirze...

I narodowej sławie — od Lecha do Lecha —

Przewodniczącą dłońmi w skrzydła przepadłemi,

Co z powietrza garną dziejów echa,

Co przeplatać mogą — wieńce ziemi!...

.....

Żyłem

*Żyłem z niej i w nią żyłem, widzieć teraz wolę,
Bo mam wolę:*

*Tyloma tzy — — bolami — tylu niewolami
Z-wolona — że nie pytam już, czy kto ją da mi...*

*Tylko pytam — kto splami — ?
A splami każdą trafu grą,
Każdą mową — bez słowa,
Każdym fałszem, siną piekiel skrzy...*

CHÓR, w oddaleniu, z szczykiem broni:

*...myślą, pieśnią ludową
Zemsta — zemsta — zemsta!...*

ZWOLON

*A narodową pieśnią cóż?
Aniołowie! co jest pieśń narodu,
Czy na korze drzew ją pisał nóż?
Czy na piersiach kiel głodu?
Aniołowie!... którąż to krynicą
Napawano — ? gdzie ta pieśń i czyja?...*

CHÓR WIELU GŁOSÓW.

1-szy GŁOS

Boga Rodzico, Dziewico —

2-gi

2-gi

Bogiem sławiona Maryja —

3-ci

U twego Syna, hospodyna, Matko zwolona Maryja —

RAZEM

*Ziści nam — spuści nam —
Kyrie Elejson,
Twego Syna Chrzciciela zbożny czas...*

1-szy GŁOS

*Ustysz głosy, napełnij myśli człowieka,
Słysz modlitwę jenże Cię prosimy...*

RAZEM

*U twego Syna, hospodyna, Matko zwolona Maryja,
Ziści nam — spuści nam
Twego Syna Chrzciciela zbożny czas —
Kyrie Elejson.*

ZWOLON, ręce podnosząc, głosem wielkim:

*Tworzy się, tworzy,
Aż o-tworzy
Pieczęć i grobu dach.
Zemsty nie będzie,*

Ale

*Ale wszędzie
Cień żmartwych-wstałej — i strach!*

*Tym, co jak piana
Wy-wścieklana
Błęźnią i burzą, — traf.
A żamyślonym,
Zaserdecznionym,
Niebieskich moce praw.*

*I tym, co błęźnią
Kluczem a kuźnią,
Gdy żmartwychwstania dzień,
Błogostawienie
I zapomnienie
I żmartwychwstałej cień.*

*Tworzy się, tworzy,
Toć o-tworzy!*

*Wiernym bo wierny On;
Nie na klucz morze
Zamknął i żorze
Żywot i żywot-zgon...*



DOLNE ZAMKU POKOJE.

ZABÓR i STYLEC.

ZABÓR

Nakoniec deputacyę z przedmieść wyprawili...

STYLEC

Ci, co zostali, — pisać — czy ci, co dożyli?

ZABÓR

Ci, co zostali —

Po chwili:

lepiej: co dożyli — bowiem

*Jeżeli tylko, co zostali, powiem,
To jeszcze król Jegomość prawdy xtąd nie zgadnie,
Która jest, iż ruchawkę rżezano przykładnie.
A przeto — co dożyli...*

STYLEC

*Przeto, co dożyli,
Nakoniec deputacyę z przedmieść wyprawili.*

ZABÓR

*Przy tej więc, list niniejszy kłaść mam za powinność,
Mówiący, gdzie i w jaki sposób zaszła czynność,
Iak wierny Panu rycerz... Panu, P, ogromne...*

STYLEC, pisząc:

Ogromne P...

ZABÓR

*Jak rycerz — rycerz więc, nie pomnę,
Gdzie mi się podział — rycerz — rycerz wierny Panu
Jak...*

STYLEC, pisząc:

Wierny Panu rycerz —

ZABÓR

Patryota stanu —

P, małe.

STYLEC

Małe.

ZABÓR

*...Umiął, pod tą naszą wodzą
Nikczemną, wielkich rzeczy dokazywać...*

Sły-

Słychać uderzenie dzwonu — Zabór wstrzymuje się.

STYLEC

Wchodzą...

ZABÓR

*Dwa — cztery — osiem, — z dzwonu wnoszę, iż osoby
Szlachetne, czy ministrowie, więc lepiej byłoby,
Ażebys to jegomość skończył piórem własnem,
Odczytał i przepisał — potem znów na czysto
Przepisał...*

Ma się ku drzwiom.

ZABÓR, wracając od drzwi:

*W określaniu zwyczajów nie być ciasnym,
Dać wolny bieg fantazji, pisarz jest artystą,
Powinien umieć rzeczom kolor nadać żwawy.
Pisarza myśl jest wolną, — on jak trąba sławy
Grzmi, huczy... taką Acpan trąbą stań się, prosim
I my i sztuka — (sztuki ile można wznosim
I wolność myśli także) — dawne bogactwa,
Na przykład Xerxes, Sylla, znali estetykę,
Chowali Istryonów, żkąd potem Homery,
Kornele i Rasyny: pierwszy retorykę,
Klasykę wznosi drugi: każdy przy swem biurze
Pracuje po swej części, w osobnym mundurze.
Rozumiesz Acpan... gdzie on?*

STY-

STYLEC, na boku, z pularesem:

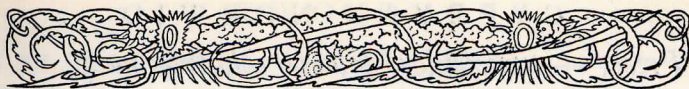
*...Sztuka stenografii**Czasowi kradnie myśli upuszczanych złoto.**Spisałem je — gdyż rzadko na skarb się natrafi.*

ZABÓR, kładąc mu rękę na ramieniu:

*Pilności tej nie ganim — Acpana ochotę**Cieszym się — jest to dowód może nazbyt drobny,**Nieprzęto, w stanie służby, znajdzie wiersz osobny.*

Wychodzi.

RYNEK



RYNEK NA PRZEDMIEŚCIU.

W głębi kościół gotycki — podwoje na rozcież otwórzono — wnoszą rannych — wynoszą trupy, których wiele wkoło wchodów kościoła i na placu spoczywa. Po prawej stronie stos spalenizn i popioły rozwiane — po lewej ulica ku zamkowi. — Różni ludzie przechodzą pojedynczo.

SZOŁOM, w stroju podróżnym:

*Człowieku wielki! — cóż to nam zdobyli?**Krew, wstyd i kieszęń bolesną ruinę.**‘Błagałem próżno — próżnośmy przeczyli...**Próżno krzyczałem: Bracia! — Jakaż minę**To nierozsądne ma walczenie młodzi?**Co, (że tak powiem) szkodząc, jużci szkodzi!*

Po chwili, za ZWOŁONEM idąc, który milczy, — i zagładając mu wciąż w oczy:

*Odwagi więcej było w zaprzeczeniu,**Niż w nierozsądnem zemsty poduszczeniu.**Przeczą*

*Przecż — umiejętność prawiej władać może,
Niż szable, — wielka dla dziatwy pokusa,
A które cóż są? stal — więc czemuż noże
Kuchenne, sztandar zrobiwszy z obrusa,
Pod tryumfalny łuk nie idą z chwałą,
Że się im siekać szczęśliwie udało...?*

Chwila milczenia — SZOŁOM krok w krok pośpiesza
za ZWOLONEM, zacierając mu pod kapelusz:

*Nieprawdaż, Panie? ducha, ducha, Panie —
Nie studyowali, i są jak poganie.*

*Pan to rozumiesz? — ducha! biada, biada,
A wszystko potem na kark mędrca spada.*

Z wyrazem smutku — zatrzymując ZWOLONA zna-
kiem ręki:

Cierpmy — tymczasem żegnam w duchu druha...

ZWOLON

A jakże godność?

SZOŁOM, uchylając się zrećźnie:

Szołom — sługa ducha...

SZOŁOM przepada w jednej z ulic — SIERŻANT na
szczudle się przybliża.

SIERŻANT

*— Człowieku podły — tyś nam zniszczył siły,
Kiedy się masy w orszak zgromadziły,*

I na słów

*I na słów kilka, zaostrzonych chytrze,
Wciągnąłeś całą elektryczność rzeszy,
I padła — ciesz się — jak się ona cieszy,
Tak samo ciesz się — czy twój laur wytrze
Tę krew? — — a mądrość twa czy taka duża,
Jak one trupów błoto u przedmurza...*

Różni ludzie gromadzą się wkoło nich.

*— Jać nie prawilem — ale patrzno wasze,
Gdzie mi się wroga oparty pałasze. —*

ZWOLON ku czołu wznosi rękę dla odkrycia głowy.

SIERŻANT porywa się ku niemu.

SIERŻANT

Co?! — jeszcze ramię będziesz mi zamierzał?

ZWOLON

Z uszanowaniem dla cierpienia...

WSZYSCY

Cha — cha!...

*Znamy się — dobrześ Acan w puchu leżał,
Kiedy się mury rwały...*

SZOŁOM, w tłumie:

Tego gacha

Trzeba nauczyć raz —

SIER-

SIERŻANT

Latarni niema!...

KOBIETA

Ale kamienie są — razem czterema!...

ZWOLON uchodzi — za nim tłum.

TŁUM, goniąc:

*Och! a! — filozof skoczył... bah! w kolano —
Przyśpiesza kroku...*

Gina w bocznej ulicy.

Kobieta w żałobie — przechodzi przez plac, chłopiec
przy niej.

CHŁOPIEC

Mamo! — powiedz proszę,

*Żeby na pana tego nie rzucono,
I jak mię łajesz, gdy łabędzie płoszę
Na stawie rano,
Tak wołaj, mamo, by nie rozbijano.*

MATKA

Co starszym wolno — to chłopczykom zasie...

CHŁOPIEC, rękę podnosząc:

Jak będę duży — poczekajcie! stanę

Tam

*Tam, po nad wami, w górze na tarasie,
I obeliski pozwalam ciosane
Na głowy...*

MATKA

*Kwiatów zbierz tymczasem wianek
Dla siostry — —*

DZIECIĘ, za pędzącym tłumem ciągle patrząc:
Mamo! nie — —

MATKA

To mi szatanek!...

W GŁĘBI



W GŁĘBI ZAMKU DZIEDZINIEC.

Na balkonie szerokim pod baldakinem król, królowa, dwór — urzędnicy rozmaici. Niżej na placu tłumy ludu wokoło wodotrysków w wieńce sztuczne ubranych — muzyka, wrzawa i wiwaty — niekiedy milczenie krótkie — głucho.

KRÓL, z wysoka:

*Skarcona jest nieprawość, prawi nagrodzeni,
I potok łaski pańskiej wylał się szeroko.
Ten z obojętnych rolę oplotęz kamieni.
Cieszym się — to powinno wzruszyć was głęboko,
A serca ku ochoczej zagrzewając wrzawie
Stary nasz tron otoczyć płąsy radosnemi,
Który, acz dosyć mocen w sobie jest i w prawie,
Nic przeto jednak gardzić nie chce poddanymi,
Lecz, owszem, bardzo czule patrzeć na to lubi,
Co w łańcuch się foremny współuczuciem służy.*

RZE-

Niech żyje król!...

KTOŚ Z TŁUMU

— I mowca wielki!...

PROFESOR

...Wielki mowca:

*Co powie — to jak gdyby wyjęto z grobowca,
Styl prawie lapidarny — słowo marmurowe —
Szczęśliwy naród!*

SZTUKMISTRZ

*Słodko jest położyć głowę
W tak pięknie nadpisane z wierzchu sarkofagi.*

HAROLD

*Jak byłem w Rzymie — pomnę, widziałem szparagi
Zieleniejące w grobie wielkiego Scypiona.*

OBYWATEL

*Rad wierzę — słodkie klima — gleba doprawiona.
Słychać trąby — potem balkon i rzesza się ucisza —
KRÓLOWA wstaje z miejsca swego.*

WOŹNI

Teraz królowa Jejmość — głos zabiera z tronu!

KRÓ-

KRÓLOWA

— Królowi—sprawiedliwość, nam czułość udziałem.
Niech przeto ogłoszonem będzie w państwie całym,
Iż słodki nasz małżonek — pan i stróż zakonu —
Dozwolił się ubłagać w sprawie buntowników.

RZESZA

Wiwat! — słuchamy.

KRÓLOWA

— Miejskich nazwisko pomników
Miało być Ugolino — na pamiątkę kary,
Jaką Opatrzność zsyła za złamanie wiary;
Lecz odtąd — ten plac bitwy zdobimy w pokorze
Imieniem naszym — odtąd przeto Elwiryno,
A nie już Ugolino, mówi się na dworze...

RZESZA

Wiwat królowa!

JEDNI

Jakto...?

DRUDZY

Wiwat —!

SZOŁOM

— Czy być może?

Doprawdy Elwiryno? więc nie Ugolino!...

HA-

HAROLD

Jak byłem w Tebach — pomnę — siedząc pod ruiną,
Widziałem płaczącego rzewnie krokodyla,
Który — (jak Węzyk pisze)* — rzadko się rozkwilił.
Słychać trąby — poczem balkon i rzesza się ucisza.

WOŹNI

Teraz ministrów Prezes mówi z balustrady —

PREZES

Zważywszy: (czego liczne w dziejach są przykłady)
Że niema nic nad szczęście wspól-obywatelów,
I że krom obowiązku, w myśl przybocznej rady
Przeżemnie objętego, innych nie znam celów...

RZESZA

Wiwat...!

PREZES

Zważywszy:

RZESZA

Wiwat!...

PRE-

* Ś. p. Władysław Węzyk — z oryginalności pióra (a więcej z przymiotów osobistych) między młodzieżą polską znany — umieścił był w Bibliotece Warszawskiej wyjątek ze wschodnich swych podróży — gdzie romans *Krokodyla* i lamenty jego opowiada, podobnie jak o *delfinie Plinius junior* w listach.

*Iż przedmieścia (zwane
Od dziś dzień Elwiryno) z handlu bardzo znane:*

ŻYDZI

Wiwat!...

PREZES

*Zważywszy mówię, bezinteresownie,
Potrzeby — będzie wolno sprawiać się stosownie
(Tamecznie zamieszkałym) do woli królewskiej,
I będzie wolno jeszcze: primo: suszyć deski
Na placach — miejsca błotne przesypywać piaskiem,
Cieszyć się (co największa) gazu wynalazkiem,
Et caetera — zważywszy, iż dzieląca rzeka
Stolicę i przedmieścia — dowódz rzeczy zwleka,
Przyzwala się od strony królewskiego portu
Na wsparcie mostów;* zresztą, ciężary paszportu
Znoszą się i dość będzie mieć podróżną kartę.*

RZE-

* Jedno z dobrodziejstw, w imię Trójcy Przenajświętszej, kongresem wiedeńskim akordowanych najlaskawiej Krakowa mieszkańcom, tak zapowiedziane znajdujemy:

»Par une suite de cette concession S. M. I. et R. apostolique a résolu de permettre également à la ville libre de Cracovie d'appuyer ses ponts à la rive droite de la Vistule — et d'y attacher ses bateaux«. — Sztuka stawiania mostów (które na jednym brzegu rzeki ostaćby się nie mogły) wpłynęła dzielnie na zupełne dotrzymanie onej obietnicy. Akt niniejszy umocowany został podpisami książąt Metternicha i Hardenberga — niemniej hrabi Razumoffskiego w swojej części. Kładą

Wiwat...!

KTOŚ Z PRZYTOMNYCH

A cóż on...?

RZESZA

Wiwat...!

HAROLD

— Gdy zwiedzałem Spartę,
Zdarzyło mi się w ręce popaść rozbójników.
Z tych jeden zdarł mi odzież, lecz pośród drobnostek
Znalazłszy mały obiekt, kruczek do guzików
Zapięcia — ten mi oddał — miałem ztąd prognostyk,
Że przecież się zahaczać gdzie potrafię w biedzie.
I stało się: bo wkrótce słyszę goniec jedzie,
A był to straży goniec, wyprawiony przodem,
Która tam ze zbójckim harcuje narodem.
Więc wrzawa, napad; zdala, siedząc obnażony,
Patrzyłem, jak gladyator w widza przemieniony,
I koniec końców, sakwy odzyskawszy przecie,
Ubrałem się, — a kruczek służył tualetcie —
Ztąd zaraż sens moralny.

OBY-

się te szczegóły, ażeby nieposądzano nas o wymysł komiczności zbyt płochęj.

— *Jakto sens moralny?*

HAROLD

*Że kruczek do guzików, sprzęt niepryncypalny,
Może się jednak głównym stać i najważniejszym.*

OBYWATEL

I...

HAROLD

Wreszcie, że należy też być uważniejszym.

NOC W PODZIEMIACH.

Spiskowi się w głębokiem milczeniu zgromadzają, zajmując miejsca po kolei — światło jest niepewne — urna wielka pośrodku — przy niej siedzi prezes towarzystwa.

PREZES

*Dość już żemsty, rozpaczy,
Miłość tylko niech działa.
Wszystko będzie inaczej,
Rzecz odmienia się cała.*

Szmer zadowolenia.

— *Tamta spisku osnowa
Treści miała niewiele,
Teraz będzie rzecz nowa,
Nowe siły i cele.*

CHÓR

Jakże tedy to będzie?

PREZES

Naprzód, kochać się...

WSZYSCY

Wiwat!...

EDGAR

*Więc już przecie w tym względzie
Dość jest ognia!...*

PREZES

*A prywat**Też zapomnieć, i przysiądź,
Że się kochać będziemy,
Że ci dawni — to — nie my.*

CHÓR

*Więc kochajmy się — Wiwat!
Więc zapomniemy już prywat...*

Członkowie nawzajem rzucają się w objęcia — cichość
wraca.

KALASANTY

*— Bracia! wnoszę, ażeby
Każdy serce w pierścieniu
Nosił...*

KTOŚ-

KTOŚ-TAM

*Lepiej byłoby
Bez tych oznak.*

KALASANTY

*...W imieniu**Ziem, żkąd postem się zowie,
Choćby upadł ten wniosek,
Nieomylnie go wznowię.
Serca — serca — panowie!*

EDGAR

*Niech na sercu trzy głosek
Złotem będzie wyrytych:
T. A. wreszcie K. — przy tych
Głowa trupia i kości.*

KTOŚ-TAM

Po cóż one smutności?

SIERŻANT

*Że brat gorszy się smutkiem,
To mię wcale nie dziwi.
W zeszłym boju, acz krótkim,
Gdzież bo byli szczęśliwi — ?*

RÓŻNI

RÓŻNI

Wiwat! — tego mu zaciął...

KTOŚ-TAM

*Kto tu z moich przyjaciół,
Niech mi w pomoc nadbieży!...*

SIERŻANT

*Kto tu z starych żołnierzy,
Niech się za mną ożowie —*

Zaczyna się zgłęb, szamotanie — głosy pojedyncze
przepadają.

RÓŻNI

Hura!...

PREZES

*Przebóg! — panowie.
Straż posłysz na wieży...*

SIERŻANT

*A niechby ją!... tu, panie,
Nie o fraszki spotkanie,
Tu o honor i bliźny —
Wiwat! miłość ojczyzny...*

Tu się zamęt ucisza — tam znów wzмага — nieład ciągły.

SZO-

SZOŁOM do MASKI, która mu schyla się na ramię:

*Królu — chwila — a strażę
Wraz uderzą, gdy każe...*

MASKA

*Cyt — nie wątpim, lecz raczym
Poznać rzeczy te zbliżka:
Co chcą, — gonią się za czém —
I w czém środek ogniska.*

SZOŁOM

*Wszystkie pany i króle
I najwięksi z cesarzów
Szli tak samo pod kule,
Wiernych tylko pisarzy
Albo mając przy sobie
Świętej miłych osobie —
Wszakże sprośną nie żowie
Ostrożności potrzebnej
I dlatego mam w rowie
Drabów oddział służebny.
Ile bowiem wam, panie,
Bohaterstwo wrodzonym,
Tyle siebie-zaprzanie
Nam i służba za tronem.*

MASKA

MASKA

Milcz! — pochwalam.

Zamieszanie się nieco uspokaja — niektórzy na miejsca
powracają.

PREZES

...Pięć galek

Jest za sercem w pierścieniu,

Dziesięć przeciw —

OŻÓG

...Ten śmiatek

Przyrwał sprawę w korzeniu!

KALASANTY

— Partię sklecił na prędcę,

Trzą pomyśleć o wędce...

Zaczynają się szeptu — zgromadzenie na grupy się
rozpada.

SZOŁOM

I zaprawdę, że warto,

Gdyż serdecznych przeparto.

KALASANTY

Ach! nie wiecie bo, druhy,

Gdzie tych rzeczy osnowa.

Głowa

Głowa! głowa! brak skruchy,

Filozofia ta nowa

I to serca wyprucie,

Zkąd jest wszystko — uczucie!

Więc na dobrąby sprawę

Głowę trzeba obalić,

Wyprowadzić na ławę,

Przewotować — i spalić.

Spalić, mówię; — jak czyni

*Z mumią Arab w pustyni — *)*

WSZYSCY

Wiwat!

KTOŚ-TAM

...Przebóg, panowie,

Głów nie łamcie, jak głowie

Skręcić głowę?... lecz owszem

Sądem rządzicie się zdrowszym.

Jeśli bowiem sąd miniem

(A ten w głowie się sklepi),

To jak głupi poginiem,

To się zgubim jak ślepi.

JEDNI

*) Arabowie dzisiejsi, wśród chłodnych nocy na pustyni, używają *mumij* w braku drzewa, zapalając ogniska.

JEDNI

Z głowy wszystko — nie z piersi.

DRUDZY

Wszystko z piersi — nie z głowy.

OŻÓG

*— Prostszy bądźcie i szczerzy,
A niech, mówię, sąd zdrowy
I gminnego ton ducha
Coś wypowie na radzie,
Wiele bowiem jest z brzucha!*

WSZYSCY

U! ha!...

OŻÓG

*W lada przykładzie
Znaleźć mógłbym świadectwo.*

KALASANTY

Materyalizm!...

OŻÓG

Szlachectwo!...

EDGAR

EDGAR

Wzniostych rozrób podrzutów.

SIERŻANT

Tak — lecz żołnierz bez butów...

PREZES

*To finansów jest rzeczą,
Temu bracia nie przeczą.*

OŻÓG

*Więc finanse — wakanse, i awanse jak dawniej —
A gdzież postęp!...*

PREZES

Panowie!

*Wszyscy, — którzy są sławni
W dziejach, — wszyscy wodzowie
Szyk cenili przed wszystkim.
Wzywam przeto — ażeby
Ze spiskowym tu świstkiem
Każdy stanął...*

Członkowie się zaczynają porządkować — każdy znak
swój dobywa. — SZOŁOM z MASKĄ uchodzą.

PREZES

PREZES

*Dobrze-by**Skończyć radę tak schludnie,
Jak zaczęła się cudnie...*

Prezes wkłada kapelusz.

GÓRNE



GÓRNE ZAMKU POKOJE.

Północ — KRÓL, za nim SZOŁOM, obwinięci płaszczami, wchodzą.

KRÓL

Królowo — !

KRÓLOWA

Panie —

KRÓL, na ramiona SZOŁOMA płaszcz zrzucając:

— *Kwiatów Wam z przechadzki**Ni sielankowej nie wnoszę rozmowy.**W jaskini spisku byłem świętokradzkiej.*

KRÓLOWA

Przebóg! o Panie...

KRÓL

*I cały, i zdrowy,
I dziwnie wesół, dziwnie wracam rady.*

KRÓLOWA

Cóż to jest, Panie?...

KRÓL, z przysadą klasyczną:

— Widziałem szkarady,

*Nie, gorzej, płaską widziałem pustotę
I takie głupstwa takiego pokłady,
Że aż mi słodziej deptać tę hołotę,
Że aż mi jaśniej stawia się przed okiem.
A rozpatrzywszy wszystkie dzieła nasze
Przeciwko ludu — głoszę się prorokiem.
Gdzie płaszcz, i wieniec złoty, podać czaszę.*

SZOŁOM, podejmując purpurę i insygnia z marmurowego stołu:

*O Panie! rzeczy te się gęsto spiszą
I harmoniami rymów dokotyszą,
I wielka Epos z tych wyrośnie czynów,
Jak rzeka przez las płynąca wawrzynów;
A późny człowiek bardzo się zadziwi,
Że taki wielki Pan, i tak szczęśliwi,
Poddani kiedyś byli — ci nieżywi!*

KRÓL

KRÓL, obwijając się purpurą, — teatralnie:

*Łez tych nie ronić, siąść i skreślić czysto
Myśl, co mi w oczach gore promienisto:*

SZOŁOM pochyla się na stół ku pisaniu.

*— Poddani moi! złe, co was uwiodło
I na okropne zaniósło bezdroża,
Czyni — iż — miłość bierzemy za godło...
Wspaniałomyślna będzie to obroża
Na podłe niecných karki buntowników.
Zkąd — znaczą państwa odtąd hieroglifem
W pierścieniu złotym serca dwa z krwawników
Na jednej z dawnym tarczy węzo-gryfem.
A każdy z wiernych uczi godło nowe
Jako królewskie, — jako narodowe.
Scripsi... niech trębacz jutro tym ukażem,
Przy huku kottów, przy wrzawie rycerzy,
Rozbudzi miasto...*

SZOŁOM, uchylając czoła:

I rozrzewni razem.

KRÓL

Dość jest — Szółomie, wróć...

SZOŁOM uchodzi. — KRÓL w purpurze i wieńcu na chwilę zostaje nieruchomy — KRÓLOWA stoi w głębi sceny i uważnie nań patrzy.

KRÓL

KRÓL, podnosząc się z miejsca — do KRÓLOWEJ:

Na szczycie wieży

Wśród nocti-luce blasku, o Elwiro!

Niechbym przeklinał losy w twem objęciu...

KRÓLOWA

Pacholę dawno tam przestawa z lirą,

I różę, wonność gotujące księciu...

KRÓL i KRÓLOWA mają się ku drzwiom w głębi sceny.

KRÓL

Elwiro! dziecię to czy zawsze blade — — ?

KRÓLOWA

O! znikające i na wysławieniu...

KRÓL, z niejakim wzruszeniem:

Będzież mi gorzko — — !

KRÓLOWA

Lekarz złożył radę

Z najuczęszymi, radę o cierpieniu...

KRÓL

I cóż? że stracę, mówili, słowika...

KRÓ-

KRÓLOWA

Tak, Panie...

KRÓL, posępnie:

Nowa trumna się odmyka.

Już pozwoliłem, by matkę widywał —

Po jednym z bitnych, wdowa, generałów —

KRÓLOWA

— Pozwól jednakże, że i ten żarywał

Na chorobliwych pełnego zapalów. —

KRÓL

Tak — — ależ bitwy wielkie mi wygrywał.

KRÓLOWA

I równą łatwość w armii miał władaniu,

Jak to pacholę w lutni żązywaniu.

W drzwiach środkowych znikają.

NA WIEŻY



NA WIEŻY ZAMKOWEJ.

Po prawej stronie poręcz schodów zstępujących do zamku — po lewej stół — siedzenia, kobiercami okryte — naczyni wiele bogatych — cały taras kwiaty otaczają — w głębi widok na miasto oświecone pełnią księżycową.

— PACHOLE, pół na ziemi — pół na stopniach kolumny (jakoby we śnie) wsparte — niekiedy ręką trąca lirę poruszoną opodal.

Śpiew:

*Schnie i blednie, z oczu znika,
W trumnie się położy,
I nie będzie tu słowika,
Chyba gniew go wstrzyma Boży
Lutni urzędnika!...*

*Doktorowie tam uczeni
Z królową mówili,*

Kupią

*Kupią wkrótce i kamieni
Na monument krotchwilii
Pod koniec jesieni!*

Ale anioł lepiej mówi:

*»Dobrze ci z chorobą,
Tu być ptaszkiem trzeba lwowi,
Tu z mgły trzeba być osobą,
Aż świat się odnowi!*

*»Dzieckiem — dzieckiem baw — a potem
Zewlecz tę dziecięcą,
I już zaklnij cało-grzmotem,
Cało-życie w godzinę,
Zapiorunuj grotom!«*

DZIECIĘ podnosi się i, wyciągając ręce:

*— O aniele niewidzialny,
Jak ci to na imię?...*

Powracając głowę do kolumny:

Judyt — Judyt!...

KRÓL i KRÓLOWA, do połowy widzialni — o poręcz wschodów wsparci.

KRÓLOWA

Idealny

Głos — zwłaszcza przy rymie.

KRÓL

Balladę — czy też nowy śpiewa panegiryk.

KRÓLOWA

Tworzy sam — na przed-grobiu...

KRÓL, z KRÓLOWĄ na wierzch tarasu występując:

Szczególniejszy liryk.

Zbliżywszy się do dziecka:

Smutno jest nań poglądać...

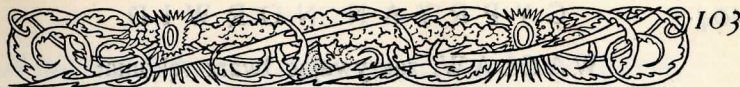
KRÓLOWA

— *Panie, racz być przecie
(Jak umiesz) dla cierpiących słodkim...*

KRÓL, ze stołu czaszę podejmując:

...Biedne dziecię.

WNĘTRZE



WNĘTRZE DOMU MIEJSKIEGO.

Chwila przed wschodem słońca — lampa na stole dogorywa — niżej kołyska wpół zakryta — u stóp jej
PORCYA. — WACŁAW wchodzi.

WACŁAW, na krzesło się rzucając:

*Porcyo! kochałem wszystko, we wszystko wierzyłem,
We sny i w jaw, i w siłę mas, i w siły własne,
A dziś... zaklinam Ciebie, powiedz mi: marzyłem.
— Z jaskini spisku wracam, takie wszystko ciasne,
Szpitalne, niedostate — tak zapalnie-nudne
I suchotniczo wściekle (może nawet brudne...),
Żebym już pragnął z ciała w przepaść jaką ciemną
Wylecieć — Porcyo! — tylko, byś ty była ze mną...*

PORCYA

*Codziennie to wybuchy — przeklinając tworzysz
I trwasz...*

WA-

WACŁAW, zakrywając twarz rękoma:
W cudownem kłamstwie —!

PORCYA

*O, jak ty mnie trwożysz,
 Wacławie!...*

WACŁAW

*— A więc mówmy, o czem chcesz...
 — o niczem...*

Bylebym cię z weselszem oglądał obliczem...

Długa chwila milczenia.

WACŁAW wstaje — przechadza się i wraca na toż samo
 miejsce — i znów siada.

WACŁAW

*To nocy odpływanie — ta światłość zaranna
 Przy lampie, co czuwaniem wycieńczona mdleje,
 Bawią mnie — radbym dumał, chwiał się jak dzie-
 wanna,*

*Gdy złotym kwiatów deszczem po nizinach sieje,
 I drobne kochał rzeczy — życie kochał drobne,
 Zakryte, nieprzystępne, lecz w tobie osobne,
 I chciałbym... mimo czasów nieprawe owoce,
 By dniami dnie zostały, a nocami noce,
 Muzyka nie zgrzytaniem, tkaniem i szaleństwem,
 A nie*

*A nie malarstwem rzeźba, stodycz nie męczeństwem,
 Tragedya — nie porwanych ogryzków mozaiką,
 Prawda prawdą, i bajka raczyła być bajką.*

*...
 Ale to wszystko...*

Ku żonie rękę wyciągając:

Porcyo! — czy jesteście sami?

Błędnie wkoło spojrzawszy:

Ha! jedno jest, jak pragnę —

PORCYA

Cóż?

WACŁAW

Że tży — są tżami.

Coraz bystrzej przeziera światło w oknie głównem —
 lampa znika — drzwi się z łoskotem otwierają — wbiega
 dziecko.

CHŁOPIEC

Wacławie!...

WACŁAW

Co się stało —?

PORCYA

Matka gdzie?

CHŁO-

CHŁOPIEC, pochylając się ze znużenia:

— Nie mogę....

W kościele — tam z nią byłem...

PORCYA i WACŁAW, zbliżając się do dziecka:

— Była tedy z tobą,

Lecz teraz...

WACŁAW

Cóż się stało? mów...

DZIECIĘ, nieprzytomnie:

Całą podłogę

Kościół zasypano kwiatami białymi...

WACŁAW

To nic — konwulsye lekkie — ma je z urodzenia.

DZIECIĘ

Szedł Biskup, potem księży chór — kwiaty na ziemi

Szeptaty — chwata — kwiatów język się nie zmienia

Jak język polski, w sercu zawsze jednakowy,

Sam przyznasz — tylko odrzuć myślą cudzy-słowy:

Fijolek mówił: chwata, i lilia biała mówiła: chwata.

.....
Gdzie matka? gdzie, przed chwilą z książką tam
klęczała.

Zakon-

.....
Zakonnik nowy przybył — były obłóczyny —
I to dlatego kościół w kwiatach, w blasku, w woni.
A wiesz kto ten zakonnik, i za jakie winy,
I jak się zowie? — Zwolon, ten pan, co to oni
Rzucali nań —

Ręką pokazując na Wacława:

Ty mówisz w sercu, że on głupi.

.....
Gdzie matka, a... ja nie wiem gdzie — lud się tak kupi...

Po przestanku:

Rozmurowano ścianę z cegieł za kościołem,
On wszedł i jak umarły stał z żółtawem czołem
Wśród tylu cegieł żółtych, i wapna, i żwiru...

Znów po chwili:

Powiedzą: umarł — tak jest — językiem z papieru.
Tak ci powiedzą, ale — nie językiem kwiatów,
Co taki jest jak polski — zwiany z aromatów,
Co nie ma sklepień, aby echem mu odrzękły,
Bo częste są i sklepienia...

Z uśmiechem:

Nieraz mi rozciekły
Nad wyrzuconym oka promieniem, i czułem,
Że, jako namiot włócznieą, parłem je lub prutem,
A błękit mi strugami lał się przez sklepienia,
Albowiem częste są...

Podno-

Podnosząc się, jakby był przytomny:

...*Śpiewy, kwiaty i kadzenia,
Tam matki mojej czoło nad książkę schylone,
A tam pomiędzy cegły wpada dym czerwone,
I z dymu tego ręka ku mnie się wyciąga,
Jakoby ktoś żółtawa, drżąca tak promiennie,
I te mi słowa pisze: Wy! a mówi (dziwno,
Że ręka mówi — wszakże przyjmij to ode mnie,
Bom dziecko) — owoż ręka polszczyzną przedziwną
To mówi — »weź nazwisko, które jest ze świata,
I już mi niepotrzebne, i już precz odlata,
Weź — ale i Was dodaj, wszystkich« — i zniknęła —*

Z dziwnym uśmiechem:

*Jak Oni to cegłami prędko zasuwają,
I wapnem jak to oni prędko zarzucają...*

Po przestanku:

*Z początku plama była na murze wilgotna,
Jak trumny cień, a potem schnąć zaczęła z boków,
I tak się jak osoba zwięzła suchotna,
I jako runo szarych na niebie obłoków,
I jak przelotny ptaka cień na ścianie białej,
I jako plama w oku patrzącego drżąca,
Co nie jest na przedmiocie — ale latająca...*

Budząc się:

*Gdzie matka? tego nie wiem — zbiegłem kościół cały
I nic*

*I nic nie chciałem mówić — nic nie powiedziałem,
Bo cóż powiedzieć mogłem...*

Wchodzi MATKA — ucisza kroku i, wyciągając rękę:

MATKA

Zostawcie go —

CHŁOPIEC

Spałem.

MATKA

*Pogrzebu widok, — przytem tłum i dym i świece,
Które sprawują duszność.*

PORCYA

Perfumy kobiece.

MATKA

Cóż tobie? — źle?... — aniołku!

WACŁAW, podnosząc chłopca:

On tylko żartował.

DZIECIĘ, do obecnych:

Przepraszam Państwa...

WSZYSCY

Czemu? —

CHŁO-

CHŁOPIEC

Pewniem tu chorował.

WACŁAW

E — gdzież tam —

CHŁOPIEC

Ależ proszę!...

MATKA

Cóż?

CHŁOPIEC

Nieprawdaż, Mamo,

Mówiłaś raz — że Cezar chorował tak samo.

WACŁAW

Zabawny chłopiec.

PORCYA, podając czarkę do ust:

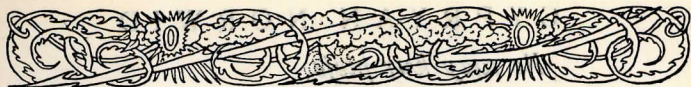
Wody napij się, aniele,

A tylko pij pomatu...

WACŁAW

Chłopcze, pij niewiele.

NA PLA-



NA PLACU GŁÓWNYM.

Wokoło ulice drzewami ocienione — w głębi widok na zamek i cenniejsze budowle. Wiele ludu świątecznie ubranego przechadza się lub siedzi na zielonych ławkach pod drzewami.

HAROLD

*— Wszystko dziwnie się plecie
W tego państwa tu świecie,
A kto rzeczyćby spisował
I połączyć chciał, — pewno
Ciąg-by gorzej popsował.
Tak bo oschle i rzewno,
Tak wrzaskliwie i głucho,
Tak wątpliwie i pewno,
Tak nie wiedzieć jak... słowem,
Że nie z dziejów te dzieje
Z ich monarchą treflowym.*

Ile

*Ile razy kur pieje,
Tyle razy się chwytam,
Czy nie znikłem w podróży — ?
I o hotel mój pytam,
I o chłopca, co służy.*

Zajmując miejsce na jednej z ław pod drzewem:

*Chciałem zacząć tu dramę,
Lecz spleen przerwał mi nagle.
A więc romans — gdzież! same
Bez krwi twarze, jak żagle,
Po fal błędzą otchłani —
Aż mi parno w tej bani...*

Do swego CICERONE:

Cóż tam znowu za hałas — ?

CICERONE

*Król łaskawie wynalazł
Herb dla miasta i państwa.*

HAROLD

*A — winszuję — winszuję...
(Artystyczność tyraństwa.)*

CICERONE

Przytém...

HAROLD

HAROLD

Jeszcze coś przytém ?

CICERONE

*Człowiek ma być zabitym
Knutem — pono spiskowcy,
Lecz to sądem ministrów*

HAROLD

A — ministrów —

KTOŚ-TAM

*Graf Bystroff
Dosyć bywa surowy...*

HAROLD

A — surowy — cóż począć ?

HAROLD, widząc, iż obcy spogląda ze smutkiem naokoło:

Czy Pan nie chce tu spocząć? —

KTOŚ-TAM

Chciałbym — ale — gdzie dalej!...

OBCY, oddalając się z westchnieniem:

Ta się ziemia zawali — !

Bębny dają się słyszeć — potem straż nadciąga i egzekucyjne korowody — środkiem obżałowany postępuje.

HAROLD

CYPRYAN NORWID
HAROLD

Jeszcze bębna też brakło —!

JEDNI

Biedny Wacław.

DRUDZY

To lice

Jakże nagle wyblakło...

HAROLD, szukając, jakby wynijść:

— *Tam zamknięto ulice
Bagnetowym szeregiem,
Tu lud — trzeba być szpiegiem,
Żeby cało się ostać...*

Do CICERONE:

Czyż tu będą go chłostać —?

CICERONE

*Trzysta knutów — a potem
W minach z taczka i młotem.*

HAROLD, zatrzymując przechodnia:

*Proszę wskazać mi drogę,
Wyjść ztąd chciałbym koniecznie —*

OBCY

ZWOLON

OBCY

Przejdź Pan musisz załogę.

CICERONE

Nie wiem, czy to bezpiecznie.

HAROLD

Jakto?

OBCY

*Wnosić ztąd mogą,
Że swą lubisz iść drogą.*

HAROLD

Mam ten zwyczaj, niestety.

OBCY

*I że jeszcze coś przytém —
Przeciskając się w tłumie — do HAROLDA:
Przecudowne kobiety!...*

HAROLD, ciągnąc rozmowę dalej:

Cóż?...

OBCY

*Że panu niemiło,
Iż knut bywa użytym —*

HA-

CYPRYAN NORWID
HAROLD

O tem mi się nie śniło.

OBCY

*A — to proszę też ze mną,
Będę zaraż mu służył.*

HAROLD

Bardzo mi to przyjemno.

OBCY

Mnie — któregoś Pan użył.

HAROLD

*O nie, panie, — mnie raczej.
Gina w tłumie.*

DZIECKO, w tłumie:

Jeszcze katów nie widać —

KOBIETA

Cóż ta zwłoka dziś znaczy — ?

URZĘDNIK

*Pewno raczą co przydać
Do wyroku ministrów —*

OBY-

ZWOLON

OBYWATEL

Może zaspał Graf Bystroff.

1-sza DAMA

*A — pfe — lampa noc całą
I dzień cały, bywało,
W jego świeci balkonie...*

2-ga DAMA

O — biedaczek...

URZĘDNIK

*Na chwilę
Wesprze czasem też skronie
I zamruży powieki...*

RÓŻNE KOBIETY

Ah!...

KTOŚ-TAM

Bogdajby na wieki.

OBYWATEL

Cóż bo chcecie, — prac tyle...!

*Słychać bębny — tłumy się nieporządnie rozłamują —
ruch w głębi placu — potem krzyki.*

RZE.

RZESZA

Oto już w bęben biją, wkrótce przyjdą katy...

WIELE GŁOSÓW ZMIESZANYCH

Z drogi! — precz z drogi!!...

JEDNI

Cóż to — ?

DRUDZY

Strzał — !

INNI

— Wystrzał z armaty!

Wrzawa się zwiększa, a w głębi placu dym — zamieszanie — strzały ciągle.

RZESZA

*Cóż to za zamęt, w gardle przeciwnej ulicy
Trębaczę na spienionych koniach, i tucznicy,
A przodem — na królewskim rumaku — pachole
I wiele ludu w krzywe zwianego półkole...*

PACHOLE, z konia rękę wznosząc:

Dość jest — królewski zamek pali się...

JEDNI

JEDNI

Łzy nasze!!...

DRUDZY

Krew nasza —

MATRONY, w tłumie:

*Dzieci naszych jęki na Sybirze — !
I tych, co we wnętrznościach płaczą już...*

STARZEC

— Przepaszę

*Biodra — pójde klęczkami na żwirze
Do Jeruzalem...*

GŁOSY ZMIESZANE

Wody!

RZESZA

Siarki!...

STARZEC

Niebo pada! —

PORCYA, w tłumie:

Wacławie — !

WACŁAW

Gdzież są nasi — ?!

KTOŚ.

RZESZA

Oto już w bęben biją, wkrótce przyjdą katy...

WIELE GŁOSÓW ZMIESZANYCH

Z drogi! — precz z drogi!!...

JEDNI

Cóż to — ?

DRUDZY

Strzał — !

INNI

— Wystrzał z armaty!

Wrzawa się zwiększa, a w głębi placu dym — zamieszanie — strzały ciągłe.

RZESZA

*Cóż to za zamęt, w gardle przeciwnej ulicy
Trębaczę na spienionych koniach, i tucznicy,
A przodem — na królewskim rumaku — pacholę
I wiele ludu w krzywe zwianego półkole...*

PACHOLE, z konia rękę wznosząc:

Dość jest — królewski zamek pali się...

JEDNI

JEDNI

Łzy nasze!!...

DRUDZY

Krew naszą —

MATRONY, w tłumie:

*Dzieci naszych jęki na Sybirze — !
I tych, co we wnętrznościach płaczą już...*

STARZEC

— Przepaszę

*Biodra — pójdę klęczkami na żwirze
Do Jeruzalem...*

GŁOSY ZMIESZANE

Wody!

RZESZA

Siarki!...

STARZEC

Niebo pada! —

PORCYA, w tłumie:

Wacławie — !

WACŁAW

Gdzież są nasi — ?!

KTOŚ.

KTOŚ-TAM

— *Poszła już gromada.*

INNI

A wojsko gdzie królewskie — ?

KTOŚ-TAM

*Jedni w bok się miotą,**A drugich śladem — broni porzuconej snopy,
Co iskrzą się ciepłąwą pożaru ożłotą...*

GŁOSY ZMIESZANE w głębi sceny:

Hurra!...

JEDNI

Wystrzały ciągłe —

DRUDZY za sceną:

Zdobyto okopy!

Scena wypróżnia się.

GŁOSY za sceną:

— *Hurra...*

Po niedługim przestanku cały plac jest pusty, HAROLD tylko, oglądając się wkoło, powstaje, a dalej starzec, prawie ślepy, rękami po drzewach drogi szuka — mrok coraz to gęściejszy.

STA-

STARZEC, do HAROLDA się zbliżając:

— *Co słyszę — zda się, okopy zdobyto...*

HAROLD

*Nic nie wiem — nie rozumiem, w wulkanu koryto
Jak stary Pliniusz wszedłem z tabliczkami w rękę.*

STARZEC, poznając cudzoziemca:

A — Pan nie z naszych?

HAROLD

To jest — jak Pan chcesz nibyto.

HAROLD podaje STARCOWI ramię i mają się ze sceny.

STARZEC

*— Wam, młodym, dobrze czasem posłuchać i jęku,
I pobić się, pohulać: niech Bóg błogosławi
Wacpana, — a wnuk kiedyś, niech tak nie zostawi —
Choć dobrze zrobił — tylko, czy trafię do chaty...?*

HAROLD z atencją:

Służę mu — —

STARZEC

*Żeby nie te po dachach granaty,
To z moim wzrokiem, nie wiem, jakbym się obrócił.*

Zdaleka

Zdaleka coraz większy dym nadpływa — gdzieniegdzie
czerepy granatów padają.

*Póki się zamek palił — widniej było nieco,
Gmach duży, król nieboszczyk miliony w to wrzucił...*

Przechodzą.

RZESZA, przez scenę przebiegając:

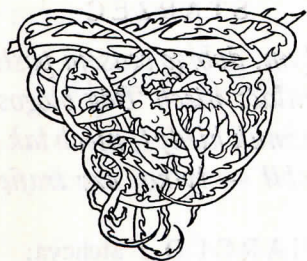
Hurra!!...

HAROLD

A teraz, zboczmy —

STARZEC

Z głowniami znów lecą...



WAN-

WANDA.

RZECZ W OBRAZACH SZEŚCIU.

1852.

(Rzecz ta była już lat temu kilka napisaną i podaną do druku, rękopism zaginął, mimo iż podobało się komuś w dziennikach głosić o tem — ktoby go znalazł, niech odrzuci przypiski, objaśnienia i wstęp prozą, a rzecz samą uważa jako studyum przedwstępne, więcej jeszcze ogólne i liryczne. Podobnież z zaginionym rękopismem KRAKUS uczynić można, jeżeliby się znalazł.)

Ze dwa razy ściśle to samo TWORZYĆ byłoby to POTWORZYĆ, rękopism niniejszy jest zupełnie oryginalny, lubo w myśli ogólnej jednoznaczny z poprzednim.)

Przypisek Autora.

MOGILE WANDY POD KRAKOWEM

W DOWÓD GŁĘBOKIEGO POWAŻANIA

poświęca

autor

»Tak kościół trzyma, że gdy Pan umierał,
Na PÓŁNOC, głowę skłoniwszy, pożierał,
Na Oliwnej
Górze dziwnej
Kończąc mękę, skłaniał rękę
Ku — PÓŁNOCNYM LUDZIOM...«

STARA PIEŚŃ

(PRZEPISANA Z KSIĄŻKI W KLASZTORZE NA
GÓRZE ŚWIĘTOKRZYSKIEJ W PUSZCZY.)

O S O B Y.

WANDA.

GRODNY.

PANNA.

PACHOŁ-TRĘBACZ.

CHÓR WIEŚNIAKÓW.

» ZNACHORÓW.

» WÓJTÓW.

» PIASTÓW.

» SIEWCÓW.

» OW CZARZY.

» ŁOWCÓW.

SKALD.

ŻYD.

BOJAN.

CZUDY — LECHY — WIESZCZE — STARCY —
DZIEWKI — DZIATWA.

RYTYGER.

RODNY.

WEISWORT.

CHÓR RUNNIKÓW.

WOJSKA RYTYGEROWE — POCZET STRAŻY
PRZYBOCZNEJ.

I.

PRZED GRODEM.

PIERWSZY Z CHÓRU

*Przychodzimy spytać się o zdrowie
Pra-wielmożnej pani naszej słodkiej —
Grodny niechaj wyjdzie i odpowie
Czekającym u progu jak stokrotki
Kiedy słońce skryje się w dąbrowie...*

CHÓR

*Czekającym u progu i przed bramą
Niech odpowie jasno i toż samo...*

PIERWSZY Z CHÓRU

*Chcemy wiedzieć, dla jakiej przyczyny
Nie siaduje nasza pra-wielmożna,*

Jako

*Jako niegdyś, w czas szarej godziny
(Kiedy dusza każda więcej z-bożna),
Czemu nie siaduje na przed-wnijściu,
Błogosławiąc wracającym z pola
Po murawach jak krople po liściu...*

CHÓR

*Czemu nie siaduje na przed-wnijściu,
Chcemy wiedzieć, ta jest nasza wola...*

PIERWSZY Z CHÓRU

*Ludzie dobrzy — — owo pachół grodzki
W bramie wtórej stawia z rogiem turzym,
Pod-trębując zapiew wojewodzki...
Przemawiając słowo głosem dużym...*

PACHOLEK, trąbiąc przestankami, przybliża się.

PACHOŁ

*— Nowość głoszę — i to, co się święci,
A ty słuchaj, mężu, białogłowo,
Sercem słuchaj, myśłem zamysł w słowo
I na kiję zaznaczyć dla pamięci...*

*— Pra-wielmożnej trzeba rzeczy takiej,
Takiej rzeczy trzeba jej koniecznie*

(A ku

*(A ku temu pieśń jest, zioto, znaki),
By rozplakać mogła się serdecznie...*

*— To wypłacze one swe milczenie,
Oną serca niewymowną bliźnę,
Oną niemoc, one z-nie-mowienie —
— To wypłacze oną swą niemczyżnę!...*

*— Kto więc słowo ku płakaniu umie,
Albo zioto gorzkie a zbawienne,
Albo jaką dziwną rzecz rozumie,
Albo o tem miał poczucie senne;
Niechaj zbiega, a niech zbiega skoro,
Niech przynosi, a przynosi sporo...*

Uderza w trąbkę.

*— Jeśli Kmiet jest, srebrny pług dostanie,
Jeśli Czud jest, miedzią kute sanie,
Jeśli Bój jest, to szczyt ma w nagrodę,
A Lech — dobre słowo i pogodę...*

CHÓR

*Jeśli kmiet jest, srebrny pług dostanie,
Jeśli człek jest, Boskie zmiłowanie...*

CHÓR odchodzi w jedną stronę, pomrukując pieśń,
a PACHOŁ w drugą, potrzebując.



II.

ŚRODKOWA IZBA ZAMKU.

PANNA

»Ciszy — ciszy — moja złota!... ciszy...«
 Te słów kilka Pani wciąż powtarza;
 Spytać o co — — nie słyszy.
 — Dawniej kobzy dudarza,
 Co siadywał w bramie, słuchiwała,
 Dziś — i o tem ni słowa,
 Dziś, o niczem — wszystko zapomniała,
 A wie wszystko, i jak się co dzieje,
 I nic się przed nią nie uchowa,
 I nic jej nie rozśmiesze...

GRODNY

Co rozplacze, może to znajdziemy,
 Że odejdzie on zawianiec niemy...

PAN-

W A N D A

P A N N A

Żeby można konia ze skrzydłami,
 Co to o nim grecki dziadek śpiewał,
 Albo jabłoń złotą z owocami,
 Albo żeby z nieba kto nazrywał
 Róż błękitnych... albo królewica,
 Coby jasne miał jak ona lica...

GRODNY

Królewica!... a z ościennych panów
 Może tego, cośmy-to spotkali...
 Rudowłosych władzkę germanów,
 Co szczyt noszą drzewny, pas ze stali...
 — Co nocami głazy toczą z granic,
 Święte Miedzy prawo mając za nic...

PANNA

Albo — albo — żeby bajki takie,
 Co to wszystkie bajki w sobie mieści
 I powieści, aż się wypowieści,
 Albo żeby sama dała znaki,
 Co w tej ulży boleści...

GRODNY

Rozrzewnienia!... Wczora rzekła do mnie:
 »Rozrzewnienia! bo po mnie...«

GRO-

GRODNY i PANNA rozchodzą się — WANDA wchodzi i, czyli sama jest, ogląda się.

WANDA

— Łado — Łado — po twym ja przykładzie
Taka ładna, że lud cały w ładzie,
Ze odbijam słońce jak jezioro,
Kędy wodę czystą ludzie biorą...

*I niczego, zda się, myśl nie łaknie,
I nic nie brak... tak!... aż czegoś braknie...*

Kładąc rękę na sercu:

Ha!... kolczyka, widzę, brak... kolczyka
U srebrnego stanika,
Co odprysnął właśnie, gdy westchnęłam...

Zsuwając rękę:

I ty drugi, odpryśnij jak gwiazdeczka,
I ty, taśmico, zwiń się — przetań —
Niech wyfrunę, oj! jak gotąbeczka...

.

KOCZO-



III.

KOCZOWISKO GERMAŃSKIE.

RODNY

Runniki wszystkie, a z młotami ostremi,
Co na głazach sinych ryc umieją,
I siadują na ziemi
Sami — rzadko się śmieją —
A te zwłaszcza, co strzałami wróżą
I na dumie cichej posiwieli;
Zwołać szeptem, niech oczy zamrużą,
Niech jak widma staną wkoło, bieli...
— Wkoło darni ocienionej jodłą
Niechaj staną, gdzie kwia leży skóra
I dymiące odpoczywa siodło...

RYTYGER, wchodzi z pocztą swoim.

Hurra!...

RYTY-

CYPRYAN NORWID

RYTYGER, skinąwszy ręką:

— *Spocząć...*

ROTTY

...spocząć...

hurra...

Wojska ustępują w ciemność lasu.

Kiedy RYTYGEROWE WOJSKA dokoła rozstępują się — RYTYGER siada na skórze rozesłanej — zaczyna się ściemniać — RUNNIKI chórem długim wysuwają się po murawie i otaczają RYTYGERA, przy którym służba jego stoi.

RYTYGER, podnosząc dzban:

— *Tym miodem zdrowie piję Weiswortowe...*

WEISWORT

— *Niech się obróci w powodzenie wasze —*

RYTYGER

*Chcę wiedzieć: wojnę wygram i królowę,
Albo nie wygram?...*

WEISWORT

*Rzucaj, królu, czaszę**Na las, daleko tak, jak możesz rzucić...*

RYTYGER podnosi się i ciska w ciemność drzew —
orły spłoszone wzlatują.

CHÓR

WANDA

CHÓR RUNNIKÓW

— *Tak a nie tak: nie nasza rzecz.**Ludzie — radzi się smucić.**Wieszczba jak miecz — póki nie błysnął miecz...*

Po chwili:

Póki nie błysnął miecz — wieszczba jak miecz...

WEISWORT

*Rozkocha się królowa tak, jak nie bywało**Z dawien dawna:**Cztery orły wzięciało —**Będzie sławna —**— Rozkocha się... i białe skąpie ciało...*

CHÓR

I rozkocha się tak, jak nie bywało...

RYTYGER

Stokroć wdzięczny, o! wielce wam rady...

CHÓR

*Wieszczba jak miecz — to, słowo gdy wycisnie,
Próżna pochwa zostawa... wieszcz błady...*

. , ,

WEIS-

WEISWORT

*Co poczęte było bezumyślnie,
— Kończ umyślnie...*

RUNNIKI pochylają czoła i cofają się — RYTYGER
wychyla miód.

RYTYGER

...o! wielce wam rady...

CHÓR RUNNIKÓW odsuwa się szepcząc — służba
rozpina namiot, w którym i światło wraz rozbłyska.

RYTYGER, sam — w głębi namiot i służba:

*Łyskaniem pierwszej mdławem uprzedzony,
Jak piorunowa rozłóżę się kręsa,
Królowę wezmę... i lud rozpierzchniony...
— Do wieszcząby fortel dotączę jak lisa...
Bogi są dobre — czasem niedotężne,
Kiedy im ludzkie nie posłuży ramię,
Świecą i wiszą, jak tarczę mosiężne
W pięćset czterdziestej zawieszzone bramie...*

Po chwili:

A ona? Weiswort mówi — »skąpie ciało...«

Po chwili:

*O! każę tratwy Fenickich żeglarzy
(Co jeżdżą bursztyn łowić) — każę złupić,
Wonności zabrać wszystkie — każę kupić*

Konch

*Konch, szkła od wszystkich Sydońskich farbiarzy,
W dalekim Rzymie wannę z alabastru
Zamówię... taki nimfeon urobię
Dla niej, jak ledwo grób stawiałbym sobie,
I będę miłość pił... jak miód ten z plastru...*

Po chwili, klaszcząc w dłoni:

*Hej! Ojce — co tam siedzicie w Walhali,
Gdy przyjdzie stanąć mnie pomiędzy wami,
Spowiniętemu w jasną taśmę stali,
Powiecie: »Syn jest nasz«, powiecie sami...*

Po chwili:

*Wando!... O! moja ty Rytygerowa,
Jako cię kochać będzie wojsko całe,
I złotowłosa każda białogłowa,
Co z nami dzieli trud a przędzie chwałę,
Każda z gwizdzących w tarczy brzeg ustami,
Każda toporzec rzucająca dziewczka,
I każdy starzec, co pomaga snami,
Wid, duch, i lasów szum, i małe drzewka...*

Odsuwa się w głąb' — ku namiotowi:

*Ty! — skoro uścisk dasz — wyprawę zrobię
Przeciw ogromnej Fenrysa wilczycy,
Mur Alp skrzącemi młotami przeżłobię,
Rzym spalę — woły zegniam z okolicy,
Po dwieście rogów kładąc na ołtarze
Co dzień — weselić się pastuchom każę...*

Wchodząc

Wchodząc w namiot:

*Hej! Ojce — co tam siedzicie w Walhali,
Gdy przyjdzie stanąć mnie pomiędzy wami,
Spowiniętemu w jasną taśmę stali,
Powiecie — syn jest nasz — powiecie sami...*

Noc zapada.

ŚROD-



IV.

ŚRODKOWA IZBA ZAMKU.

WANDA, przechodząc z wolna przez środkową komnatę grodu:

*— Tego ja nie wiem, co się dzieje ze mną,
Ani dla czego jestem nieszczęśliwą;
Kocham — wszelako mogę być i zmienną,
I niekonieczniem Rytygera chciwą,
I niekoniecznie mi potrzeba kogo,
Która tysiące mam życzliwe sobie —!
Tylko mi smutno, tylko mi ubogo,
Że nic nade mnie nie stoi w osobie,
Że jakbym była na tej góry szczycie,
Sama — jak chmurki płatek na błękiecie...*

*O! żeby źle mi zrobił człowiek który,
Albo Bóg żeby zgrzebną wdział mi szatę,*

Nowe-

*Nowemi ptaszkę swoją odział pióry,
I dał mi jaką gdzie na puszczy chatę,
Z gołębi parą na dachu zielonym,
Z kamiennym progiem i oknem plecioném...*

Przechodzi.

GRODNY

Z załamanemi tam poszła rękoma...

PANNA

Stąpa — a jakby była nieruchoma...

GRODNY

Trzeba na oku mieć, — jak dziecię chore.

PANNA

Które wołanie godzin jest?

GRODNY

już wtore —

PANNA odchodzi w głąb korytarza za WANDĄ.

SKALD wchodzi i stawia u drzwi głównych.

GRODNY

Kto-ś jest i za czem?...

SKALD

My — Skald się żowiemy...

GRO-

GRODNY

A śpiewasz jaką pieśń?...

SKALD

Nie jestem niemy — —

*Bywa — że śpiewam — naprzód, pieśń do ciszy,
By usłyszano, skoro śpiewać zaczął;
Potem, malowną, żeby, kto już słyszy,
Oglądał także... potem rzeczy znaczne
Dla ducha — potem, z serca głębokości
Wywlekam drżący czysty ton — ten wiodę
Dalej i szerzej, aż echo zazdrości,
A potem wraz go rozkroplam jak wodę
W tęcz snop... a potem w grzmot uderzam suchy,
Jakby się bitwa gdzieś toczyła zdala
I potykały się w powietrzu duchy
Półkami grubych chmur na siebie wbite,
Gdziekolwiek gwiazdy promieniem przesyte...*

GRODNY

*Zaprawdę — śpiewasz pieśń, która uboży,
Przeto iż rzadki słuchać ci podoba...*

SKALD

*My, Skaldy, jemy chleb on dziwny Boży,
Chleb, co opada z dosytnego stoła,*

A który

*A który skrzydła zgarniają przezrocze
Bieluchnych duszyc...*

GRODNY

...czy mają warkocze

Duszyce owe?...

SKALD

...długie jako sznury,

Któremi charty karcą...

GRODNY

...i tejże natury?...

SKALD

Bywa...

GRODNY, dotykając SKALDA po ramieniu:

— niżej — izba jest przestrona,

Wokoło dwieście jasných stoi włóczni,

A w środku ogień modrzewiowy — — spocznij...

SKALD

Gościnność niechaj będzie pochwalona...

Wychodzi. — Wchodzi ŻYD.

GRODNY

Kto-ś jest i za czym?...

ŻYD

ŻYD

...z dalekiego wschodu

Jam jest — z za morza, na cztery miesiące

Fenicką nawą — potem, na rok cały

Przez ziemię... jestem z wielkiego narodu

Doktór — a lecze na febrę trzęsącą,

Także na bole suche i zastrzały,

Zaniemówienie, często na ślepotę...

GRODNY, pokazując gościowi ławę w dali:

Spocznij...

ŻYD

...mam także i pierścienie złote

Z talizmanami wielce skutecznymi,

Które Tyryjczyk ryje — mam i maście,

Wonne! że szczypta, na osób dwanaście...

GRODNY

Osoba, zda się, mądra...

Do ŻYDA:

...poniżej

Spotkacie kilku u wnijscia żotniérzy,

Ci wam czekałną otworzą komnatę.

ŻYD

Niech będzie szczęsne miejsce i bogate...

Wychodzi. — Wchodzi powoli starzec na kiju oparty.

GRO-

CYPRYAN NORWID
GRODNY

Ktoś jest i za czym?...

BOJAN

*Bojanem się zowie —
A jestem z Matki śpiewak...*

GRODNY

*...a pieśń jaką
Śpiewacie...?*

BOJAN

*...co, jak oczy w głowie,
Patrzy — a siebie nie zna — oto tak...*

GRODNY

A czy się królom śpiewało już kiedy?

BOJAN

*Do kości — panie — do kości... — obręcze
Miedziane miałem na nogach... a bieda!...*

GRODNY

A czy umiecie pieśnią wywiać tęczę...?

BOJAN

I łabędziowe stado wrócić w locie...

GRO-

WANDA
GRODNY

A jak to w waszej robocie prostocie?

BOJAN

Z serca...

GRODNY

...Niewieście umiesz także zwrotki?...

BOJAN

*Bywało — rzucę słowo — to jak kotki
Głowę na głowę zakładają...*

GRODNY

*...czemu
Przy tem jesteście biedni...?*

BOJAN, obracając się do laski swojej:

*...powiedz jemu,
Bo ja pomówić radbym o czym inném...*

GRODNY

Wieszczowi — jak wy — każdy dom gościnnym...

BOJAN

Tak jest —

GRO-

CYPRYAN NORWID
GRODNY

...i każdy chętnie was poważa...

BOJAN

*Tak jest — szczególnie przed bitwy poczęciem,
Gdy nastrajamy rapsod... też się zdarza
Przy uczcie... bawią się jak ze szczeniędziem...*

Po chwili:

*Oj! za Dunajem za szumnym — bywało —
Że Cesarzowi śpiewałem Rzymskiemu,
Co stał — ot, blisko tak, z garsteczką małą
Konnych...*

GRODNY, wskazując ławę:

A proszę, co śpiewałeś jemu?

BOJAN

Sławę!

GRODNY

...a konie ich jakie...?

BOJAN

...Cesarski

Płowy — w czerwonej do kolan purpurze...

GRODNY

...a orszak?...

BOJAN

WANDA
BOJAN

...pachoł jeden dziarski

*Z laską, na której jest tablica w górze,
Rozeskrzydłona w orla — reszta, młodzież
Twarda, jakobyś wyrył Aś w marmurze:
Pół-żbroje jasne noszą i pół-odzież...*

GRODNY

*Właśnie?... no... miodem pokrzępcie się, starcze,
Bo niżej — w izbie dużej — są tam różni
Czudowie — świata całego podróżni,
I ci, co, pieśni nucąc, czyszczą tarcze...*

BOJAN

Zdrowia!...

Wychodzi.

GRODNY uderza w szczyt miedziany, jeden z zawieszonych po dwóch stronach głównego wnijścia.

Wchodzi POGOŃ i staje we drzwiach.

GRODNY

*Wszelaki człowiek, gość, ma być uczczony,
I niechaj braku nie będzie w ustudze:
Niewiasty z jednej, męże z drugiej strony,
Przedwzysztkiem starcy; — wszakże ludzie cudze
I zakli-*

I zaklinacze — niemieckie runniki
I Baby, które leczą, — mieć na oku...
— Różliczne sprawy są, różne praktyki...
Rozumiesz...

POGOŃ

...bacze...

GRODNY

...a unikać tłoku — —

W KRUZ-



V.

W KRUŻGANKU ZAMKOWYM.

WANDA uchodzi — RYTYGER, w ubraniu Skalda, postępuje za królową.

WANDA

— Powiadam tobie — nie ścigaj mię, Panie!...

RYTYGER

Wando!

WANDA

Co miałam rzec, rzekłam...

RYTYGER

Kobięto!...

— Zawołam imię moje — niech się stanie —
Niech mię porąbią Lechy...

WAN-

WANDA

Nie zabito

Nikogo, w grodzie tym... nigdy...

RYTYGER

Zaiste —

*— Jeżeli każdy toż opłaca myto
I jako mary wychodzi przejrzyście...*

WANDA

*— Księżę!... powiadam tobie... całą mocą
Boleści, które dla ciebie zakryte,
Że słońce gaśnie — błonia się wilgocą —
Ciemności na świat lecą niespożyte...
— Mnie, nie czas... lud mię postawił na szczycie
Jako najbielszy śnieg... i jestem oto...
Odlatująca w słońce całe życie,
Ani się cieszyć mogę tą białotą!...
— Wszech-samstwem mojem, stałam się... sierotą!...*

RYTYGER

*Więc cóż?... to lud twój chce, ażebyś w bieli
Stojąca płaczem rozciekała wiecznym,
By błonia niżej zielone widzieli:
— A ty? w błękicie sama podstunczym...*

WAN-

WANDA

— Księżę!... tzy mojej nie widziałeś...

RYTYGER, wyciągając rękę ku piersiom Wandy:
...Oto —

*— Po srebrnej blasze, na piersiach się gonią
Dwie... jak listeczki białe pod jabłonią...*

WANDA, wyciągając rękę ku oknu:

*— A owo dziesięć nad tą konwią złotą,
Którą polewać lubię kwiat wieczorem...*

RYTYGER, oczy zasłaniając:

A owo jedna jeszcze... lecz człowiecza!...

WANDA

Ustąp...!

RYTYGER

*Kobietą jesteś... i bez miecza...
Jam Skald... poczekam w bramie... gdzie za dworem...!*

WANDA, zatrzymując RYTYGERA:

*Tys król... a Wanda ja... klękam... na Bogi...
Uchodź... i uchodź szczęśny... Gdybyś z laty,
Germański orle, poznał ten ból srogi,
Co jest, z miłości beżmiernie bogatej,*

Tak

*Tak ścieśniającym wszystko naokoło,
Że człowiek nie śmie nastąpić na ziło, —
To wtedy wspomnij o mnie... lodowatěj!...*

Uderza w szczyt miedziany — GRODNY wchodzi.

W A N D A

Ten Skald niech srebrny weźmie pas na drogę...

Uchodzi.

Chwila milczenia.

G R O D N Y

Co tak spoglądasz, wieszczu, na podłogę?...

S K A L D

Pieśń mam... a nuty doszukać nie mogę...

Po chwili:

— *Ale wynajdę ją! gdzieś! w mieczów wrzawie:*

I, jak dziewicę na ręku skrzydlatą

Bohaterowie noszą, tak podniosę...

— *Zgiełk będzie, lament będzie w onej sprawie,*

Chorałowi głuchy łomot, jak za kratą

Orły — gdy jagnię zoczą białowłose...

G R O D N Y

— *Dziwna rzecz Skaldy!... szumne to a bose...*

Piasty

- Miode plastry białego w lipowych nieśm dźwiękach
I motyle co w nocą brzęczą po kwiatnej gracie
Dziś ręką ciemną oświecone na podświetlonych gronach...
Wielki wstąpił co wieczór, kiedy zajaśniały te światła...

Siewry

Pierwsziana pestowe z wieńców dożynnych kruszone

Wzrasze

I kłopoty nieśm dźwięczne...

Łowcy

I dźwięki stworzenia

Labrykane nieśm dźwięki z dalekich światów w tej stronie
Wiedzą, ptaki i rzęby na kłose nieśm dźwięczne...

Czudy

I ziem odległych, z na morza łowczego, wieńców
W srebrnych, miednych, mawianach, w przylotach kłobach z amiantu
Prędy dźwięczne nieśm dźwięki od wieńców = brylantów = brylantu...

Buniki

Stowa ciche i nieśm dźwięki a dźwięki wieńców i nieśm dźwięki
my nieśm dźwięki jak to chmury przesuwające się gromoty...

(wielki)

Na głos bębnów germanickich - dalej - urnami z wieńcami
Dalej wieńcem około łowczego strumienia...

I głośniej!

Stowa dźwięczne nieśm dźwięki, pełne rdzennego wieńców...

(wielki)

(Chory przelotem około namiotu i potargani staje w dali
tak: iż namiot Wandy na przednie sceny stoi a w głębi gdzie
nie domykalij się potargi chorow nidał plynęły wietrz i brzoj
spadły)

Drzewki

Teraz my - niewierowice jine gtony
Staniej jio:rodka - co mo być?
Ogłosie, moimem stowy....

Lechowi: chor jio:rodka tarore

A wiekaj rze - co mo rze
A wiekaj nadziej, co mo drze...

1: Wierowice my:awajj się chorow i staje przed namiotem - przedni =
o starce no głąb namiotu niodzi 2 - chudo uilawia)

Przedni: starce my:awajj

Sen iu stat drwinny. do prawielu:mej Pani -

Rzeza

A-a !....

Starce

...wszyscy, a uem kło jest - tu rebrani
Wojci. majo w kłopie swie rzezy
J - rze:rowo jest, nie to ulewy....

Chory - (rozsuwajj się ku środkowi sceny)

A rze:rowo jest: nie to ulewy....!

(w głębi sceny rośnie mogiła jony i jilewank i w jio:rodka takim
iaki się scene te rozporuina - tylko nie i jio:rowy są jio:rowichte i odległe)



VI.

POLE POD KRAKOWEM.

Na przodzie sceny namiot Wandy — dalej CHÓRY
ściągają — każdy, około namiotu przechodząc, śpiewa —
w głębi Wisła.

BABY

*Pod białemi brzożami dziwne zebrałyśmy ziota
W czyste płachty i w kosze z łozy uwite zielonej,
Sypkie próchna odłamy z miejsca, gdzie stała stodola,
Stu podolać mogąca kmietom, gdy plon w niej złożony —*

*Złote z mrowisk kadzidło i latające nasiona,
Wody różne we dżbanach, czystych jak cegła czerwona...*

DZIATWA

*Dzieci — wnuki — my także, co dźwignąć mogły
rączy, —
Co po ziemi potoczyć drżące zdążyły ramiona,
Za matkami, babkami, na święte niesiem daniny...*

RAZEM

*Niech się pokój uczyni, Wandy niech błysnie korona...
Niech zabłyśnie słoneczkiem na góry — lasy — do-
liny —*

Przechodzą.

ZNACHORÓW-CHÓR

*Słowa — Słowa — a ciche, te, co przy duchu spoczęły
I od ojca na syna w ostatniej schodzą godzinie —
Te niesiemy, i laski pokarbowane, i skrzynie
Jaworowe, co znakiem się osobliwym zamknęły...*

WÓJTY

Łado — Łado — niech będzie dobrze po świata krainie...

RAZEM

Niech się pokój uczyni, Wandy niech słowo zastynie.

Przechodzą.

PIA-

PIASTY

*— Miodu plastry białego w lipowych niesiem donicach,
I motyle, co w nocy brzęczą po kwietnej pasiece,
Dziś zakłamię osiadłe na podniesionych gromni-
cach...*

Niech wzlatują co wieczór, kiedy zajaśnieją te świece...

SIEWCY

*Pierwo-ziarna perłowe, z wieńców dożynnych kru-
szone...*

OWCZARZE

I lekarstwa niesiemy dziwne...

ŁOWCY

*I dziwne stworzenia,
Zabłąkane niekiedy z dalekich światów w tę stronę:
Wiedźmy, ptaki i rzeczy, na które niema imienia...*

CZUDY

*Z ziem odległych, z za morza lazuruowego, więzione
W szklanych, miednych naczyniach, w przedzionych
torbach z amiantu,
Rzeczy droższe niesiemy od wszech-brylantów-bry-
lantu...*

RUNNIKI

Słowa ciche i uśmiech, a długie miecze i młoty

My nie-

*My niesiemy, jak w chmurze przesuwające się
grzmoły...*

Ciszej:

*Na głos trąbki Germańskiej — dalej — urnami
z ramienia,*

Dalej wieńcem około Caesarowego strzemiesienia...

Głośniej:

Słowa dziwne niesiemy, pełne rdzennego nasienia!...

Przechodzą.

CHÓRY przechodzą około namiotu i półkřęgami stają w dali, tak, iż namiot Wandy na przodzie sceny stoi, a w głębi, gdzie nie domykają się półkřęgi chórów, wi-
dać płynącą Wisłę i brzeg spadzisty.

DZIEWKI

Teraż wy — wieszczowie, siwe głowy,

Stańcie pośrodku — co ma być?

Ogłoście możnemi słowy...

LECHÓW-CHÓR, podnosząc tarcze:

A niechaj żyje — co ma żyć,

A niechaj zadrży, co ma drżeć...

Wieszczowie wysuwają się chórem i stają przed namiotem —
PRZEDNI-STARZEC w głąb' namiotu wchodzi — chwila
milczenia.

PRZE-

PRZEDNI-STARZEC, wychodząc:
Sen się stał dziwny do prawielmożnej Pani —

RZESZA

A-a!...

STARZEC

*...wszyscy, z czem kto jest, tu zebrani,
Złożyć mają w kopiec swoje rzeczy,
I — ręczone jest, że to uleczy...*

CHÓRY, rozsuwając się ku środkowi sceny:

I — ręczone jest: że to uleczy...!

W głębi sceny rośnie mogiła, przy śpiewach i w po-
rządku takim, jak się scena ta rozpoczyna — tylko, że
śpiewy są przycichłe i odległe.

TREBACZE, od obu stron namiotu:

Łada — łada...

LECHY

Ona!...

CHÓRY

Wanda — górą!...

STA-

STARZEC-PRZEDNI

— *Jako pawia białego pióro*

Na wietrze:

Stąpa cicho, strzelista...

DZIEWKI

— *A koronę ma w prawej ręce swojej...*

WIESZCZE

— *A jest jako powietrze*

Czysta —

CHÓRY

— *Owo przeszła — owo pod kopcem stoi...*

WANDA

— *Dobrzy ludzie!... widziałam cień ogromny Boga,
Przechodzący po polach jak szeroka droga,
A to był tylko ręki jednej cień — ta ręka
Jakby przebitą była, bo słońce padało
Przez wnętrza dłoni, nawskróś, jak przez wypaść sęka.
Ja stałam — i patrzyłam w to rozdarte ciało,
Jak ptak z ciemności w jasną pogląda szczelinę,
I dano mi jest wiedzieć — to... *)*

Bierze

*) Objaśnienie w dewizie na pierwszej karcie [tu na str. 125]
pod dedykacją znajduje się (Przyp. Autora).

Bierze gromnicę zapaloną z rąk PIASTA i wchodzi na
stos — potem, ciszej, kończy:

...że dla was zgine...

RZESZA

Co jest?... co rzecze?...

WANDA

*...każdy rozrzewnił się szczerze
I przyniósł, na co stać mu... to jest dość na wieki
Żywota dla was... dziwni będą z was żołnierze
I Prowe-bóg szczególnej użyłczy opieki...*

— *A co jest że mnie, dam wam...*

STARZEC

...gore!...

CHÓRY

*...dymów skrzydła białe
Zebrały się, skrzyły... rozchodzą w dwie strony...*

STARZEC

Błękit widzę... ratunku! wody!...

RZESZA

...wistę całą

Na stos wylać...!

STA-

STARZEC

— *widziałem tylko błysk korony...*

TREBACZ, od stosu lecąc:

— *Nie wiszę na stos... w wiszę przełało się ciało...*

RZESZA

— *Co jest?...*

LECHY

— *Niemce!..*

RYTYGER, na koniu, w poczcie zrzucających płaszcze
swoje RUNNIKÓW, — zdala WOJSKA, w kurzawie
ledwo widne.

RYTYGER

...porąbię w wióry i rozmiotę!...

LECH, z konia podając się włócznią:

— *Zaczekaj! — w ranę świeżą patrzący — w czerwona
Ranę... Sępie!... jeśli trza korony,
To pójdziesz w pław, psie rudy, pójdziesz za koroną...*

RYTYGER

Królowa, gdzie jest?...

RUN-

RUNNIKI

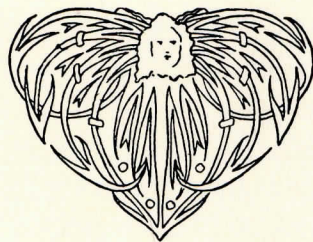
— — *nie jest...*

RYTYGER, obracając się do pocztu:

...chłopy!... w inne strony!

— *Na świat — na Rzym — gdzie szaleć jeszcze czas
i luzno —*

A miłość nie jest jednym bezsilnem... zapóźno...!



KRAKUS

KSIĄŻĘ NIEZNANY.

TRAGEDYA.

DO KRYTYKÓW.

Krytycy dzisiejsi są zarazem bardzo niepospolitą i bardzo małą rzeczą — niepospolitą, jako trybunowie, poręczyciele i wyręczyciele publiczności, a mianowicie tej, która zarówno ma szlachetną potrzebę bycia nieobcą sprawie literatury, jak nie lubi sama się znajomością warunków literatury zajmować. Są to więc jakoby rezonujący lektorowie i klienci, zamieniający czytelników na słuchaczy i wyręczający jeszcze słuchaczy onych w pracy ocenienia tego, co im czytane było. Z tego to względu, jako względu, który krytyków okazuje, iż są łączliwym organem publiczności, z tego, mówię, względu są oni wielce niepospolitą rzeczą. Z drugiego zaś względu, to jest, gdyby żądało się od nich stanowczego *utwierdzeń krytyki* objaśnienia, pokazałoby się ciż sami, jak bardzo są

dzo są maleńcy i niepewni własnej ich sprawy! I tak np. to, co podają oni za definicyę tragedyi starożytnej, jest tylko poprostu znajomością warunków *rozkładu* tragedyi, ale bynajmniej odpowiedzią na pytanie zarówno szanowne jak nieakademickie, czyli na pytanie »*co to jest tragedia?*« — Co do mnie, mniemam, iż *tragedya* jest to *uwidomienie fatalności historycznej, albo socyalnej, narodowi albo wiekowi jakowemu wyłącznie właściwej* — a przeto, zważając ją tak, to jest, jako pomocniczą w postępie moralności i prawdy pracę, nie dziwi mię bynajmniej, iż tragedia mieć mogła i musiała powagę nieledwie obrządkową. Krytycy dzisiejsi, wyzuwszy się z tej prostotliwej potoczności, że nie powiem chrześcijańskości, która dozwala człowiekowi na bezpośrednie zapytania odpowiadać, szwankują bardzo w onej pierwszej wielkiej ich zalecie *stręczenia* i pośredniczenia pomiędzy utworami literatury a czytelnictwem — możnaby albowiem myśleć, iż zachowują sobie oni pełnomocnictwo dorywczego a ustawicznego *przeglądarstwa i cenzorstwa kosztem własnie czytelników*, którym nigdy zasady i prawdy główne sztuki zbliżane nie są, zawsze tylko utwory pojedyncze i reputacye osób, które takowym dały byt! — Jak dalece autorom łatwo jest być wznie-
sionym ponad praktyki owe? to, bardzo stanowczą,
przez nie-

przez niedługie chwile cierpliwości, zyskać można na to odpowiedź; z powodu, iż, najdalej w przeciągu dwóch lat, zazwyczaj krytyki takowe tegoż samego pióra temże samem piórem przez nieustanne sprzeczności same znoszą się, i czas tylko stracony, lub imiona tylko kosztem onegoż zyskane, pozostają. Praca ta *stręczeń*, bo właściwie *krytyką* zwać ją trudno, podobna jest do zachodów człowieka, któryby w tem się tylko omylił, iż bierze *część za całość*, to jest, iż np. gimnastykę, radzi, aby za całą medycynę uważano, co wszelako nie w każdej warstwie społeczeństwa mogłoby być uznane. Do uwag tych, okazujących, jakie *pojęcie tragedyi* za właściwe przyjmuję? dołączyć jeszcze powinienem, że *bezpośredniego moralu* nie uważam jako obowiązujący dramaturga i konieczny warunek — i że rozbratnienie rodzeństwa, w niniejszej tragedyi przedstawione, jest tylko nieuniknionym samejże legendy wynikiem, nie zaś główną pisarza myślą, który za pierwotną niniejszego *Misteryum* nazwę chciał położyć: *Krakus*, czyli *wyscigi*.

C. N.

OSOBY:

PUSTELNIK.

LILIAN, uczeń jego.

KRAKUS, książę na Krakowie.

RAKUZ, brat jego.

SZOŁOM, pisarz koronny czyli Runnik.

KIEMPE, wódz Skandynawski.

GRODNY, sługa zamkowy.

PLATNERZ.

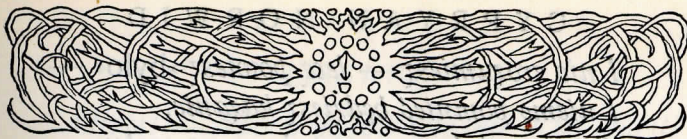
CHÓRY grodnych i kmietów.

OSOBY FANTASTYCZNE:

ŹRÓDŁO.

ZORZA.

PRÓG.



I.

Wnętrze pustelni w okolicach Karpat.

STARZEC

*Dzień mię odpycha a noc mię woła.
 Czuje — że długo tu nie zabawię:
 Zostawię tobie świecę — gęśl — ziota —
 Świecę, gęśl, ziota tobie zostawię.
 Ostatnie słowo, gdy przyjdzie chwila,
 Tchnę ci na czoło twe jak motyla.
 Człek bierze z ciągu rzeczy zadatek,
 Acz siłę brania przynosi z sobą.
 Początek nie nasz, ani ostatek:
 Ostatnie słowo z ostatnią dobą! —*

*Ostatnie słowo — mój Lilijanie —
 Choćby mi głosu już nie starczyło,
 Pokażę tobie palcem na ścianie —*

I nie

*I nie zrozumiesz — lecz powiesz »było« —
 I niemię pomnieć będziesz kazanie,
 Chodząc jak senny z palcem na czole;
 Aż w myśli tobie wyrażnie stanie
 Jakoby duchem — i dasz mu wolę,
 Sam przyobleczesz pewności ciałem,
 I rzekniesz głośno to, co rzec chciałem!*

*Byli tu nieraż, byli tu przecie
 Ci, co mądrości szukają w świecie.
 Na jesionowym tym jadleń stole
 Z mężem, co dla niej znosił i bole —
 Het! — z za wielkiego przybyłym morza,
 Gdzie chmur na niebie niema bynajmniej,
 A w gwiazdach ręka pisuje Bożą.
 Gór tam jest sporo — a ziół jest najmniej.
 Był tu i z Azyej mędrzec koronny,
 Człowiek słodczy wielkiej i ładu —
 I rycerz, co się urodził konny,
 Pokryty łuską jak piersi gadu.
 Królowa jedna w progi tej chaty,
 Jak zachodzące słońce czerwono,
 Rękoma ciężkie niosąc szkarłaty,
 Wchodziła z swoją złotą koroną;
 A chłopiec, za nią idąc, służebny
 Niósł jeszcze drugi płaszcz, niepotrzebny!*

LILIAN

LILIAN

*Ojcie! — dwóch mężów właśnie w tej chwili
 Słyszę, jakoście słuchać uczyli:
 Z bioder się mieczów dwa im kołysze. —*

STARZEC

*Synu! — uczyłem cię słyszeć ciszę.
 Synu — kto ciszę słyszał aż do dna,
 Temu i trumna bywa wygodna;
 Ale jest nocna cisza i dzienna,
 Jest dno mająca i jest bezdena —
 A o tej drugiej rzecz zbyt zawila;
 Co nie dopowiem, powie mogiła.*

LILIAN

*Ojcie! po suchym listku olszyny
 Niechby się pajak przetoczył siny —
 Stuchem —
 Duchem —
 Szlaki jego zwietrze:
 I rzeczy przyszłych bladaświe świty,
 Nim na odległe wpłyną zenity
 Mgieniem —
 Tchnieniem —
 Wchłonę jak powietrze.*

STA-

STARZEC

Synu — zmysł młody i ochroniony,
 Użyty dobre zaraz z powicia,
 Droższy jest niżli wszystkie miliony —
 A jednak któżby znał to za życia,
 Gdyby mu inny w czemś umorzony
 Takowej wiedzy skąpił odkrycia?
 A przeto zmarli, a przeto zesłi
 Nie są to jacyś, co ich nie było,
 Niema, ni może kiedyś być — jeśli
 I własną przez nich rozrządzaś siłą.
 Rzecz ta wszelako zbyt jest zawila.
 Co nie dopowiem, powie mogiła —

LILIAN

Mistrzu — na oko mężów już obu
 Widzę — bez twego patrząc sposobu —
 Jeden się z drugim wadzi po drodze —
 Są królewice, bracia i wodze:
 Ani za łosiem gnali w te lasy,
 Po żebrach koni krwawiąc obcasy;
 Ani zbłąkali się i chcą cienia,
 Ani im woda ujmie pragnienia —

STARZEC

Zgadobliwością zabiedź im drogę,

Ni po-

Ni poznać, czemu idą, nie mogę:
 Starcowi nierzaz niższych sił zbywa;
 Dzień mię odbiega a noc mię wzywa —
 Odbiega dzień mię, a noc mię woła,
 Czuję — że długo już nie zabawię —
 Zostawię tobie: świecę, gęśl, ziota,
 Świecę, gęśl, ziota, tobie zostawię.

LILIAN

Przyszli — i stoją —

STARZEC

Wołaj rycerzy —

LILIAN

Chodźcie mężowie! staruszek leży —

RAKUZ, wchodząc:

Na pocisk procy przed domu progiem
 Nieco się wstrzymać jest rzecz godziwa;
 Do grodu zwykłem stać chłopca z rogiem,
 Co, trąbiąc, imię moje nazywa —
 Trąbienia sztukę zna jako mowę,
 Tak, że się strażę dziwią grodowe,
 Panny z lipowych patrząją alej,
 A ja mu kiwam: trąb waszeć dalej —

Tego

*Tego, brat Krakus, jakby sosenkę
Z rozkutym koniem zostawił w boru —
Dobrze, że, Ojczy, nie macie dworu —
Przyszłoby wjazd nasz otrąbić w rękę —
Książę brat Krakus gwoździłmi złotemi,
Gdzie konia ruszy, sieje po ziemi:
A ja mam zwyczaj, że koń pierw legnie,
Nim się co na nim złamie lub zegnje.*

KRAKUS

Wstydzisz mię, bracie —

RAKUZ

*Sprawiam się raczej,
Jak gdy kto naprzód wysła tłómaczy.
Cóż-bo osoba może sędziwa
Mniemać — gdy z jednym koniem i sługą
Dwóch wchodzi książąt —*

STARZEC, przerywając:

*Nieraz to bywa,
Będzie, bywało i potrwa długo —*

Do KRAKUSA:

*Książę Krakusie, słowy swojemi
Rzeknijcie za się niebu i ziemi.*

KRA-

KRAKUS

*Synowie Króla jesteśmy z grodu,
Gdzie pierwszej cudna władnęła Pani,
Przez którą Niemce są odegnani —
Lecz czar się przeniósł w serce narodu
I pod czterema zamku węglami
Smok czarną jamę wykopał kłami.
Z tym Ojciec boje ustawne zwodzi,
Jak z nawałnicą leżący w łodzi.
I nieraz w okna, gdzie starzec drżemie,
Po głazach skrzęte wplusną olbrzymie,
Jakoby bluszczu zielona struga:
Skosisz ją — drzewiami podpłynię druga.
Tak co noc! — pokąd jeden z oszczepem,
A drugi z kutym stoi pół-cepem
Przy drzwiach — u okien ciosowej ramy,
Sto jasnych włóczni na czole bramy,
Sto drugie pókąd w odwodzie mamy,
Dopóty żywot pędzimy taki,
Jak w strzelca domu zalęgte ptaki.
Już w każdej z komnat drzewi, okna, progi
Posoką gadu spluskane czernią,
A jeszcze żyje on rdzenio-wrogi
I człony jego wciąż się bezmiernią —
I końca nie ma temu gadowi,
Aż ramię w bezwład opadać musi,
Aż z wio-*

*Aż z wiorów trupa zgnilizna dusi,
A niema końca temu smokowi! —*

STARZEC

Któż z was był rajcą, by szukać rady?

RAKUZ

Ja pierwszy byłem!

KRAKUS

— A jam opieszał.

RAKUZ

Naglić musiałem, żeby pośpieszał.

STARZEC

*Nie będzie gadem, kto zetrze gady,
Gadem nie będzie, kto gady zetrze —
Sprawa ta stała się już daleko,
Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
A tu nawiewa z owąd powietrze,
A tu się tylko ostatki wleką.
Dziewicy nogą w ziemi dalekiej
Smokowi głowę starto pierwotną;
To zaś jest tylko odrośl kaleki:
Jeśli już gnije, skoro go potną,*

Jeśli

*Jeśli, gdy mieczem odwalisz sporo,
Nowe się gady z niego nie biorą.*

*Byli tu tacy — byli tu przecie
Ci, co mądrości szukają w świecie:*

*Na jesionowym tym jadłem stole
Z mężem, co dla niej znosił i bole,
Het! z za wielkiego przybyłym morza:
Ten, sprawę Węża na pamięć umiał
I znał, co ręka czyni z nim Boża:
Słuchałem długo — ażem się zdumiał!*

*Długo słuchałem tego pielgrzymia,
Co jabłoń owdzie posadził złotą,
Gdzie tucznik konia waszego trzyma.
Tę, mówię, jabłoń posadził oto,
Błogostawieństwa znak kładąc na niej —
A odtąd co rok owoce niesie,
Wonność po całym rozlewa lesie,
Ptastwo ją mija, robak nie rani —*

*Nie będzie gadem, kto niszczy gady,
Gadem nie będzie, kto gady niszczy —
Smok pierwszy runął i zionął jady,
I to się jeszcze przyszczy a przyszczy.*

*Książęta, jedźcie za siódmą skałą,
Gdzie śniegi leżą na Tatrach białe:
Za siódmą skałą najdzie się struga,
Co między głazy promieniem mruga,*

A po-

*A potem w rzeki urasta żyłę —
 Wodę z niej helmem kto pił miedzianym,
 Bywał mu z wodą i sposób żłanym;
 Zdobywał fortel, zyskiwał siłę
 Przeciwno smokom odwylęganym.*

*Lubo jest rzadki, co fortel z siłą
 W doraźną umiał zamienić wolę;
 Zawsze się jedno z drugim wadziło.
 Mówiłbym dłużej, lecz cierpię bole —
 Dzień mię odbiega, a noc mię woła.
 Lilijan niech wam będzie gościnnym.
 Zostawię po mnie świecę, gęśl, żiota —
 Świecę, gęśl, żiota: zostawię innym —*

Głosem cichszym:

*Książęta jedźcie za siódmą skalę,
 Gdzie śniegi leżą na Tatrach białe —*

RAKUZ

Strugi jak pytać? i pytać kogo?

STARZEC

*Cel drogi bywa z skończoną drogą,
 Grotem się włóczęnia zazwyczaj kończy,
 Wrębem się kończą brzegi opończy:
 Czątek nie wie, mówiąc o tem i owem,
 Że słów granice są jeszcze słowem.*

LILIAN

LILIAN

*Książęta, jedźcie za siódmą skalę,
 Za siódmą skalę, gdzie śniegi białe —
 Książęta wychodzą.*

LILIAN, do pustelnika:

Mężowie wyszli, wadząc się z sobą.

STARZEC

*Gdzie zwada braci zdwoi rodzonych,
 Nie kwap się trzecią stawać osobą:*

*Osobą trzecią braci zwaśnionych
 Milczenie naprzód bywa — a potem
 Służalec, człowiek kupiony złotem,
 By, zaprzestawszy swego istnienia,
 Dla powaśnionych był zejściem gniewu —
 Ten, gdyby zbywał, będą kłaść drzewu,
 Lub z przydrożnego szydzić kamienia,
 Aż gniew, który jest właśnie że owem
 Zapowietrzeniem po-jaszczurowem,
 Wyroznaję się i wypienia!*

Po chwili:

*— Zmierzyłem ja ich tą siódmą skalą!
 Dni siedm niech błądzą zdala od domu,
 By, co jest marą, snem się wydało:
 A Bóg da resztę — jak będzie komu! —*

Głębo-



II.

Głęboka puszcza — noc.

RAKUZ

Trębacza w lesie z rozkowanym koniem
Zostawić przyszło — dobrze! — Za nim w ślady
Łuczniaka — dobrze! — A teraz mój gniady
Dla mnie —

Siadając na koni:

Nie dzielę się już pod-ogoniem:
Braterstwa lękam się równie jak zdrady.

KRAKUS

Zdrady? o! bracie, gdzież zdrada być może?...
Tak wiele razy dzieliliśmy łóżę,
Jedną okryci burką nocę całą,
Po łowach w dęby tuląc się spróchniałe —

A dziś

A dziś, przypadku małego zrządzeniem,
Może nam chwilę przyjdzie czekać jedną —
Zostań! — za pierwszym puszcząc cię trąbieniem.
Mroki się szerzą, ale drzewa rzędną.
Rakuże! podziel się oto siedzeniem,
Lub zstąp, i Bogom razem zrób obiady —
Koń, odpocząwszy, łacniej dwóch uniesie:
Przymknę do siodła, do kraju twej szaty,
Jako jesienny liść — i mało szerzej
Zabiorę miejsca, niż ile płaszczy leży —

RAKUZ

Naród mię czeka, ojciec stary czeka —
Obiady Bogom spraw i ruszaj pieszo!
Brat się tu wcale brata nie wyrzeka,
Losy się tylko więcej od nas śpieszą:
Złość smoka może wyrzucić się na masy —
Poświęć się bracie — i bądź zdrowszy. Niech Bogi
Odmieniają losy, niech odmieniają czasy —

Zawraca koniem.

KRAKUS

Bracie! co czynisz? — krew! —

RAKUZ

To nic — ostrogi —

KRA-

KRAKUS

— Ostrogą usta i serce mi skrwawił!

A teraz jestem jak zdeptane ziolo.

Bez chleba kromki — w puszczy mnie zostawił —

Zdeptane ziolo z wstydem wznoszę czolo.

Ciemno a ciemno wkoło — i nikczemno —

Gdziekolwiek spojrzeć, ciemno naokoło.

Rozbrat, którego, nie wiem, co pojedna?

I węzeł, który, nie wiem, co rozłamie? —

Żeby choć jedno serce było ze mną! —

Żeby choć ręka jedna,

Żeby choć jedno ramię

Było ze mną! —

Postępując dalej:

Do świtu teraz huknąć się nie ważę,

Ni pacholecia wołać po imieniu —

Niksy chcą ciszy — Niksów nie obrażę,

By, na wstrzymanym usiadłszy promieniu,

Jak pajak pieśnią z prostej zbitą drogi,

Groziły milczkiem — nie obrażę Bogi,

Korowodami szłapiące jak strażę,

W szerokich wieńcach paproci zębatęj —

Do świtu wołać chłopca się nie ważę.

Wstrzymując się:

Jeleni łańcuch płynnie rosochaty

W pod-księżycowej mgle, jak tratwa duża —

Kozioł

Kozioł na grzbiecie srebrne liże łaty,

Księżyc się w bluszcze ostupione wmruża.

— Cichości magią słyszę prawie drzewa,

Jako lepkiemi budzą się pączkami,

I widzę słysząc, jak gdy Bojan śpiewa,

W świat cię odległy przenosząc słowami,

Które nic z miejsca nie ruszają wcale.

A jednak jesteś raz w lesie, raz w polu,

Na ławie siedzisz, myśląc, że na skale,

Rannym nie bywasz, ale syczysz z bólu,

I są to wszystko tylko słowa pieśni,

I dzieje się to gdzieś — skoro się nie śni —

Potyka się o głaz — a potem:

Głaz jednak, którym ostupiłem nogę,

Za one pieśni słowa wziąć nie mogę! —

— Czy ten głaz wiedział, żem księżę zbłąkany,

Niezwykły tykać kamienia — jeździ

Wytworniej nie jest z gruba ociosany? —

Po chwili:

Głaz zadrzał! — jako gdy proca uceli,

Za rzutem kamień podrywając smagły —

Po chwili:

— Głaz wstał — i idzie — zniknął za modrzewiem —

Pierwszy raz w życiu przebiegły mię jagły,

Pierwszy raz zląkłem się — choć czego? — nie wiem —

Po chwili:

Głaz

Głaz, widzę, idzie w blasku księżycowym,
 Idzie — legł na mchu — widzę, jak na dłoni,
 Kamień! choć może progiem był ciosowym,
 Lub służył we drzewiach do wiązania koni,
 Deptan i wiążan przez ludzkie zwyczaje,
 Wylega teraz — gdy ja błądzić muszę! —

PRÓG

Najniższy sługa! — książę mię poznaje? —
 Najniższy sługa, próg — zyskałem duszę
 Po rozwaleniu zamku — i gdzie mogę,
 Zabiegam teraz podróżnikom drogę —
 Milczałem wieki, gdy deptano po mnie,
 Gdy w kości na mnie grywano nieskromnie;
 Milczałem wieki — raz przecie, gdy nożę
 Zbójców na biodrach mych ostrżono, pomnę,
 Że zazgrzytałem przeraźliwie »Boże!« —
 I odtąd wszystko mi już nieprzytomne —
 A teraz progiem jestem grzędzy drugiej,
 Pałacu, który, gdziebym nie legł, stawa;
 Ten, niewidzialny jest, tyle, co długi —
 Niech książę stąpa, milczę na usługi:
 Jak niegdyś w zamku hrabiego Mścislawa!

KRAKUS

— Wierzyć, nie wierzyć? — oto zapytanie! —
 Książę

Książę brat Rakusz stąpiłby już dawno,
 Lub kopnął nogą i całe zadanie
 Obrócił z śmiechem w przypowieść zabawną.
 Dlatego pierwszy fortelu dostanie,
 Dlatego smoka zwali ręką sławną,
 Nim ja, tułactwem i smutkiem zwątpiały,
 Do wtórej ledwo dowlekę się skały.
 — Jeszcze krew z wargi wysysam przeciętej,
 A już mi nie chce się jemu złorzeczyć;
 Niech będzie zbawcą i na Króla wzięty,
 Kiedy tak umie wspaniale kaleczyć — —
 Może wart byłem, że jestem wyjęty
 Z pomiędzy mężów ulubieńszych sławie?
 Przyłożyć ręki niemogąc do dzieła,
 Kiedy mi wszystko niedola objęła —
 To zrobię jedno, że — że błogosławię!
 — Lecz śmiech mię bierze i tży mi się garną,
 Myśląc, że ręki jedynie skinieniem
 Dokładam na wiatr — byłżebym już cieniem
 Marnym, któremu rzeczywistość marną? —
 Czyliż, do progu przyszedłszy, jakoby
 Gdzie dotkliwego wątku już nie staje,
 Wyjrzałem w za-swiat — poznały mię groby! —

PRÓG

Najniższy sługa! — książę mię poznaje! —

KRAKUS

— Że niewidzialne zamki są, to pewna:
 Rycerz mi jeden sam się o tem zwierzył,
 Iż go zaklęta gościła królowna.
 — Czarów się nie bał — ale długo nie żył —
 Tarczę widziałem sam, na własne oczy,
 Przed którą Pani ta szukać lubiła
 Czystości lica i ładu warkoczy,
 A tarczą odtąd twarzą jej patrzyła!
 — Nie jestem — widzisz — lada młodzik, który
 Rycerskie z wierzchu tylko zna rzemiosło,
 I ramię moje sięgało do góry,
 I czoło moje wyżej dachów rośło.
 — Wiem, że są boje wszelakiej natury:
 Ani mię dziwi gościnność kamienia —
 Lecz jestem smętny — i jestem ten, który
 Dla siebie nie chce już nic, prócz spoczynienia!
 Pochyla się i kładzie opodal progu.
 A przeto wolę na tym mchu jałowym
 Przyleźć, niż świetne przyjąć zaproszenia —

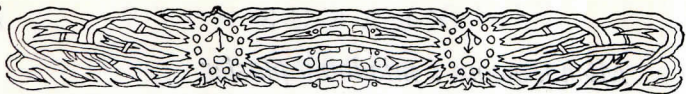
PRÓG

Książę się kładziesz w ogrodzie zamkowym,
 W Grocie bezwidnej z drogiego kamienia,
 Gdzie źródło w konchy spada alabaster,
 Stół z niewinnemi ofiarami czeka:

Mleko

Mleko, owoce i miodowy plaster
 Podaje cisza, przyjaciółka człeka,
 Niektłamająca natrętnemi słowy —
 Zasuwały się ściany niewidome.
 Spocząłeś Książę w grocie szmaragdowej!

U pierw-



III.

U pierwszej bramy zamku — RAKUZ na spienionym koniu — GRODNY na czele czeladzi.

GRODNY i CZELADŹ

Z straszliwą wieścią czekamy na drodze —

RAKUZ, oddając konia:

Niechaj wiem.

GRODNY

— *Księżę nas opuścił Włady* — —

RAKUZ

Kółko mi o tem szeptało w ostrodze.

— *Płaczki niech wyją, niech szlochają dziady,*

Stos

*Stos wielki cieśle niech od rana stawia,
Chorągwie niech się zbiorą i gromady —*

Po chwili:

— *A smok?* —

GRODNY

Drabowie z tym się czasem bawia —

RAKUZ

A Krakus księżę, brat nasz? —

GRODNY

Ani słychu

O księciu panie młodym —

RAKUZ, na stronie:

Daj go lichu! —

Nie temu z bestią harcować żakowi,

Ani po starcu dziedziczyć korony —

Przyniosłem fortel, co w wodzie się łowi,

Smoka jak zażyć, wiem, i z której strony —

Tylko mi trzeba śpieszyć się, bo kto wie —

Tylko mi trzeba, jak grom przed wystrzałem,

Knować sam na sam cichą rzecz —

Słysząc szamotanie się i ryk smoka.

— *Zadrżałem!?* —

SZOŁOM wchodzi.

RAKUZ

RAKUZ, poznając go:

Szołom! —

Przyzywa go bliżej skinieniem.

— *Jak stary zeszedł? niech usłysze...*

SZOŁOM

*Panie! — Że, będąc koronnym Runnikiem,
Posiadam sztukę, przez którą rad piszę,
Cokolwiek zechcę, tym oto stylikiem
Na buku — tudzież, że się tego z nikim
Dzielić nie godzi, iż jest rzeczą stanu:
Przeto, tak dla tych, co stoją za tronem,
Jako i dla tych, co ścielą się Panu,
Spisałem słowa piórem nieuczonem —
Te zaś brzmia:*

Dobywa tabliczek.

RAKUZ

Czytaj! —

SZOŁOM, czyta:

Szóstego dnia — rano —

*Krak, Książę Władę, chwilę zgadł bez-wtorą
I kazał, aby z wieży obwołano,
Że umrze — — Lechów zebrano się sporo
U łoża, które jest z czarnego dębu.*

Tam

*Tam książę, głowę poruszając bladą,
Tak prawił: »Gród ten, z pod smoczego zębu
Wybawi jeden z dwóch, którzy tu jadą:
Który zaś — nie wiem — lecz jeden z Księżyców« —
I dodał — »wielu nie będzie dziedziców!« —
I przemilkł — po czym, gdy bardzo szlochano,
Jakoby młodzian porwał się z pościeli,
Głosem wołając wielkim: »niech powstaną
Dziadowie z grobów! — by jasno widzieli,
Że się nie lękam śmierci!« — i padł — *Lechy na to:
»Chrobryś był!« — trupa ostonili szatą
I wyszli —**

RAKUZ

*Tablic tych nie dotkniesz więcej,
Na wieki legną w żalnicy książęcej —
Mimo — iż starzec wróżył niedość jasno —
Imiennie głosić nie raczył dziedzica — —*

SZOŁOM

*Człowiek, o! Panie, gdy siły już gasną,
Jest tak, jak kiedy dopala się świeca —
Dlatego poznać dobrego Runnika
Po tem, czy słowa mniej pewne przenika:
Ja zaś z mej strony to na marginesie
Włączyłem: »z słów tych Rakuz rozumie się«,
Co jednak*

*Co jednak w tekście nie jest rzeczą główną,
Gdyż obu Książąt czekano zarówno —*

RAKUZ

*W rzeczach tych każdy Runnik doskonały
Sam wie najlepiej, co i jak się godzi —
Mnie to nie tyczy — cudzej nie chcę chwały —
Głównie o prawdę idzie —*

SZOŁOM

O nią chodzi —

RAKUZ

A prawda cóż jest? —

SZOŁOM

— Cóż prawda jest? —

RAKUZ

Słowem.

*Cokolwiek streścisz aś, przyjąć gotowem.
Przechadza się — i poglądając ku podworcowi zamku:
Ludzie ci — owdzie — u zamkowej brony
Stojący kupą, jak cygańska rzesza —
Co są? —*

SZOŁOM

*— Z dalekiej są, o Panie! strony,
Gdzie rola siełby nie zna, ni lemiesza.*

Bagna

*Bagna, zamierzchłe kępy ich mieszkaniem,
Zkąd się Kiempowie żwą — ci więc się bawią
Dzików obławą — smoków polowaniem.
Jeśli zaś wierzyć kto chce gminnej wieści,
Mają i księcia w tej bosej gromadzie —
Bitni są — piją, co się tylko zmieści,
I jak dębowe leżą potem kadzie —
Wszakże, za dobre wdzięczni — i łaskawi —
Historya żwie ich wszystkich: Skandynawi.
Wczoraj — od ludu słyszawszy o smoku,
Zboczyli nieco, dla bliższych języków;
A jeden z onych, mimo bestyi ryków,
Mniema — że potwór jest w patrzących oku: —
Wycie zaś larwy sprawują piekielne,
Rade, iż w kłamstwo to wierzą beczelne!*

RAKUZ

Gadek tych ważyć nie jest ludzką rzeczą —

Słysząc szamotanie się i wycie.

*Kły musząc być gdzieś, jeżeli kaleczą,
A skoro kły są — a jeśli w tej chwili
Słyszam, że draby w progach się bronili —*

Po chwili:

*Lecz — za dni mało, będę ja sam na sam
Walczył, i wobec narodu pohasam —*

Po chwili:

Stu-

*Stuchaj! niech konia trzymają chędogo!
 Stuchaj! — bo trzeci wschód nim się zapali,
 Lud mój ze wszech stron wyruszyć ma drogą,
 By widział, smoczy łeb jako się zwali.
 Ja rzekłem — i dość — wiem, co — wiem, jak czynię.*

Po chwili:

*Tymczasem Kiempów onych Książę — za co
 Nie jest jak w własnej ugoszczon krainie?
 Pytać nie trzeba, czy podróżni płacą —
 Z rycerzy błędnych tylko ludzie prości
 Szydzą — lecz gród mój znan jest z gościnności.*

SZOŁOM

*Słowa te — słowa te same — te same
 Grodnemu wczoraj wyniosłem za bramę,
 Mówiąc — a któż wie? Książę Krakus może,
 Zbłąkan gdzieś, cudze zalega rogoże,
 Lub deszcz z zamkowych ocieka nań rynien —*

RAKUZ, przerywając mówienie SZOŁOMA:

Ludziom tym — rzekłem — wieczerza i łóżę —

SZOŁOM wychodzi.

A Książę Krakus? — on! — sam sobie winien!

Wnętrze



IV.

Wnętrze groty szmaragdowej — w głębi źród — przodem
 stół zastawiony, przy nim usłane siedzenie nakształt łoża.

KRAKUS, we śnie.

*Śni mi się — śni mi — że mi się śniło
 Bolesne jakieś z bratem rozstanie,
 Które się, z ziarnka piasku, mogiłą
 Stało — jak ściana dzieląc mieszkanie.
 A ja mam cichą z szmaragdu grootę,
 I zastawiony stół owocami —
 I jestem z kimsiś, co kocha cnotę —
 Muzykę słyszeć — jesteśmy sami —
 Nic mi nie braknie — nie braknie — wcale —
 Tylko, że pragnę —*

Porusza się.

a nie mam czary! —

Wstaje.

Więc

*Więc idę śpiący i pełen wiary,
Gdzie słyszeć źródła szemrzące w skale.*

Biorąc wodę ze źródła:

*Bronzowem hełmu czerpnąwszy gardłem,
Piję — a ciągle śnię: że umarłem —*

Pije z hełmu.

ŹRÓDŁO

*— W miedziany kask
Księżycy blask
Nie tak upada niedbale —
Jak wód mych nieć
Perłowa — lśnić
Schodzi pomiędzy korale.*

KRAKUS, wieszając:

*— A ciągle śni się — że mi się śniło —
Jakby mię ziemia przyjęła w gości,
Twór każdy witał — wszystko mówiło —
Jakbym się bawił źródłem mądrości —*

ŹRÓDŁO

*Nakłonem chmur
Z za siedmiu gór
Rosnę — lub w niebie się rodzę.
Rób-że, jak chcesz,*

Czy tam

*Czy tam mnie bierz,
Czy tu, gdzie samo przychodzi —*

KRAKUS

*Ciągle śni mi się jak rzecz prawdziwa,
Śni mi się ciągle, że nikt nie baczy,
Iż w dziennym jawie senne przedziwa
Wsmute są, niby na krosnach tkaczy.
Lecz nie ich ciągnie się i nie zrywa,
Nad światło szybka i migotliwa —
Spostrzeże ją człek — a nie zobaczy!*

ŹRÓDŁO

*Nie jestem nic,
Ni ręk, ni lic:
Wydźwięk mam tylko perłowy —
Rzemiosło moje
Ochładzać znoje,
Cóż chcesz od wody źródłowej? —*

KRAKUS, kończąc wieszając:

*Szczęśliwy człowiek, w śnie czy na jawie,
Niczego nie chce, nawet i chcenia —
Brat, żeby wiedział, jak ja się bawię! —
Gościnność jaka jest — u kamienia —
Jak wiele serca, braterstwa ile*

Próg

*Próg mi okazał kopnięty nogą!
 Nie rozdarłby mi twarzy ostrogą —
 Podnosi toast hełmem.
 Zdrowie twe — progę! leżący w pyłe —
 Wychyla napój i wyciąga się do snu.*

ŹRÓDŁO

*— Dochodzić — trud,
 A dojść — jest cud —
 Mniejsza, czy konno? czy pieszo?
 Bo jedni z was
 Mijają czas —
 Drudzy mu ledwo wyśpieszą!*

KRAKUS, we śnie:

*Coś — coś — jakoby z pustelni słowa —
 Jakobyś spoczął już niedaleko —
 Woda gdzieś jakby biła źródłowa
 Za siódmą skalą, za siódmą rzeką —
 Spocząłem w drodze — przez próg przechodzę —
 Gdzie próg? — gród? — Rakusz? — kółko w ostro-
 dze? —*

Po chwili:

*Ojciec mój — ojciec! co oni wleką?
 To smoka tułow, Ojcie! — to smoka —
 Czy słyszysz? — cisza w koło głęboka —*

ŹRÓ-

ŹRÓDŁO

*Rycerzu, wiedz,
 Żeś przyszedł ledz,
 Gdzie ludzie progów nie kręślą,
 Lecz ludziom Bóg
 Zakłada próg —
 Niewszystko pełniąc, jak myślą.*

KRAKUS

Snu jeszcze zetrzeć nie mogę z oka — —

ŹRÓDŁO

*— Więcej już nieśń,
 Lecz pomn, że pieśń
 Nietylko z rany wylecza —
 Sprobuj to sam
 U smoka jam —
 Rymem — ach! — będzie cios miecza.*

Przepadają ściany niewidzialnej groty i zamku. — Krakus
 na mchu w lesie śpiący zostaje jak pierwaj — zorza poranna
 świtać zaczyna.

ZORZA

Wstawaj, Księżo! — czas w drogę —

KRAKUS, porywając się:

O! wiem — wiele wiem — — mogę! —

Komnata



V.

Komnata książęca na Wawelu — lampa u sklepienia mimo
światła dziennego pali się.

RAKUZ, sam:

*Dnie, noce jedną stały mi się dobą,
Nim chwila przyjdzie, chwila pojedynku —
Przechadza się — staje.*

*Miałżeby człowiek wyścigać się sobą?
Potem się gonić, będąc pierw na rynku —
Ciało za sobą wlec, czuwaniem zwiędłe,
I osobistość spajać gdzieś rozprzędłę.
Szczęśliwy, kto jest tam, gdzie jest — ja wcale
Nie byłem owdzie! Dziś mi cięży chmura —
Dnie, mroki, zorze — palę się a palę,
Jako ta lampa — nie wiem, już noc którą —
I zawsze*

*I zawsze kędyś mam mój dzień słoneczny,
I wszelki bliski jest mi niebezpieczny —*

SZOŁOM, wchodząc:

*Panie nasz! — płatnerz, od świtu wystany
Do kamiennego królów mogilnika,
By miecz pociągnąć o grobowców ściany,
Wrócił — stal prysła —*

Sklada odłamy miecza.

Z urzędu Runnika

*Winienem zaraz wieszczkę ztąd wysledzić:
Że o złym mieczu traf zdążył uprzedzić —
Przyczem jest wniosek — że inny miecz, wtory,
Nie już ów pierwszy, znosić ma potwory.
Jakby więc — mówię — duch z grobowców wołał:
Syn to potrafi, co Ojciec nie zdołał! —
Nie próżno bowiem Runnik jest Runnikiem,
Skoro zna sztukę pisania stylikiem —*

RAKUZ, zdejmując łańcuch z szyi i miecz ze ściany:
Łańcuch ten złoty — wam; miecz — płatnerzowi —

SZOŁOM

*Panie nasz! lud się wkoło miasta mrowi,
Na drogach wszystkich koczują gromady;
Dawno tak wielkiej rzeszy nie widziano.*

Jakkol-

*Jakkolwiek liczne są w dziejach przykłady,
Iż śmiech opieszał, tzy zaś skorzej lano,
Żałując ksiąząt, których brak! —*

RAKUZ, kładąc rękę na piersiach:

Co braknie? —

Kogóż tu braknie? —

SZOŁOM

— Stos — mówię — żałobny

*I ciało Kraka widzieć każdy łaknie,
Lech i oszczędnik, kmiotek nawet drobny —
Rycerzy sporo, z krainy odległej,
Widziano w tłumie. Niejacy w kapturach,
Smętni jak grodu zwałonego cegły,
Stoją, na ciężkich oparci koszturach.*

*Inni przysięgli zostać tak, jak legną,
Póki się stosu wieńce nie zażegną,
A inni lica nie odstąpić wcale. —*

*Kobiet dostatek, w poczęstnej odzieży,
Chórami ciągnie, pośpiewując żale —*

RAKUZ

*Niechże się kupią — co raz wołać z wieży:
Ze, niżli zorze wtóre się zapali,
Rakuz sam na sam smoka głowę zwali —*

Po chwi-

Po chwili:

Kiempów wódz czem się bawi? — niech nas widzi —

SZOŁOM

*Wczoraj, o panie! chciał wnijsć, lecz się wstydzi,
Obuwie mając ze skór ryby morskiej
— U Skandynawów to obyczaj dworski.
Zaś ludzkie jego do jamy smokowej
Rzucali nieco zatrutego jadła,
Zkąd wraz olbrzymie wylatały sowy;
Rzesza patrzących cofając się bladła.
Wycia niekiedy słysząc było z głębi,
Gdy z wież, za każdym onych wyć przestankiem,
Struchlałych wiele padało gołębi:
Chłopcy je dotąd zbierają pod gankiem.*

RAKUZ, z obłędem:

Miecz czy naostrzon? —

SZOŁOM

Właśnie że go biorę —

RAKUZ

Stos czy zapalon?

SZOŁOM

Chcę pytać o porę —

RA-

RAKUZ

*Pora! — ah! pora — — zawsze — zawsze pora,
Cóż jest dziś?*

Przechadza się i nagle z pomieszaniem:

*Jutro — cóż wszak jutro? wczora?
Cóż chciałem mówić? — miecz niech mi wytoczą,
Konia mi trzymać jak przed bitwą — dalej —
A dalej — dalej, co się stanie — zoczą!*

Po chwili:

*Skoro zapalą stos, wyjdę, acz więcej
Nad popiół ważę żywych sto tysięcy!*

SZOŁOM

Słowo królewskie jest jak bystra rzeka —

Wychodzi.

GRODNY, w progu:

Kiempów wódz w progach Rakuzowych czeka!

RAKUZ

Gość w dom, to Bóg w dom —

WÓDZ, zbliżywszy się:

*Ugoszczony w grodzie,
Kłaniam ci — jestem zaś pierwszym w narodzie,
Któremu morskie wybrzeża z bursztynu
Bóg dał, jak krawędź kolebki dziecięciu —*

»Ady-

*»Adynoj« woła Żyd — my zaś: Odynu
Zwiemy tego, co Bogiem jest księciu.
Dziadowie moi od Fenicyan wzięli
Mądrość pływania po morskiej topieli;
Bo nie znam więcej nic miłszego Bogu,
Jak, w gwiazdy patrząc, uwijać w pirogu
Po niezgłębionych toniach Bożej woli —*

Podsuwając ławę:

To rzekłszy, siadam — by odpocząć gwoli —

RAKUZ

*Siadaj Mość — — inne jest królestwo nasze,
Wcale że inne, gospodarcze, Lasze —
Acz, co jest morze? — wiem — i z której strony? —
Runnika mając, ten zaś jest ćwiczony:
Gwiazdy jak nazwać? wie o każdej porze,
Ku czemu, w czas swój, i sypia na dworze.
Łańcuch mu złoty dałem, wiedząc o tem,
Że wczoraj pomni, dziś zna, zgadnie potem —*

WÓDZ

*Mądrych się ludzi bynajmniej nie wstydzę;
Wiem, na co orły? — na co ostrowidzę? —*

RAKUZ, posuwając czarę:

Pij Mość — — ja piję —

Po chwili:

*Rzecz twoją o smoku,
Który mię trapi, mów — byłżeby w oku?*

WÓDZ

*Długa jest powieść o smoczey naturze!
Ten bywa w oczach, a inny w posturze —
A inny jeszcze w obu jest zarazem:
Na jednych przeto użyj trąby grzmotów,
Drugie tnij mieczem, inne miecza płazem —
A inne śmiechem zbądz lekko —*

RAKUZ

*Ten, gotów
Być z onych, które są i są obrazem —*

WÓDZ

*Chłopy me w jamę na wici lipowej
Rzucili jagnię, truciźnami dziane —
Jęk naprzód, potem wylegały sowy
I dziwolągi szły porożskrzydlane
Z czeluść podziemnych: a potem, a potem,
Jako gdy burza zanieśie się grzmotem,
Ale nie może całym strzelić gromem —
Myślałem, że się loch zapadnie z domem!*

RA-

RAKUZ

*Dość jest! — za mało, będę ja sam na sam
Walczył — i wobec narodu pohasam —
Mość zaś, że swoim pocztem, niech zaczęka —
Doświadczonego miło gościć człeka.*

WÓDZ

*Rzekę już siódmą od rodziennych progów
Przeszedłem, błędząc przez cztery księżyce;
Draśnięty pierwszej od miedzianych rogów
Dziwa, którego, wciąż śnię, że uchwycę.
— Tego już moi dwakroć siecią brali,
Oszczępem nieraz dotarli w pogoni;
Uchodził zawsze! — a oni wracali,
A ja im miodu — i znowu do broni. —
— I spocząć nie dam, przez młot Odynowy,
Dopóki rogów nie wytłamię z głowy —
Bo, rękę w morzu unurzawszy słonem
Przysiągłem żonie — nie wrócić shańbionym —
Pije.*

Żony? — Mość nie masz?

Pije.

*Poznaj nasze panny,
Które są włosem trzęsające złotym
Po piaskach morskich jak żółte dziewanny —
Ciche i wielkie —*

Pije

Pije.

Dużo mówić o tém! —

Pije.

W księżycu kiedyś patrząc sierp, jak w próżnę

Arfę, co złote wyśpiewała struny,

Dokończyć przyjdzie to życie podróże,

Smętne, jak popiół i ciche jak runy —

Łuny wielkie wbiegają przez okna na ścianę komnaty.

RAKUZ, zasłaniając twarz ręką:

Stos ojca mego —

Do WODZA:

— idź Mość zdrów —

WÓDZ, wychodząc:

— Niech będzie

Zwycięstwo z wami! —

RAKUZ, nieporuszony na ławie:

— — Pomnijcież nas —

WÓDZ, w progu:

Wszędzie —

Wychodzi.

RAKUZ, podparty ręką, nieporuszony zostaje przy stole.

GRO-

GRODNY, w progu:

Giermki po stajniach koniom obwołali,

Że jeździec umarł i że stos się pali —

Wychodzi.

RAKUZ, jak pierw, nieporuszony i ręką podparty, zostaje



VI.

Dolna część zamku — od przodu komnata łukiem kryta —
w głębi zaś korytarz przy-podwórcowy. — Przez kory-
tarz CHÓRY pogrzebne ciągną — za każdym z chórów
idą różne poczty osób — niekiedy chorągwie.

PIERWSZY CHÓR

*Przechodź już, wielka osobo,
W powietrzu inne że ziemi —
Gdzie losy nie są nad tobą,
A ty nad niemi —*

WTÓRY

*Weż chleby, topór, pieniądże,
Konie twe, zbroje i sfory,*

Nim

*Nim wtóre weźmiesz już rządze,
Sam będąc wtory —*

RAZEM

*Lecz czemu? — powiedz — ah! czemu
Ty, coś stał po nad tym krajem,
Przechodzisz dziś do podziemu,
A my zostajem? —*

PIERWSZY

*Przechodź już, wielka osobo,
W powietrzu inne że ziemi,
Gdzie losy nie są nad tobą,
A ty nad niemi —*

RAZEM

Lecz czemu? — powiedz — ah! czemu —
— — — — —

CHÓRY przechodzą — RAKUZ, który za niemi postępował,
zbacza na przód komnaty i zatacza się w krzesło wielkie.

RAKUZ

*Czemu i czemu?! — sto dębów widziałem,
Nad przepaściami schylonych przy drodze,
A każdy skrzypiał: »czemuż ja spróchniałem!«*

SZO-

SZOŁOM, bawiąc rękę łańcuchem złotym:

*Panie mój! — przebacź, iż nieproszon wchodzę;
Lecz umiem sztukę pisania stylikiem —
Zkąd radbym w smutku stać się poradcikiem,
Słowy mądrymi odegnąć tęsknotę —*

RAKUZ, nieporuszony:

*Ustąp! za pocztę idź — jakbyśmy sami
Szli — ja, i księżę brat nasz — tarczę złote
Obiedwie — z dwoma za pocztę włóczniami —*
RAKUZ, nieporuszony, daje znak ręką — SZOŁOM uchodzi — RAKUZ pogrąża się w dumanii i wyciąga w krzesło.

RAKUZ, sam:

*Czuwałem nazbyt! — nie mam słońca powiek!
Ni ramion skały nie mam granitowej —
Oprzeć się szukam gdzieś — bo jestem człowiek —*

Po chwili:

Człowiek i człowiek — od stopy do głowy! —

Po chwili:

*A przecież co noc podziemia się trzęsą,
Chwieją się ściany w broń ubrane — drżące —
Jakby wołały o krew i o mięso,
Chude, zgłodniałe, i kłami dzwoniące.*

Po chwili:

A prze-

A przecież jeszcze i zawistnych chmura —

Ciszej:

I ten —

Ciszej:

*Dość, widzę, błakał się po lesie —
Blady, jak szkielet, w framudze kaptura:
Wątpię, czy oszczep na smoka uniesie? —
Czuwałem nazbyt! — człowiek i natura
Niech wezmą ze mnie, co się im należy —*

GRODNY, w progach:

Raz wtóry, turniej otrębuja z wieży.

RAKUZ

Snu — snu — —

PŁATNERZ, wchodzi na palcach z mieczem:

*Raz trzeci trąba gdy zawoła,
Miecz ten —*

Spostrzega śpiącego — zawiesza miecz i uchodzi.

RAKUZ, w marzeniu:

*Snu tylko — i snu — i nic zgoła
Więcej — człek jestem, jak wy wszyscy — podły —*

Po chwili:

Przy-

*Przytomność samą cóż uwzględnić zdola,
Jeśli nie spokój, sumiennność i modły? —*

Z śmiechem:

Wszystkich trzech razem nie znam osobiście —

Po chwili:

*Słowa mi z ust mych padają nieznanne,
Lecz skoro padną, słyszę je, jak liście
Słyszeć powinno drzewa obnażane,
Czót własnych wieńce mając pod nogami. —*

We śnie:

*Idź precz! — zawracam koniem i uchodzę.
Idź — — bo przekreślę ci twarz ostrogami! —
Słońce już wschodzi — ze słońcem ja wschoǳę,
Na wielkim, pianę toczącym rumaku —
Tam lud i owdzie lud — i krzyk dokoła —
Przede mną tułów bestyi na pół-haku
Wleką drabowie — cała rzesza woła:
»Rakuz niech żywie! Włady-Tur niech żywie!«
— Lechy do kolan skaczą mi: ich czoła,
Ręce ich widzę u strzemion, na grzywie —
Ziemia drży — Sława w cztery trąbi strony —
Sława! —*

Porywając się we śnie:

Oh! Krakus gdzież? —

Po chwili:

Bar-

Bardzo wżgardzony

Uchodź — krwawą plamę ma na licu —

Z obłędem — we śnie:

Podobnych braci dwóch widzę w księżycu —

W progach pokazuje się KRAKUS, na oblicze kapturem
okryty — spostrzega śpiącego i zbliża się na palcach.

KRA-



VII.

KRAKUS, stając u krzesła:

*Spoczął! niech bogi Ulgę mu przyniosą
— Która jest dobrą panną złotowłosą —
Szlachetny Rakusz — oh! — ileś ty, widzę,
Żalobą z ojcem współkonał sędziwym! —*

Cofa się na palcach.

*Twarzy odstonić? — poznać się dać wstydzę,
Niewczesny dwakroć — umarłym i żywym!*

Wstrzymuje się, pogląda na śpiącego:

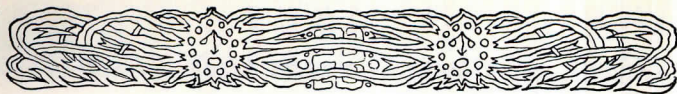
*Któryż-bo z zacnych trudów twych dzieliłem!
Czem cię wyręczyć pośpieszyłem? — bracie! —*
Czem

*Czem jestem teraz — i czem kiedy byłem? —
Przed ojca stratą i po ojca stracie —*

Z progów — gdzie zatrzymuje się na chwilę:

*Śpijże ty — książę! — pod pra-ojców godły.
Chmura z twojego niech ustąpi czoła;
Jaw, czyn i samą przytomność cóż zdola
Uwczesnić trzeźwiej, nad spokój, lub modły? —*

Uchodzi.



VIII.

Rynek miasta. — Tam i owdzie pospólstwo w gromadach — na przodzie kilku KMIETÓW i mieszczan.

PIERWSZY

Ja mówię jeden — on zaś »dwóch« — a owy Krzyczy: »żadnego książęcia nie było« —

WTÓRY

Zgadujże teraz — po rozum do głowy —
SZOŁOM, przechodzi mimo.

PIERWSZY

Osoba idzie w łańcuchu, aż miło!
Dworska — lecz któż się spytać jej odważy? —

SZOŁOM, przystępując do rozprawiających:
Uszanowanie u gminu na twarzy
Świeci jak łańcuch złoty — nawet lepiej!

SZO-

Któż pomyśliłby, że sam nas zaczepli —

SZOŁOM

Sprzeczką jest o co?

PIERWSZY

— *On, że ksiąząt obu*
Widział, powiada — on zaś: że jednego —
A on, że wcale — i niema sposobu
Zgadnąć —

SZOŁOM

Sprzeczacie się nie wiedzieć czego!
Rozstrzygnąć można tę rzeczą — i niezwłocznie —
Rozstawia pytających w półkole — potem, zbliżając się do nich:

Wiele tarcz było złotych?

WSZYSCY

— *Dwie — przytem dwie dzidy!! —*

SZOŁOM, patetycznie:

Gdzie tarcz jest złotych dwie, tudzież dwie włócznie,
Tam dwóch jest ksiąząt. Lub, gdzie włóczni parę
I tyleż tarcz jest, tam, że dwóch, daj wiarę —

Uchodzi krokiem mierzonym.

PIERW-

PIERWSZY

*To tak, jak palców pięć i pięć — dwa razy,
U dwóch rąk, czyni dziesięć, bez urazy —*

Oddalają się gwarząc.

KRAKUS przechodzi мимо, za nim SZOŁOM.

SZOŁOM

Jeśli nie błądzę? — to dobra wiadomość —

KRAKUS, nie poruszając kaptura:

Dobrze jest błądzić, ile można najmniej —

SZOŁOM

Jeśli nie błądzę, to książkę jegomość? —

KRAKUS

— Żebym choć złoty łańcuch miał przynajmniej!

SZOŁOM

Jeśli nie książkę — to stara znajomość —

Z głosu, i z wzrostu, i z gestu! —

KRAKUS

— Zaiste,

*Starszej człęk nie ma tu, gdzie wszystko zwodzi,
— Co więcej, jeśli trafem w świat przychodzi —*

SZO-

SZOŁOM, na stronie:

*— Ktoś, co opiewa prawdy wiekuiste,
Albo Szołomów ród zna od korzenia —*

Po chwili:

*Gdybyś rycerzu z pod tego kaptura
Włos jeden odkrył —*

KRAKUS

— Jestem z pod kamienia,

Z pod mchów — z narodu, który skryła góra.

*— Tam czaszek nagość popiół grzeje szary,
Włosów nie trefi nikt w kosy;*

Księżyc prześwieca przez szpary,

Przez krople rosy —

*Tam, jeśli jesteś rycerzem, wiesz, za co,
Kryjąc się jedni, darzą drugich blaskiem;*

Oklaski ciszą się płacą;

Cisza — oklaskiem —

SZOŁOM

Naród to wielki być musi — i bardzo —

KRAKUS

Granice jego granicami gardzą.

Przechodzi w tłum.

W głębi



IX.

W głębi brama kryta łukiem — tłum się w nią ciśnie
i czepia po wysokościach murów — na przodzie sceny
gromady zatrzymane gwarzą.

PIERWSZY, w bramie:

To nie on! czemu palcem wytykacie? —

WTÓRY

*Byłżeby książę w tak szczególnej szacie,
Kapturem z wierzchu na oblicze kryty?*

INNY

Harfę ma złotą, lecz stoi jak wryty.

WIELU

*Trzeci raz turniej otrębiją właśnie!
Słychać trąby i wołania z wieży.*

WTÓ.

WTÓRY

To on, jeśli już trąbiono raz trzeci —

PIERWSZY

*Harfę wstrząsł, jako kiedy słońce gaśnie,
Złocistsze bardziej, niż gdy za dnia świeci.*

INNY

*Śpiewa — i przed się idzie w loch smokowy,
Wyprostowanej nieruszywszy głowy;
Posągom z głazu podobny wyrzniętym;
Fałd żaden na nim zmieszany ni krętym —
Osoba dziwna —*

WIELU

— Kto bliższy, śpiew słyszy —

WIELU

Ja słyszę —

MIESZCZEK

*Rycerz śpiewa, bądźcież ciszej —
Tłumy się powoli uciszaają.*

Śpiew:

*Chodź! — stań! — przez wiarę wiar
Klnę cię, pożerco dusz —*

Czar

*Czar twój skończony już:
Czar mój jest żaden czar —*

*Bóg wie, za ile win,
Twarz w twarz, poczęłam rzecz:
Broń ma — ten jeden miecz;
Pieśń ma — ten jeden czyn —*

Pieśń ma to nie pieśń już —
— — — — —

PIERWSZY

*Przystąpił! — harfę podnosi i ciska
W pieczary ciemność —*

INNY

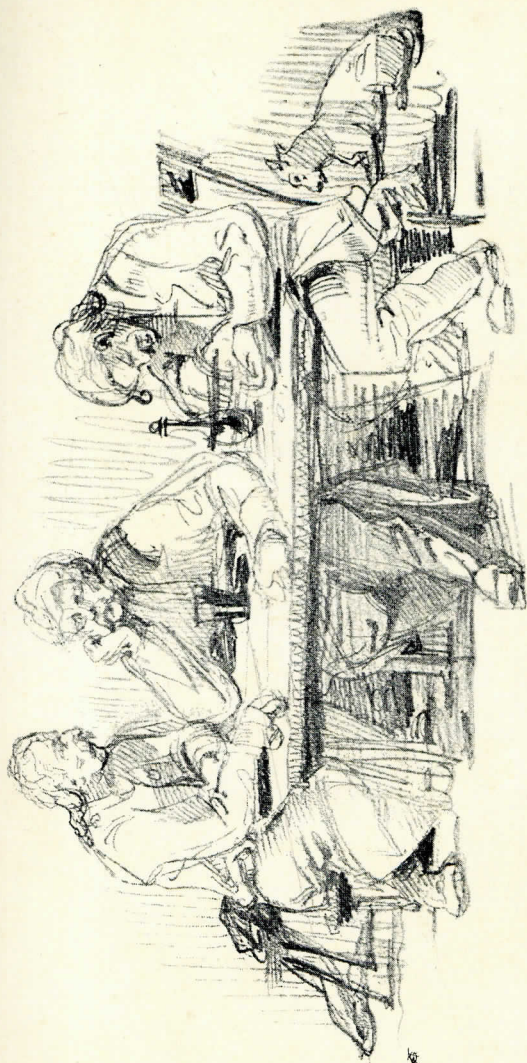
*— Latawców mrowiska
Z dymu słupami wylatują w górę —*

WIELU

Widzieć niemożna, taka ciemność pada!

INNY

*Tam, owdzie ptastwo błądzi w niej bez-pióre,
Jak niedoperzy i sów całe stada —*



MIESZCZEK

Ktokolwiek pierwszy zoczy co, niech gada! —

W BRAMIE

Co widzisz? — widać co?!

PIERWSZY

*Widać — jak chmurę,
I jak grzbiet nagle zbudzonej mogiły,
Wydzierający się z ziemi rozpacznie!
I widać — jakby moc zmienioną w bryły,
Co się wyciąga ze snu, nim iść zacznie
Po przyczajonych karkach stu tysięcy — —*

Po chwili:

*I — widać znowu ciemność — i nic więcej
Nie widać, tylko jakby błysk niebieski —*

GŁOSY W DALI

Miecz księcia górą! — Górą miecz królewski! —

PIERWSZY

*A teraz widać wał — że jest ochwiany,
Zataczający się wał, jak pijany,
A zamek nad nim stoi — a wał owy
Nie jest już wałem — to cielsko jest smoka —
Legł! —*

WTÓ-

WTÓRY

— *Oszczepnicy skoczyli do głowy:*
Rąbanie słyszeć — — słyszycie rąbanie? —

KMIEĆ

Jak gdy kto w puszczy wycinanej stanie,
Gęsto rąbanie słyszeć — jeszcze — jeszcze —

MIESZCZEK

Jako gdy w kuźni żelazo czerwone
Młotami biją, obracając kleszcze!

WIELU

I jeszcze słyszeć, jeszcze! nieskończone —

W BRAMIE

Książę niech żyje! — Mąż, co zabił smoka,
Jak rzekł, — niech żyje! —

PIERWSZY

— *Straciłem go z oka —*

GŁOSY RÓŻNE

Na tarczach podnieść w górę! — Zbawcę w górę!
 Okrzyki podnoszą się, i uciszają, i znów podnoszą. — Od
 przodu sceny, przez tłum ku bramie, RAKUZ przedziera
 się pie-

się pieszo; przy nim SZOŁOM i poczet dworski — za
 pieszymi prowadzą konie — wszystko w rynsztunku
 świetnym.

GRODNI, tłum rękoma rozgarniając:

W lewo i w prawo — ustąp! — książę kroczy! —

SZOŁOM, głos podnosząc:

Książę potykać się wyruszył!

WIELU OD BRAMY

— *W porę!! —*

GRODNY, do tłumy:

Ustąp! —

Tłumy zaciskają się pod bramę. — RAKUZ z poczetem
 swoim zatrzymuje się.

PIERWSZY W BRAMIE

— *Kapturzy zbawca zakrył oczy.*

INNY

Nieporuszony, w kapturze zostawa!

WTÓRY

Jestże kim z Bogów? — albo żywa Stawa?

GRO-

GRODNY, w tłumie:

W lewo i w prawo — ustąp! —

SZOŁOM

— *Panie Władcy!**W bryłę się jedną skupiły gromady,**Ruszyć nie sposób —*

RAKUZ, targając włosy:

*Ha! — snu godzin parę**Dogonić, koniem po karkach tej rzeszy! —**Nie sposób! — kiedyś — któż temu da wiarę? —*

GŁOSY W DALI

Górką! na tarczy górką! — Zbawca-leszy! —

W BRAMIE

*Trębaczy poczet, szeregi dwoma,**Daje mu drogę ku nam —*

SZOŁOM

*O! ruchoma**Rzeszo, na księżyc patrząca bladawy!**Słońce jest z tyłu — Rakuz, Księżę czeka! —*

PIERWSZY W BRAMIE

*Mąż się kapturem zastonił od sławy —**Widzę**Widzę go — tłum się poruszył jak rzeka,
Kiedy rozpuści i idzie z hałasem.*

INNY

Już i ja widzieć mogę, jak na dłoni —

RAKUZ, skacząc na konia swego:

Kto żyw! niech za mną rusza!

Do pocztu:

*Wy do koni —**A kto by strzemion tykał, bić obcasem! —**Z bramy pokazują się trębacze.*

TŁUM

Górką nieznany zbawca! —

GRODNY

— *Rakuz górką! —**Trębacze i wielki tłum dwoma zastępami zbliżają się na
przód sceny — środkiem KRAKUS w nieporuszonym
kapturze postępuje.*

SZOŁOM, słaniając się w tłumie:

Księżę ma słowo z konia, do narodu —

DWORSCY i GRODNY

*Cisza niech będzie! — starsi niech się zbiorą,**Niech*

Niech się na kijach oprą starsi z grodu!

Kołem niech Lechy staną —

Koło wielkie okrąża RAKUZA na koniu stojącego. —

Przed nim KRAKUS w kapturze zapuszczonym jak
pierwej. — Cisza.

NIEKTÓRE GŁOSY

Górq! — górq! —

GRODNY

Kto górq?! —

RAKUZ, z konia:

— Mężę! ten, co w tym kapturze

Stoi — przez wielką pogardę dla tłumy,

Iż sławy nie chce, Bogom i naturze

Bluźni! — Przemawiam doń, i do rozumu

Przemawiam: — Odkryj czoło, zapaleńcze! —

Ludowi pokłon daj, który cię sławi —

On głosi, słucha Bóg — ale ja wieńcze!

Do SZOŁOMA, na stronie:

Mów dalej, Szołom! — gniew mi tchnienia dławí —

SZOŁOM, na stronie:

Mój Książę, dalej — już słuchają —

RA-

RAKUZ, płynnie:

— — nieco

Przemilkłem — czemuż? —

Wskazując KRAKUSA:

Ah! — by posąg owy,

Poczuwszy wreszcie wnętrzości człowieka,

Nad tłum zakrytej nie wynosił głowy!

Lecz —

Rzucając się z koniem naprzód:

koniec słowom! — niech rozpoczną miecze! —

Do SZOŁOMA:

Turniej obwołać, że zaczął się —

Trębacz uderzają w rogi — KRAKUS zastania się mieczem.

GŁOSY WIELU

— Pada! —

Mąż cichy —

TŁUMY

Zbawca, gdzie?! —

RAKUZ, z konia:

Zbawca? kto włada! —

KRAKUS, odrzucając kaptur w skonaniu:

Skończyłem! — Konam —

— — — — —

RA-

RAKUZ, SZOŁOM, GRODNY, rzucając się na
ciało i zakrywając je tarczami:

— *Jak upadł, niech leży!*

RAKUZ

Turniej że skończył się, otrąbić z wieży.

SZOŁOM, usuwając tłumy:

— *Wola umartych, jakaby nie była,
Święta jest — wola umartych jest święta:
Jak kaptur ongi, tak odtąd mogiła
Skryje ten zacny proch, co zerwał pęta! —
Kończę — głos szczerzy nie bywa rozwlekły —
Gromady z dwuznacznem milczeniem cofają się.*

RAKUZ, z konia do cofających się:

*O czyny wielkie tyś się, ludu, kusił,
Rzucam więc tobie ten miecz, krwią ociekły —
Wyciska miecz z ręki daleko.
Złamał on męża, który smoki dusił —
Któż z nas rycerskiej godniejszym jest chwaty?
W turnieju pierwszy kto? — co żyw zostanie! —
Gromady z dwuznacznem milczeniem cofają się.
Mów, albo nie mów — ludu ostupiały!*

STARZEC, z tłumy:

Baczę — coś, jakby smoka zmartwychwstanie —

INNY

INNY

*Obydwa godni są rycerskiej chwaty —
RAKUZ przejeżdża z wolna ku bramie, choć gdzieniegdzie
gromady zatrzymują. — Poczet książęcy wśród nich
przechodzi.*

GRODNY, do SZOŁOMA:

Gromad się jedność to kupi, to sprzęga —

SZOŁOM, do ludu:

*Mężę! — ja jestem Runnik doskonały,
Pisarz koronny — który, jako księga,
Ramiona ku wam i serce otworzę,
Mówiąc: ręczone słowo było boże —
Bożem rzekł — mówię — słowem Książę Władcy.
I liczne tegoż w dziejach są przykłady —
Ja sam stylikiem rzeczy takich wiele
Skreśliłem — — Teraz do dom, przyjaciele! —
Poczet zachodzi w bramę.*

GRODNY

W prawo i w lewo — ustąp! — poczet przodem —

SZOŁOM

Ludu! idź do dom —

SETNI

SETNI, obwołując tam i owdzie:

— *Kniaź uraczy miodem,
Ktoby się w grodzie jawił przed zachodem* —

STARZEC, z tłumy:

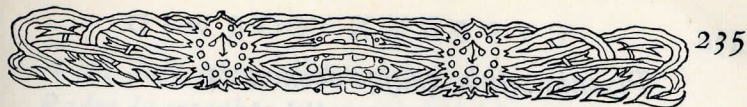
— *O trupie zbawcy myślcie też, Lechowie,
By, jak ocięty karcz, nie próchniał w rowie* —

SETNI

W prawo i w lewo — ustąp! — Runnik przodem.

RUNNIK i SETNI zachodzą w bramę.

Rozłogi



X.

Rozłogi w okolicach bramy miejskiej. — Noc. — Gdzieś
niegdzie pokodem śpiące gromady. — RAKUZ i SZO-
ŁOM kapturami okryci i grabarskimi uzbrojeni łopa-
tami. — Szołom z latarką.

RAKUZ

*Mądrości słowo, którem osłupilem
Trzysta-set ludu, dziś mię w zamian boli —
Nie bacz, że dziwnie ci to wyraziłem:
Lepszego nie znam wyrażenia gwoli.
Boli mię słowo: mówiąc, mówię o tem,
Że: jakbym napiął łuk i cisnął strzałę
I zawróciła mi się w piersi grotem,
A ja-byłm czuł ją i czuł, uleciała —
I łuk trzymając luźny, drżący jeszcze,
Szukał rannego, sam śmierci czuł dreszczę! —*

Pisa-

*Pisania sztukę znając doskonałą,
Powiedz mi, naucz, azali być może,
By kogo słowo ręczone bolało? —
Tkwiło i prulo jak zbójceckie noże:
Słowo, o którym sam rzekłeś, że Boże? —*

SZOŁOM

*Pisania sztuka zwie się i kabałą —
Pisania sztuka ma swe tajemnice,
Runnikom samym dostępne —*

RAKUZ upuszcza łopatę.

— Ostrożnie!

RAKUZ

Zbudził się który? —

SZOŁOM, wskazując latarką:

— Owdzie — zbieraj! — świecę.

RAKUZ, podejmując rydel:

*Jako gdy pola kto sierpami ożnie,
Pijani, widzę, spoczęli pokotem —*

SZOŁOM

*Śnią się im wiadra miodu i wiwaty,
Nie rozbudziłbyś tej czerechy grzmotem,*

A cóż

*A cóż dopiero upadkiem łopaty? —
Radzę ją wszakże nieco zgrabniej trzymać,
W ramię wuciwszy prawe, jak motykarz.*

RAKUZ

*Na życiu łopat nie myślałem mieć —
Nie jestem Rakuz książe? — kogo tykasz!*

SZOŁOM

*Trzeba się, książe, umieć znaleźć wszędzie,
Trzeba mieć rozum taki, jak narzędzie.*

RAKUZ, popychając ramię RUNNIKA:

*Szołom! — idź naprzód — nie ucz nas —
Słychać krok warty.*

SZOŁOM, skoczywszy do RAKUZA, groźnie:

— Milczenie! —

Łopata na dół — kto idzie?

GŁOS mijającej straży:

— Sumienie!

SZOŁOM, do księcia:

Hasło, tej nocy dane przez setnika.

RA-

RAKUZ, osłupiały:

Przeszli? — czy przeszli już? —

SZOŁOM, klepiąc ramię RAKUZA:

— W górę motyka! —

RAKUZ, oglądając się dokoła:

*Osobo mądra! — azali z prędkości
Nie mineliśmy miejsca, gdzie trup leży? —*

SZOŁOM, wznosząc latarkę:

*Tarcz zdaje mi się blask, albo odzieży
Bieliznę widzę.*

RAKUZ

*— Mylisz się, to kości,
Rwane ze smoka bioder, ptastwo ciska,
Lub psy roznoszą. Patrz! — za onem padłem
Postacie jakieś i jakieś ogniska —
Ludzie — czy widma? —*

SZOŁOM

Znikli —

RAKUZ

*Wiem, że zbladłem:
W około oczów czuję to, na licu —*

SZO-

SZOŁOM

*Żebra smokowe, czy widzisz, jak wielce
Czernieją? — sterczą w księżycu,
Podobne żebrom nawy skołatanój.
Patrz tam — — jak belka po belce
Lis pełza — owdzie kruków karawany —
To się poderwą, to siedą.*

RAKUZ, rozglądając się dokoła:

*Długoż to potrwa! długoż — widzieć będą,
Że owdzie żwycięstwo było? —*

Po chwili:

Owdzie? wszak owdzie padł? —

SZOŁOM

*— Niema i śladu,
Tarcz nawet —
Przebiegają łuny kagańców — wyświeca się na chwilę
tumulus Krakusa.*

RAKUZ

— W dali coś się zaświeciło!

*SZOŁOM, porywając za ramię RAKUZA:
Ludzie — tłum — ogień — stos i śpiew grobowy —
Kaptura*

*Kaptura książe nie podejmuj z głowy —
Łopaty na bok! — przysiadźmy w parowie —*

RAKUZ, przysiadając z SZOŁOMEM pod wyniesie-
niem wału:

Straszliwa nocy!

SZOŁOM

— *Ciągną tu szeregiem...*

RAKUZ

Drże — — a któż jestem?

SZOŁOM

Ileś, Książę, szpiegiem

Tajemnic, w życiu ukrytych i w mowie!

Ale, i owszem, musisz drżeć —

RAKUZ, groźnie:

— *Runniku!*

Nie jestem Rakuż?

SZOŁOM

— *Trupów ogrodniku!*

Byłżebyś sobą, będąc za się brany? —

RAKUZ

Słuszna osobo! — czyn, jak ci przystoi —

Byle-

*Bylebym męża, co w pamięci stoi —
Bylebym zbawcę, zwanego nieznany,
Do ziemi środka wpart rydlem kowanym —*

Łuny wielkie oświecają tumulus Krakusa, ogniami obło-
zony. — CHÓRY zbliżają się.

STARZEC

*Ktoby zapragnął czyn wymazać krwawy,
Niech wstecznie kołem istności zawróci. —*

CHÓR

*Niechaj zawróci — a gościniec sławy
Pocziwej znowu i manowce chuci
Przed zapastnikiem staną do wyboru!
Nie starczy może już złego potworu,
Lecz starczy mężów potwornych — niestety!*

STARZEC

Skończył i skonał — o! panie nasz — gdzie ty! —

CHÓR

*Gdzie ty, o, panie! — Świadośszych gromada,
Duchy pogodne i wietrzyk ochoczy,
Pancerz mogilny w ofierze ci składa,
Przyłbicą darni ocienia ci oczy. —*

STA-

STARZEC i CHÓR, rzucając amfory:

Miodem i mlekiem lśniąco dzębany ciska —

CHÓR

Gałęź modrzewiu, i wieńce chmielowe,

I mirry bursztyn kładzie w te ogniska: —

I tży, i cichą a pocztwą mowę.

Łuny poruszonego ognia szeroko oświecają dolinę, na której kopiec Krakusa. — CHÓRY, podnosząc ostatnie garście piasku, stoją z ramionami w ruchu.

SZOŁOM i RAKUZ, zakrywając się w parowie i przylegając do ziemi.

Ciało spalone — kurhan usypany!

STARZEC i CHÓRY, ciskając piasek i odchodząc:

Z popiołów cała i z kruszyn oręży,

Ziemia krakowska niechże ci nie ciąży,

Sławny-nieznany! —



OBJA-

OBJAŚNIENIA.

Znana powieść o Smoku, którego zabił *Krak* czy *Krakus*, nieustannie w dziejach prawdziwa, albowiem potykania się takowego z potworem ślady idą przez wieki, — rozmaitemi też sposoby w myśli ludu określana bywa. Jak sobie przeto poradziłem z tak porwaną całością rzeczy? czytelnik sam osądził — dodam wszakże słów kilka ku wyjaśnieniu treści i składowych pierwiastków.

KRAK i KRAKUS, nie myślę, aby byli jednym człowiekiem — pierwszy zda mi się być drugiego ojcem, tak, jak zdrobniałe *Leszki* idą po starym *Lechu* — w czym Kochanowski słusznie wyraża się:

»Jakoby więc (mówi on) od wielkiego jakiegoś *Lecha* mniejszy Leszkowie z czasem się pokazali i przodka swego imię jakoby wskrzesili.«

KRA-

KRAKÓW, nazwisko miasta, jest przymiotnikowem z czwartego przypadku na pytanie *kogo? czyj?* gród-Krakowy, czyli *Kraków*.

RAKUZ, brat Krakusowy, w nazwaniu swem ma pierwiastek filologiczny, przechowany u południowych Słowian.

SZOŁOM, pochodzi od słowa ludowego »*szołomić*«.

KIEMPE, jest to nazwisko Skandynawskich błędnych rycerzy, z którychto jeden do *Olausa* króla mówi:

»Wiedz, że w bogi kamienne i drewniane nie wierzę, a z dyabłów naigrawam się. Zbiegłem ziemie dalekie: potworów i olbrzymów niemało trupem położyłem. — Wierzę bardzo w trzeźwość umysłu czystego i w moc ramion.«

NIKSY, u południowych Słowian duchy podrzędne, polne i leśne.

WŁADY, przymiotnik staro-słoweński, znaczący wielmożny i heroiczny.

ZA KU-

ZA KULISAMI.

PROLOG

PODROŻNIK I QUJAM, w kapełkach z laskami
w rękach — Młodych i starych, którzy chcą być
wiedzący.

PODROŻNIK

— Chodź — powiedział — gdzieś... Aby
zobaczyć pokrowiec duszy, który jest naszym
duszą. — I tak on mówił, wybiegł sobie na
czwartą godzinę. — Czekaj, bo ja ci... od
tego czasu pisał listy. — Zły humor Młodych
ogradzał się i pragnął być jak od prądu
tej promieni i duszy, od młodości.

QUJAM

Posiadam ci chleb... i dymy... i kłopoty...

Wyem...

Q11



PROLOG.

I.

PODRÓŻNIK i QUIDAM, w kapeluszach, z laskami
w ręku — Malcher na środku izby domyka tłumoki.

PODRÓŻNIK

— »Chodź!« — powiadasz?... a gdzie?... Ażeby ominąć pakowanie tłumoków, dość jest raczej, przechadzając się i tu, na miejscu, wykreślić sobie stosowną elipsoide. — Gdzież bowiem iść?... od konieczności gdzież zboczyć?... Zły humor *Malchera* ogranicza się, i promień jego nie jest od posadzki tej promienia ani dłuższym, ani rozleglejszym.

QUIDAM

Powiadam ci: chodź... — i idźmy... i idziemy...

.

Wychodzą.

QUI-

II.

QUIDAM

I oto, widzisz, że są miejsca przeznaczone ku temu, aby właśnie że nie były żadnym *celem*: z tak wielkiego natłoku ludzi, w którym rozpieramy się łokciami, nikt *tu* nie przyszedł!...

PODRÓŻNIK

Czyliż ci wszyscy także dziś o północy wyjeżdżają i zbłądzili w to miejsce, aby pozostawić ich służebnym wolność przeklinania niedopinających się tłumoków... wolność miotania się... *wolność... luzność...*? Jestże to jeden więcej wynalazek właściwy stolicom, iż uchronić się można od wnętrza własnego pomieszkania...!

— Inaczej, zaiste, opuszczałem progi wiejskie w dziedzicznych *Omegach* moich — burza była naówczas tak pomiatająca liśćmi, jak tu widzę okręcający się tłum przychodniów.

QUIDAM

Dopiero-ż Malcher Twój złorzeczyć musiał!...

PODRÓŻNIK

Ty, co kolumny i posągi umiejętnem oglądałeś okiem, — powiedz: czy w bez-posagowym kraju jakim

jakim przeniosłeś kiedykolwiek spojrzenie toż samo na żywe postacie ludzi... Czy uważałeś, jak dalece starożytnym narodem jest Ojczyzna nasza? Weź na przykład nowożytny typ służącego *Anglika* lub *Francuza* — weź i *Niemca* — weź tych doskonałych służących, których całe osobistości żywe zdają się być odlewane w umyślnej i wytwornie odmierzzonej formie... Czy widziałeś to w Polsce? — Polacy, możnaby powiedzieć, iż *się nie rodzą na służących*: to są zawsze *giermki*, i *towarzysze*, i *luzaki*, i podrzędnego stopnia bracia rycerze, którzy, jeszcze przez feodalne niższe praktyki kawalerskie nieprzeszedłszy, podają ci laskę i kapelus, jak podawało się ongi strzemień i miecz. Dlatego to w chwilach wielkich wielcy są — w potocznych służbach codziennych zaniedbani... często-gęsto poufni gawędziarze, nie pogardzający łąz rozrzewnienia i kieliszkiem.

QUIDAM

Tem właściwiej należało nam zboczyć tu na chwilę, gdzie i owszem wszystko współczesne jest... *wszystko... i nic.*

PODRÓŻNIK

Jakto współczesne? co współczesne?... — te różnobarbne marmury afrykańskie drobnych lombardzkich

bardzkich kolumn?... marmury... których się już ani kopie więcej...?

QUIDAM

To ogipsowana cegła i pomalowana z wierzchu!

PODRÓŻNIK

Te czworogranne nagłowia kolumn, ryte bogobojnem dłutem majstrów z dwunastego stulecia?

QUIDAM

To odlewane hurtem z cynku, a potem okryte złoceniami za pośrednictwem galwanizmu. — Gmach taki, jak go widzisz, stawia się dziś w przeciągu ośmiu miesięcy.

I nazywa się to kawiarnią-śpiewającą — — ale owóz zasłone podejmuja — szmer magiczny obejma zgromadzonych, iż za chwilę najsylniejsza ze śpiewaczek ma się ukazać — — oto i ona... grzmot okłasków... czy słyszysz, co ci mówię?

.....
To nie ona!... zmieniono widzę *program*... Publiczność się kłębi oburzeniem, jak Lewiatan, gdy zmylił się w podrzucie za zdobyczą — — nie opieraj się zbyt ufnie o tę balustradę marmurową — to powleczone blachą drewno.

PO-

PODRÓŻNIK

Coś zanosi się widzę na wysadzenie sceny ramionami — — śpiewaczka jeśli nie wyjdzie?...

QUIDAM

Bądź spokojny — — czy uważasz głowę i pół ramienia, wychylające się z *zakulis* po stronie prawej?...

PODRÓŻNIK

Widzę kogoś spozierającego bacznie na zegarek, jako kiedy wprawny fotograf odmierza czas działalności słońca.

QUIDAM

To jest przedsiębiorca *aplauzu* i poręczyciel wartości śpiewaczki — skoro oburzenie publiczności dojdzie do obmyślonego naprzód kresu... — ale już — już dochodzi!... słyszę coś podobnego do trzasku łamiącej się poręczy pod naciskiem — teraz — teraz — otóż i ona! — Poręczyciel schował swój zegarek. — Możemy już bezpiecznie opuścić zgromadzenie i ochłodzić czoła na powietrzu...

PODRÓŻNIK

Jako? a śpiew?...

QUIDAM

Cokolwiekbądź i jakkolwiekbądź teraz zaśpiewa

śpiewa, przyjęte będzie wytrzymywanym pierw umyślnie oklaskiem. Wybuch zaś ten nie tylko że ocenić, ale i usłyszeć pieśni nie dozwoli — to nazywa się: *sztuka* w swym rodzaju zupełnie nowa...

— Umknij nieco ramienia — — lękam się, ażeby mi nie połamali *albumu*, w którym życzę sobie mieć coś pióra twojego przed rozstaniem.

PODRÓŻNIK

— Pokazałeś mi *architekturę, publiczność, smak, styl i sławę*... wychodźmy... teraz czas jest, ażeby w *albumie* twoim zapisać się...

III.

W PAMIĘTNIKU.

I.

Nie tylko, pierw się najadłszy *Mandragor*,
Błądziły w *Limbach* szalone kobiety,
Nie tylko *Dante* i trzęźwy *Pythagor*, —
Byłem i ja tam... pamiętam, niestety!

II.

Że byłem? tomów *dwunastu* na dowód
Pisać... sił nie mam, bo myśl mię udławia;

Jestem

*Jestem zmęczony! wolę jechać do wód —
Nie na wyjeźdnem się o Piekło mawia!*

III.

*Wolę gdzieś jechać w pilnym interesie,
Patrząc przed siebie z obłędu wyrazem,
Wieki potrącać, jako grzyby w lesie,
Ludzi, Epoki!... mieszać wszystko razem —*

IV.

*Być tam i owdzie — w on czas, dziś i potem,
Jako się wyżej albo niżej rzekło;
A nie równiejszym wracać koło-wrotem,
A nie odpomnieć, że zwiedziłem Piekło!...*

V.

*Lecz pytasz; »owdzie, co tak wielce trudzi?
I które z bliskich spotkałem postaci — ?«
— Tam! braci niema, ni bliźnich, ni ludzi,
Tam, tylko studia nad sercami braci!...*

VI.

*Tam uczuć niema, tylko ich sprężyny,
Zdające z siebie wzajemny rachunek,
Do nieużytej podobne maszyny,
Puszczzonej w obieg przez pęd lub trafunek.*

Tam

VII.

Tam celów niema, lecz same rutyny
 Pozardzewiałe — i niema tam wieków —
 Dni — nocy — epok — tam tylko godziny
 Biją, jak tępych utwierdzenie éwieków.

VIII.

Nie określone pierwszej cyfrą stałą,
 Lecz fatalności pchnięte raz ostrogą, —
 Nie znaczą wcale, co? kiedy? się działo,
 W godzinę wybić liczby jej nie mogą!

IX.

Rzekłbyś — w Tytańskim z wiecznością zapasie,
 Mniejsza! czy biją minuty? czy lata?
 Iż każda wątpi o sobie i czasie —
 Każda dogania się, lecz nie ulata...

X.

Jakby wcielonej ciągle puls Ironii:
 Słyszac, wiesz naprzód i wiesz ostatecznie,
 Że z godzin żadna siebie nie dogoni!
 Że nie wydzwoni siebie, dzwoniąc wiecznie! —

XI.

A ten systemat sprężyn, bez ich celu,
 Jakby tragedia bez słów i aktorów;

Jak

Jak wielu nudów i rozpaczy wielu
 Muzyka, gwałtem szukająca chorów:

XII.

Raz w raz porywa spazmem za wnętrzności,
 Jak niezwyklego do morza człowieka;
 Tylko, nie spazmem nudy, lecz wściekłości,
 Który, sam nie wiesz, żkąd? i po co wścieka?

XIII.

Wtedy to próba jest, wtedy jest waga,
 Ile nad sobą wzięłeś panowania?
 Wartość się twoja ci odstania naga —
 I oto widzisz, ktoś ty?... bez pytania.

XIV.

I ileś żwał się tym lub owym w Czasie,
 Lub byłeś zwany imieniem twych dziadów,
 Widzisz — i ile nabrałeś sam na się
 Z tradycyi? tonu? stylu? lub przykładów?

XV.

Co raz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej,
 Wokoło lecą szmaty zapalone;
 Gorejąc, nie wiesz, czy stawasz się wolny,
 Czy to, co twoje, ma być zatracone?

Czy

XVI.

*Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść z burzą? — czy zostanie
Na dnie popiołu gwiazdzisty dyament,
Wiekuistego zwycięstwa zaranie!...*

XVII.

*Lecz — prawić o tem i prawić na dowód,
Że byłem owdzie? myśl sama udławia!
Jestem zmęczony... wolę jechać do wód.
Nie na wyjeźdnem o Piekło się marwia.*

XVIII.

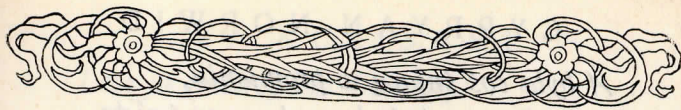
*Wolę wsiąść na koń z jakim drabem, który,
Prócz ze swoimi, nierad bywać z nikiem,
Historyi nie zna ni architektury,
Milczy, jak pomnik, będąc sam pomnikiem!*

XIX.

*Na dwu-krańcowe wolę ruszyć szlaki
Krajów i wieków, gdzie przestrzeń granicą,
Granica? czasem... i gdzie, z nad kulbaki
Patrząc, firmament cały... okolicą!*

KONIEC PROLOGU.

DEDY-



DEDYKACYA.

*

*Patrzyłem, jak przez szyb brylanty
Promień słońca wbił się — i żalotnie
Na rzeźbionem czole Atalanty,
Drżąc, rozwachlarzył się stokrotnie.
— Potem, przez liście bluszczów w wazie
Kroplił, i piasku żdźbła kryształił,
I aksamit czerwonych kotar
Po łamiących się fałdach palił, —
Nim złotoony grzbiet książki otarł...*

* *

— *A była książka klamrą spięta,**A była*

*A była coś śniącą w promieniu,
 Jak gdy powstać chce z trumny święta,
 Skoro woła jej PAN po imieniu,
 — I było to wskrós pełne blasku
 Maurytańskiej obfitości,
 Lub jak gotyckie tło w obrazku
 Gotyckiej Boga znajomości!...*

* * *

*Wiedząc — że księga spięta klamrą
 Mieści poezye, pomyśliłem:
 »Niechże w blasku chwały ich zamrą!
 Po co mam wzruszać wieko księgi,
 Mieszając spokój autora — —?
 Tam też same blaski i wstęgi,
 Co na wierzchu:
 : a prawd? póttora!«*

*
* *
*

*Dlatego, Tobie, o! Warszawo,
 Niosę dziś księgę mniej złoconą,
 Dotknij jej swoją ręką krwawą,
 Nie dzieweczko, Ty — nie! — Matrono!
 — Syrena herbem twym zwodnicza,*

Lecz

*Lecz ja zmierzyłem Oceany,
 A pamiętałem Cię z oblicza,
 Jak Ty, samotny! — zapomniany!...*

*
* * *
*

*Niech dziwo-włose Partenopy
 Lub rozkoszne niechaj dzieweczki
 Pod swoje płasające stopy
 Zgarniają muszle i kwiateczki:
 Niechaj cenią rym, ile chwalny?...
 Ile błogą wiejący wonią?
 By odepchnąć grzmot prawdy walnej,
 Niech w dzwoneczki fiołków dzwonią.*

* * * * *

*Powab jest inny dla Matrony,
 Wyprostowanej równem czołem,
 Ubraniem w gęste kłosów plony,
 Dla której bardon w rękę wziętem:
 — Ona, jak górne Jeruzalem,
 Świadoma hymnu i boleści,
 Ani się gorzkim wstręci żalem,
 Ni temu wdzięczna, co ją pieści.*

Przyjm

* *
* * *
* *

*Przyjm... i chęciami chęci zamień,
O! Ty, młodości mej stolico;
Z bruku twego radbym mieć kamień,
Na którym krew i łza nie świecą!*

C. N.
1866.

[PO-

[POCZĄTKU PRZEDMOWY BRAK W RĘ-
KOPIE. ZACHOWANY KOŃCOWY UŁA-
MEK — NA NASTĘPNEJ STRONNICY:]

= jak mó-

= jak mówią Włosi... (*fiasko* idzie od flaszki, iż we flasze próżne świstano). — Wracając do mojego, nie omieszkam powtórzyć, że to był dobry człowiek — jedno w *Omegach-wielkich*, które przez pleonasmus zwano *wielkimi*, nie siedział. Podróżował sporo lądem i morzem, a ludzi wiele, to z przyzwoitych szlachciców, to i z najniższego urodzenia, znał jak swoich. Zamumifikowaną osobę z Faraońskiego czasu, całą od stóp do głów, w pudle do Polski przywiózł, i dużo kamieni z rozwalisk — że tembyś dziedziniec spory wybrukował.

Tak to, mniemam, zawsze na świecie będzie, iż co głowa to rozum, i że pono dwóch liści sobie równych na drzewie jednym nie znaleźć! Najlepiej jest nie kłopotać mózgu napróżno... * * *

dan, 1869-o, u siebie — X.

ZA

ZA KULISAMI.

FANTAZYA.

»Czy znasz Weneckie zapusty?»

MALCZEWSKI.

O S O B Y.

OMEGITT, na Omegach pan.

LIA, narzeczona jego.

EMMA, powiernica.

SOFISTOFF, referendarz stanu.

MALCHER, służący Omegitta.

Komisarze policyi — służbowi — agenci — konspiratorowie — maski — etc...

GLÜCKSCHNELL, poręczyciel spółki teatralnej.

POLAK, urzędnik zagraniczny.

Maska DIOGENES — Maska FEUILLETON.

POETA GMINNY.

KRYTYK.

MANDOLIN — CHÓR FIOŁKÓW — ORKIESTRA — FLET — SKRZYPCE.

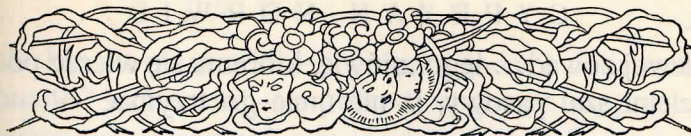
PAŹ — ARLEKIN — PIEROT — Maska SUŁTAN.

DIANNA — NOC.

SEKRETARZ AMBASADY.

QUIDAM.

FIFFRAQUE, sławny autor społeczny.



I.

Scena przedstawuje międzysionek teatru i maskaradowej sali — w środku kilka kolumn, pod którymi stoją służący — z głębi słyhać orkiestrę. — Gdzie sala się z międzysionkiem łączy, widać kilka siedzeń wykwinicie krytych i z pomiędzy kolumn przezierający róg bufetu.

KOMISARZ

— Trzeba mieć na uwadze służącego, który właśnie z *bywalcem* weszedł w rozmowę.

SŁUŻBOWY

Służący po lewej stronie *bywalc*a jest agentem 15-go stopnia 27-go okręgu.

KOMISARZ

Po lewej stronie *od nas* patrząc: ale po stronie lewej

lewej zowąd... tego, mówię, któremu się wlecze po ziemi szal pąsowy, iż nie umie go trzymać — —

SŁUŻBOWY

Biorę i z tego *notę pierwszą*... przyzwoity służący nie zaniedbywałby do tyła rzeczy mu powierzonej.

Przechodzą.

MALCHER

Wszędzie, jak to mówią, dobrze z dobrymi ludźmi, ależ w domu najlepiej!... *vivat!*...

SŁUŻĄCY Z LEWEJ STRONY

— kto ma dom...

Z PRAWEJ

— a kto domu swojego nie ma, ten ma wszystkie.

MALCHER

Mieliśmy-ci ich sporo... po całych, z przeproszeniem, *Niemcach* — we *Francyi* i u *Włochów* — w *Algeryi*, za jednym morzem, i za drugim, które jest większe — i tam, gdzie namioty jeno, a domostw niema ani miast, tylko ludzie tędy owędy po nieuprawianym piasku jak cyganie się włóczą! — Podobno, że całuchy świat objechaliśmy w kółko, ale kto

ale kto to mógł widzieć, jadąc a jadąc? Jedziesz prosto? to jedziesz — a potem i w głowie się przewraca od szwargotań tylu języków ludzkich. Aż na razie, jakże cię nie porwie tęskność do swoich — jakże ci się w oczach nie zamąci!...

SŁUŻĄCY, z szalem:

Mówią, że też służącym zawsze skorzej tęskno do ojczyzny...

SŁUŻĄCY, agent 15-go stopnia:

Panowie znajdą wszędzie swoich — ten owych, co się bawią — ten znowu tych, co pieniądze robią — inny ludzi, co książki piszą — taki, nareszcie, i tych, co o polityce tylko zawsze i zawsze rozmawiają... czas ot leci!

Dwa domina przechodzą ku bufetowi.

1-sze DOMINO

Czy uważałeś przy tym człowieku szpiega z 27-go okręgu?...

2-gie DOMINO

Nie dbaj o to!... ten — z drugiej strony — ten, któremu się wlecze szal czerwony... to przysięgły nasz agent konspiracji.

Przechodzą.

GLÜCK-

GLÜCKSCHNELL

Zaczynam się już tylko z tego cieszyć, że przecież miano dość rozsądku, aby osobnego z tej sztuki nie robić widowiska!... Ślicznie byłaby wyszła *spółka!* — — podpira mię to jedno, że przy dość obiecującej maskaradzie może jako tako dramat dotrzyma, a potem się to zatrze, jak ruszą do różnych komedyyjek, przeplatanych gdzieniegdzie baletem i kupletem —

POLAK, urzędnik zagraniczny:

Niestety! Polacy nie mają inteligencji do rzeczywiście praktycznych *afer*.

GLÜCKSCHNELL

Szukam tu którego autora... kupię mu ponczu i niech gada, słusznie bowiem mówi filozof starożytny, że prawda jest na dnie kieliszka.

Przechodzą.

1-sze DOMINO

Anonym się końcem końców zawsze wydaje, częstokroć przed zamknięciem widowiska. Co zaś do przedmiotu i tła sztuki, myślę, że można było daleko więcej z nich wyciągnąć.

2-gie

2-gie DOMINO

Życzyłbym sobie pełniej, pełniej *tendencyjnego elementu* — można było na przykład lekkie zboczenie zrobić *od potyczki wtórej* i wyłożyć w kilku monologach choćby główne prawidła partyzantki... choćby pojęcia pierwsze doraźnej kastrametacyi... okoliczności tak fortunnych dla autora pomijać na sucho nie godzi się.

1-sze DOMINO

Służący szpieg 27-go okręgu niesie lody.

2-gie DOMINO

Weźmy lodów z rąk szpiega — to mu więcej nada pewności siebie, a nic przecie nie zdradza człowieka doskonalej!

1-sze DOMINO

Mógłby nas kto zobaczyć z partyi, która sobie poprzysięgła nie kupować nigdy niczego od podejrzanych ludzi.

Przechodzą.

LIA, w fantastycznym stroju Heloisy. EMMA, w dominie.

LIA

Na bok nieco się uchrońmy — chcę odpocząć — gdyby się te arkady rozstały od góry i powietrze całego

całego nieba tu wzionęło, nie byłoby mi nazbyt dla westchnienia.

Czego chcą odemnie? czego się na mnie sprzy-sięgli?... — Jedno mię zaledwo nie omyla.

Z goryczy uśmiechem:

— Jedno!... Oto, że gdybyś przejrzała na wskrós całą chmurę tych masek i gdyby ci się tak stały czytelnymi wszelkie wiązadła intryg, jak ozierać się dają włókna Indyjskiej gazy, przeciwko słońcu pełnemu rozwiniętej, zobaczyłabyś... *mnie tylko jedną* i jedną — zobaczyłabyś *nas* tylko i nic wokoło!...

Dla czegoż ten tłum? dla czegoż wcale inaczej jest, niżli *jest*...?

EMMA

Miła moja, z całej przecież intrygi twojej dwie tylko rzeczy mi wiadome: *niespokojność*, która lekkiej gorączki łuną opromienia ci czoło, i ciężące mi w kieszeni *pudełeczko*, z którym czemu się noszę? *that is the question*.

LIA, pochylając się ku zwierciadlanej ścianie:

Tegoby też zaiste tylko zbywało, żeby mi się wyczerwieniły na obliczu drukowane litery, zwłaszcza, że już podobno zaczynam być chodzącym *afiszem* nienajszczęśliwszego zapewne z dramatów!

EMMA

EMMA

Jeszcze mię to wszystko nic nie objaśnia — powiem nawet: że nie przypuściłabym nikogo do współudziału, tak niewiele mu wiedzy zostawując.

LIA

Daruj, o! daruj, luba Emmo — ale cóż ja dla ciebie kiedykolwiek mogłabym mieć tajnego?... Czyli należało rozwlekłemi opowiadaniem to uprzedzać, co było powinno już dotychczas przed oczyma twojemi i nieledwie w rękach twoich się rozwiązać!... Uczucie, podobne zarazem do sprawiedliwego wstydu i do obrażonej miłości własnej, zmusiło mię przemilczeć, nie utaić: iż tak zwane moje z *hrabią na Omegach* zaręczyny, albo raczej, że *postanowienie i słowo moje* pod tym względem żadnej a żadnej jeszcze pewności nie przybrały...

EMMA

— czy podobna?...

LIA

Pudełeczko — które ci słusznie ciąży!... zawiera w sobie dwa pierścienie, niezamienione dotychczas przez nikogo...

EMMA

EMMA

Człowiek tak przyzwoity!... a potem — w wieku waszym! — nie jesteście oboje *dziećmi* — jesteście *ludzie*... Tak przyzwoity człowiek miałby dopuścić się płochości i bez istotnego powodu zdanie swoje odmieniać w chwili właśnie stanowczej a tyle oczekiwanej z upragnieniem?

LIA

Droga moja! — upadł mi do stóp moich, prosząc o odwłokę do dziś tylko — *do jutrzejszego świtu* — *do chwili, gdy ostatnia zniknie gwiazda nocy obecnej*...

Powtarzam Ci prawie słowa jego...

Czyż należna kobiecie godność nie nakazywała mi umieć przyjąć tak mało spodziewanej prośby? — owszem — nie spojrzalam mu w oczy i pierścieni nie raczyłam dotknąć — skinęłam ręką... Potem — potem, gdy już go ujrzałam bliskim progu, przyszło mi nagle na myśl, że naznaczona pora jest *maskaradowym dniem dzisiejszym*... dorzuciłam w tym względzie kilka słów... za odchodzącym... Ani się na chwilę nie zachwiał... wcale...

EMMA

Jest w tem coś szczególnego...

LIA

LIA

Powiadają: że w zawiązywaniu stanowczych węzłów Opatrzność nastroczać zwykła zdarzenia dziwne i oświecające jakoby błyskawicami od stóp do głów całe postacie charakterów. — — Ależ — przyznaj mi, proszę, czy nie miałam pierwszej na względzie tego wszystkiego, co rozsadek i co nakazuje przyzwoitość? — Wiek, urodzenie, stanowisko, znajomość świata i majątek prawie stosowny — odpowiadający humor i wzrost... Zaiste, że wyboru mojego nie zrobiłam, jak pierwsza lepsza panienczka, ani zaniedbałam czegokolwiek mogącego poręczyć domowe szczęście!

Dla tego mi tem więcej uprzykrzać może postępowanie zarazem tajemnicze i do uniezasadnionego wahania się podobne... — — kogo witasz?...

EMMA

Referendarz *Sofistoff*... chciał się zbliżyć, ale go domino jakieś zatrzymało — —

LIA

Czy jesteś pewna, że mnie nie poznał?...

EMMA

Byłaś właśnie do ściany obróconą — jakkolwiek do zwier-

do zwierciadlanej ściany!... przeszedł... przeszedł...
mówmy...

LIA

Domyślasz się więc, iż czego nie należało przed
wszystkiem zaniechać, to właśnie że znajdowania się
tu, i to jeszcze prawie z wyrazem tej swobody, którą
możnaby zdala o obojętność podejrzewać —

EMMA, nagle:

Przewybornie — — nie wiem, dla czego nawet
unikać swoich dawnych wielbicieli?... byłabym oto
zaraz i Sofistoffa zatrzymała, którego na długość
wachlarza miałyśmy obok.

LIA

Nie przerywaj mi w chwili, w której naj-
drażliwszą rzecz mam ci powiedzieć...
— — kogo witasz?

EMMA

Baron Glückschnell przeszedł z wielce sławnym
francuskim autorem *Annibalem de Fiffraque!* —
Czy uważasz, jak Fiffraque nosi szkiełko??

— — otóż, wracając do najdrażliwszej rzeczy...

LIA

LIA

Przerywasz mi co chwila!

EMMA

Słucham —

LIA

Skoro przeto uznałam za konieczne nie uchylać
się wcale od zabawy, jakkolwiek bardzo dla mnie iro-
nicznej, nie przybyłam umyślnie ku końcowi wido-
wiska i maskarady — owszem zaraz na poczęciu się
drugiego *aktu* tej dziwnej dramy... Nagle — spo-
strzegam, że coś się szczególniejszego zagało, i krąży,
i obiega w gronie naszej poufnej publiczności. —

Żartowniś jakiś — — tylko słuchaj — — niepo-
czesny żartowniś jakiś rzucił pogłoskę, jakoby bez-
imiennym autorem był właśnie że nie kto inny, tylko
Omegitt! — — Krew mi do głowy uderzyła — po-
dobno że w dwóch miejscach świstano sztukę — nie
wiem! Lecz jak kiedy w noc ciemną wielka ogarnie
kogo błyskawica, wyjaśniając na chwilę najdrobniej-
sze atomy piasku wokoło stopy jego, tak stanęły
mi nagle w oczach tajemnicze odwłoki i historia
pierścieni, któremi kieszeń twoją uciążylałam, nieumie-
jąc się daru tego dotknąć ręką swobodną. Od pierw-
szej chwili zaraz uwierzyłam była pogłosce — po-
tem nie uwierzyłam i sobie samej, lecz poczęłam za-
tracać

tracać pojęcia różnic pomiędzy uczuciem miłości dla kobiety a próżnością... pomiędzy poważaniem a ironią... I — oto nic już więcej nie wiem: oprócz, że, jak wszyscy zdają się twierdzić... *dramat*, ten, który jest na scenie, musi być o bardzo i bardzo wiele niższym od niewczesnej komedyi, w jaką, kto wie, czyli mię nie wplątano!

EMMA

Lio miła! prosty rozsądek nakazuje tłómaczyć sobie to wszystko całkiem *odwrotnie*: — czyli — że, jeżeli mu w głowie zaświtało próbować *szansy* autor-skiej, tedy właśnie że byłby nie odwlekał ustalenia zamiarów, które, jakkolwiek niezależne, często pełzną na niczem dla ludzi okrytych głośną śmiesznością...

GLÜCKSCHNELL

Do wyrzucenia sobie mieć nie będę, jeżeli Paniom przerwę, wkrótce bowiem dzwonek nas powoła, ażebyśmy cieszyli się *ustępem trzecim* widowiska, czy dramy, czy tragedyi, o której zdanie Pani słyszeć uważałbym sobie za wyjątkowe szczęście...

LIA, do EMMY:

— »*wyjątkowe szczęście*« — to już zaczyna być *przystawiem* wszystkich mówiących ze mną!...

Do BA-

Do BARONA:

Właściwiej byłoby mnie zapewne, ażebym uciekła się do zdania *członka teatralnej spółki* i do kogoś, co przed chwilą ze słynnym francuskim autorem niewątpliwie ważną toczył rozmowę.

GLÜCKSCHNELL

Ah! Pani! jeżeli miałbym słynnego *de Fiffraque* zdanie powtarzać!? Ci panowie, naturalnie, że nie mogą być oczarowani utworem mniej niż wątpliwie przyjętym... Zapewne Pani zna sztukę nową genialnego a wyżej wzmiankowanego autora? — »*Saturnina, czyli dyable oko*« — zrobiło to furorę! ośmnasta edycja wyczerpnięta: co większa, iż współcześnie tłómaczone jest arcydzieło na wszelki język i świat prawie cały już obiegiło... Wyborny chłopiec! —

Wczora pchnięto mu dwa telegramy, dając wie-dzieć o dwóch dekoracyach, jednocześnie na tejże samej spotkać się mających piersi: o *gwiazdździe Izabelli arcy-katolickiej* i o *gwiazdździe sultańskiej Mahometa*...

Maska ASTROLOG, przechodząc mimo:

Ku podobnej konjunkcyi ciał niebieskich, zaiste, że trzeba piersi szerokich jak firmament!

GLÜCK-

GLÜCKSCHNELL, ciągnąc rzecz swoją:

Szkodzi mu to cokolwiek, że może jest nazbyt liberalnym... młodość!... młodość!... ale, otóż Fiffraque i Sofistoff, i rodak nasz, dygnitarz zagraniczny —

Słychać dzwonek — orkiestrę — gwar i przeciągłe świstanie

EMMA

Podaj, Referendarzu, rękę naszej *Juliecie*...

LIA

Czy nie zatrzymamy się, aż skończą... świstać?

SOFISTOFF, podając jej ramię:

Moglibyśmy całkiem sztuki nie widzieć —

Tłum ogarnia powyższe osoby — EMMA i GLÜCKSCHNELL zdążają.

EMMA

Względność sądu pańskiego, ile że na zapytanie Lii wyrażonego... nie oświeciła mię statecznie o wartości utworu i pisarza...

GLÜCKSCHNELL

Interes — interes — interes dramy lub tragedyi — oto co mam do zarzucenia kapitałnie!... Interesujące dzieło

dzieło — Pani — nietylko daje się uczuwać w samym obrębie sceny albo sali widowisk. — Przez czas uczestnictwa mego *w spółce* powielekroć zdarzało mi się zauważyć, jak dalece wystarcza nieraz okiem strzelić naokoło bufetów, aby unieść sąd zdrowy i samą naturę rzeczy trafnie odgadnąć. Rzeczywista i silna tragedia daje bodźca trawieniu — więcej jedzą, zwłaszcza pod koniec sztuki, co zarazem dałoby się i higienicznie wytłómaczyć...

Szczególniejsza wszelako (co niemniej uważałem), iż podczas baletów długich daleko więcej zwykle piją — *Vaudeville* dobry i tego grany nie przechodzi normalnej linii — zaś utwory, jak szanownego zkądiną hrabi na Omegach...

EMMA

Przycichnijmy cokolwiek — — — — —

— — — — —

GLÜCKSCHNELL

— dla osoby wielką zbliżonej poufnością nie ukryłbym wreszcie i tego, że tyloletnie podróże, i tak dalekie, zatarły w nim to tętno dzielne, swojskie, które z jednej strony daje osobną siłę językowi pisarza, z drugiej, nieustannie myśl onegoż w bieżące potrze-

potrzeby społeczeństwa wtajemnicza, to jest, w to, mówię, *co się podoba... każdemu*. —

EMMA

Dopiero teraz istotnie wszystko zrozumiałam i niesłuchanie Baronowi jestem obowiązana.

Inna



II.

Inna część maskaradowej sali — wielkie okna, dające na krążanek, z kąd zasiane gwiazdami niebo widać — w głębi snują się domina i maski w niewielkiej liczbie — czasem mniej wyraźnie, a czasem wybitnie słyszać orkiestrę.

OMEGITT

— I, jako myślałem, stało się — oni wyobrażają sobie, że pisać dramat było ostateczną myślą moją?! Sędzie formalni ze wszech miar, którzy rozdzielają społeczność na zastępy *umysłów pieszych i konnych* — Im zdawa się, że jedni na rozgrzywionych jeżdżą piórach, podobni do gońców fantastycznych, drudzy zaś uprawiają prozę życia i są podpierającymi się handlarskim *łokciem* kalekami!...

Czyli

Czyli na to obiegłem okrągłość globu i radowałem się uczuciem *człowieka-męża*, który zupełnie obejma kibić ziemi, ażeby ponad ową *dwóję* elementarną nic nie dociec? —

Azali napróżno patrzyłem w gwiazdy, których nie widzieliście nigdy, i rachowałem wieczory wtenczas właśnie, kiedy rozbudzaliście się ze snu?...

Azali *czas i miejsce* i wszelakie historyi ciała stradałem był napróżno z oczu moich??

Azali owego niema istnienia... istnienia, które, wszędy się rozlegając, nie opuszcza pewnego osobnego miejsca i powiada jednostce śmiertelnej »*jestes*« — i powiada, że jesteś, albowiem ogarnąłeś zarazem *wszędę i tu!*?...

O! wielce nietrzeźwi albo marni: azali już pomiędzy natłokiem rubasznych miotań załumiony jest oddech wołający do niebios i nawskróś niebios?

— Męża czy tu już niema, ani niewiasty żadnej, tylko jest wypadkowy obyczaj i techniczna równowaga zmysłów?...

Jeszcze chwila — — a rozpoczną niektóre gwiazdy znikać. Jeszcze niewiele chwil — — a bladawe łuny zaranku przenikać poczną grubą ciemność — któraż jest godzina, i dzień, i rok, i miesiąc, i wiek, i Epoka która?... i gdzie?

Malcher!... o! *Malcher*, ty, chodząca klepsydro moja

moja, dopókad widzę długie wąsy twoje i wzrok rzeźwiny pod ciężkimi brwiami twojemi... dopókad pętlące czamary twej ogładam: tyle i opamiętywam się w otchłani!...

CHÓR FIOŁKÓW, masek:

Kwoli smętne mu zawiejmy podróżnikowi, my, napółgrobowe ciche kwiatki. — Niech przypomni sobie, gdzie oddychał oddechem braci i siostr naszych fiołków?

Do OMEGITTA:

Podróżniku smętny! — patrz i tchnij... oto szarych i fioletowych kwiatków wieniec, naokoło ciebie krążąc, naokoło, czarodziejskiem zagraża tobie opętaniem...

OMEGITT

Maski wonne i smętne, jak godzi się odzywać do was? —

CHÓR FIOŁKÓW

Pierwszy z nas jest *fiołek*, a druga jest *fiołka*, a zaś trzeci z nas jest *fiołeczek*.

I drugi z nas także jest *fiołek*, ale pierwsza powiada koniecznie, że jest *fiołką*... jak sobie chcesz...

Dlatego — że, kiedy gdzieindziej rumiane tańczyły dziewczęta przez wiosnę swoich lat, my wtedy włó-

włoczyłyśmy za sobą grobowy kir i krepe, która nam opajęczyła wszelki nasz gest.

I *żadna* z nas lub *żaden* — jak sobie chcesz! I *żaden* i *żadna* z nas całoserdecznego nie zna uśmiechu...

Ja *fiółek* jestem, a ona powiada, że jest *fiółką*, i my jesteśmy dużo fiółków... i pytamy się ciebie, czy widziałeś wiele grobowych wiosen?

OMEGITT

— Widziałem fiółki wystrzygane z fioletowego atlasu, osadzone na drutach... o! smętne maski —

PIERWSZY FIOŁEK

A co powiedzieli ci o nas? szczerze mów.

DRUGI

Czy na smętarzach germańskich i francuskich — na zwaliskach Rzymu i złomach Grecyi — czy na południu lub północy?... mów.

FIOŁKA

Czy zakochałeś się w Paryżu, widząc siostrzyczkę moją, opętaną w ciężkie warkocze?

WSZYSTKIE FIOŁKI

cha — cha — aha!... intryga!...

PIERW-

PIERWSZY FIOŁEK

On w Paryżu nie był — nie był w Paryżu!

DRUGI

Co to jest Francya i Paryż? szczerze mów!

OMEGITT

Francya jest narodem wielkich przeznaczeń,
a Paryż jest tylko stolicą europejskiej cywilizacji...

1-szy FIOŁEK

Kiedy on taki mądry, niechaj Ci powie, co ta cywilizacja jest?

2-gi FIOŁEK

Kiedy jesteś taki mądry, to powiedz — *co?*

OMEGITT

— Cywilizacja europejska jest bękarcia...)+

WSZYSTKIE FIOŁKI, zakrywając sobie uszy atlasowemi kapturami:

— ach!! Grubianinie szkaradny... i dla czego?

OMEGITT

Dlatego: że wszystkie *inteligencje praktyczne* są
nie-)?

niechrześcijańskie — a wszystkie *chrześcijańskie* są niepraktyczne...!

Usuwa się.

POLAK, urzędnik zagraniczny:

Szukam *marki* paltotu mego, a znajduję często-chowski medalion święty na podłodze...

DOMINO

— Trzeba go oddać służbowemu policyantowi.

Maska ASTROLOG

O! *niedźwiedzico wielka*... gdzieś podziejesz się za wnijsiem słońca!

Do OMEGITTA:

Patrz, jak cedzą się jedne gwiazdy, drugie za-ledwo tleją lub podopalone drżą...

OMEGITT, za ASTROLOGIEM:

Czekaj!...

Oglądając się:

Znikł w fali masek, które odrzuciły się nagle długim gwaru półkregiem, pozostawując na próżni mnie samego, jako kiedy morze odstępuje od zary-tych w piasku resztek okrętu...

Od strony międzysionku słysząc orkiestrę i mocny świst, tudzież hałas nagle wchodzącego tłumu.

OME-

OMEGITT cofa się we framugę wielkiego okna.

GLÜCKSCHNELL, ocierając czoło:

Przyznam się, że *fiasco*, jakiego na życiu nie pamiętam!...

EMMA

— Szkoda, że wyznano publicznie nazwisko...

GLÜCKSCHNELL

Utrze się to jeszcze powoli, jak ruszą do sztuczek z sensem pisanych; czego mi wszelako największy żal, to rozczarowania urodziwej naszej Heloisy, której szukam.

EMMA

Umówione jest, że tu ją winnam spotkać, przechadzając się tam i napowrót.

Przechodzą.

Maska DIOGENES

Nie odpychajcie mnie, niewdzięczne, czyliż się nie przymilam, ile umiem, ażebyście wskazały mi *człowieka*, który nie zachwiał się powiedzieć tego, co wam fiołkom wybrzmiało grubiaństwem.

KILKA

KILKA FIOŁKÓW

Czy to uszy nasze są tak bezsilne? — tyle razy dźwigamy przecież zausznicę z ogromnych pereł rosy, i rosy niesłuchanie czyste, a wszystko, cokolwiek jest czystego, dwakroć cięży!...

DIOGENES

O! jakże być musi lekką krynolina szyta z biuły dziennikarskiej, którą zamiatając niepomału zbliża się owa maseczka...

Do MASKI:

»*Sit tibi crinolina levis!*«

Maska FEUILLETON

A jednakże każda nowinka mię uciąży — każda nowinka!... począwszy od dramatu nowego *Tyrteja* (wyświstanego właśnie obok), aż do widoku Diogenesa z fiołkami w czulej harmonii!

OMEGITT, pół do maski, a pół do siebie:

Nowego nic pod słońcem niema — niema nic!... wszelako *żkąd pochodzi, że nowego nic niema* — ?!

FEUILLETON

— Oto, zaiste *nowość!*... oto nowość!...

OME-

OMEGITT

Nic nowego niema z przyczyny tej, iż wszystko, cokolwiek wiemy do dziś, uznawane było albo pocuciem, albo analogią, albo wyrozumieniem, albo siłami doświadczenia, albo i samym nawet dziwnym przecucia zmysłem. I nie było nigdy tak zwierciadlanie płaskiego oka, któreby, na jesienną patrząc jabłoń, mającą rzadki lub jedyny owoc na szczycie swoim, widziało jedynie i wyłącznie tylko owo jabłko i jeszcze owego-to jabłka tylko tę stronę, która najwygodniej bywa przeciw oku postawioną. Owszem! patrząc na przedmiot, nie widzimy bynajmniej powierzchni jednej, ale przez tajemnicze a mistrzowskie *poczucie-ogółu* widzimy prawie że współcześnie wszystkie inne przedmioty bryłowości i przecięcia. Im zaś przedmiot widzenia zupełniej jest rozumny w swej całości, tem zupełniej i prędeej obejmujemy go jednym okiem rzutem ze wszechmiar. — Podobnie jest, i zwłaszcza, z *Prawdą!*

— Ona, przedewszystkiem będąc *całą*, od najpierwszej chwili, w której dała się *postrzedz*, — *udzieliła się* ludziom niejako w zupełności. — I — jeśli nie oczywistemu rozumieniu ich twarz w twarz, to, że tak powiem, pośledniejszym a mnogim tegoż ich rozumienia władzom i środkom.

Dlatego-to nowemi *odkryciami* nazywamy co chwila

co chwila rzeczy wcale nieobce, i które jakoby nam były poniekąd gdzieś zażyłe albo zbliżone, i które człowieka umysł niewątpliwie że pierw jakoś kiedyś dopuszczał...

Z tej to *wielkiej przyczyny* nowego nic pod słońcem niema...

DIOGENES

Myślałem, że to *człowiek*, a to latarnia!

FEUILLETON

Myślałem, że to nowinka, a to *prawda*!

Do FIFFRAQUE'A:

Gdybym tve wiedział zdanie, o francuski autorze słynny, zrobiłbym z tego jeszcze dzisiaj po wieczery i po winie spory artykuł...

FIFFRAQUE

Jednego nawet słowa pojąć nie mogłem!... my — gdy obcych języków nie raczymy się uczyć, to wyśmiewamy tylko barbarzyńskie onych wybrzmienia — i to nam starczy.

WSZYSTKIE FIOŁKI

cha — cha — cha — acha!

FIFFRA-

FIFFRAQUE, do FIOŁKÓW:

Ale my za to sobie samym i o sobie samych (jak słyszycie) mówić umiemy tak ściśle prawdy — a to jest moc, nad lingwistyczne ćwiczenia wyższa i szybsza! —

Przechodzi.

FIOŁKI

On zaś mówi o jabłku i o drzewie...

OMEGITT, z melancholią:

Dziecię, widząc upadek jabłka, wyciąga ku owocowi swe rączęta, jakoby pierś matki pragnęło objąć — ale Newtonowi tenże traf co innego zwiastuje i gdzieindziej jego myśl odnosi. Chemik podejma jabłko i na obitej o ziemię stronie jego wyczytuje zarodek przetwarzania materii, co filozof aż do ognistych otchłani słońca wraz odsyła... gdy ogrodnik mimo przechodzący widział zapewne owoc spadły i skłonił ku niemu ręce ludzi.

DIOGENES

A *wyświstany »Tyrtejs«*, gdyby po tysiącach lat znalazł się tu, cóż oglądałby lub zagaił na maskaradzie żywota?

OME-

OMEGITT

Mówiłby zapewne prawdę, *wierząc w moc jej:*
czego, zaiste, że nie postrzegam, aby ktokolwiek
czynił.

DOMINO-SZPIEG

Zaś moc prawdy zkąd idzie?

OMEGITT

Pochodzi z jej *Całości...* a przeto ztąd: że
prawda jest Ideą powodującą nieustannie równe
sobie świadectwo...

DOMINO-SZPIEG

Miałoby i to być świadectwem, że ja nic nie
rozumiem — ?

DOMINO-KONSPIRATOR

Byłoby zaiste że świadectwem wielkiem, gdy-
bym ja pierwaj coś odgadnął...

CHÓR FIOŁKÓW

Na cmentarzach! — na cmentarzach! — na
cmentarzach! o świecie — o południu — i o wie-
czorze i o nocy i o przedświecie!...

POETA

POETA GMINNY

Hej-hop! dalej hej-hop! amarantowe czapki
w górę — w górę dzwoniących kółek sznury i za-
dzierzgnięte poły za pas — — hej-hop — hej-hop...

Pawie piórka *z niebieskimi w środku sercami,*
wysadzone na wierzch czoła u krasnych czapek —
hej-hop — hej-hop!...

POLAK, urzędnik zagraniczny.

Równego nic nie znam baletowi narodowemu
w Polsce i odpatrzyć się go nie mogę, ilekroć na
przyjęcie Panujących lub dyplomacyi bywa tań-
czony.

DIOGENES

A wyświstany *Tyrteju*, gdyby po lat tysiącach
znalazł się tu, na tej żywota maskaradzie, coś prze-
niósłby nad wszystko?...

OMEGITT

Odpowiedzi żądaj od krytyka, który musi być
ową postacią przyobleczoną w szatę z drukowanych
papierów uklejoną — oto biegnąc wyprzedza się
szelestem... wiele masek na prawo i na lewo i na
przód pędzi przed nim, jakby się uchroniały od po-
goni i razów.

CHÓR

CHÓR BIEGNĄCYCH

Nie pytajcie, *mehercule!* nie pytajcie: *na mocy czego tak a tak sądzi ów krytyk?*... pozostawicie mu albowiem dwie straszne bronie w ręku: *nie dać czasu, ażebyś zapytanie owo wypowiedział*... albo: *tak dalece zgwałcić ciebie polemicznemi wyskoki, żebyś przebrał miarę oburzenia i dyskusję zmienić w potyczkę*. Pozostawcie go przeto: niech sam coś stworzy, niech pocznie coś sam na sam, w wielkim pokoju myśli własnej.

KRYTYK, maska.

Tam i owdzie gdy w zwierciadlane pojrzałem ściany, zobaczyłem się nagle od stóp do głów. — Tam i owdzie dla czegoś rozlewają się mury w jeziora szkła i światła...?! Tam i owdzie spostrzegłem nareszcie całą tajemnicę natchnienia mego. *Eheu!*... nie byłbym w możności nic utworzyć, gdybym się pierwiej nie rozdrażnił, i gdym się nie wziął na coś i nie ugniewał...! Dlatego: *to* właśnie, na co sarkam, cały stanowi skarb mój i całe upewnienie i pokój.

OMEGITT

Dzieci wtenczas mają potrzebę bicia i psowania — siła kocha się w sobie, skoro ze ślepego żywio-

żywołu w akt przechodzi — jest to właśnie najniepodobniejszą rzeczą do *krytyki*...

FIOŁKI

Ten wynarodowiony podróżnik, gdzie tknie, przewraca! — azali nie uplatałyśmy się w wieńce dla owego mędrca, i dla tamtego poety, i dla tego wszystkiego, co tu świeci, niosąc wonne kadzidła z rosą łez?...

GLÜCKSCHNELL

Kilka jeszcze kroków za krytykiem pozwól mi, Pani, zrobić... może uрони parę słów z tego, co o widowisku dzisiejszem mamy czytać i sądzić.

EMMA

Nie uważałeś, Baronie, na gest i postawę He-loizy naszej — przeszła tędy przed chwilą, ale nie miałam odwagi jej zatrzymać — patrz za owym pielgrzymem, co ubrany jest w perłowe muszle. — Oto widzę jeszcze — oto widzisz: jej białe ramię, patrz, jak to ramię drga od przytłumionego wewnątrz oburzenia... Nigdy nie widziałam oczu takich i wstrząsnęłam się, pozierając w nie, jak w głąb', która magnetycznie na dno pociąga.

GLÜCK-

GLÜCKSCHNELL

Widzę, że się przybliży do wielkiego okna, do krużganku, jak osoba spragniona otwartego powietrza — tamże przez tłum przepływa posuwicie i niefortunny autor...

EMMA

Oto widzisz okazańie profil jej na tle nieba, które ani rumienieje od jutrzeńki, ani już od księżycy bierze srebro... oto jeszcze ostatnia gwiazdka nad jej warkoczem płacze się.

— — gdyby nie te gitary i mandoliny!... gdyby się można było zbliżyć słuchem.

MANDOLIN

I.

*A — czy też ona wie
— Nie z jawu, to choć z snów —
Jaki to bywa koniec lwi
Szczęrze jej śpiewanych słów — ?*

II.

*A czy choć aby wie,
Najnieustanniej nowa,
Że tu się kona wprzód, nim zowie,
— A ona zawsze zdrowa!*

A czy

III.

*A czy przynajmniej wie
Wołająca wciąż »dalej!«
W czyich to tkaniach stopy dwie
Umywa, jako w fali?...*

IV.

*— A czy chociażby wie
W swej omylnej pogoni,
Że tu się nieraż z grobów rwie
Kwiat makowy do skroni...*

* * * * *

EMMA, GLÜCKSCHNELL i kilka innych masek uchylają się pod filary wielkiego okna — LIA wsparta o krawędź krużganku — OMEGITT od strony salonu przez tłum masek zbliża się.

OMEGITT

Jako Leander, przez szkło fal Hellespontu spostrzegając zapalony ogień na wieży, wydłużał ramiona swoje, aby do brzegu na czas zdążyć; tak, przez gazy i wiewne osłony masek, dopatrywałem Ciebie, Pani, i ostatniej gwiazdy nad czołem Twem...

LIA, niechętnie:

Leander (jeżeli nie mylę się) utonął w Hellesponcie...

OME-

OMEGITT

Poczem, kapłanka Hero rzuciła się w morze, nie będąc dość syreną, i obojga koniec był tragiczny — — lecz... nie uważałem w pierwszej chwili, że należało mniej poufnie i mniej swobodnie zacząć rozmowę...

LIA

Zaiste, podziwiam dobry humor, lubo jego źródła nie zgaduję — — skrócę nawet i streszczę, co mam mówić:

OMEGITT

— Oto właśnie ostatnia gwiazda znikła!...

LIA

Zazdrościłam jej naprzód!... powielekroć... — Powielekroć, mówię, potrzebę czułam tak wymazać nazwisko moje z liczby widzów tragedyi pańskiej, jak przed chwilą zatarło oddalenie blask tej gwiazdy.

OMEGITT

Pani! ta gwiazda jutro wznijdzie i ktoś zapewne przypadkiem spojrzy na nią z tegoż samego miejsca; — wszelako ten sposób wicia rozmów nazbyt wiele

wiele przestrzeni zostawuje pomiędzy dwoma osobami, ażeby jej kto trzeci zająć nie pośpieszył, przy tak upornym tłumie.

LIA

Ten rozmawiania sposób — Panie! — wielce jest podobny do grzeczności wzajemnych i pozdrowień przed pojedynkiem; dlatego proszę nie uważać za nietrafne, jeśli gestem zastąpię dalsze słowa i pośpieszę Mu wręczyć pierścienie jego...

OMEGITT, usuwając ręce:

Pozwolę sobie ostrzedz Panią, że niewiele jest boleśniejszych utrapień od ciągłego uczucia, iż pozostawiło się za sobą serce przez nas zranione, i dlatego, pierścieni nieprzyjmując, chcę atoli coś unieść z drogich rąk jej, ażeby towarzyszyła *Nam* pamiętka... ażeby *mnie* wspomnienie, a Pani świadczyło przekonanie

[TU LUKA W MANUSKRYPCIE.]



III.

Też salony, od strony zajezdnego przysionku.

MANDOLIN

*

*Na posadzkę zapustnej sceny,
Gdzie tańczyły pierwszej tłumy mask,
Patrzyłem sam, jak wśród areny,
Podziwiając już pierwszy słońca brząsk.*

*

*I na jasnej woskiem zwierzchni szyb
Kreślone obuwiem lekkim kręgi,
Jakoby czarodziejskich pisań tryb
Mówił do mnie z ziemi jak z księgi.*

*

*Listek kwiatu, upuszczony tam,
Szepnął mi coś papierową wargą...*

— *Wśród*

— *Wśród salonu pustego sam i sam —
Rosa jemu i świt... były-ż skargą?*

*

*Otworzyłem okna z drżeniem szkła,
Że aż gmachem moja wstrząsała siła,
Z kandelabrow spadła jedna tła — —
— Ale i ta jedna z wosku była!...*

KOMISARZ

Na uwadze mieć trzeba pokątnych pieśniarzy
i gitarzystów — azali niedość jest muzyki oficjalnie
pensyonowanej, która szczerze i stale wydąga ma-
skaradowym potrzebom?...

SŁUŻBOWY

Ludzi czujnych i wiernych wszelka baczność
przeniosła się do miejsca, kędy zwierzchnie odzie-
nia za numerami odbierają — tam na teraz jest, jak
to mówią: *waga kniei!*

FINAŁ ORKIESTRY, razem:

Jeszcze kilka tylko, kilka stronic, opłynionych
po brzegach bladą zorzą, okapanych od góry kona-
niem lamp...

Im się zdawa, że my gramy rozczulający *final*
włoskiej opery, lub że pooslepiane oczy nasze ska-
czącami

czącemi nutami w gorączce wzroku zapominają się dla akordów słodko płynących...?

My cieszymy się raczej, że jeszcze tylko parę pozostawa nam stronic, dotykanych po brzegach różowemi palcami zorzy, wyświecanych od góry konaniem lamp.

FLET, solo:

Jakże się też nie położę w pudło moje, białym wykładane aksamitem... jakże się nie wyciągnę już za chwilę!?...

Oto jeszcze raz tylko, tylko raz, wilgotne mię usta dotknąć mają, szepcąc coś...

Oto jeszcze raz tylko — oto raz jeden tylko przebiegną mi po biodrach kościste palce... a potem — potem... jakże nie spocznię!? Trumienka moja długa jest — dostatnia jest ze wszech miar trumienka moja i białym wystana aksamitem...

SKRZYPCE

Flet już swoje skończył i klaszczą mu...

— Niechżeby mu klaskano jak najdłużej... Niechżeby mu klaskano, zagłuszając małouważne smyka poruszenia — Kilka włosów wytargnął smyk z swej białej grzywy — wytargnął kilka włosów białych jako śnieg — i odleciały na powietrze!...

ORKIE-

ORKIESTRA, razem:

Jeszcze tylko kilka stronic — kilka: które do połowy różowieją zorzą poranną, a od góry okapane są gorejącym woskiem świeczników...

Jeszcze tylko parę tych stronic, zapisanych płaszącymi nutami w sieciach linii, jakoby to były skaczące czarne postacie tworów nieznaných a ułowionych w drżącą matnię.

PAŻ, z gitarą:

I.

— *Nie chcę już smutków, nie!... już mi za mało —
Choćby jak świata zepsucie ogromne!
— Cóż-bo tu nie jest na skrós przebolate?
Cóż... nie zajęknie mi w ucho... gdy wspomnę?*

II.

*Dlatego nie chcę smutków... bo nienowe:
Tylko że własnej starości niepomme —
Jakbym nie słyszał wciąż, gdzie wesprę głowę,
Że wszystko jęczy a jęczy... gdy wspomnę!...*

III.

*Pyły zatarzonych pod nogą pomników,
I miasta na nich, i twierdze, niezłomne,
Aż pójda w gruzach czekać budowniczków...
Wszystko tu jęczy a jęczy... gdy wspomnę!...*

Dlatego

IV.

*Dlatego lubię kwiat nie-zapominek,
Bo rwą go zwykle ręce wiarołomne!
— I lubię nagły w znużeniu spoczynek,
Bo uprzytomnia śmierć, pierwej... nim wspomnę.*

*

*Dlatego lubię kwiat niezapominek,
Bo rwą go tylko ręce wiarołomne...!*

* * * * *

E M M A

Chciej się usunąć, smętny Paziu!... Paziu smętny, daj folgę ręce mojej, którą wyciągam ku *Hełozie* — albo podaj jej to małe pudełeczko, dwakroć już w ciągu wieczora pożądane...

P A Ż, usuwając się:

*

*Daj mi wstążkę błękitną — oddam Ci ją
Bez opóźnienia...
Albo daj mi cień twój z giętką twą szyją:
— Nie! nie chcę cienia.*

* *

*Cień zmieni się, gdy ku mnie skiniesz ręką,
Bo on nie kłamie!*

Nic

*Nic od ciebie nie chcę, słiczna panienko,
Usuwam ramię...*

* * *

*Bywałem ja od Boga nagrodzonym
Rzeczą mniej wielką:
Spadłym listkiem, do szyby przyklejonym
Deszczu kropelką. —*

Przechodzi.

SOFISTOFF, w fantastycznym ubraniu Abelarda:

Gdyby nie odmienna tłoku natura i nie zagłuszający orkiestrę błędni gitarzyści i piosenkarze, obiecywałbym sobie to na końcu zabawy, po co inni tu gromadzili się przedwcześnie.

D I O G E N E S

Oto i człowiek!...

Zagasa światło swej latarni.

— To *on!* — *on* — nieochybnie — — Inaczej nie wdziewałby maski ze wschodem słońca...

E M M A, półgłosem:

Referendarzu uprzejmy, jeszcze jedno tylko i jedno słówko rady poufnej... jeszcze jedna ulotna chmurka do odwiania daleko poza różowość zorzy — —

— Mam-

— Mamże odkryć ci — przestrzedz ciebie — mamże twemu taktowi nieco zostawić do zwalczenia?

SOFISTOFF

Pani! *ostrzeż*, jest to uczynić sama przeze mnie; *poradź*, jest to *rozkaż*; a *taktowi memu pozostaw*, jest to: użyj jeszcze trzeciego sługi, skoro już dwóch pierwszej wszystkiego dopełniło. W takim razie wybiera się zazwyczaj służących niedołęgów!

E M M A

Taktowi twemu pozostawiam niemałą rzecz — albowiem *narodowość twoją*... czyli... przeszkodę jedną i jedyną, jaką spotkać już możesz względem Heloizy... Referendarzu uprzejmy! czy mnie rozumiesz?...

SOFISTOFF

Pani! — Ojczyzna moja nigdy i przenigdy nieczem innem nie była, jedno właśnie że: *taktem*! Pozostawiać trudności, jakie nastroczać może narodowość moja, i pozostawić je mojemu taktowi?... jest to poruczać serce moje piersiom moim. Nietylko się przerażać takowym datkiem i ciężarami onego, ale nawet zań podziękować sprawiedliwie nie potrafiłbym.

Pani! kiedy inne ludy, zakochane w osobistościach

ściach swoich, wyzywały wszelakiego *nieprzyjaciela postępu* na bój różnbrojny i szukały rozmaitej sławy, ojczyzna moja uprawiała wtedy właściwy jej rozum oczekiwania na owoce Cywilizacyi, nie jej otrzymywane wysileniem. Dlatego-to, na teraz — dlatego-to, w wieku *obecnym pozytywnym*, widzisz Pani, że mądrość ojczyźnie mojej właściwa, a ogólna Cywilizacyi mądrość, znaczą *jedno*!

Czy pojmuje Pani, jak dalece narodowość moja nikomu przeszkodą być nie może? — — —

Od stolicy ojczyzny mojej, założonej na wzór zkądinąd przyniesiony i gdzieindziej zdobyty trudami wieków, aż do formy i nazwy państwa, aż do obuwia i ubioru każdego rycerza, broniącego ojczyzny mojej, wszystko nienarodowe jest i obce! Jest to właśnie że piętnem wysokiego i szerokiego posłannictwa mojej świętej ojczyzny — i jakże, o! Pani, może być, aby narodowość moja była przeszkodą!... przeszkodą, jak mi to Pani daje uczuć, przeszkodą do osobistego mojego szczęścia?...

E M M A

Pozostawiam cię, o! Abelardzie, geniuszowi twojemu, i jeżeli zniknę na chwilę, to jak dobroczynna wróżka...

Znika w tłumie.

ARLEKIN, wtórując sobie mimiką, jakby gitarę trzymał:

Wlażł kotek — na płótek

I mruga;

Piosenka to śliczna — niedługa!

PIEROT, odbierając mu mimiczny instrument:

Wbiegł ptaszek — na daszek

Kościół:

A wiatr nim okręca dokółta!

ARLEKIN, przejmując na nowo mimikę:

»Twój ptaszek

Jest ż blaszek»,

— Kot rzecze —

»Choć kręci się w kółko, nie przeczę!«

Przechodzą.

Tychże



IV.

Tychże samych salonów przedsiónek zajezdny.

PIERWSZY SŁUŻĄCY

Burnus księżnej i watowany kaptur panny Her-
menegildy...

DRUGI

Płaszczyk pana hrabiego... karetą — Jakób!...
Jakób!...

TRZECI

Ponumerowano ciąg powozów: nasz trzy-
dziesty dziewiąty... Nepomucyn!... hola!... Nepo-
mucyn...

Maska SUŁTAN

Skręćmy bokiem, co rychlej, i zawadźmy jesz-
cze o szklanke piwa u Małgorzaty...

DIAN-

DIANNA, maska.

Coś na zimno przekąsić, coś ze zwierzyny z sa-
łatą, przyszła mi chętka...

SEKRETARZ AMBASADY, do DIANNY:

Popiłżebym szampanem i nie pogardziłbym
cygaretkiem na *dzień dobry!*

NOC, maska.

Zawadziłam czarne mroki moje i gwiazdami
pstrzone opony gaz moich, zawadziłam o ostrogę
żandarma!...

EMMA

Czy widzisz *ich*, Baronie, tam, gdzie kolumn
dwie... tam ich dwoje... a istnie, że są piękni! —
Oto Heloizy czoło pochyła się i tonie w cieniu fra-
mugi — oto Abelarda ramię wyskoczyło w smug
światła rannego — szepcą coś... Poglądając na nich,
przychodzi mi myśl, że nieinaczej spojrzeć musiał
Canova na bliskie dokończenia posągi swoje...

GLÜCKSCHNELL

[BRAK KILKU, ZDA SIĘ, KART W RĘ-
KOPISIE.]

że słyszę

[W RĘKOPISIE ODCIĘTA GÓRNA PO-
ŁOWA KARTKI; NA NINIEJSZEJ NIEPA-
RZYSZEJ STRONIE JEJ KOŃCZY MÓWIĆ

OMEGITT:]

że słyszę z jednej i drugiej strony coś jakoby lita-
nię przełamywaną wyciem...?

Coś, jakoby niesionej broni w marszu szczęki...?

— Głowa mi cięży — spocznię...

Przylega.

WÓDZ, odwra-

[*NA PARZYSTEJ STRONIE KARTKI OBCIĘTEJ OD GÓRY, PRZECHOWAŁO SIĘ NA DOLNEJ POŁOWIE, CO NASTĘPUJE:*]

WÓDZ, odwracając się do falangi i uderzając mieczem w próżnię:

Jeszcze raz żelaza poświstem — jeszcze raz płazem — Lacedemońskie odepchnijmy powietrze...

Wgarnąć całego nie mogę pod krótki miecz mój — a ty?... a ów?...

PIERW-

PIERWSZY z szeregu, dając cios:

Zwichnie mi się rękojeść, albo ten prąd dobieży w przysionek domu rodzinnego.

WÓDZ

I jeżeli się zatliła gdzie belka, rozdmucha pożar...

PIERWSZY

Bo nie było tam Ojców!... jedno byli pastuchy stada bawołów...

*

A Ojcowie nasi nie mieli żon...

*

Kiedy im już zabrakło na hekatombę krwi, kiedy wyszczerbiły się falangi pod Messeńskimi kosami, wtedy odstawili żołdaków do owdowiałych łóżnic w Ojczyźnie ich...

*

I porywała się ta i owa niewiasta, lecąc do bram na spotkanie posła z pola bitwy — — Ten wiatru poświst, wyrzucony popchnięciem miecza — ten prąd powietrza niechaj szuka matki Spar-

Spartanki i wygwizdnie w jej siwiźnie słowa przekleństwa.

WSZYSCY

Bo żaden z nas matki nie miał, i nie miał ojca,
i żaden z nas nie miał Ojczyzny!...

WÓDZ

Bo my nieSpartiaty, ani Lacedemońskie meże —
my Parthenianie!

I pójdziemy, gdzie granit odpycha morze, i odepchniemy morze stu wiosłami, i odepchniemy ramieniem zmorę wspomnień, bo zahartowano nas pierwej pieluch, a potrafimy znieść wszystko — prócz tej ojczyzny!...

WSZYSCY

Bo żaden z nas matki nie miał i nie miał ojca —
i żaden z nas nigdy ojczyzny nie miał.

Przechodzą.

MALCHER

Wypróbowali, panie, szabel, wypróbowali...
ale co rzekli między sobą? nie rozumiem — jedno myślę, że *tędy ludzie* — — — i coś, razem, podobni do owego *etranżerskiego legionu*, który w Algeryi widzieliśmy...

OME-

OMEGITT, porywając go za ramię:

Chłopca z końmi wołaj mi wraz — uchodźmy!

OMEGITT i MALCHER uchodzą w stronę lewą, gdy od prawej wstępuje CHÓR ATENSKI, a następnie we dwa półkrygi rozłamuje się.

* * *

CHÓR



CHÓR PRAWY

W *człowieka* życiu są chwile próżne, chwile czcze. Ale w żywocie *prawdy* chwil takowych niema, jedno jest ciąg. Dla tego, Chór-ateński wciąż się wie dzie, jako nieustannie czujny Areopag.

Kto nie rozmawiał z nim? Kto z nim nie rozmawiał... Ale on sam rozmawia ustawnie z *prawdy* rytmem.

Zachwycił się on raz o pierwszorzędną *ton* harmonii, który przewodniczy światom, i najnieprzerwaniej kołuje odtąd jak planeta.

Czy widziałeś, ażeby się kiedykolwiek uniósł albo zaśmiał... albo żeby przesył i znudzenie znalazły się na równej drodze jego? Zaiste, takowego męża nigdy nie było... a wszelako: *Ateński-chór* takim jest.

LEWY

Dlatego: że w życiu męża są chwile próżne, chwile czcze, lecz w *prawdy* żywocie chwil takowych nie było nigdy.

EPOD

Błogosławione jest *światło* i nie bywa złorzeczoną *cień*: ale kto zguby poszukuje, temu jedno i drugie dopiero za znalezieniem przedmiotu sprawuje radość.

CHÓR

Oto — widzę — zbliża się mąż Ateńczyk i poziera dokoła niespokojnie, jakoby, na tym kraju ziemi Rzeczypospolitej tam i sam wzdłuż stąpając, w dwie zarazem poglądać przyszedł ojczyzny.

LAON

Onego dnia, dawnego, kiedy, wyrostkiem ledwo będąc, rzuciłem się ze skołatanej nawy za tonącym człowiekiem; azali rozważyłem w sobie pierwej, iż ocalę dla siebie Ojca i obywatelstwo i Ojczyznę? — — Podobnie i dziś, tegoż samego siebie poznaję w sobie: albo Boską tożsamość nieustannej nad sierotą opieki!

Jako

Jako bowiem, dnia po wszystkie pamiętnego, podolałem był wydźwignąć z toni morskiej sędziwą osobę *Kleokarpa*; któż wie? azali napróżno wiarę dałem pozorom i wieściom... i czyli nie zbyt płochę się porwałem, ażeby ukrywane wycieczki *Eginei* aż tu dosledzać!

CHÓR

Człowieku! który wyziewem niewolniczej azyackiej przypowieści obejmiesz jasną prawdy rdzeń, a który masz gest i postawę i ubiór obywatela Ateńskiego, nie o-powiadaj, jeno powiedz.

LAON

Metek, nie jestem, i podobno że nieco więcej niż *Izotel*, a *prostatem* mym człowiek Areopagita, któremu uratować życie dały mi bogi. Urodziłem się pono na dalekich brzegach Fenicyi, a odrodziłem się na pianach fali morskiej — mężem uczyniła mię galera czarna z czerwonym żaglem, a obywatelem lud Ateński na progach przysionku Tezeusza.

Areopagita Kleokarp jest mi ojcem wedle sprawiedliwości...

Sprawiedliwość od Boga bogów idzie. — Kleokarpa pierścień na palcu moim nosząc, nie przyozdobiłem się świecidłem zewnątrz ponętne. Są albo-wiem

wiem burze i nawałnice nietylko owe, które widzimy z dachów w odległości, ale i te, co samychże przysionków kolumnami wstrząsać umieją.

— Oto, szlachetnego Kleokarpa dostojna córka od niektórych dni znika z domostwa, i powiadają języki niewstrzymane, że chadza według poszeptów Tyrteusza, odkąd tego poetę wielka wyrocznia podała głosowi ludu Ateńskiego, a Ateny go stawiają na czele zastępów Lacedemońskich...

CHÓR PRAWY

Powiadają mędrcomie wschodni, że na krańcach przestrzeni nieustannie wrzące jest ogromne koło wichrów i ciał i duchów.

LEWY

Nieustannie parte i okręcane światów pochodem.

PRAWY

Tak samo i na wybrzeżach świata tego nagromadzają się mroki, przez które niejeden duch przechodził bohaterski.

LEWY

A widnokrąg myśli człowieka zaokrąglony jest milczeniem i melancholią.

E P O D

Na kraju tym dwóch Ojczyzn, o! obywatelu Ateński — wśród ruiny tej, której dwa ościenne ludy nie śmiały podnieść z upadku i która przeto legła dwakroć głębiej, iż środków i sił miała dwakroć — — o! Obywatelu Ateński — tu? — kogo przychodzisz szukać i jaka cię utrapiła niespokojność?...

L A O N

Pogodnie jest lśniący hełm Minerwy, a słowa umiejętnego męża nie są porywcze. I tragiczne także umysły chórów, przechadzając się po krańcach sceny żywota, łącniej mogą o burzach mówić i wyrokować o nawałnicy morskiej, kształtne podnosząc z piasku muszle, niżeli ów widziany z dalekości pod walącym się masztem sternik — — On się wydawa im tak drobny, jak odłamek koralu, który na morskim brzegu tam i owdzie zarył się w piasek...

CHÓR P R A W Y

Jako wspaniała jest demokratyczna Ateńskiego ludu swoboda... jako wspaniała! Ale prądy głosu ogólnego zdradliwemi bywają i bystremi falami swemi łatwo mogą grochowe ziarnka unosić. Dlatego nieuzasadniona często wieść tem skorzej porywaną jest, im lżejsza.

L E W Y

~~XX~~ ~~XX~~, ~~XX~~

CHOR (=prawy!)

Wieloletnia życie są chwile próżne -
chwile czere! Ale, w żywocie prawdy
chwil takich nie ma, jedno jest
ciąg. Dlatego, Chor. ateński wciąż
się wie dzie jako nieustannie rujny
Areopag.

Kto nie rozmawiał z nim? Kto z nim
nie rozmawiał... Ale on sam rozmawia
ustawnie z prawdy rytmem.

Zachwyć się on raz o pierwotny
ton harmonii który przewodzi światu
=tom i najnieprzewodniej kotuje się
=otąd jak ~~planet~~ planeta.

Czy widziałś kiedyś się kiedykolwiek
uniast albo zawiast... albo, rebye
prerwy i zrudzenie znalarof się
na równej drodze jego? Zaiście, tak=
=mego meza nigdy niebyto... a, wró=

a, mowialo: Ateński = chór takim jest.

(: lewy :)

Dla tego: że, w życiu meje są chwile
prośne, chwile czerne; lecz w prawdę
życia nie chwil takowych niebyło nigdy.

Epod

Bogostawione, jest świętło i niebыва
stworzonym ciem: ale kto zguby poszu-
=kuje: temu jedno i drugie dopięro
za znalezieniem przedmiotu sprawuje
radość.

CHOR

Oto - widzę - zbliża się mój Ateńczyk
i ~~pożieram~~ ^{sokota} niepokojnie jakoby na
tym kraju ziemi Rzezypospolitej tam
i sam w otwiz, stąpając w świe
zararem przeglądać przyrodę Ojczyzny.

L E W Y

Dla tego w rzeczach treści boskiej do cichego ty raczej Areopagu o nocy idź — A jako jest niebieski obszar firmamentu w całym majestacie wszystkich gwiazd, tak wypogódź pierwszej w pierśsiach twoich wszelkie uczucie — i niech się tak wygwiaździ każda twa myśl i słowo jedno po drugim.

CHÓR PRAWY

Ku temu-to salamiński Solon utwierdzić podążył starożytne Areopagu kolumny: ażeby tam, gdzie samodziernstwo ludowego-głosu nie jest bynajmniej tamowane, miarkowało się w sobie nakształt morza, dośrodkując do głębi i okrywając się z nadwierzcha lekkimi piany. — Areopagu ciche koło, pod gwiazdami zasiadające w nocy, głębią jest — a pluskającymi tęczami z wierzchu są uliczne wrzawy i wieści płocze i szumiąca w słońcu popularność.

L E W Y

Przecież daleko łatwiej jest posłyszeć otrzymane ze Sparty wiadomości, jeżeli kto je pierwszą ręką miał, niżeli od środka ziemi, z samych Delf, wygłoszone słowa Apollina umieć odgadnąć, albo umiejętnie odgadnione powtórzyć zdrowo.

EPOD

Przeto, o! Ateński obywatelu, wiedz, iż dlatego właśnie *Chór* spotykasz, który tu po słowa prawdy przyszedł, aby mu nadlatywały ztąd i zowąd. Jako kiedy, poszukiwając ziemi środka, Jupiter rzucił orłami dwoma od zachodu i wschodu niebios, ażeby się nad okopami Delf spotkały.

LAON

O! stugębna wieści: któż cię nauczył okradać bogi z prawd, a ludzi z serca i otuchy, by nienarodzoną jeszcze przyszłość na szwank narazić? Podobna Molochowi Ammonitów, którego bronzowy posąg w dziecinnych snach moich mię utrapiał, przeciągając rozpalone do czerwoności ręce swoje w mrokach północnych nad trzcinowem sieroty łożem — Ale oto spostrzegam w dali męża, którego po chyżości samej łatwo poznać, że Lacedemońskim jest *biegaczem*: — widzę, jako, utykając przed się ostrzem kostura, przerzuca się i toczy po pagórkach, niby rozigrane koźlę młode... Ten, zapewne z wiarogodnem wysłany będąc słowem, albo z nakreślonymi ręką pewną znaki, podąża... podąża... i już jest wcale bliski.

EPOD

Stało się więc, iż odpowiedzią Chóru jest objęcie w sie-

cie w siebie i tego głosu, który zapytywał go przed chwilą i który nieledwie że popędliwie mu zaprzeczał. Podobnych temu prawdy zwycięstw daleko więcej bywa, niżli piasku atomów na wargach morskich.

LAON przechodzi ku głębi sceny, gdzie pod kolumnami dwoma spotyka się CHÓR PRAWY z CHÓREM LEWYM i od czasu do czasu wiąże EPOD. — LAON, nieco bliżej przodka sceny, przed miejscem właściwem Epodowi, wstrzymuje się.

DAIM, po ostatnim skoku swoim, odmienia krok i wchodzi z szczególną starannością.

CHÓR PRAWY

Ten sam, co ledwo chwila temu jak rozigrane gził się koźlę... ten sam zbliża się kroki kapłańskimi...

LEWY

Wedle Lykurgowego testamentu, z którego *tylko im zostało wokół nich*, iż układnie ruszać umieją członkami ciała...

EPOD

Zaprawdę — człowiek odpowiada całym sobą pierwszej, niżeli folgę dawa słowom.

CHÓR

CHÓR

Nie ku czemu innemu Ateński-chór pogodnie się okręca w rytmie planet.

LAON

Mężu Spartański! jeżeli biegaczem jesteś, wygłoś nakazaną tobie z góry powieść, a jeżeli, co większa, masz tablice porozumiewalnymi znakami zewnątrz jasne, tedy, zapytuję, czym ręką i oczom i czyjej są przeznaczone umiejętności?

DAIM

Słowem pierwszym od Sparty: *»zwyciężyć albo zginąć!«* A Lacedemońskim pytaniem te drugie słowa: *»gdzie wódz?«* A trzecią Likaońską przypowieścią, iż każdy z żelaznym mieczem swoim stoi jak wryty.

Okrągłe puklerze, i torby chleba, i powózki smarowne koła w oczekiwaniu drżą.

Sto świń dzikich a tucznych mają kapłani, kiedy zechcą, i trzymają ogień w pogotowiu, siedząc a myśłąc.

Ale *Równi* wysłali gońce i biegacze, jako ja jestem, i nauczili ich na pamięć wszystkiej powieści, którą rzekłem, ażeby o wyczekiwanym wodzu dostać języka.

A teraz

A teraz: trwać mam tu, aż mi kto powie, co na powrót godzi się odnieść — bo zaprawdę że już i Lakońskich brakuje słów, tak bardzo wiele powiedziałwszy!...

CHÓR LEWY

— Ci ludzie narodowy zatracą język przez wyskok sił...

PRAWY

Jak stracili już jedno pokolenie samowolną banicyą Parthenianów...

EPOD

Nie powiedziałeś zbyt wiele, mężu spartański, jeżeli daleko więcej wzamian wyglądasz. — Naucz przeto uczciwie pytających o tem wszystkim, cokolwiek w tak przeważnej chwili wiedzieć należy.

DAIM

Niewolnikiem będąc, o! obywatelu, nauczony jestem zwłaszcza trwać i milczeć.

LAON

Wszelako, Ateński niewolnik *swojemu jedynie* panu powolnym bywa, mianując się równym poza domem

domem każdej osobie. Zaś inaczej jest aż dotychczas z powolnością ludu Spartańskiego — i dla tego ja ci nakazuję, mów, co wiesz.

CHÓR

Ten się sprawił, zaiste, jako Rzeczpospolitej obywatel trzeźwy i czujny — używając prawa, które mu dano, ani je w niepożyteczności zatrzymując...

— Biegaczu Spartański! tobie nakazujemy, mów, co wiesz.

Chwila milczenia.

LAON

Mów, co *Równi* trzymają między sobą?...

DAIM

»Zwyciężyć — lub zginąć!«

LAON

A lud?... co trzyma?

DAIM

»Zginąć — lub zwyciężyć!«

Chwila milczenia z obu stron, jakoby rozważając powolnie Daima odpowiedź.

* * * * *

CHÓR

CHÓR

Zaiste, chrobra jest w prostocie swojej Lakońskiego języka siła i treść!... zaiste, chrobra!... ale rozliczniesze są daleko obyczaje ludów na świecie, i wygłosy, i powiedzenia im właściwe. Dlatego Ateńczyk wszystkie piękna każdego narzeczka woli objąć, albowiem świątyni nikt nie stawia z jednej kolumny.

LAON, do DAIMA:

Jeżeli przeto pomiędzy *Równych* okrzykiem i okrzykiem *ludu* jest różnica... tedy, w całej Lakonii, widzę, iż takiego niema męża, któryby tymczasowo ponieść umiał trudy Harmosta!?...

DAIM, z niejakim oburzeniem:

Hieroplit dzielny trwa:

CHÓR

Obywatel, nazwiskiem Hieroplit, kto jest?...

LAON

Kto jest człowiek nazwiska nieznanego?

DAIM, nieco poruszony:

Od Lakońskiego golfu do zatoki Korynckiej, cały świat o Hieroplicie wie, że dzielny jest.

A kto

A kto więcej różgami był okładan? niechaj stanie...

A kto świsnął z ołtarzy więcej bułek i z kolegami w równi się dzieląc zjadł? niech mi zaprzeczy.

Azali Messeńskie dziewczyny nie szalały, kiedy nad granicą kozy pasł?...

Azali nie płynął aż do Krety, gdzie bywa mądrość...

»Hieroplit!« kto zakrzyknął, kupę powiedział... i takowy odpocząć sobie może, jak w święto wół.

CHÓR

Osobo Lakońska! czy nic więcej o pospolitej rzeczy Spartańskiej nauczyć nie masz?

DAIM

Górą Hieroplit — górą!
Zginać, albo zwyciężyć — —

CHÓR PRAWY

Zaledwo że z Focydy powiał wiatr i jeszcze nikt słowa wyraźnego wyroczni nie zna. — Cóż się godzi mężowi temu odrzec i jakiej powieści się nauczy zmordowany Lakończyk krótką rozmową?

LEWY

LEWY

Dla wyrozumiewających wyrocznia dawa: *myśl* — dla gwałtownych i krzepkich: *nagi ukaż*... a oczekiwanie dla pierwszych niewyraźnym tylko prologiem bywa.

EPOD

Spartański biegaczu! w dni niewiele naznaczony przez bogów *Harmosť* do Lacedemony zdąży. Ateny podejmą imię jego rękoma swemi z kolan bogów. Ale — czyli przez pogodne błonia Arkadyi? — albo czyli po gruzach tych przechodzić będzie?... — czyli może wioseł pięćdziesiąt poniesie go brzegami Cyklad do Likaońskiej zatoki?... — tego ani wiedzieć dotąd niepodobna... ani *wiedzieć się godzi w wigilię wojny*...

DAIM

Niewolnikiem będąc, o! obywatele, nauczony jestem zwłaszcza trwać i milczeć.

LAON

Synem przygotowanej do walk będąc Ojczyzny, umiejętnie czuwaj w roztropności.

Opodal



II.

Opodał jednej z bram Ateńskich — uprzedni dziedziniec letniego domostwa KLEOKARPA — po dwu stronach laurowe chodniki i marmurowe ławy — przed jedną z ław krosna i co do tej roboty się należy — czas nadwieczorny.

DORILLA chwilę pogląda dookoła — EGINEA wchodzi z głębi sceny.

EGINEA, wchodząc:

O! jakże szybko ubiega czas, Dorillo, gdy użycie jego na przemiany, od nas, i nie od nas znów, zależy.

DORILLA

Ale kto oczekuje zarazem Ojca, pana domu, siostry

siostry i przybranego brata, ten zależy we wszystkim nie od siebie...

EGINEA, zbliżając się do krosien:

Poglądam na ostatni ścieg mej igły...

DORILLA

Czy ażeby przypomnieć sobie ciąg rozmowy, którą nagle przerwawszy opuściłaś była progi domowe na tyle czasu!...

EGINEA

Dlatego przypatruję się, o! siostro: którą z barw wypija skorzej słońce? jeżeli kto pozostawi krosna cudze na powietrzu odkrytem przez tak długo...

DORILLA

Nie sądz, Eginiej! że tę niską wymyśliła przeciwko tobie psotę mało cię kochająca siostra — ale ta, która została domu panią w nieobecności trojga osób... sama... rozkazała, ażeby krosna tak pozostały...

Niechby z Areopagu wracający Ojciec i Pan, przechodząc, zobaczył pustą ławę i porozrzucane włókna, a na zapytanie jego, z władzą rzeczzone, odpowie-

powiedziałby sługa ogrodowy albo która z niewolnic — nie Dorilla!

EGINEA

Któryż Areopagita kapłanów nie zna i nie wie, jakie się obchody przygotowują na dni świąt? — albo który, przez *Pnyx* przechodąc, nie spotyka mistrzów chóralnych? ażeby miał nie przywieść sobie na myśl, ile prób rabiają córki Ateńskie, zwłaszcza, jeżeli mają być *nowe hymny* w użyciu...

DORILLA, półgłosem:

Przez poetów pisane nowych...

EGINEA

...zwłaszcza jeżeli być mają *nowe hymny* i jeżeli córka Areopagity jest Koryfą, odpowiadającą za cały jeden chór.

DORILLA

Zapewne, że o tak świętych pracach zwykło się (jak mówisz) wcześniej rozmyślać, nie zaś w jednej chwili... nagle...

EGINEA

Przypomniałam sobie *sen*, Dorillo!...

DO-

DORILLA

A!... i wytłómaczonoż go pomyślnie?... A!... i musiało być dzisiaj dość ciekawych w wilgotnym przysionku Fobetora...?

1-sza z NIEWOLNIC, wbiegając:

Ogrodowy sługa postrzegł Pana i Ojca już pod modrzewiem wielkim, gdzie rozchodzą się *mie-dziane drogi*...

2-ga NIEWOLNICA

— Sługa ogrodowy dawno już postrzegł Pana i Ojca pod wielkim modrzewiem — łąziennik ma polecenie zgotować kąpiel.

3-cia NIEWOLNICA

Pan i Ojciec postawił nogę na ziemi swojej — bliski jest...

DORILLA

Opowiesz mi twój *sen*, koniecznie! twój *sen* mi opowiesz...

EGINEA

Opowiem ci, gołąbko moja...

Siada do krosna.

KLEO-

KLEOKARP wchodzi głębią sceny — poprzedzają go niewolnicy — ogląda maleńką chwilę na córki swoje i daje im znak ręką, aby na miejscach pozostały, przechodząc, jak człowiek znacznie znużony.

KLEOKARP, z błogim uśmiechem:

Zaiste, że nie egypckiego to przysionek domu — — gdzie mężowie w zaściankach niewieściami zajęci są sprawami, a ruchawość i język kobiet rozlegają się naokoło...

Przechodzi ku stronie, gdzie bieleją kolumny przysionku.

DORILLA, na stronie:

I oto jeszcze pochwalona!... i pochwalona jeszcze...

Do EGINEI:

Widzę, o! siostró, że służyłaś dziś bogom.

EGINEA, powoli krosna swe zwijając:

I że w imieniu twojem zawiesiłam wieniec róż białych, gdzie płoną same.

1-sza NIEWOLNICA zbliża się z poleceniem do DORILLI.

DORILLA, wstając z miejsca swego, do EGINEI:

Dziękuję ci — gołąbko moja... przygotować Ojcu łożę pośpieszam.

EGI-

EGINEA

Ile razy go widzę, gdy po Areopagowem wraca czuwaniu, zdaje mi się, że bielmo księżycowe uniósł na świętych włosach swoich i że gwiazdy zaciekły mu w źrenice... siostró — niech ja Ojcu zgotuję łożę!

DORILLA

Dziś — służyłaś już Bogom —
Uchodzi.

EGINEA, poglądając za uchodzącą siostrą:

Córkom bogów! — — Jupiterowym córkom, które zaręczają natchnienia dla Poetów —

— Pytanie jest, azali więcej i bliżej bogom służy powolne i proste serce niewiastki cichej, krzątającej się w obrębie ścian domowych?... czyli raczej, kto całą swą postacią w naznaczone z góry wyroki wchodzi, i wchodząc... i wejść mając... i usiłując wejść... i cofnąć się niemogąc... i cofnąć się targając... drży!?...

Z głębi chodników laurowych upada kamyk, obwinięty w różdżkę pełną kwiatu granatowego.

EGINEA podnosi kwiat i, podbiegając ku cieniom laurów:

Kroku jednego naprzód!... czy nie mówiłam, że najwcześniej o *pierwszej gwiazdzie*...

TYR-

TYRTEJ, z głębi cieniów:

Zdawało mi się, że wznijdzie, skoro tu wejde,
i że wystąpi na niebiosą, kiedy ją wskażę palcem...

EGINEA, groźnie:

Jeśli jeden krok zrobisz naprzód... to... to:
nie o pierwszej gwiazdzie, ale o siedemdziesiątej
siódmej...

TYRTEJ, znikając w cieniach drzew:

O całej drodze mlecznej...

1-sza NIEWOLNICA

Domu waszego syn — *Laon*, brat wasz, nie-
wolnikowi konia oddał i ma się ku wam.

EGINEA, wskazując krosna:

Myślę, że Pan i Ojciec wieczerzać zechce małą
chwilę, niżeli upadną pierwsze mroki...

Niewolnica 1-sza i inne dwie krzując się poczynają około
zestawienia siedzeń i przyborów potrzebnych do wieczerzy.

LAON, wchodząc:

Widzę, że bliźnięcy twojemu kwiat granatu mi-
mowolnie uszczknąłem — może nawet z tegoż sa-
mego krzewu? może z tejże samej gałęzi?... zką-
d wzięłaś twój, dostojna siostró?

EGI-

EGINEA, zapinając kwiat w warkocze:

Służy mi jako wzorzec w drobnej robocie nie-
wieściej i nieledwie że wyrasta tu przed krosnami —
a twój? o! dostojny bracie... twój niech spocznie
w bujnych włosach Dorilli, ażeby obie siostry
w równem były ubraniu...

Nieprzerywając słów, umyślnie:

...wszelako nie nawykaj opuszczać sióstr,
wszelako nie opuszczaj gołąbki naszej Dorilli na tak
długo...

DORILLA, od strony przysionku, gdzie przewodniczy
zastawiającym wieczerzę:

— *Laon!*...

EGINEA

Podaj nieco skroni twoich — on chce, ażebyś
upięła we włosy kwiat, który przyniósł...

KLEOKARP od przysionku zbliża się wolnym krokiem
ku przygotowanemu wieczernikowi, a spostrzegłszy *Laona*,
daje mu uprzejmy znak swą ręką — poczem na przy-
słanej ławie się uклада. — *LAON* i niewiasty zbliżają się.

LAON

Żeby cię oglądać spoczywającym, o! Panie
i Ojciec mój, nie wiem, zkąd potrafiłbym lub chciał-
bym

bym zdążyć — ale mi powiedziano na *Pnyx* (o czym i sam mógłbym był się domyśleć), jak dalece miały być ważnemi Areopagowe zagajenia nocy ostatniej (jeżeli takowe innemi były kiedykolwiek). — Przeto, ażeby myślom twoim i upodobaniom nie być dalekim, przyjąłem wdzięcznie zawezwanie Przełożonych nad robotami portowemi, mężów, którym uprzejma należy się powolność, i ludzi rzemiosła, w którym, powiedzieć mógłbym, iż do bezużytecznych nie liczę się. A jako jest zupełny we wszystkiej okrągłości swojej orzech świeży, kiedy, ciężką odrąciwszy z siebie zieleni, wytoczy się sam, złoty i dojrzwały; tak udatnie skończoną spuszczałyśmy koryncką galeryę nową na pełne morze, czego się ani bez libacyj wstępnych ani bez przygodnej wycieczki czynić nie zwykło.

KLEOKARP

Nienapróżno!... nienapróżno powtarzać zwykłem, o! Laonie, że *Jowiszówna-wielka*, glaukiemi na Ateńczyków poglądając oczyma, przypomina im błękitne obszary mórz. — Niech *narody-wyrostki* ufają raczej w krzemiennej sile ramion, a ich szybkość i zwrotność niechaj od jeleni bierze przykład i stanie się uradowaniem klaszczących widzów lub tych, którzy wydzielają płacę w czas igrzysk... Leczą obywa-

obywatel dojrzwały, lecz umysł wolny, wyręcza elementem *dziką siłę* — i on w jej rozhukaniu nie pokłada dobra publicznego... Cóż, zaiste, podobniejszego do rzeczy boskich nad gwiazdziarską ową umiejętność, której słodki nasz Thales przewodniczy — mąż, którego badaniom zarzucają wszelako płonność!...

EGINEJA

We wszystkim niżsi — Ojcie! — niżsi od służebnej kucharki mędrca...

DORILLA

...która przynajmniej była mu użyteczną w prostocie swojej...

KLEOKARP, dalej — do LAONA:

...powiedziećby można, że jeżeli nauczony w niebieskich rzeczach człowiek powraca wejrzenia swe ku ziemi, tedy wraz obejmuje nad elementy rząd i o tyle zbywa się siły dzikiej, ile potęgą morza się wyręczył, — elementu, który niewięcej i niepierwej człowiekowi podlega, jedno jak prędko i o ile umysł jego zapatrzył się w niebiosa.

EGINEA, poglądając w górę:

Jako kwiat na wysokości rośliny swojej, tak
mi się

mi się wydawać zwykły gwiazdy, iż są kwiatem wysokości świata tego...

...dosyć jeszcze czasu, nim pierwsza wznijdzie!

DORILLA, poglądając niżej:

— oto wchodzącego śpiesznie gościa spostrzegam.

LAON

— poznaję gładkiego syna Chariklesa!...

GOŚĆ zbliża się krokiem zadyszany i odzywa gwałtownie naraz do wszystkich osób:

Żaden *Koreb!* — żaden *Koreb...* najzawołańszy żaden jeździec tyle i w tak krótkim czasie nie przeviał pyłu, ile go dziś rzuciły wokoło miasta tessalskie kopyta konia mojego...

Spostrzegając obecność starca:

Trzeciego Areopagity czcigodny dom na-wiedzam...

Zajmując wskazane miejsce i ciągnąc rzecz, niekiedy wielkiem zadyszaniem przerywaną:

— Odkąd już *tajemnicy* niema bynajmniej, a wieść stała się prawdą...

Hamując się na chwilę obecnością Areopagity:

Ile — że żadnej *już* niema *tajemnicy*: podążyć jeszcze

jeszcze chcę opodał, choćby na chwil niewiele, do rodziny czcigodnego Pentekontarka, gdzie czuwanie przeciąga się w noc późną. — W różnych miejscach, dopiero się z ust moich i ode mnie pierwszego dowiedziano nieodmiennej a dziwnej prawdy o szczególnem *Tyrteja* przeznaczeniu...

LAON, z oznaką lekką wstrętu obraca się do Areopagity i pogląda na lica niewiast.

...Niewiele jeszcze temu dni, pomnę jak dziś, kiedy na rzecz *małych bachanali*j napisałem był ów wiersz (dla którego jednogłośnie pogardzono *Tyrteja* rymem), — któż wtedy w całym mieście byłby się poważył dopuścić, choćby jak coś najoddalniej prawdopodobnego, że ten właśnie, że ten nieledwie wyświstany rymotwórca w Apollinowym stanie wieńcu na progach wielkiego Tezeusza!

KLEOKARP, z półuśmiechem:

Ta więc tylko już jedna zostanie tajemnica: ile oczekiwać było trzeba na *dzień białym kamykiem naznaczony*, ażeby rym wyroczni, nadeszły z Delf, we właściwej jasności dał się odczytać...

KLEOKARP daje znak niewiastom, ażeby się od męskiej rozmowy oddaliły — EGINEA i DORILLA ujmują się za ręce i powoli odchodzą w cienie laurów.

GOŚĆ

GOŚĆ, jak od początku, mówi bez uwagi na obecnych:

Niezbyt jeszcze dawno, i tu, opodał, przed domostwem czcigodnego Pentekontarka — pomnę jak dziś — któż nie mówił o chromym Tyrteuszu, że jest »kulawy?« Któż go i »jednookim« nie nazywał mową człowieczą? Dziś, kiedy stu jazdy spartańskiej z koni zsiadło i zatknęło długie swoje włócznie przed świątynią wielkiej Minerwy — kiedy lud ruszył od Pnyx patrzeć na opienione konie, na chlamidy czerwone i na milczące postacie mężów brązowych... Dziś, kiedy powoli wchodził Tyrtej na marmurowe stopnie, a *chór* stał pod rzędem kolumn, sam do kolumn podobny... Dziś — zauważono, że nie jest bez osobnego wdzięku kolebanie się w chodzie szczęśliwego bogów ulubieńca! że podobną ochwiejność kroku mają męże nawykli do panowania falom morskim lub nieskorzy do ubiegania się o rzeczy, które powinny są ich czekać. Dziś, zaprawdę, dopiero spostrzeżono, o ile i samo nawet przyćmienie oka lewego znamionuje wzrok rzutny i trafnie do ucelania uzdolniony... Dziś... stał się głos bogów głosem ludu...

Niech żyje *Harmost!* — — słyszę rzenie konia mojego...

Podnosi się i nieledwie bez pożegnalnego znaku odchodzi, sam w sobie zadumany.

KLEO.

KLEOKARP

Mniemań ludu niestałość i sądzenia jego do fał podobne morskich zaledwoby powinny niepokoić tych, którym się przedstawiają elementa w postaci ich zewnętrznej, nie w zawiadującym niemi prawie. — Ale zawiść, miotając sercem człowieka, nie pozwala dostąpić myśli tam, gdzie *ostatecznie pierwszą* prawda przebywa i każdemu, co dobiegł jej, wydziela sił we dwakroć tyle, ile na dobieganiu z-użył.

— Zniechęceni niesprawiedliwością współczesnych są podobni do człowieka woźnicy, któryby, zapatrywając się na koło nieustannie okręcające się tam i napowrót, zwątpił o podobieństwie iścia naprzód — zaś ludzie zawiścią udręczeni poglądają jedynie obok siebie i mocni są tylko o tyle postępować, o ile mają współzawodników przed oczyma... Ci i tamci pracować się zdają, ażeby *panowanie elementów nad prawdami wstecz bogom i cnocie uzasadnić*: a boleść ich wewnętrzna z tego pochodzi, iż, niewiedząc, że przeciwko sobie samym działać pragną, cierpią, iż działać nie są w możności.

KLEOKARP, zwolna się podnosi i opierając ramię na LAONIE ma się ku przysionkowi.

— Czy i ty, o! Laonie, poczuwałeś omacną chwilę zawiści za dowiedzeniem się o szczególnym Tyrteja losie...?

LAON

LAON

Podpierając ramię twe, o! *Panie*, brakuje mi tylko jednej rzeczy, ażeby zupełnie być szczęśliwym — — — *Ojczę!*...

KLEOKARP

Laonie — synu — mów...

LAON

Ramię Twoje, Ojczę! podpierając... chciałbym być bliższym Tobie... krwią...

KLEOKARP

Sióstr masz dwie...

LAON

— Sióstr dwie...

KLEOKARP

Czy nie obie zarówno bratem cię zowią?

.

Zachodzą w przysiónek domu — DORILLA występuje pierwsza z cieniu laurów, a drugą stroną niewolnice, którym owa w zwijaniu wieczery przewodniczy.

DO-

DORILLA

Siostro Egeio! patrz, jako w czarze, której nie dopił Laon, odbijają się i szklą wczesne gwiazdy!...

EGINEA, obłędnie:

Wypij je, siostro moja — — — zdaje mi się, że słyszę rzenie koni...

DORILLA

To nadobny syn Charikleśa obiega miasto, prędszy nad wieść.

EGINEA, zatrzymując się przed domostwem:

— Radabym doczekać się dziś śpiewu słowików...

DORILLA

Nie pozwolę ci, jeżeli mi nie opowiesz *snu* twojego.

EGINEA

Nie opowiem ci *snu* mojego, jeśli mi pierw wysłuchać nie dasz, co słowiki o swych snach powiadają.

DO-

DORILLA, wchodząc w przysionek:

Pomiesza ci się w głowę twojej, i będziesz mi opowiadać potem rzeczy słowicze.



III.

Inna część ogrodów KLEOKARPA. — Noc.

EGINEA

— Zdawało mi się, że upadł kwiat granatu, ale to, widzę, upadł suchy liść...

— Wydawało mi się, że gwiazda przeleciała zniecierpliwiona, ale to tylko świecący przemknął robaczek.

To, co jest na niebiosach, wydaje mi się jaśniejącem w przygodach rzeczy poziomych, gdy poziome odnosi się przed oczyma mojemu na niebiosie. *Ziemia* i *ether*!... odcofnęły się ode mnie? czyli mię ogarniają wirem nieznanego szafu?

Teraz — teraz — — sobie samej, niestety! ufać przestawam: potraciłam-że kamyczek okrągły stopą niepewną i drżącą?...

Garnąc ręką ku ziemi:

Ale owo i kwiatu pąk wilgotny — owo i uskrzydłający mię dreszcz, co przenika zupełnie całość istoty, tętniąc silnie, rącho i równo, jakby odpowiadał z wnętrza człowieka akordowi rozbrzmiewającemu na niebiesiech...

W rytmie cała się czuję, i oto już nie będę więcej omylona... to... *on!*

TYRTEJ

Zatrzymałaś mi dziś bicie serca dla upadku kamienia na ścieżki twoje, a wydało ci się grubiaństwem wszechprawo świata — — Herkules boski byłżeby w sile docisnąć kwiatem wątlym na odległość tak wielką?... Niewiasto czarująca! kamyk ten w kwiecie uwikłany... to tajemnica święta rzeczy-wistości... to właśnie że jeden z najdroższych twojej płci klejnotów... to świat wasz... i *to* cię tylko obraziło!... Zaiste, potrafiłaś się o *świat cały* gniewem twoim — —

Po chwili:

»*Tak jesteście Wy wszystkie!*« zwykłem był kiedyś mawiać, bluźnić; dzisiaj mówię: »*tak Ty na jedną chwilkę chwili bywasz...*«

Tak bywasz — mówię — *i Ty...*

EGI-

EGINEA

Więc dla tego, o! Tyrte, omyliłam siostrę i dałam się sędziwemu Ojcu omylić, aby pierwszym spotkania naszego słowem było nieporozumienie i tęsknota do wyrzutu podobna? Dlaczegoż serce, oczekując, nie oczekuje nigdy według kształtu, w jakim rzeczy po sobie następują i zdarzają się?

TYRTEJ

To jest jeszcze owo ziarno kamyka, objęte purpurą granatowego kwiatu i nadające całości wagę konieczną...

Kwiat skoro na zamierzone upadnie miejsce, odtoczy się wraz kamyk okrągły...

A któryż go przechodzień nazajutrz pozna, lub z twardego czoła jego wyczytać potrafi, co ten kamień spokojny poczynął w nocy? —

EGINEA

Idziesz za myślą twoją, Tyrte — ja tu za sercem przyszedłam.

TYRTEJ, podając jej rękę i ramię:

Nie zbłądziłaś.

EGINEA

Oto mi powiedz raczej ty, co poczynaleś w dniu ubiegłym...?

TYR-

TYRTEJ

Dawałem *życie*, by wziąć *żywot*, a odbierałem co?...

Poglądałem na oblicza żółte zazdrością i musiałem przeto odgadywać wartość całości społeczeństwa, a tę odgadywać musząc, przynaglony byłem widzieć przyszłość... a przyszłość pojmując, wyniszczały mnie smutki, i myślałem, żeby też coś zrobić, o coby mię pod wieczór słodki głos zapytał: *»co dziś robisz...?»*

I urwałem amarantowy pąk granatu — i oplątałem weń kamyk okrągły — i podniosłem ramię moje, patrząc w niebiosy, a zdawało mi się, że wyblęśla gwiazda z etheru... Irzuciłem kamykiem w myrtowe przeddomie Egeinei, popełniając nieznane dotąd *grubiaństwo: samej ciężkości ciał dotkliwych!*

To robiłem... i sporo innych rzeczy, ale wszystkie są smętne! albowiem oblicze wielkie całych Aten, po pierwszy raz się ku mnie obróciwszy, po raz się ostatni obróciło... Żegnać mam? — witać? nigdy nie dano mi swobody: a jednakowoż wszystko, i co krok, witać — witać — muszę... U każdej z bram trzynastu, mogę być pewnym naprzód, że napotkam znajomości trzynaście, które mię dziś poufnym raczą uśmiechem... Przy Ceramicie wstrzymuje jeździec konia swego i, zeskakując lekko, pochyla się w objęcia mo-

cia moje: *»boski! miły! Tyrteju...«* — to Charikleś syn (który mi urągał mało dni temu)...

W cieniach kolumn Wiktoryi stoją zacne matrony i córki ich — ta i owa rzuca mi różę białą, zapominając, do ila jest trudno kwiaty podejmać, skoro się kulawym przyszło na świat...

(Dni temu niewiele tak dobitnie piętnowały one moją ułomność!...)

Przed Prytane uderza mię w ramię mąż sędziwy, z wielkim poczem idący (a którego że na życiu nie widziałem), nic nie rzekłszy, pośpiesza dalej z tajemniczym wyrazem spiskowego.

A około *Lyceum!* — a przy *Teatrze!* — przy *Teatrze?*... dlaczegoż to wszystko nie przy *teatrze* jedynie?

U ostatniego wschodu świątyni Bachusowej przypada mi do kolan ogromny mąż i, obzierając się jak zbrodzień, szepce: *»do nas, do nas... osobo przejrzana na niebiosach! — takiego-to my, wielkoludy, wyglądamy...«* To niejaki Carohaj, Scyta z narodu (który mię nazywał *ślepy* i *kulasem*, gdy u jego Prostata uczyłem dzieci).

Piękne są Ateny! — święte miasto i umięjące, jako widzisz, dawać siłę wybranym synom swoim... dawać im siłę na wtóry dzień po usłyszeniu głosów Bożych, gdy rozbrzmieją stanowczo nad człowiekiem

kiem przez żywot jego cały pomiatanym... Gdyby można było dorzucić grochowemi ziarny do Olympu, przewotowałby może lud Ateński wyroki i samego Apollina...

Postępują razem — TYRTEJ się zatrzymuje i poczyną z westchnieniem:

— *Czemuż... ich pieśni już tak mało pewna
Treść — i skażonej całości?*

*Lutnie ich, czemu... z łomliwego drewna
A nie ze słoniowej kości?...*

— *Ta ich łomliwość czemu jednak rzewna?*

Spyta mię serce, łzom żyzne:

Wyggnana, oto, wdzięki swe królewna

Kryje w poziomą pstroczną!

*

I ów, co boski duch na dziejów karty

Bierze, jak orzeł na skrzydła

Słońce, — Poeta! czemuż nie pożarty

Przez lwy?... lecz stłoczony od bydła...

— *Orfeusz czemu mógł piekielne Larwy*

Zebrać na strunę jak pyły

I zatrząść niemi, niezmieniając barwy

Słów — ni poniżając siły?...

*

Furyom wspaniałej nie zabijał Ody

Na hekatombę piekielną;

Choć



*Choć szedł po żonę urodziwą — młody —
Śmiertelny, szedł po śmiertelną...*

*... ..
Gdy ty! co, śladem tak zacnym, ozutą
Nogę, jak w złotym koturnie,
Na popiół stawisz Erebu, jak dłuto,
Miękkiei dające kształt urnie;
Choć bóg piekielny nie grożnem już bóstwem
Tobie, przed tobą zjednany:
I ty w purpurze (która jest ubóstwem) —
Ty — król — ty! czemuś poddany?...*

*

Po chwili, — z rodzajem obłędu:

*Cedr nie ogrody, lecz pustynie rodzą:
Próżnia — kołyską olbrzyma...
— Egiej!... wielcy poeci przychodzą,
Gdy poetów wielkich niema...*

Ciszej:

*Lecz dziejów karta ma niejedną stronę:
Jest słowo z brzmienia, jest z ducha;
I bywa z dachów poetom głoszone,
Co powiedział wieszcz do ucha.*

EGINEA

Ścieżki już niema dalej... pozwoliłam ci kro-
czyć

czyć na wolę niosącego cię zapędu, aż oto uwikła-
łeś całe czoło w gałęzie lauru.

Odczepiając mu włosy z liścia:

— Zaiste, że poeci wielcy nazbyt długi po so-
bie przestanek zostawili...

TYRTEJ

Tak było zawsze, o! Eginej — — i to jest
właśnie, co ci śpiewam — posłuchaj jeszcze:

*

Cedr nie ogrody, lecz pustynie rodzą,

Próżnia — kołyską olbrzyma;

Wielcy poeci... dopiero przychodzą,

Kiedy ich niema!...

...
Popsowałaś mi całą piękność rymu i odcze-
piłaś mi z włosów wszystkie wawrzyny, pomiędzy
które mię chore oczy moje i brak ścieżki zaplątał —
oh! nie tego, nie tego wyglądałem i upragniałem
od kobiety...

— A jednakże tobie powiadam, że nic bez
ciebie...

Nic!... Nawet i sam Delficki wyrok o mnie
nie ma pełności swojej bez kobiety.

Co mówię ci, wielkie jest — słuchaj:

Przysiadają oboje w wyblęku myrtowym.

Lacede-

Lacedemońskich stu mężów z rzędu celnego
(który u nich *Równymi* się zowie) widziałem dziś —
mało wyrażam, iż *widziałem*: bowiem dla mnie i ku
mnie, i ku mnie, i rzec mógłbym, że *po mnie* zbiegli
tu. Czyli z nimi mówiłem? — nie wiem, iż słowo
Spartanów jest *przestankiem* mowy człowieczej —

A jakkolwiek przestanek ostatecznym nazwać
się godzi całego *tonu mowy* wysłowieniem, nieprzeto
jednak opiewać nim nie można rzeczy potocznych
dlatego, iż wzajemnie podawanym sobie i zamienia-
nym być nie może.

Tę to *jedyną treść* pojawiający w pierwszym za-
raz zetknięciu się z Lacedemońskimi posły, odga-
dnąłem nieledwie całość posłannictwa własnego...
i ozwałem się w sobie głosem ducha ku wyrokom
Delfickim, podziwiając boską onychże mądrość!..

A ozwawszy się duchem we wnętrzu siebie
przechodziłem w modlitwie przed szeregiem stu
niemych piersi mężów niemych, uderzając tego
i owego po kamiennem ramieniu i dając się im
rozumieć niewysłownym całego postanowienia
mego wzięciem i mocą. Lecz gdzie piersi dotknąłem
i ilekroć u okolic serca zatrzymała się ta ręka moja,
tylekroć zadzierzgałem nią o klamrę żelaznego upię-
cia, pod którym, powiadam ci, Eginej!... że czło-
wiecze nie biją serce!

Ciszej i tłumniej:

Tajemnica to wielka... przenika mię zimno świętego dreszczu, gdy dobieram słów dość poufnych, ażeby ci oną wypowiedzieć, ale wypowiedzieć nieba mi każą... słuchaj:

Pochylając się ku jej skroni:

— Lud ten cały *z-żelaźniał*... już Lykurgowego testamentu ostatnie słowo przyszło na świat w pokoleniu zrobionem przez prawodawcę... Już skończyło się wszystko, i bóg tam nic *nie tworzy więcej*... i już miejsca dlań niema, jak dla podrzutka albo dla nowonarodzonego niedołęgi, któremu też prawem śmierć zadają, nim wypełnie z kołyski. — I oto *przestanek Lakoński* stał się w Lakońskich dziejach, tak, jak w języku ich!...

I — posłany jestem... *ja*, nim dla Bogów ojca miejsce się znajdzie...

Przerywa za znakiem EGINEI.

EGINEA, spostrzegając przerwę:

— To nic!... to tylko jedna wielka gwiazda spadła, lecz choć zapatrzyłam się w niebiosa, słucham a słucham: mów...

TYRTEJ

Wielka jest to tajemnica, o! Eginiej, iż nie mogą być

być ludy zakochanego Pygmaliona rodzinami. Orzeźbiarzu tym wiesz z powieści świętych, iż rozpłomienił mu się w objęciach jego posąg kamienny i że takowy skoro za żonę pojął, miał z nią potomstwo. Synem łoża tego przecież był *Pafus*!...

Nie przeraż się rzeczy słów moich, ani poglądaj w niebo, dopatrując, czyli nie zadrzą gwiazdy, skoro ci powiem... że Pafusów takowych ludem Lacedemona dzisiaj jest.

Pygmalionem był stary Lykurg i, z posągiem umiłowanej idei swojej tajemniczego uścisku dokonawszy, spłodził zastępy synów twardych, których gołę i czoło i najzacniejsze serca okolice przeświecają rzniętym marmurem. Gładyatorów to rzeczpospolita gymnazyalna, której koniec zapowiedziany był na Delfach, ale oni już ani słów wyroczni, lubo o nich głoszącej, nie byli w stanie pojąć! Zaiste, rzekł Apollin, iż *»dopóty Sparta trwać będzie, pókią się Lykurgowe prawa nie wyczerpną...«*

Śmiech mnie bierze okropny — okropny śmiech —

— Zaprawdę, że tak — tak jest — i tak stawa się... Kilkadziesiąt tysięcy zdrowych głazów, żelazem dobrze skwadrowanych i po jednej architekta myśli ze-stosowanych w przewidziany *naprzód* ogół, skończenie też swoje mają *naprzód*: a pomnikiem są póty

są póty, dopóki trwa budowniczego *abrys!* — Pierwej? potem? i w przeciągu samegoż budowania?... to są kamienie!

* * *

O! historyo — jeżeli ty byłaś kiedykolwiek?... O! historyo... patrz: czy z tych-to żywiołów powstała ta Ateńska republika? *Kodrus* wielki, ostatni król, azali i dziś nie panuje nieobecnością wszechprzutomną?... On, szukając śmierci od dzid doryjskich, na które się królewskimi swojemi wparł pierściami... on w sukmankę przebrany kmiecią... on, z tą umyślnie łomliwą kosą w ręku upadający, gdy zawołał: »*koniec królestwu Ateńskiemu!*« — czy rozumiesz?... Eginiej!... on kamieniem stał się węgielnym *przeobrażeniem ludu*, i oto głęboka Aten żaloba rozrzewniła się po nim w republikę. —

Nie nauczał on służby warsztatu jak *rzemieślnik* tępy i surowy, ale gestem jednym jako *mistrz* tworzył na wieki! Palec jego, wśród zamachów doryjskich i okrwawionych oreży podniesiony — błąd palec jego pisał na niebie, a zatrzeć tego nikt połą płaszczą swojego nie potrafi, iż jest współ-boskie.

— Królowanie takowe, o! Eginiej, obywatelstwem jest, aby się obywatelstwo wszelakie stało królestwem. Inaczej sędziwy począł sobie Lykurg, wódz ćwiczonych od dziecka chłopiąt — marmurowych

wych młodzieńców rzeźbiarz — mąż, który nie w boskiej sile przetwarzania, lecz w *wierności swojemu własnemu żarysowi* całą siłę stanu założył.

Współ-boskie poczęcie jest Kodrusa, jako owych, którzy z córami niebios wczasy swoje miewali, ale potomstwo Lykurgowe jest ze *współposągowego* stadła przyszłe na świat, i dopóki kamienie zwyciężać mogą ludzi... póty zwycięży...

Lecz skoro już zwycięży i gdzie zwycięży? nie zostanie tam kamień na kamieniu...

Nagle:

To tam wszelako — o! Eginiej... tam! iść mając, odkryte mi są ku poznaniu te straszne prawdy.

Jak ogromnej miłości potrzebować będę — jak ogromnej?... sama odgadnij. —

Dlatego-to oprzej białe ramię swoje na pierśiach moich i zupełną daj folgę tak szlachetnej i całej serca potrzebie — Żadnej z córek Ateńskich nie wzywał nikt świętszym uczucia gwałtem... I jeżeli nie pojdziesz mnie... i jeżeli ty jeszcze nie pojdziesz... to ani Aten nie będzie, iż nie było w nich jednej kobiety!

EGINEA

Słuchaj, Tyrte!... niech stanie tu przede mną teraz Ojciec siwy, poprzedzony służbą z pochodniami

dniami i na walne idący posiedzenia — niech oświecą nas w głębokich oczach jego szerokie łuny od stóp do głów — nas — tak upłątanych ku sobie ramionami... niech zaskoczą nas wszyscy domownicy: a głosem tym samym, bez ochwiania i jednego wydźwięku słów, rzeknę, w tę się pierś moją uderzając, iż cały Areopag jest w tej chwili, cały Areopag!... w tej tu niewieściej piersi jest. I jeżeli boski duch na Delfach zagrzmiął imieniem twojem, to nie będzie mu kłamać córka Ateńska: bo, zaprawdę, powiadam tobie, Tyrte, że syn żaden wielkiej Rzeczpospolitej zupełniejszą nie był od ciebie miłością ukochany. Lecz nie dzisiaj, nie teraz, nie o schyłku tej nocy podrzucisz mnie na konia swego i pomieszam te sploty moje z rozwianą grzywą... Wiatr nie ten, co się zrywa, ochładzać mi będzie skroń i łzę odgarnie...

Tyrte! ty mi pozostawisz w mieście ludzi swoich, i rączę konie, i pozostawisz mi dokoła twoją myśl, i serce twoje, i tę moc, z którą mogłabym dziś czoło w czoło napotkać olimpijską Ojca powagę. Moc, co biorę od ciebie, a niezadługo potem przyzywam jej sama, po nazwisku wołać tej mocy nieumiejąc. Z mocą tą czekać będę chwili stanowczemu przedsięwzięciu odpowiedniej i wypowiem sędziwemu Ojcu mojemu, cokolwiek czuję... a jeżeli Ojciec nie pojmie

pojmie mnie? toć pojną Bogi; a jeżeli nie pojmie nikt? to pojną rozkazy nasze ludzie twoi, i rączę konie pojną, wydzając po rosie nocnej, że przed nami tętni Zwycięstwo!

Tyrte! zdaje mi się, że wzrostem stałam ci się równą — pojrzyj?? zdaje mi się, że i szerokością ramion moich stałam się na razie równą tobie — tak szeroko oddycham, szeroko tak, i pełno, i tak bezpiecznie...

TYRTEJ

To jest *sen*, o Egeinej, który *mnie* się przedstawił nocy uprzedniej...

EGINEA, zawierając mu usta palcem:

Iż w objęciu twojem wzrosłam cała i stałam się tobie równą, o! Tyrte?

— — nie mów dalej — nic dalej nie mów... to jest *sen*, który *mnie* się nocy uprzedniej przedstawił.

.....

TYRTEJ

Snimy razem! — czuwajmyż razem — żyjmy, i umierajmy, i odlatujmy razem w wiry niebieskie!

EGI-

EGINEA

Bóg obwinał nas dwoje połą etherowego płaszcza swego, to i jakże Cię opuścić potrafiłaby Cerery Koryfea?... Niechaj niewolnice i niech dziewczyny barbarzyńskie zaprzędają miłości swoje za łań zboża, za parę złotych kolców, lub za cokolwiek-bądź z ziemskich drogości... Nie na takim to *przemyśle* wysnwały się dzieje tej Ojczyzny, co podesała nam pod nogi zwaliska Troi!... I nie pod tem niebem, w które Helena poglądała... i nie przed tym nareszcie Areopagity domem miejsce na kram północnych branek...

TYRTEJ

Miłość taka, o! Koryfeo... to Grecya cała — to wolność, to prawda i to świętość...

Dlatego — kiedy będę już wjeżdżał w miasto nieznane...

EGINEA, przerywając:

— I kiedy Lacedemońskich dziewic chóry ślać ci będą przed koniem pomost wawrzynów, Tyrte!... pomnij, że będę z tobą...

TYRTEJ

— Dlatego: kiedy walczyć mi przyjdzie bojem wewnętrznym i poglądać z twardej powózki na łamiące

miące się fale ramion krwawych wśród zawichrzonego marszem piasku...

EGINEA

Ja — z tobą będę...

TYRTEJ

Dlatego — — kiedy osamotnięę przegraną bitwą i tułając się poślonię twarz moją do kałuży przydrożnej, ażeby się ręką napić wody...

EGINEA

Ja będę z tobą. —



IV.

Scena przedstawia *platanowy chodnik Lacedemoński* — tam i owdzie siedzenia pod drzewami — w głębi sceny *droga-wielka* ku góróm, a od drogi uciekające ścieżki ku parowom — po prawej stronie w dali widać *Dromos* — ślepy inwalid Spartański przechadza się — chłopcy igrają w małą bitwę lub za starcem wołają o przypowieści.

PIERWSZY, dobiegając starca:

Jeszcze jeden niewielki rapsod — jeszcze jeden!... Usiądziemy wszyscy u kolan twoich, jak kozłeta — jak kozłeta pod gałęziami dębu, gdy księżyc rośnie...

CHÓR

Będziemy ci opowiadać i wskazywać każdego żyjącego, który przechodzi — a tylko jeden jeszcze rapsod przyrzecz...

PIERW-

PIERWSZY

I damy tobie chleb kradziony, jak nikt nigdy lepiej nie ukradł.

CHÓR

— Oto właśnie pędzi zdaleka wicher piasku, a w omieci jego widać Lacedemońskiego biegacza, jak przerzuca się na kosturze swoim.

STARZEC CIEMNY, przysiadając pod platanem:

To Daim... o! chłopcy moje, chłopcy bose i lekko płasające — To Daim! syna mego przyjaciel, biegacz wojenny — on zaiste że mniej zastygłą krwią czerwone rapsody miastu niesie z gór...

Szukając kijem przed się:

— Chłopcy!... niechaj się zbliży... tu... a wołajcie ku niemu, że jeden z *Równych* jestem, ów co *dwudziestego lata pierwszej wojny* stradał oczy od Messerńskiego pocisku — ów, co nogą odepchnął jedyne go syna swojego, skoro, potu nie widząc, namacał strumień wilgoci i posadził, że to krew dziecka jego — na karku? — z tyłu!?...
Ała, że nikt!

CHŁOPCY

— Prawy Spartiata!

STA-

STARZEC

— — ów, co pierwszy przedłożył wniosek, aby ukaranym bywał różgami, ktokolwiek rzuca wróblom kruszynę chleba, ośmielając przez to rozrzutność obywateli i schlebając próżniactwu ptasząt...

CHŁOPCY

— Spartiata prawy!...

STARZEC

Dlatego-to ptaszęta ubolewały zdaleka, skoro szedł, i podawały sobie znaki stada stadom z drzewa na drzewo...

Chłopcy! a co widzicie teraz na drodze wielkiej, której oczyma memi nigdy już w życiu nie obaczę?

PRIMUS

Widzimy, o! prawy Lacedemończyku, jako ku platanom *drogą wielką* zdąża Daim krokiem porządnym — on odmienił zapęd poskoku swego i w miarę przybliżania się ku nam układa postać skromną, jak na Spartiatę przystoi...

Ale, za nim i za nim, gdzie się rozciekają ścieżki pokątne od *wielkiej drogi*, widzimy, o! Lacedemończyku prawy i *meżu-równy*, tam i ówdzie odpryskających w bok po ścieżkach, jakoby czynili to zbiegowie

gowie albo ranni — — niektórzy z nich (jeżeli oko nas nie myli) znaki dają konnym zdala śpieszącym, inni staniają się w pochodzie i kuleją.

STARZEC

Jeśli to jest porażka?... chłopcy moje! chłopcy bose i lekko płasające — jeśli to porażka jest, o! karne chłopcy i różgami ćwiczone pacholęta — chłopcy! rumiane krwią razów i bójek — jeśli to jest porażka?... tedy uderzajcie w *chór*... — *zwyciężyć? albo zginać!*...

CHÓR CHŁOPIĄT

Zginać! albo zwyciężyć...

DAIM, do-bliżając chóru:

Zwyciężyć! albo zginać!

TYRTEJ, w długim ubiorze kapłańskim, z zarzuconą połą na głowę, i podpierając się jak ranny, wchodzi drogą uboczną, a potem siedzenia poszukuje opodal i na stronie.

TYRTEJ

Zginać?... albo — zwyciężyć?...

— pacholki *bójek*, nie bohaterowie *wojen*: *nic* innego oni nad te dwa pytańniki, namiętnością w okrzyk twierdzący zmienione, nie umieją...

»*Zginać*

»Zginąć? *zwytyczyć?*« przyrosło im wewnątrz ich gardzieli i stało się już nierozłącznym słowa wszelkiego wydzwiękiem...

Przysiada pod jednym z bocznych drzew.

STARZEC

Kijem ciebie poszukuję *Daimie*... zbliż się tu sam i, stanąwszy przed jednym z *równych*, onym, który dwudziestego lata jeszcze *pierwszej wojny* stradał był oczy od Messeńskiego pocisku... stanąwszy sam, przed *równym*, który powołuje ciebie: powiedz twą rzecz.

DAIM

Syn twój, Hieroplit żyw...

STARZEC, pomiatając laską w powietrzu:

Przeklętym bądź i odnieś razy moje na karku twym, człowieku! do wszelkiego zdrajcy podobien... nie o jedynego syna swego pyta ciebie prawy Spartańczyk, nie! —

— Mów o pospolitej rzeczy w pierwszym słowie i pierwszym zaraz słowa wyzionięciu —

— o *wodzu*! a nie o *synu* czym powiadaj...

— — — oto: popsowane dolatują mię ze wszech stron obyczaj, i Diannie wielkiej dzięki
składam

składam, że obywateli tak skarlonych nie oglądam więcej oblicza...

O wodzu!... i azali widziałeś tego męża? zeznaj mi sam.

DAIM

Męża wodza widziałem w obozie jazdy i pomiędzy ciężkich hoplitów szeregami, jako śpiewnym nastrojem zapowiadał przegraną...

Kulawy jest i wydawał mi się jednookim!...

CHÓR CHŁOPCÓW

Barathra! barathra-rra-ra!

STARZEC

Barathra jest nieznaną Ateńczykom — jakoż zaprawdę, że urodzić się tam mógł i schować tak uposledzony obywatel — wszelako, o! chłopcy zdrowe i piękne, nauczają was *równy*, który mówi, że zapytywać trzeba, czyli wódz przez wojenne rzemiosło swoje nie utracił gdzie oka jednego?...

DAIM

Mąż Ateńczyk wódz, z rzemiosła swojego, jest poeta.

STARZEC

O! po trzykroć *Barathra*!... o! zdrado Ateńskiego

skiego ludu... albo skończenie się wygłosów bo-
żych w przeświętych Delfach...

CHÓR CHŁOPIĄT

Barathra! kulawemu, i *barathra!* jednookiemu,
i wszelkiemu krasomówcy *barathra-rra-ra...*

TYRTEJ, na stronie:

— głos Ludu...!

STARZEC

Usuniecie się, chłopięta, a ty, o! biegaczu, przy-
siądź ze mną: *równy* pozwala tobie, przysiądź! i, o co-
kolwiek będą zapytywał, zwierżaj mi w ucho...

CHÓR, uchodząc:

Barathra!...

CENZOR, do pocztu swego:

Chłopców tych, bez *Pedonoma* właściwego
biegających, przechłostać nieco — wielką też mieć
uwagę na miejsce święte... Lacedemońskiej ziemi
każda piędź świętą, zaprawdę, jest, i boskiemu to
winniśmy Lykurgowi, ale dwakroć i trzykroć święci
się miejsce, któredy senat i królowie i równi i po-
jakkolwiekbydz zamkniętej bitwie Spartańskie ma
powracać wojsko.

Przechodzą.

CHÓR

CHÓR RÓWNYCH, wchodząc i poszukując miejsca
swego:

Cichem, acz sprawiedliwem, wyrozumiejmy
pomiędzy sobą słowem, co wyrokować się godzi,
trzymać, i co wnioskować o niefortunnym dniu bie-
żącym.

CHÓR KAPŁAŃSKI

Jupiterowi-Konduktorowi dopełniona była już
ofiara, i wyruszył obóz przy donośnym fletni roz-
głosie, a ogień święty jak kometa gorzał na przo-
dzie... Jakoż... zatrzymywać można było — jakoż
godziło się zatrzymywać grom w polocie?...

CHÓR POLEMARKÓW

Cóż albowiem zwycięża? i co ubroczone krwią
powraca?... pewno nie *pieśń!*... ani z świętej wy-
gnane Lacedemony *słowa rozwlekłe...*

CHÓR KAPŁAŃSKI

Widziałem go, jako zaraz, przybywszy gdy
z konia zsiadł, zgotowali mu ludzie w namiocie jego
jadło *obfite* — i widziałem na oczy, że ze *złotego* roga
pił, pośpiewując fragmenta starego hymnu Argo-
nautów...

CHÓR

CHÓR RÓWNYCH

Takiego-to *obywatela-wodza* Ateński lud nasyła Sparcie bohaterskiej w chwili stanowczej!...

CHÓR KAPŁAŃSKI

Dlatego, niech *senat*, i niech *króle-senatu*, i same *Efory*, i równi wszyscy; Polemarki, i cenzorowie, i Kapłaństwo — czują, jak rośnie trawa pod stopami...

TYRTEJ, zarzucając płaszcz i uchodząc:

— — głos władzy!

Pozostaje mi *dwa* głosy jeszcze wysłuchać:

Boga — i piersi moich.

Stychać fletnie i pochód chórów królewskich.

WOŻNY

Senat się przybliża, i Efory, i sędziwe senatu króle — —

POLEMARKI

Zaiste, niewczesnym jest ów, który przybywa, kiedy wyniesionych w górę włóchni pomost wyrwają z rąk same prądy gwizdzącego powietrza. Gestu jego, ani rozkazów, choćby takowe dawał słowem pełnem i krótkiem, zgadnąć ani dosłyszeć przez nawał-

nawałnicę wojenną nie potrafisz. Jakikolwiekby los przynosił i cokolwiek umiałby zwiastować? wszystko straconem bywa dla niewczesnej godziny i dla wypowiedzenia słów nastrojem do dziewiczej pieśni podobnym.

KAPŁANI

Takiego-to wszelako obywatela wodza Ateński lud Sparcie nasyła — wodza chwili niewczesnej i który przeto, do swoich się namiotów usunąwszy, nie spostrzegam nawet, aby dzielił niefortunny powrót stroskanych Lacedemońskich chórów.

SENAT

Szemraniu tak sprawiedliwie donośnemu Senat się bynajmniej nie sprzeciwia, lecz u niego przed wszystkim *sąd* ma wagę: jakoż słuszna jest pomnić i słuszna jest uważać, że godzina, w której *mąż-wyroków* do Lacedemony przybył, odnosi się do ludu Ateńskiego, nie zaś do osoby Tyrtejowej, wysłannikiem będącej.

KRÓLE SENATU

Że: nie słyszeliśmy nowoprzybyłego *męża-wyroków*, ażeby zapowiadał co obcego, ale owszem, iż głosił uległość władzom w Lacedemonie świętym

tym — że przesławną królów zgasłych pamięć zalecał czcić; tedy i co do osoby jego wyjątek żaden przedwcześnie być nie może usłuszny.

WOŻNY

Ateński obywateli, przez nieomylnego Loxiasa, mąż wyroków, Tyrtej wódz...

TYRTEJ wchodzi widomie.

EFOR 1-szy

Niewczesność jest to nieobecność, a kogo nieobecność uniewinnia, niech szerokie da pole przystępującemu wziąć koronę, lubo w niefortunnym starciu zdobyta...

TYRTEJ się usuwa z poczem swoim i zajmuje miejsce ustronne.

EFOR 2-gi

Przystąp sam, o! synu Hieroplita, skoro zaś będziesz wieńca tykał ręką stanowczą, niechaj świadczą tobie Polemarki i niech tysiączniki ogłaszają — niech grzmia setniki, co widzieli, kiedy się Ty wcześniej na swoim miejscu, cały w wielkim zapale, znajdowałeś.

HIEROPLIT-SYN występuje z tłumu i przybliża się do senatorskich krzesel.

CHÓR

CHÓR

Dość, jeżeli laurowy wieniec otrzymasz, młodzieńcze, którego opowiadać gesta chrobre, dziś, nie dostawa sił...

Od najświętszej walki jeżeli odwróciło się oblicze niebios

[TU W RĘKOPISIE BRAK CAŁEGO SZEREGU KART. — NA POCZĄTKU OSTATNIEJ KARTY RĘKOPISU, QUIDAM KOŃCZY MÓWIĆ DO OMEGITTA:]

[pozna- lub odnajdu-]je cię

je cię w tłumie — podaje ci coś, jak kartę wizytową — — pudełeczko małe, noszące na sobie kilka liter, ołówkiem przed chwilą nakreślonych.

OMEGITT, spostrzega Lię, przyjmuje dar i czyta:

»*Lia Sofistoff*«?... Pani!...

Do REFERENDARZA:

»*Scito te ipsum*...«*)

QUIDAM, do OMEGITA:

Nie zatrzymuj się nazbyt... tłum nas rozerwie...

OMEGITT

— Wracając do przedmiotu rozmowy naszej: oto jeszcze jeden więcej wdzięk i urok!... ta pośpieszność ciągu i toku, mówię, to niezatrzymywanie się na chwilę pod karą rozerwania i zatracenia poufności, albo sensu rozmowy swobodnie prowadzonej — ten, tam i owdzie, lekki, konieczny i przepływający w nicość spór o zmieszanie nieobmyślnego rytmu w pochodzie — —

Wszystko to razem: błahe i poważne, konieczne i swobodne — popstrzone owiedłych (i *niewiedzących nigdy*, bo nieżyłych nigdy!) liśćmi kwiatów... okapane

*) »*Scito te ipsum*« — tytuł dysertacji Abelarda.

okapane ubocznie skrzepłą łąą białego wosku... wszystko to razem wzięwszy..... *Malcher* —!

MALCHER, obrzucając płaszczykiem ramię OMEGITA:

Konie nasze rwą się z numerowanego miejsca powozu — Czekam-ci z płaszczykiem, wytrzeszczając oczy na prawo i na lewo... Wszędzie bowiem, jak to mówią (z przeproszeniem), dobrze z ludźmi dobrymi — — ależ w domu najlepiej!

OMEGITT

Amen! — tobie powiadam. —



PRZYPISY WYDAWCY.

I.

Dwie tylko (chronologicznie pierwsze, obok *Wandy*) prace dramatyczne Norwida doczekały się wydania jeszcze za życia poety: *Zwolon*, w trzy lata po napisaniu, *Krakus* — w drugiej już, nowej zupełnie redakcyi, bo pierwsza zaginęła w rękach przyjaciół — dopiero w lat kilkanaście. Edycye obie miały zresztą jedną jedyną zasługę, że zapobiegły łatwemu — przy unikatach rękopiśmieniowych — zatraceniu się wymienionych utworów. Poza tem, trudno nie nazwać ich zupełnie daremnymi. Bibliografia zapisała je obojętnie, ale krytyka* oraz historia literatury zdawały się nic o nich nie wiedzieć. Rzadkim więc ledwie miłośnikom i szperaczom, obchodzącym się bez pomocy obu tych pośredniczek, nieobcemi snadź były — i »dramat emigrancki«, i tragedia o księciu niezna-

* Z wyjątkiem kilkunastu napastliwych wierszy o *Zwolonie* w »Czasie« krakowskim.

nieznanym. Dla szerszych kół czytelniczych wydania te jakby nie istniały wcale — i z czasem w absolutnem pograżyły się zapomnieniu.

Bezpośredniem, praktycznem następstwem takiej postawy urzędowych zawiadowców literatury był stanowczy brak nakładców na dalsze w tej dziedzinie prace Norwida. Nie pomagały żadne starania i zabiegi. Rękopisy dramatyczne bądź zalegały u samego poety, aż do zgonu, bądź błąkały się napróżno po przyjaznych w początku, a potem, z natury rzeczy, po coraz obojętniejszych rękach, narażone z upływem czasu na zagubę zupełną lub częściową.

Pietyzmowi trojga przyjaciół poety zawdzięczamy zachowanie w całości, bez żadnych luk i braków, trzech mniejszych zresztą rozmiarami utworów. P. Marya z Trembickich Faleńska zabezpieczyła od niepewnych losów *Noc tysięczną drugą*, umieszczając jej autograf w Bibliotece Jagiellońskiej. P. M. Geniusz w Port-Saïdzie zachował rękopis późniejszej o wiele, drobnej *bluethi* p. t. *Miłość czysta*. Wreszcie, bratowa poety, p. Anna Norwidowa, uchroniła rękopis powtórnego już opracowania *Wandy* z r. 1851* od zaguby, która tym razem byłaby niepowrotną.

Natomiast z rzeczy większych, przechowanych w puściźnie, która po zgonie poety, przeszła w posiadanie mieszkających w Paryżu krewnych, — ani jedna prawie nie uniknęła mniej lub więcej znacznych okaleczeń i zdefektowań. Przyczyniła się do tego zapewne owa zabiegliwa puryfikacja pozostałych po zmarłym papie-

* Pierwsze, z r. 1847, zaginęło.

papierów, przed oddaniem ich spadkobiercom, o której wspomnieliśmy w przypisach do tomu *A* (str. 712). Dość, że fantazyja *Za kulisami* doszła do rąk naszych w postaci mnóstwa bezładnie pomieszanych kartek, po uporządkowaniu których okazały się ogromne luki w różnych miejscach, nie pozwalające nawet na wyprowadzenie stanowczych wniosków o całości utworu. Co do pierwszej redakcyi *Aktora* z r. 1864, brak całej początkowej połowy rękopisu przypisać należy, zda się, samemu autorowi, który zniszczył ją spokojnie po wykończeniu drugiego szerszego opracowania komedyi. Ale i w rękopisie owej drugiej redakcyi akt III ma niedokończoną scenę 1-szą i urywa się na 3-ej, bynajmniej nie zamykającej utworu, co zaprzeczałoby wiadomości o jego ostatecznem ukończeniu w liście do J. B. Zaleskiego z 19 listopada 1872, albo też kazało przypuszczać, że to i owo z manuskryptu zostało w następstwie zatraczone. Nawet co do *Kleopatry* trudno mieć pewność, czy w trzecim, niedokończonym akcie ocalało wszystko, co poeta napisał. Rękopis każdego z aktów stanowi wielki, całoarkuszowy zeszyt, w III-im atoli zarówno dodany fragment wstępny, jak i scena końcowa M. Antoniusza z Herem, pisane są na luźnych kartach półarkuszowych, które później doszyto lub miano zapewne doszyć do manuskryptu pierwotnego. Takich osobno pisanych scen mogło być znacznie więcej, bo już we wspomnianym wyżej liście do Zaleskiego z r. 1872 donosi poeta, iż mu brakuje tylko pół ostatniego aktu do »ukochanej tragedyi«. Tymczasem na doszytej, razem ze wstępnym fragmentem, okładce do aktu III-go czytamy datę 1878, z którą godzi się i charakter

rakter pisma w owych uzupełnieniach, pokrewny raczej manuskryptom powstałym pod sam koniec życia poety nowel oraz *Milczenia*, aniżeli reszcie rękopisu tegoż aktu. Niepodobna przypuszczać, aby poeta w przeciągu lat pięciu czy sześciu, tylko na te dwa uzupełnienia w ulubionym utworze się zdobył.

Oto wszystko, co z postumów dramatycznych Norwida po dziś zgromadzić się dało. Że nie stanowi to bynajmniej wszystkiego, co poeta w tej dziedzinie zamierzał, rozpoczął, do pewnych dalszych doprowadził stadyów, — mamy przedewszystkiem parę dowodów realnych.

W liście do J. B. Zaleskiego z 27 stycznia 1848 r. znajdujemy wiadomość (pierwszy zwrócił na nią uwagę p. A. Krechowicki) o dramacie *Patkul*. Z utworu tego nie dochował się najmniejszy szczątek rękopiśmienny. A jednak rzecz musiała być w r. 1847 znacznie już naprzód posunięta, plan szczegółowy gotów, te i owe części wykonane, skoro J. B. Zaleski, w wymienionym wyżej liście, z taką świadomością zadania oraz jego trudności, lecz i z takim do talentu Norwida zaufaniem, *kończenia* utworu domaga się i oczekuje*.

To — jedno. Od osoby zaś wiarogodnej, która przez długie lata w ścisłej była z Norwidem przyjaźni, wiemy

* »Nieźmiernie ciekawie wyglądam *Patkula*. Znam już poniekąd, Cypryanie, donośność twego talentu, to wróżę sobie coś dobrego, ale nie mam wyobrażenia, jak się wywiniesz z pospolitych wymagalności dramatu, z owych zawikłań i gry namiętności na scenie. Tuszę, że dasz sobie radę. Kończ tedy, kochany Cypryanie, kończ *Patkula*, i najlepiej sam go przywieź do Paryża« (*Koresp. J. B. Zal.*, t. II, str. 89).

wiemy znowu o innym, znacznie późniejszym, zupełnie wykończonym utworze dramatycznym, którego osobliwością było to, że występowały w nim pod własnymi nazwiskami, znane ogólnie postacie współcześnie żyjące. Rzeczą, jak nam mówiono, wielkiej była głębi i powagi. Rękopis pracy tej do dziś podobno istnieje, ale dotąd nie udało nam się doń dotrzeć.

Poza temi dwiema wiadomościami już dziś rzeczami przypuszczać można i należy cały szereg innych, zaprzeczonych przez czas i okoliczności, zamierzeń i nawet dokonań dramatycznych. *Białe kwiaty*, *Milczenie*, *Widowiska wogóle uważane*, częste wreszcie roztrząsania w listach — wskazują wyraźnie na specyalne zamiłowanie Norwida do wszelkich zagadnień twórczości dramatycznej. Objawia się ono i w dogłębnych studiach nad Kalderonem i zwłaszcza Szekspirem, których ślady mamy w poematach (*Rzeczywistość*), przekładach, rozprawach prozą i w korespondencji nawet (por. list do L. Nabelaka z powodu przełożonych przez K. Balińskiego *Kochanków nieba*). Dowodzi go nakoniec wyjątkowa skłonność poety do form dyalogowych w czysto nawet lirycznych, epickich i dydaktycznych utworach, której owocem są owe częste *Rozmowy umarłych* i żywych, dyskusye Promethidionowe i inne, oraz cały szereg drobnych poemacików, jak *Auto-da-fé*, *Krytyka*, *Stodęcz*, *Teatr bez teatru*. Utwór ostatni wydaje nam się zresztą ocalonym strzępem, jakiejś zamierzonej, lecz niedoprowadzonej do skutku większej całości dramatycznej.

Wszystko to przemawia za naszym przypuszczeniem. A nie zbija go bynajmniej brak jakichkolwiek

wzmia_

wzmianek w korespondencji poety o tych niedochowanych utworach. Wspominaliśmy już gdzieindziej, (tom *A*, str. 1064), że Norwid niechętnie pisał o swych rzeczach twórczych, póki ostatecznego kształtu nie przybrały, »bo to szkodzi pracy«. W ustnych rozmowach zwierzał się może niekiedy (i temu prawdopodobnie przypisać należy wzmiankę Zaleskiego o Patku, bez której niebyśmy o tem wielkiem zamierzeniu nie wiedzieli). W liściach wszakże czy autobiografiach zapominał raczej o swoich utworach, nawet zupełnie skończonych, nawet najważniejszych, — z wyjątkiem chyba chwil, gdy zabiegał o wydrukowanie któregoś z nich.

II.

Cały zgromadzony po dziś materiał z zakresu twórczości dramatycznej Norwida rozdzieliliśmy w naszej edycji na dwa tomy. Pierwszy (*C*) zawiera wszystko, co powstało po rok 1869, który jest datą ostatecznego ukształtowania fantazji *Za kulisami*. Drugi (*D*) obejmuje *Kleopatę* i wtórą redakcyę *Aktora*, datujące w pomyśle z doby wcześniejszej nieco, ale wykańczane spóźniejsze, dopiero pomiędzy latami 1870—1880, oraz *Miłość czystą*, bez daty wyraźnej, ale która — według charakteru pisma w autografie — powstała około r. 1880. Układ chronologiczny niniejszego tomu *C* naruszyliśmy w jednym wypadku świadomie i celowo, odosabiając na pierwszym miejscu późniejszą od *Zwolona* (1848—1849) *Noc tysiączną drugą* (1850), jako będącą raczej listem prywatnym, odzianym w kształty dyalogowe, i jako mającą mało wspólnego

nego z tokiem i typem właściwej twórczości dramatycznej Norwida. *Wanda* i *Krakus*, jako drugie już opracowania z r. 1851, następują dopiero po *Zwolonie*, mimo wcześniejszą datę pierwotnej ich koncepcji (1847).

Co do kwestyj: ustalenia tekstów autentycznych, traktowania pisowni oraz interpunkcji, charakteru wreszcie naszych adnotacyj, czytelnik raczy zajrzeć do rozdziału III *Uwag wstępnych* w przypisach do tomu *A* (str. 718—725).

NOC TYSIĄCZNA DRUGA.

KOMEDIA W JEDNYM AKCIE.

(Str. 1—41).

Autograf utworu znajduje się w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej pod liczbą 6100. Jest to zeszytik in 4^o (wys. 19,8 X szer. 15,5 cm.), o 16 kartkach, liczbowanych *recto* czerwonym ołówkiem ręką Norwida i ponumerowanych później stronicowo przez kogoś innego ołówkiem czarnym. Papier biały, satynowany, bez znaków wodnych i innych cech szczególnych. Pismo drobne, cienkie, pośpieszne. Atrament czarny, trochę zerdzawiały. Brzegi rękopisu, zwłaszcza górne, nieco opalone. Karty 1 i 16 zmięte; ostatnia podarta.

Na 1-ej karcie *recto* — tytuł, osoby, wskazówka, gdzie rzecz się dzieje, oraz — z lewego boku, od góry ku dołowi — dopisek o możliwości zmiany imienia Roger. Na karcie 2-ej *recto* — dedykacja oraz motto. To ostatnie — pierwotnie napisane ołówkiem czerwonym, potem przekreślone i przepisane powtórnie atramentem,

pomie-

po między 2-im a 3-im wierszami dedykacji (poniżej *najbliższej nierodzonej* a powyżej *poświęcam*). Na tejsze stronicy, nieco niżej, przyklejony bilet wizytowy Antoniego Zaleskiego z adresem: Warecka Nr. 1358 B, i z następującymi słowy ołówkiem: »Pani raczy wybaczyć okropny stan rękopisu, kiedy się dowie, iż się znajdował p. cały czas ostatni w moim domu, ciągle rabowanym i stanowiącym główną kwaterę wojenną, gdzie w salonie biwakowano. Nie wiem nawet, jakim cudem ocalał.« — Niżej jeszcze dopisek inną ręką (p. M. Trembickiej?): »po wypadkach 1863 roku«.

Kartki 3—16, zapisane po obu stronach, zajmuje tekst komedyi. Pod tekstem, na ostatniej stronicy u dołu, — kreska, pod nią: *Koniec nocy tysięcznej drugiej*, nieco zaś wyżej, z prawego boku data: *pisałem 1850 roku* (ostatni wyraz przechodzi na stronicę 1-szą). Nazwiska ani podpisu autora nigdzie niema.

W tekście poprawek niewiele (przekreślenia bierzemy w nawiasy): str. 8 w. 15 (naszej edycji) — (zabity) zarznięty; 10, 23 — kwiat zerwany (pamiętam) w czasie; 13, 13 — (*wyraż nieczyt.*) mogę ci; 13, 14 — (*nieczyt.*: pierwszą?) drugą; 16, 17 — (kilku) dwóch; 29, 6 — (wysoko) serdecznie. — Więcej jest słów dopisanych u góry, bądź w trakcie tworzenia, bądź przy późniejszym przeglądaniu manuskryptu: 7, 13 — raz ostatni; 11, 6 — już: 11, 10 — tajemnicą; 12, 8 — z lekka; 12, 25 — z różańcami; 16, 2 — piękny; 16, 18-19 — o sercu twojem i; 25, 5 — aby; 27, 8 — jako; 32, 10 — woła; 32, 11 — takie długie; 34, 13 — czy; 34, 14 — Pani; 35, 3 — go; 37, 5 — Lucio. — Na ostatniej stronicy tekstu, z powodu podar-

podarcia i zaklejenia rękopisu, nieczytelności: 41, 15 — [W takich raz-]ach doktor niepotrzebny; 41, 16 — [Nie-]znajoma.

Drugi odpis komedyi, obcą ręką, lecz z poprawkami i dopiskami własnoręcznymi poety, przechowany w manuskryptach redakcyi lwowskiego *Dziennika literackiego*, znajduje się obecnie w posiadaniu p. Stanisława Wasylewskiego, który uczynnie o tem nas zawiadomił. Kollacyę ścisłą kopii tej z autografem krakowskim, oraz opis jej szczegółowy zawdzięczamy drowi A. Sternschussowi. Wypełnia ona 8 arkusików listowego papieru, wys. 21,2 X szer. 13,1 cm., z wytłoczonym w górnym lewym boku herbem stolicy Francyi (okręt z wydętymi żaglami) i podpisem PARIS. Tytuł utworu i »osoby« — na ostatniej stronie odpisu. Tamże, u dołu, dopisał Norwid (a potem przekreślił) dedykacyę oraz motto. Pod samym zaś tytułem, powyżej »osób«, dodał taką uwagę: *Ta copia jest od oryginału poprawniejsza, bo oryginał nie-
dbale pisany. 1850. Cypryan Norwid.*

Poprawki w tekście (piórem i ołówkiem), różniące kopię od autografu Biblioteki Jagiellońskiej (brzmienia tego ostatniego bierzemy w nawiasy, odmiany kopii obok): 8, 5 — (Z pozwoleniem) Za pozwoleniem; 8, 18 — Jak (jest) wygląda; 8, 22 — (jest temu dwie wiosny) dwie wiosny temu; 9, 13 — (mieszkaliśmy) ugościliśmy; 12, 16 — (zbywa) braknie; 12, 19 — (zbywa) braknie; 12, 21 — (zbywa) braknie; 13, 9-10 — (mille amitiés) mille amitiés... etc.; 16, 7 — (zbywa) braknie; 17, 6 — (ludzie zaczynacie) ludzie dziewiętnastego wieku zaczynacie; 17, 12 — (kobiety przeciwnie lekceważym) ko-
biety

biety dziewiętnastego wieku, przeciwnie, my lekceważym; 17, 25 — (...Prawda!...) ...Prawda!... lubo jednej epoki prawda...; 18, 1 — (Prawda — ma) Prawda jednak — ma; 19, 11 (przez Bachusa) per Bacco; 22, 3 — (przez Bachusa) per Bacco; 26, 8-9 — (maleniekich *czy* malenieckich; *nieczyt.*) malenieczkich; 27, 17 — (zaleci mi) zaleci mnie; 28, 15 — (w Machbet) w Makbecie; 28, 15 — (mówi, co) mówi to, co; 28, 18 — (przechodzi tego) przechodzi zadziwienie tego; 28, 21 — (prozo) prozą; 29, 21—30, 1 — (Trzeba na to było kochać piękną, pełną powabów wyższych, szlachetną, dumną nawet poniekąd, ale próżną, i głębokomyślną a nieskończenie lekką zarazem indywidualność) Trzeba na to było kochać indywidualność piękną, pełną powabów wyższych, szlachetną, może dumną — zapewne próżną, i *głębokomyślną przez refleksję po niewczasie a nieskończenie lekką przez uczucie na czasie*; 30, 12 — (samochlubstwo) samochwalstwo; 31, 6 — (prozo) prozą; 34, 3 — (czy — jego) czy wiesz jego; 38, 8-9 — (lekkomyślności... mojej) lekkomyślności... dajmy na to, że mojej w tym kroku; 41, 15 — (ach doktor) W takich razach doktor; 41, 16 — (znajoma) Nieznajoma.

Pierwodruk w *Krytyce* krakowskiej (1907, IX, 159-172 i X, 238-248), z zachowaniem pisowni aż do kresek nad s, np. w słowie *tyśiączna*, ale nie bez błędów w tekście i w przypiskach, i ze zbyt dużym nadmiarem kursywowych *sic* w nawiasach.

Tekst w naszym wydaniu — według lwowskiej kopii, uznanej przez samego poetę za poprawniejszą.

W przy-

W przypisach do wiersza *Z pokładu Marguerity* (tom A, str. 917—924) przedstawiliśmy przełomową dobę między dwoma związanymi przez czas i okoliczności epizodami sercowymi w życiu poety. Jej to owocem bezpośrednim są trzy odsłony niniejszej komedii, zbyt bezpośrednim nawet, zbyt autentycznym, a przeto raczej dokumentem życiorysowym, aniżeli dziełem twórczym. Nadmiar rzeczywistości, o którą przedewszystkiem chodziło tu Norwidowi, musiał stawać na przeszkodzie konsekwentnym i dostatecznie wyrazistym rozwinięciom poetyckim czy to charakterów czy sytuacji. W zamian, rzecz cała pełna jest aluzji, napomknień, niedomówień, wynikających bądź z niezwyklej dyskrety poety w kwestiach swych uczuć, bądź też ze zbyt szczupłości szerszego omawiania faktów jednakowo dobrze znanych piszącemu i tej, co »komedię« czytać miała. Właściwie bowiem, był to ubrany w formę dramatyczną list do p. M. Trembickiej, pierwszy od lat dwóch po owym zrozpaczonem doniesieniu z Rzymu (3 lipca 1848), iż widział »skrzydła z pawich piór szatańskie do najpiękniejszych wpięte ramion«, i ostatni na lat dwa przed otwarciem już wyznaniem nowej swej miłości w liście 20-ym (według numeracji p. St. Kosowskiego, — *Chimera* VIII, 358—359).

Im bardziej poeta, w ciągu lat 1847-1849, rozczarowywał się co do p. Kalergis, »tę częściej zwracał myśl ku dobrym gwiazdom czulej przyjaźni« (list z 3/VII 1848), a po ostatecznem zerwaniu w połowie roku 1849 i w ciągu powolnego gojenia rany serdecznej coraz bardziej uwidoczniało mu się, że owa »czuła przyjaźń« była właściwie miłością, prawdziwszą snadź od tamtej

tamtej, zdeptanej i już zamarłej. Po dwuletniem tedy milczeniu ozwał się niniejszą »komedią« do tej »nierodzzonej«, która teraz najbliższą sercu jego się stała. Ozwał się, by ją powiadomić o kresie ostatecznym miłości, która stała w niej miała powierniczkę, i aby, w przenośny, aluzyjny, pytający raczej sposób, wyznać brzask pierwszy nowych swych uczuć.

Wszystko w tej dyalogowej opowieści jest echem rzeczy przeżytych: osoby, nastroje, tło werońskie nawet. W niewidzialnej pani Klaudyi mamy wizerunek pani Kalergis — aż po owe *mille tendresses, mille amitiés* na końcu każdego listu, których światową szablonowość ironizuje poeta dodatkami »etc.« Charakterystyka ówczesnego nastroju Norwida, zarówno w słowach samego Rogera (str. 10), jak w określeniu Doktora (str. 34—35), odpowiada ściśle przypuszczeniom, jakie robiliśmy w przypisach do *Epis naszej* (tom A, str. 856—859). Zawód i zniechęcenie nieznanym *Damy* jest zmodyfikowaniem nieco zobrazowaniem rozczarowania sercowego p. Trembickiej, które poeta tak dyskretnie i delikatnie pocieszał w liście z 2/I 1846 (*Chimera* VIII, 334). Nawet doktor towarzyszący *Nieznajomej* jest snadź aluzją do owego złamania ręki przez p. Trembicką podczas konnej przejażdżki z Ksawerym Branickim (por. bilet tego ostatniego z dopiskiem F. Faleńskiego na str. 33-iej rękopisu 5781 w Bibl. Jag., oraz legendę poetyczną »o maszynie do prostowania rączki« w gorąco wyznaniowym już liście poety z września 1852 r. — *Chimera*, VIII, 362). — Weronę pociągała zawsze Norwida nie jako gród Scaligerów czy Teodoryka, lecz jako *pařza per amore*, jako ojczyzna

ojczyzna szekspirowskiej niewystownej tragedii miłości. Już za pierwszym, zda się, z Monachium do Włoch przejazdem, przed fatalnem własnem rozkochaniem się jeszcze, grób ukochanej Romea przedewszystkiem w niej go zajmował — czego echem stał się wcielony później do niniejszej komedii wiersz *Nad grobem Julii Capuletti*. I w późniejszym znacznie poemacie *Tęcza* (tom A, str. 733) wraca mu to miasto na myśl jedynie jako siedziba Monteków i Kapuletów. W latach miłości dla p. Kalergis, z temi szekspirowskimi reminiscencjami — of

Two households, both alike in dignity,

In fair Verona —

powiązały się snadź reminiscencye własne. Odjeżdżająca z Włoch w r. 1845 ukochana pisała doń zapewne z Weroni, budząc w stęsknionem sercu i całą jej sceneryę. A potem, w r. 1849, sam poeta, wracając z ostatniego spotkania w Wenecyi, zatrzymał się może nad zakrętem Adygi, wszech razem wspomnień gorzką teraz wstrzymaną ponętą, — i wtedy widział snadź ową burzę i tęczę, która — zdało mu się — »w otchłani czasów« połączyła łukiem swym szczyty wrogich sobie i wrogich miłości dwóch zamków. To zapewne ostatecznie i nieodwołalnie powiązało mu z Weroną całą własną historię serdeczną.

Jakie utwór ten na p. Trembickiej zrobił wrażenie i czy jaką wywołał odpowiedź — nie wiemy. Że wszakże poeta sam uważał go za ufnie wyznanie, świadczy w *pierwszym* po »komedii« tej liście 20-ym znaczące wyrażenie: »Słowo Pani, iż ode mnie tylko o mnie dowiadywać się można

można, dało mi *raz jesz że zaufanie*», — poczem następują stanowcze już i wyraźne oświadczenia. Poeta nie przeznaczał nawet komedii tej do druku. Przesłał ją w jedynym egzemplarzu p. Trembickiej — i później, w chwilach zamierzanego wydania pism kompletnych, w r. 1858, nie pamiętał, czy nie chciał pamiętać o niej, bo, prosząc o zwrot poematu *Polka* na ręce Antoniego Zaleskiego, o tamtym rękopisie słowem nie wspomina. P. Trembicka musiała z własnej woli wręczyć pośrednikowi oba utwory, — i ztąd zapewne owa druga kopia lwowska, którą przed włączeniem do manuskryptu pism kompletnych dano poecie do przejrzenia, a po rozchwianiu się zamierzanej edycji przesłano, może nawet bez jego wiedzy, do redakcji lwowskiego *Dziennika literackiego*. Tam atoli z całego utworu wydrukowano tylko wiersz: *Nad Capuletich i Montechich domem* (1867, Nr. 5), dając mu specjalny i związany z komedią tytuł: *Improvizacya w Castel-Fermo pod Weroną*.*

Pozostaje wyjaśnić tytuł utworu. Niejednokrotnie już, w rozmaitych przypisach (do wierszy: *Wieczór w pustkach, Italiam* i t. p.), zwracaliśmy uwagę, jak żywo interesował się Norwid wszystkimi polskimi nowościami poetyckimi. Niema wątpliwości, iż znał dobrze wydane w r. 1844 dwa tomiki *Poezji* R. Berwińskiego. W chwilach zniechęcenia do p. Kalergis, specjalnie musiały mu wracać

* Tytuł ten zachowano — w przedruku zapewne z *Dziennika literack.* — w *Bluszczu* (1870, str. 66). W *Vade-mecum*, gdzie poeta improvizację tę włączył pod liczbą VI, nosi ona prostszą nazwę: *W Weronie*. Druk zaś pierwszy w III roczniku *Pokłosia* poznańskiego (1854) zatytułowany jest: *Nad grobem Julii Capuletti w Weronie*.

wracać na pamięć gorzkie i twarde akcenty o złudzie miłosnej z *Don Juana poznańskiego*. A tam to właśnie takie czytamy strofy:

*Było to jakoś — nie pomnę dobrze
Którego w roku miesiąca,
Tyle wiem tylko, że nie w Oktobrze,
Bo noc to była z tysiąca
I jednej nocy — tysiączna druga,
Tak pełna czarów, uroku;
W powietrzu jakaś rozlana struga
Woni, światłości i mroku...*

ZWOLON.

MONOLOGIA.

(Str. 43—122).

Pierwodruk książkowy: ZWOLON. (Monologia) przez C. K. Norwida. Poznań. Drukowano i w komisie u W. Stefańskiego. 1851.

W ósemce (wys. 23 X szer. 14 cm.). Str. nłb. 8 (*faux-titre*, karta tytułowa, dedykacja, podwójne motto [z błędami]). Str. lb. 1—52 (1 — Do czytelnika [prozą]; 3 — to samo podwójne motto [poprawione w części]; 5—51 — tekst utworu; 52 — objaśnienia). Na str. 51-ej, pod tekstem: Koniec.

Oczywiste błędy korektowe pierwodruku (bierzemy je w nawiasy) poprawiliśmy w naszej edycji: w motto francuskim w. 1 — (1559) 1659; str. 53 w. 5 (naszej edycji

edycyi) — (ani pytasz) ani pytan; 56, 17 — chórem (ryniesz) rynien; 68, 20 — (żwywot-zgon) żywot-zgon; 71, 5 — (ośm) osiem; 71, 13 — (artysto) artystą; 80, 12 — Lecz (ztąd) odtąd; 81, 11 — (obowiązków) obowiązku; 82, 13 — (lecz zważywszy) zważywszy; 82, 17 — (dosyć) dość; 91, 15 — nie łamcie (i jak) jak; 99, 2 — (Jak Panie) Tak, Panie; 102, 5 — (Król i Królowa) Król, z Królową; 102, 10 — (raz być) racz być; 103, 13 — (byś by była) byś ty była; 105, 3 — bajka (raczyłaby być) raczyła być; 114, 4 — (Wiesław) Waclaw; 121, 15 — tylko, czy (trafi) trafię.

Zaczął poeta fantazję tę, jak świadczą wyraźne wskazówki we *Wstępie* (str. 47, w. 10-13) jeszcze we Włoszech, pod koniec roku 1848, w epoce podróży morskiej, której ślady mamy w *Liście (do Włodzimierza Łubieńskiego)*, oraz w wierszu *Marmur biały*. Ukończył rzecz w Paryżu w pierwszej połowie roku 1849 — i, po nadaremnych, zda się, staraniach o wydanie na miejscu, musiał uciec się z prośbą o pomoc w tej sprawie do przyjaciela z czasów berlińskich, Jana Koźmiana. »Najnieszczęśliwsza część« — pisał doń 13 sierpnia 1849 — »najlichszego narodu jako społeczeństwo i najznakomitszego społeczeństwa jako naród — to jest, Polski naszej — wystawioną jest na cierpienia nędzy ostatecznej i ucisku. Najnieszczęśliwszą częścią tą nazywam Emigrację najmłodszą, bo *pojedynczą*, bo precedzona kroplami indywidualności, jak *pot krwawy* narodu... Wiek mój otuchę mi tę daje, iż mam zaszczyt należeć do onej części społeczeństwa. Służyć inaczej jej nie mogę, jedno tem, co załączam, a czego wydać nie możemy — chciałem, ażeby

ażeby pod pewnym względem *dzieje* i obraz stanu moralnego tej biednej części społeczeństwa zarobiły dlań [dla niej] także chleba trochę — *ażeby jej słowo przeszło w chleb*. Ażeby niema nie została... Przypisuję ten rękopis bratu mojemu [patrz str. 44], który przykładnie (ile zeń jest) zajmuje się ulżeniem cierpień onych... Tu mi powiedziano, że na wydrukowanie dwieście fr. potrzeba, a tych na teraz nie mam — sądzę, iż stać jeszcze na to Polsce — interesu mego tyle w tem, iż mi będzie mniej gorzko na rówieśników moich patrzeć i że będę się mniej czuł zadłużonym w ogólnym budżecie społeczeństwa. — Jeśli niemożna — to z łaski swojej ten rękopis Włodzimierzowi Łubieńskiemu oddaj — niech u niego zostanie...» (*ręk.*, użyczony łaskawie przez p. Stanisławową Koźmianową z papierów po X. J. Koźmianie).

Podobnie jak przy *Pieśni Społecznej*, nie kwapiono się zbyt i tym razem z zadośćuczynieniem prośbie poety. Dopiero pod koniec stycznia r. 1851 odebrał widocznie Norwid zawiadomienie, że druk się rozpoczyna, propozycję prowadzenia korekty, oraz jakieś uwagi co do treści czy formy utworu. Zrażony opóźnieniami, niechętnem stanowiskiem Koźmiana, oraz ciągłym jego mentorstwem, podrażniony przykremla sporami z powodu *Trzech pytań* w ciągu roku 1850, zajęty zresztą w owej chwili edycją zarysów Promethidionowych, — oto co odpowiedział d. 4 lutego 1851 r.: »Nie odpisuję — bo pracuję nad uspokojeniem się — radbym nie widzieć drukowanego Zwolona — bo żadnej książki na czas pewny nie chcę widzieć. Nie dziękuję — bo nie mogę nie być dłużnym i nie chcę nie być dłużnym, a dziękuję tylko

tylko w takich razach... ...Co warto zmienić, proszę zmienić — Wacław zamiast Wiesław. Jeżeli się rozprzeda, to na Londyńskie towarzystwo pracujących Polaków» (*rhp.*, użyczony przez p. Stanisławową Koźmianową).

Nieostrożnością było — po doświadczeniu z *Pieśnią Społeczną* — to zrzeczenie się kontroli nad drukiem *Zwolona* i ta *carte blanche* na wszelkie w nim zmiany. Wydanie prowadzono w najwyższym stopniu niedbale. Wynotowaliśmy powyżej cały szereg rażących, *oczywistych* błędów korektowych, do stwierdzenia których nie potrzeba było autografu. Wiele innych miejsc każe podejrzewać dowolne zmiany lub opuszczenia; na te wszakże, bez autentycznego rękopisu, nic już poradzić niepodobna.

Wyszła z druku ubożuchna, na cienkim, brzydkim papierze tłoczona książeczka w pierwszej połowie roku 1851. Trudno poprostu rzec o niej, iż ukazała się — bo któż ją widział, kto i z kąd mógł się o niej dowiedzieć? Przypuszczamy, że zaniedbano nawet rozesłać zwykłe — gwoli sprawozdaniom czy wzmiankom — egzemplarze redakcyjne. W czasopiśmie poznańskich, we własnym miesięczniku Jana Koźmiana (*Przeglądzie Poznańskim*) — słówkiem o niej nie wspomniano. Podobnie w wydawnictwach emigracyjnych. Jedyną, kilkunastowierszową »krytykę« zamieścił *Czas* krakowski (1851, Nr. 191) w sławetnej »egzekucji felietonowej«, mającej za cel główny, »aby nie utwierdzać piszącego w tej myśli, iż przyjęto jego utwory w kraju za dobrą monetę«. Oto cały ustęp odnośny: »Teraz co do *Zwolona*, który jest

rodza-

rodzajem dramatu, napisanym z powodu znanego wiersza: *Zemsta na wroga, z Bogiem i mimo Boga*. Autor ubiera to w sceny, i niby chce pokazać, jako kara i zemsta są tylko w ręku niebios; nie mogą być jednak pewnym tego, albowiem do zrozumienia całości potrzeba rozumieć i powiązać części, czego dokazać nie mogłem«. Następują cytaty z przemówień *Zwolona*: *Tak jak słowo Boże* (15 wierszy), oraz *Tworzy się tworzy* (14 wierszy) — i zakończy rzecz tani żart na tle słów Strażnika: *Ten człowiek dziwny wpływ wywiera*. »Jeśli nie magnetyczny« — objaśnia dowcipnie sprawozdawca — »to niechybnie usypiający«. I to już wszystko.

Dla historyj literatury, szeroko rozbierających epigońskie *Wacława dzieje, Lesławów, Jordanów* i t. p., *Zwolon* jakby nie istniał wcale. Co najwyżej — tu i owdzie — zanotowano jego tytuł i datę wyjścia z druku. To też swoisty, odrębny utwór ten powraca dziś — po latach — piśmiennictwu naszemu, jako rzecz zupełnie nowa, a ze wszech miar zastanowienia godna.

Nieostrożnie popisowywał się sprawozdawca »Czasu« swem nierozumieniem, które dotyczyło, zda się, głównie postaci samego *Zwolona*. Baczniemu czytelnikowi mogło ono łatwo zdradzić niemniej słabe pojmowanie innych autorów, którym nie zarzucało się bynajmniej zagadkowości i niezrozumiałości, oraz dzieł, które publicznie uznawało się, wychwalało, wielbiło. Boć — pomijając nawet ustępy w *Księgach Pielgrzymstwa*, oraz sens zasadniczy epilogu do *Irydyona* — nie zapominajmy, iż od roku 1843 istniał już przecież *Przedświt*, od 1845 — *Psalmy*, w roku zaś 1847 ukazała się rozprawka *Słowackie-*

wackiego *O potrzebie idei*, oraz *Wizerunki duszy narodowej* Trentowskiego. Kto nie panegiryzował powierzchownie, lecz znał i czuł do głębi owe pisma, ten nie mógł nie rozumieć dramatu Norwida. I monologia niniejsza, i wogóle ówczesne poglądy poety na stan i przyszłość narodu, na konieczność odrodzenia wewnętrznego, na jedyny ten *czyn* istotny, żyjący, są — mimo bardzo indywidualne łożysko i znaczne tu i owdzie odchylenia — w tak bliskim z dziełami powyższymi pokrewieństwie, że na pierwszy rzut oka w nich możnaby dopatrywać się genezy *Zwolona*, *Pieśni społecznej*, *Trzech pytań*, oraz innych zbliżonych poematów czy rozpraw. I niewątpliwie, nie przeszły te głosy starszych bez wpływu, bądź pozytywnego — przez potwierdzenie, rozjaśnienie, poszerzenie własnych myśli młodego poety, bądź negatywnego — przez wywołaną reakcję, jak było np. z manichejskim nieco u Krasińskiego »odłączaniem nożem zła od dobra« *. Genezy wszakże właściwej szukać należy znacznie wcześniej.

Już

* Śladów tego wpływu, nie tylko ideowych, lecz nawet słownych i rytmicznych, sporo możnaby stwierdzić w *Zwolonie*. Oto kilka przykładów. Nie echem-że Krasińskiego są wiersze:

*Aniołowie! co jest pieśń narodu,
Czy na korze drzew ją pisał nóż?
Czy na piersiach kiel głodu? — (str. 66).*

A nie *Przedświtem*-ż i jego »próbą grobu« pobrzmiwa: »to kolebka — to truna«? (str. 65). — Słowackiego: »Bóg chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody«, albo »twarz swoją duchową wymaluj przed narodami! a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiała« — mają u *Zwolona* odbicie w ekstatycznym pragnieniu ojczyzny

Już w najpierwszych utworach Norwida, wyłącznie prawie, acz kryptograficznie, roztrząsających losy kraju oraz pokoleń po-listopadowych, zauważamy dziwnie odrębne i poważne, choć przecuciowe jeszcze raczej, pośród spółbraci po lutni stanowisko. Poeta zwalcza »trupa uczuć, tak zwany rozsądek«, tłómaczący

. poważnie, rozumnie,
Że myślom w niebo wżłatać wcale się nie godzi,
Że dla nich dosyć cichej domowej zagrody, —
Tak jak gdyby powiadał: »Bogdaj to żyć w trumnie!
Bo w trumnie niema burzy i niema pogody«;

wstrząsa się na myśl bezdusznego czekania,

. . . aż wszystko w sercu się wypali (*Dumanie II*);

nie daje się wszakże z drugiej strony porywać jałowym rozpaczom, fanatycznym nienawiściom, pożyczanym doktrynom, lub krzykliwym a płytkim szałom młodzieńczym. Gdy S. Filleborn pieści się pozersko (*Trzy światy*, 1843) z tajemnicą »potępionego, nieludzkiego« bólu pokolenia, Norwid męsko powiada, że, jeśli człowiek ma *wolę*, nie zraża się w chwilach najcięższych, patrzy w niebo, pełni swoje obowiązki, to

. niema bynajmniej sieroctwa. (*Sieroty*.)

Gdy

»doskonale całej i pełnej istoty« (str. 65). — *Wizerunki duszy narodowej* odpoznajemy, między innymi, nawet w pewnych nazwach, np. partyi »serdecznych« (*Wię.* str. 221, *Zwol.* str. 90), albo Boleja, który wydaje nam się, i z dźwięku i z tego, co mówi (str. 58—59), echem określenia »serdecznych« u Trentowskiego, iż »boleją za wszystkich« (str. 221).

Gdy R. Zmorski w rozpętaniu męki i buntu woła:

*Potrzeba pieśni rozpaczy
Strasżliwej, jak bezdno piekła,
Coby pierś ziemskich tułaczy
Dopóty kasała wściekła,
Póty, aż plemię człowiecze
Całe od męczarni się wściecze —*

u Norwida »człowiek na miedzy dwóch niezgodnych światów tajnym przybity cierniem«, cierpiąc »za wesele i za boleść razem«, nie wiedząc, jak »ostać czuciom, żeby nie skamienieć«, — oto jaki lek znajduje:

. słowo w czyn zamienić,
Nie z płonąą chorągwią, nie z wściekłym obrazem,
Lecz z czynem, z wielkim czynem, jak z oszczepem
w dłoni
Lub z palmą, iść (Dumanie II).

To już daje do myślenia, że poeta coś głębszego pod słowem czyn rozumie, niż to zazwyczaj w młodzieńczych bywa odezwach. A gdzieindziej, jak gdyby w przeciwstawieniu do tchnącego namiętą nienawiścią *Pożegnania* K. Balińskiego (1839), oraz do fanatycznych rewolucyjnych frazesów w *Trzech strunach* S. Goszczyńskiego (1840) taki u Norwida w wierszu *Do **** spotykamy finał:

. my bez blasku chwały
I bez niecnoty blasku — nasze czucia wieszczę
Pieśnią

*Pieśnią Bogarodzicy chrzcijmy. — A bez końca
Walczmy od wschodu słońca do zachodu słońca*.*

Jeśli dodamy na koniec apostrofę do *Pióra*, że ma ono być

...piórem, którem ospę z krwią miesząją młodą, —

pojmiemy, że poeta wówczas już, mówiąc o czynie, miał na myśli nie trafa walk, nie konspiracje, nie zemstę czy nienawiść, lecz twórczą, odrodzenną pracę nad duchem i dla ducha narodu. Czy było to bezpośrednim wynikiem jego uczuć głęboko chrześcijańskich, czy też najwcześniejszem (przed Krasińskim jeszcze) odczuciem i rozwinięciem Mickiewiczowskiego: »o ile powiększycie i polepszycie duszę waszą...« (Księgi pielgrz. pol. XV), — dość, że *in nuce* mamy tu już pierwiastki późniejszego *Zwolona* i pism pokrewnych.

Wędrowki po Europie, ukazanie się *Przedświtu* i *Psalmów*, wypadki roku 1846, daremność i oplakany stan nowej emigracji, usystematyzowane materiały porównawcze *Wizerunków duszy narodowej*, wpływy Cieszkowskiego, wreszcie rok 1848, znajomość osobista z Krasińskim i zatarg z Mickiewiczem — stopniowo uwyrażniały, ustalały i pogłębiały te przeczuciowe zarodki poglądów społeczno narodowych w duchu poety. Od roku 1848 poczynają następować po sobie coraz bardziej stanowcze i coraz wyrazistsze ich sformułowania. We wstępie do *Trzech pytań*, zapowiadającym *literaturę czynu*, opartą na wiedzeniu, na opatrzeniu się sumieniem, na przyjęciu pewnej osi bytu, i przeciwstawiającym ją litera-

* Por. w epilogu *Irydiona*: »czyń ciągle i bez wytchnienia — zmartwychwstaniesz nie ze snu, ale z pracy wieków«.

ją literaturze samego natchnienia (romantyzmowi), znajdujemy już kategoriyczne postawienie kwestyi: »...*jest ciało śmiertelne i ciało nieśmiertelne*, jak powiada Apostoł — wszystko zatem, cokolwiek ściąga się do uprzytomniającego określenia tego *nieśmiertelnego ciała*, przez to samo jest literatury czynu wszczęciem... Osoba narodu, w niejawności fatalnej pochowana, jeżeli sobie przytomny ma całokształt idei swojej, wzrastać może i wzmacniać się w sobie, walcząc sobą». — W uzupełniającej *Listy o młodej emigracyi* 20-stronicowej rozprawce epistolarnej — niemniej jasne i stanowcze spotykamy tezy: »...*życia* pierwsza jest potrzeba niżli środków do życia, bo odetchnienia — bo powietrza — bo ruchu potrzeba moralnego, a nie tylko kurczenia się, zaprzania i zwijania w węzeł dla ciasności położenia trudnego — a nie tylko ofiary i hekatombys dla ludzkości przez śmierć i niebyt, lecz przez byt... nie od środków do życia życie, ale od życia środki doń i sposoby bezpośrednio zawisły. I tych niebrak jest nigdy, dopóki życia tylko niebrak... dalej zdążać należy ku doskonalszemu wyprawieniu z niezbożnego prawa w zbożny czas, z dążeń do wolności (które tylko stopniami ludzkości są, nie celem)* w bezpotrzebę wolności, w *ż-wolenie* Boże, w wyzwolenie!«** — W beztytułowym

* Por. w *Pieśni społecznej*:

*Wolność nie jest rzecz pędząca,
Jedno pęd pocisku,
Nie osoba kochająca,
Lecz ogień uścisku.*

** Tu mamy poniekąd wyjaśnienie nazwy Zwoln. Znaczy

wym wreszcie rękopisie filozoficznym o śmierci i zmartwychwstaniu, przechowanym w papierach po J. B. Zalesskim, takie znajdujemy określenia: »*Łaska* bez natury a potęgi wyższe bez *woli*, to jest, bez *dobrej-woli* człowieka, prawie nic *tu* nie mogą skutecznie, musimy więc mówić o *wolności* i o *nie-woli* czyli o nieobecności woli... Duchem-narodu jest *moralna-całość* narodu. Ta, bez dobrowolnego przyzwolenia narodu, rozłożoną środkami ludzkimi być nie może. Naród, który dozwoli, aby mu *całości-moralnej* (to jest ducha) zaparto, na przykład naród przyzwalający na rozbiór swój, musi z ducha na nowo się odrodzić...«

Z tego toku myśli rodziły się kolejno, w ciągu lat 1848—1851, dytyrambiczne wołania o miłość i »ducha tworzącego« w *Pieśni społecznej*, potężne psalmy »dodatności sił nieustającej« w *Trzech pytaniach*, głębokie wreszcie hymny o prawdzie oraz o pięknie, które »kształtem jest miłości«, w dyalogach Promethidionowych. W poematach tych szczegółowo i konsekwentnie rozwinął poeta cały swój światopogląd społeczno-narodowy, cały — jak się później wyraził — »abrys polityki swojej«, wszystkie swe postulaty »całonarodowia, całości-człowieczności i półboskości«.

Ale znacząc tak nowe drogi narodowi, musiał rozejrzeć się we współczesnym stanie pokolenia swego, zstąpić aż na dno w owo »limbowe czekanie«, rozbite na wspomnienia przeszłości i utęsknienia przyszłości, zrobić po-

ona (wynikając z tejsze formacyi, co zbóstwiony, zczłowieczony i t. p.): mający wolę, pełny woli (por. *człowiek dobrej woli* u Krasińskiego i u Słowackiego); zarazem wszakże: wolny istotnie, bo nieznający braku woli czyli nie-woli.

bić porachunek z sumieniem i siłami społeczeństwa. Z jakim czynił to jasnowidztwem, świadczy choćby ten cudownie syntetyczny, kilkuwierszowy obraz z III-ej pieśni *Trzech pytań*:

*Jęk tylko przy mnie — płacz się nie ucisza,
Mogiły tylko — gdzieś wichrami rwane,
Gdzieś bez rycerzy konie rozbiegane...
Czasem wygnańców bladych twarzę blade
I łez niewieścich rosę krótkotrwałą
Widzę — lub głupstwo czerstwe, jak dryadę
Rumianą, w płasach, w chichotaniu całą —
I czczość... a wyżej nad owym chaosem
Kometę sądu z okrwawionym włosem...*

Czczość... U jednych, egoizmy, ambicje, rozsądki — i pogodzenie się z położeniem; u drugich, bezduszne czekanie na traf, na przypadek, na wszechdojrzałość ludów, na ziemskie cuda: rewolucje, na niebieskie rewolucje: cuda; u innych, czekanie liryczne w imię »Chrystusowego Polski posłannictwa«; u innych jeszcze, doktryny pożyczane, partye naśladowane, swary, intrygi, zapomnienie o celu; u najgorętszych, u młodzieży, która jest przyszłością narodu, — atmosfera negatywnych, zaprzecznych jeno uczuć: rozpacz, nienawiść, zemsta*, zdol-

* »...gdyby się proces wytoczyło *pojęciom nasiennym* w pokoleniu, które drugą stanowi emigrację. pokazałoby się, że najpierwszem i węgielnem uczuciem i punktem wywodu *zemsta* jest... Po uczuciu zemsty, chociażby w piersiach tak skalistych jak Annibala piersi, następować musi osłabienie; bo nasienie zemsty liścia w sobie ani kwiatowego węzła niema, ani może dać drzewa z korzeniami, lecz *wykorzenie* i perzynę«. (*Z pamiętnika* — *Goniec Polski*, Poznań, 1851, Nr. 29 z 5/II). — Por. w *Zwolonie*, str. 61, w. 15—19.

zdolność do walki zewnętrznej, do męczeństwa nawet, ale nie do życia, nie do »czynienia życiu przyszłości«.

Jakże do społeczności takiej iść ze słowem, że Polska przedewszystkiem »wojnę prawdy musi wygrać w sobie« (tom A, str. 162); że »nie liczenia na *trafy*, na *wypadki*, ale na *postępki*, w trzeźwości prawdziwych proroków, to jest *prawdą dla prawdy*«, jedynie do życia prowadzić mogą; że tylko patryotyzm dodatni, twórczy jest zaręką przyszłości; że czyn zbawczy, czyn żyjący, to nie

*...on tatarski czyn, krwawa drabina
Na rusztowanie czerwone łunami
W cesarstwie tego tu świata Kaina,
Lecz konań wielki psalm z wykonaniami!
Lecz praca coraż miłością ulżona,
Aż się i trudów trud wreszcie wykona — ?*

Jakiż będzie los człowieka, który z temi hasłami stanie pośród choćby najgorętszych, ale formalnej tylko wolności sprawników (*Trzy pytania* — tom A, str. 241), i wśród faryzeuszów mówiących: »jest doskonałość nad siły ziemiana« (*tamże*, A, 235)?

I oto jęła się rodzić koncepcja nowej, niezwykłego typu kolizyj: nie dramatu

*. serc i głosów wielu,
Pożaplatanych gałęziami żywota,
Przez który świeci jasny błękit celu —*

lecz tragedji cichego, beznadziejnego gladyatorstwa za prawdę, za życie istotne — pośród pozorów życia, w tłumie

mie-pustek, w ciszy wrzawie samotniczej. Postać Zwolona — to pierwszy u Norwida *moriturus pro veritate*, pierwszy, odsunięty w kulisy sceny świata, »cichy kaźnodzieja w obliczu niebios, co przez szyby dnieje« (*Stawa*, A, 441), człowiek, który, jak później bohater poematu *Quidam*,

*Wielkich nie czyni rzeczy, to zaś go spotyka,
Co ludzi miernych, albo mało znaczące sługi.*

Poeta w młodzieńczych jeszcze latach przewidiał — lub widział może — typ i losy swojego bohatera. Spotkałem jeszcze — powiada w kryptograficznych *Sierotach* (A, 7-8) —

. dziwnego człowieka,
Który po swych rodzicach nie nosił żałoby,
Nie rozpaczwał przy ludziach, nie chodził na groby;
Lecz czasem tylko jego zapadła powieka
Przyjmowała do siebie promyczek wesela,
A ten tak blado, drżąc i pod rżęsów wystrzela,
Jakby się od księżycy nauczył mrugania.
Ten człowiek od pierwszego i światem przywitania
Był bardzo nieszczęśliwy, ale się nie żałował,
Patrzył w niebo i, pełniąc swoje obowiązki,
Na ziemię mało zważał.
On nawet w drobnych rzeczach był prześladowany,
Jakby go los trefnieniem dla siebie uczynił,
On często cierpiał potwarz, choć nic nie zawinił,
On, pragnąc zerwać różę, rwał ostre gałązki...
Ten więc człowiek, sierota, od nieszczęści scigany,

Patrząc

*Patrząc w górę, że świętym uśmiechem proroctwa
Mówił do mnie, że niema bynajmniej sieroctwa*.*

I rozwiązanie dramatu widział poeta dziwnie jasno: Mickiewicz przez doświadczenie dopiero przekonał się — mówi Chlebowski (*Sto lat*, III, 112) — że »rząd dusz w zamęcie rewolucyjnym osiągają nie najgodniejsi, najwyżsi, lecz najkrzykliwsi i najzuchwalsi«. Norwid, jeszcze bez doświadczenia życiowego, jeszcze w chwilach młodzieńczo ufniejszych, czuł, że losem cichych a niezłomnych bojowników prawdy musi być — nietylko w zamętach jakichkolwiek, lecz zawsze jednako — wysamotnienie, czy to pod gradem kamieni, czy w klasztorze, jak pokazał nam Zwolona, czy też w murach obojętności i zapomnienia, jak jemu samemu los przypadł. Im prawda głębsza, bezinteresowniejsza, mniej skłonna do kompromisów, bardziej wymagająca pracy i wytrwałości, mniej dogadzająca partyom, doktrynom i wogóle ograniczonościom cielesnym — tem pewniej

. niema sklepień, coby echem jej odrzękły —
tem pewniejsza taka dola jej gladyatorów. Powiedzą o nich: waryat, »powiedzą: umarł — językiem z papieru«. Słowo ich, nieme lub rzeczzone, niekiedy jeno do jakiejś

* Mamy wrażenie, że ustęp ten bezpośrednio, charakter zaś Zwolona później ze wspomnień, kształtowane były według postaci »niepospolitego artysty i znakomitego człowieka, a którego uważano w stolicy ojczyzny za pół-obłąkanego«, Klemensa Minasowicza, (autob. Wiad. Num.-Arch., 1897, Nr. 4). — Por. słowa Chłopca do Wactawia w »Zwolonie« (str. 107):

. Zwolon, ten pan, co to oni
Rzucali nań... Ty mówisz w sercu, że on głupi...

jakiejsz czystej dziecięcej duszy trafia, której jeszcze nie skałał »fałsz zewnętrznego świata«, to jest, do dalekiej mowi przyszłości. Tymczasem terażniejszość brnie dalej w swych tymczasowościach, tymczasem — jak w *Zwolonie* —

. *z główniami znów leq...*

W dziejach piśmiennictwa polskiego, stanowi monologia ta, jako utwór poświęcony losom i przyszłości narodu, dalsze, i bynajmniej nie epigońskie, lecz przeciwnie, nową znaczące epokę, ogniwo w łańcuchu Konradów, Kordyanów, Irydyonów. I pod względem ideowym, i poetyckim, różni się *Zwolon* od poprzedników swych zasadniczo. Tam chodziło o wolność narodu, o szczęście jego, lub o zemstę zań, tu — o jego odrodzenie, przetworzenie, z-wolenie. Tam wszystkim był bohater, on za naród cierpiał i kochał, on go miał uszczęśliwić lub pomścić, on za niego chciał podjąć czyn, on żądał wodzostwa i rządu dusz — o samym narodzie niema prawie mowy; tu — główną rzeczą jest obraz moralnego stanu pokolenia, a z ust bohatera wybrzmiewa tylko jakby wielka psalmodya proroka, który

Nie żrzuca z niebios prawd... lecz o nie woła —

który chce rozbudzić naród, jego świadomość, jego wolę, aby się sam odrodził, i który do połowy tylko dramatu odzywa się bezpośrednio, a dalej echowo już przez jakieś dziecięce przemawia usta.

Ideowo bliższym jest *Zwolon* »Przedświtowi« i zwłaszcza rozprawie »O potrzebie idei«. Poetycko jest pierwszą zapowiedzią tych specjalnie właściwych Norwidowi

widowi utworów »bez intrygi i węzła dramatycznego«, w których głównie o to chodzi, »co zazwyczaj pobocznie z powieści [czy dramatu] wyciągamy«.

W A N D A.

RZECZ W OBRAZACH SZEŚCIU.

(Str. 123—161).

Autograf przechował się u śp. Anny Norwidowej (wdowy po bracie Cypryana, Ludwiku), a obecnie należy do nas. Jest to zeszyty kajecik, bez okładki, o 16 kartach, z których pierwsze 15 liczbowane są *recto* czerwonym ołówkiem ręką Norwida, ostatnia zaś (pusta) — nieliczbowana.

Wymiary: wys. 20 X szer. 16,7 cm. Papier prosty, biały, bez żadnych znaków. Pismo drobne, wyraźne, dość staranne. Tytuł i dedykacja pismem mniej dbałem. Karty 1, 2 i 7-15, oraz tytuły scen na kartach 3-6, — pisane świeższym, niebieskim atramentem; tekst na kartach 3-6 — czarnym, mocno wyblakłym i zerdzawiałym. Na karcie trzeciej *verso*, na górnej, pustej połowie stronicy, doklejono lakiem nieregularny kwadracik białego papieru (10,2 X 10,5), zawierający początek przemowy Pachoła — od *Nowość głoszę* do *Albo o tem miał poczęcie senne* (u nas: 128, 15 — 129, 10). Na 1-ej karcie *recto* — tytuł z nazwiskiem autora: WANDA | *rzecz w obrazach sześciu* | *przez* | C. K. Norwida | 1852, oraz u dołu uwaga wydrukowana u nas na str. 124. Druga strona karty — pusta. Na karcie 2-ej *recto* — dedykacja

cya i motto, jak u nas na str. 125. Odwrotna strona karty — pusta. Karta 2-ga stanowi jeden półarkusz z 15-tą, na której *recto*, w jednej kolumnie, jak u nas na str. 126-ej, wymienione »osoby« dramatu«. Wskutek wadliwego zszycia, którego nie zauważył snadź poeta, numerując karty, — to wyliczenie osób znalazło się tedy w autografie na samym końcu. Tekst utworu zajmuje karty 3—14, zapisane po obu stronach od góry do dołu. Na 14 karcie *verso*, pod końcem tekstu, — mała kreska, napis drobnymi inicjalikami: KONIEC RZECZY O WANDZIE, oraz podpis i data: *Pisałem 1851 Cypryan Kamil* [bez nazwiska].

Odmiany i przeróbki w tekście autografu (przekreślenia bierzemy w nawiasy, brzmienie ostateczne obok): str. 128 w. 12 (naszej edycji) — (*niewyraźnie*: zapiew czy zaśpiew) zapiew; 136, 14 — (*nieczyt. wyraz*, przerobiony grubszem pismem na:) fortel; 137, 8 — (*do nieczytelności skreślony wyraz*) stanąć; 141, 11 — Dalej i szerzej (na góry, doliny) aż echo zazdrości; 141, 15 — (A) I potykały się (tu bliżej) w powietrzu; 141, 23 — (Który) Chleb, co; 147, 2 — (młodzian) pachół; 150, 14 — i jestem (*nieczytelne*: zimna, czy dziwna, czy równa?) oto; 151, 19 — gdybyś (*nieczytelny wyraz*, po przekreśleniu którego napisano w dalszym ciągu wiersza: *z czaśem*, co potem również skreślono i dopisano u góry:) z laty; 154, 2 — co (*nieczyt. wyraz*, przerobiony na:) dźwignąć; 154, 5 — Za matkami, babkami (niesiem) na święte niesiem; 157, 10 — (A) I rzeczono jest; 159, 1 — (*nieczyt. wyraz*) Bierze; 161, 7 — nie jest (jedno bezsilne) jednym bezsilnem.

Pierwo-

Pierwodruk w *Chimerze* (tom IV, str. 1—36).

»Rzecz ta była już lat temu kilka napisaną« — powiada Norwid w uwadze na czele niniejszego rękopisu z r. 1851. Że było to w r. 1847, stwierdza zakończenie listu poety z Rzymu do J. B. Zaleskiego z życzeniami na rok nowy 1848. »Śmiem załączyć« — czytamy tam — »rękopis, który, jeśli pozwolisz, ażeby wyszedł z dedykacją, będzie mi to w drodze błogosławić i pocieszy młodych przyjaciół moich w Polsce i zobowiąże mię na przyszłość, ażeby wstydu ci nie zrobił. Mam rzeczy poważniejsze, ale chciałbym pierw, jako prolog, tę novellę* drukować. — W takim razie zechciej ją odesłać z listem, który załączam — jeżeli zaś sądzisz, iż jest nadto dziwna i że nie może mi posłużyć, ażeby tym sposobem do brzmień, jakich używam, przygotował pierw ucho, nim nadeszłę Patkula i t. d. — to wyjmij proszę dedykację i Chojeckiemu tak odeszlij, zawsze z listem, który Ci załączam, na którym adres także znajdziesz. Rądbym, żeby to wyszło tak, jak *Psalmy* Zygmunta — bo też niewiele większe. — Potrzebuję na głos coś powiedzieć, jak ten, co w głuchej samotności upuszcza słowo, żeby przecież głos człowieczy usłyszeć!« — Poeta nie wymienia tytułu przesyłanej pracy, ale odpowiedź Bohdana z 27/I 1848 wyjaśnia, że mowa właśnie o *Wandzie*.

W ciężkich chwilach poczynającego się rozczarowania

* Nazwa ta, która zdała się dziwić nieco p. Krechowieckiego (I, 70—72), oznacza poprostu z włoska *nowinę*, i tak też ją Zaleski zrozumiał.

wania co do pani Kalergis, tem przykrzej odczuwanego, że w zupełnej samotności, w oddaleniu od najbliższych przyjaciół: Wężyka, Łubieńskiego i innych, — oazą żywiącą musiał być dla Norwida paromiesięczny pobyt w Rzymie Bohdanostwa Zaleskich. »Żyli jak najściślej« ze sobą. Zaleski, sam »jakby odnowiony i przemieniony« niedawnem szczęściem małżeńskim, spółczuł, zda się, gorąco, acz dyskretnie, serdecznemu bólowi młodego przyjaciela*, z drugiej zaś strony, interesował się głęboko talentem poety i artysty zarazem. Musiał mu Norwid z niejednym pomysłem się zwierzyć, niejedną z gotowych utworów odczytać, niejedną z prac malarzskich okazać, bo w wyrażeniach odpowiedzi Bohdana czuć, że nadzieje ogromne w tem wszystkim pokładał**. Musiały, między innemi, być rozmowy i o rozpoczętym Patkulu. Norwid wzmiankuje o nim w liście, bez żadnych objaśnień, jak o rzeczy wiadomej przyjacielowi; Zaleski zaś, z samej tylko tej wzmianki, gdyby nic poza nią nie wiedział, nie »wyglądałby« tak ciekawie dramatu i nie zachęcał tak gorąco do *kończenia* go. Natomiast *Wanda* była dla starszego przyjaciela zupełną niespodzianką*** — z czego prawie napewno wnioskować można, że po-

* »Ogarniam cię, Cypryanie« — czytamy w liście z 27/I 1848 — »miłością moją, miłością w Panu, który jest *pokojem*, na ucieszenie wszystkiego, co boli w sercu twojem, ku swobodnej i pogodnej pracy. Polecam cię Bogu i straży błogosławionych duchów, co unoszą się nad Rzymem«.

** »Znam już poniekąd, Cypryanie, donośność twego talentu — radbym cię usadowić gdzieś zacisznie, w ciepłicy, jak kosztowną roślinkę, na kwiat i owoc, na chlubę i pożytek naszej Polsce«.

*** »Nielada przyjacielskim upominkiem uraczyłeś mnie, ko-

wstała dopiero po odejździe Bohdanostwa z Rzymu, w samotności, która tem głuchszą teraz, po zbyt krótkich dniach serdecznego, codziennego z nimi obcowania, wydać się Norwidowi musiała — w ciągu zatem ostatnich trzech miesięcy r. 1847. Określilibyśmy nawet bliżej: — pod sam jego koniec. Zdaje się bowiem, że przed *Wandą* jeszcze, bezpośrednio po odejździe Zaleskich, zrodził się *Krakus*. Tak przypuszczać każą odzywające się w nim echa osobistych wrażeń i uczuć poety. *Pustelnik* — tonem całym gęślarza-wróżbity i słowami nawet niektórymi* — robi wrażenie reminiscencyj z postaci owego »pana sadu, gadającego z duchy, jak dzwon na pacierze« (por. *Do J. B. Zaleskiego*, tom A, str. 273—275). Gdzieindziej, przez usta porzuconego w puszczy księcia wybucha gwałtownie, i mniej nawet odpowiednio do sytuacji oraz osoby mówiącej, uczucie bezbrzeżnego opuszczenia i samotności:

*Żeby choć jedno serce było że mną,
Żeby choć ręka jedna,
Żeby choć jedno ramię
Było że mną!****

Potwierdzają to przypuszczenie słowa listu przy przesłance

chany Cypryanie, przy tym Nowym Roku. Doprawdy, najmiłsza niespodzianka! Na razie nie wiem, jakim słowem Ci dziękować?«

* Np. *Zostawię po mnie świecę, gęśl i żłota —
Świecę, gęśl, żłota zostawię innym! —*

Zaleski czuł się w Rzymie »pod antypoetycką konstellacją« — i prawdopodobnie odzywał się w tem, iż czas już gęśl przekazać innym.

** O ile słowa te nie powstały dopiero w drugim opracowaniu, co — jak zobaczymy — jak zresztą prawdopodobniejsze.

syłce *Wandy*. »Mam rzeczy poważniejsze« — pisze poeta, i czuć w tem: »już dawniejsze« — »ale chciałbym pierwszej, jako prolog, tę novellę [czytaj: tę nową, ostatnią rzecz] drukować.« A do jakich-ż to »rzeczy poważniejszych« miała *Wanda* być prologiem? Poeta wymienia z tytułu utwór wiadomy już Zaleskiemu: *Patkula*; — inne, nieznanne mu, po jego odjeździe powstałe — ujmując w ogólnikowe: i t. d. Ale *Patkul* w zupełnie innym, rzecz prosta, byłby rodzaju i tonie. Tymczasem, jakże to poeta określa, do czego mu ten »prolog« ma posłużyć? »Ażebym tym sposobem *do brzmień, jakich używam, przygotował pierw ucho*.« Chodzi zatem przedewszystkiem o owo »i t. d.« — pod którem niepodobna nic innego rozumieć jak pokrewnego *Wandzie* »brzmieniami« — *Krakusa*.

Według życzenia Norwida, oddał Zaleski *Wandę* Chojeckiemu — i rzecz miała już iść do druku, były nawet podobno jakieś zapowiedzi w prasie (»podobano się komuś w dziennikach głosić o tem«)*, gdy wtem rękopis zaginął — w czyich ręku, z czyjej winy, niewiadomo. Jaka była ta pierwsza redakcja utworu, czem różniła się od niniejszej drugiej z r. 1851, zupełnie — jak twierdzi poeta — »oryginalnej« i tylko »w myśli ogólnej« jednoznacznej z poprzednią, — nadmienienia pokrótce sam Norwid**, szczegółowiej zaś wskazują uwagi Zaleskiego o przysłanym rękopisie, zajmujące prawie połowę wspomnianego listu z 27/I 1848 r. Ponieważ są one

* Nie zdołaliśmy odszukać, gdzie, w jakich pismach.

** Ktoby znalazł rękopis — pisze — »niech odrzuci *przypiski, objaśnienia, wstęp prozą*, a rzecz samą uważa jako *studium przedwstępne, więcej jeszcze ogólne i liryczne*.

one jedynym śladem owego zaginionego opracowania i ponieważ ocena to — z wyjątkiem drobnych szczegółów — wrażliwa i głęboka, przytaczamy ją w całości:

»Niema co mówić, kochany Cyprianie« — pisze Zaleski — »wydumałeś piękną rzecz. Wrażenie po *Wandzie* chowam błogie, nieco melancholijne, jak po śnie o latach młodszych, minionych. Istotnie, sen to, sen wieszczy, widzenie w duchu poety, przez astralny rąbek podania, milszej, przekwitłej niepowrotnie wiosny naszej dziejowej. Treść też *Wandy* twojej całkiem senliwa. Postać księżny, słaniająca się, prawdziwie namogilna. Inne osoby nie stąpają po ziemi, ale przesuwają się sennym chorowodem. I tak być powinno. W tem tkwi osobne misterstwo twego pomysłu. Stare podanie ludu, pobożnie otarte z pleśni lat, rozwidniło się, zwierciadłace zarazem i prawdą, co wiecznie w sercu ludzkim taż sama, nieskazitelna, i prawdopodobną jawą zamierzchłego dawno wypadku, a który był *wieśczeniem czegoś kiedyś*. Poemacik twój godziłoby się nazwać *Mysterium Polskiem*: utajonym głosem dobrej nowiny od przeszłości gdzieś ku przyszłości. Wybornieś sobie postąpił, żeś obraz swój zamknął w szczupłych ramach, ściśle w obwodzie tradycyjnego wątku: bez fantazyowania w szerszych rozmiarach, bez wprowadzenia intrygi miłosnej lub gry namiętności, któreby wnet skoślawiły rzecz, a co gorsza, sponiewierały uroczą pamiątkę, bijącą w oczy pokoleń ludową mogiłą... Twoja Wanda jest, wedle ludu, Wandą, co nie chciała Niemca*, pogańską patronką narodowości polskiej, a więc białą, dziewiczą, niepokalaną, i takąć zostać

* O ile wnioskować z drugiego opracowania, to Norwid —

zostać ma dla wyobraźni naszej na wieki. Głównemu temu warunkowi uczyniłeś zadość w przekonaniu mojem. Nie chcę się sadzić na pochwałę, ale Wanda twoja, niewoląca, narysowana *con amore*. Możeby należało było wydatniej naznaczyć owo wiekowe patroństwo i apostołstwo Wandy w narodowości polskiej? Myśl ci świeci na dnie poematu, ale niedość występuje na powierzchni. Niechby jaki guślarz domowy zaśpiewał był u stosu? Widzenie takiej Wandy, już odkupionej, i w promiennym wieńcu za tę miłość świętości narodowej, *że nie chciała Niemca**. Uwija mi się po głowie jakiś ładny motyw, ale rozwiewny, że ani sposób ująć go w słowo, to spróbuj chyba sam podumać, czy potrzeba coś dodać. Zresztą brzask chrześcijańskiej doby po mistrzowsku i przedziwnie uchwyciłeś, to i bez mojej wstawki brzask ten opromienia dostatecznie przedmiot. Pod względem także wykonania, nie wiem, kochany Cypryanie, coby można zarzucić twojej »Wandzie«. Światło i ciepło zdaje mi się stosowne. *Pogańskie Elizea*, te *regna inania*, nie cierpią jaskrawszego dnia. Osnowanie scen trafne i symetryczne, osoby poruszają się swobodnie a wyraziście. Wysłowienie jasne, jędrne, zwarte, rdzennie poetyckie i rdzennie polskie. Tak i miara wiersza łatwa, własna, osobna, a podrzeźnianie w rytm krakowia-

jeszcze głębiej i misterniej — zaznaczył negatywny pierwiastek niechęci do Niemców tylko *u ludu*, u Wandy zaś — dodatnią raczej cechę wierności swemu stanowisku: wyniesionej na szczyt, »niby najbielszy śnieg«, opiekunki i kierowniczkę narodu.

* Na szczęście nie zrobił tego Norwid. Z takich rzeczy łatwo wynikają jatowe i psujące całość dydaktyzmy.

kowiaków przednie*. Język przezroczysty, wszakże nie-wszędzie dość prosty, a tu i owdzie razi nawet książkowym archaizmem. Na co ta książkowość? ** Skoro język Wandy żyje po dziś dzień między ludem, ten sam co ongi, wytrąciwszy jeno wyrazy i wyrażenia pochrześcijańskie. Wczytanie się w Eddę skandynawską wielce pomogło do kolorytu, który widzi mi się wszędzie naturalny i właściwy. Nie zgadzam się na niektóre twoje hipotezy i domysły etymologiczne, jakoto o kupale***, wszakże mniejsza, to rzecz dowolna i całkiem podrzędna. Usterków językowych, o jakich dopiero co napomknąłem, nie wiele, może kilka lub najwięcej dziesiątek****. Są to raczej właściwości indywidualne, które ma każdy poeta, niż wady stylu. Nie śmiałem ich tknąć, owszem rękopis czysty od deski do deski oddałem Chojeckiemu«.

W r. 1851 — jak świadczą: data położona pod końcem tekstu w rękopisie *Wandy*, oraz uwaga na stronie tytułowej***** — wygotował Norwid wtóre opracowania

* Prawdopodobnie było to w chórach. W drugiej redakcyi, zamiast krakowiaków, mamy przedziwnie naturalne w uroczystości i przeciągłości swej heksametry.

** O czem mówi Zaleski, trudno wiedzieć. W drugiej redakcyi, tej książkowości bynajmniej nie czujemy! Zresztą, czy *cały* język Wandy żyje po dziś dzień między ludem, — wątpliwa raczej. Inne czasy — inna mowa. Brak chwil wysoko dostojnych musiał i językowi odjąć sporo cech dostojności. Zapytalibyśmy nadto, czy wielbiony przez Zaleskiego Homer *niewolniczo* trzymał się języka, jakim mówił ówczesny lud grecki?

*** Niema ich już w drugim opracowaniu.

**** — ? ? —

***** Z przypisku tego wnioskować można, że i *Krakus* z r. 1847 zaginął, zapewne jednocześnie z *Wandą*, oraz że jednocześnie

cowania obu utworów. Różne do ponownego podjęcia tych tematów skłoniły go pobudki. Po części snadź — stracona ostatecznie nadzieja odnalezienia rękopisów pierwotnych, oraz wolniejsza teraz myśl twórcza po zamknięciu poniekąd cyklu utworów i rozpraw społeczno-narodowych. W znaczniejszej atoli mierze — rezultaty ideowe i uczuciowe całego promethidionowego okresu życia. Z jednej strony, postulat »podnoszenia ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą, nie przez stosowania zewnętrzne i konce-sye formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości« — miał tu jakby wskazane urzeczywistnienie w twórczym dotarciu aż do dna legend, aż do mitycznego ich uwarstwienia, aż do ukrytej w nich prawdy powszechnej i wieczno-ludzkiej, — bez naruszenia jednocześnie tradycji podań, ich składowych części i cech narodowo-indywidualnych. Prowadzącą do tego »połączenia *myślenia ludowego z myśleniem ludzkości* w społeczeństwie« drogę *prostoty i prawdy* wypróbował był właśnie poeta na przełomie lat 1850-51 w *Częstochowskich wierszach*. Być może, iż to obcowanie wewnętrzne ze współczesnością ludową przypomniało mu znowu atmosferę prawnieku lechickiego, a zarazem wpłynęło, przy powrocie do *Wandy* i *Krakusa*, na pewne uproszczenia zarysów, na uczynienie obu utworów mniej »ogólnymi i lirycznymi«. Z drugiej strony, ukształtowane teraz wyraziście pojęcie cichego żółnierstwa

z nią został w r. 1851 na nowo napisany, skoro poeta radzi, w razie odnalezienia pierwotnej redakcyi, postąpić z nią tak samo, jak z pierwotnym rękopisem *Wandy*, t. j., uważać ją tylko za studyum przedwstępne.

nierstwa bezinteresownej, bezkompromisowej prawdy — podwójnie pociągać musiało poetę ku milczącym bohaterom i jednej i drugiej legendy, oraz powodować pewne modyfikacye i podkreślenia w pierwotnym rysunku głównych postaci.

Aczkolwiek — stosując się do pragnienia autora, aby *Wanda* była niejako prologiem do *Krakusa* — zachowaliśmy ten porządek w naszym wydaniu, — mamy wrażenie, że i przy niniejszej powtórnej redakcyi chronologiczne utworów następstwo było odwrotne. Nad tragedją o księciu nieznanym musiał poeta pracować już w lipcu roku 1851. Świadczy o tem echo cytowanego wyżej, rozpaczego wykrzyku *Krakusa* (obraz II, str. 182, w. 10—13), które znajdujemy w liście z 1 sierpnia tegoż roku do J. B. Zaleskiego*. Mówiąc o nienawiści różnych dawnych przyjaciół i o »pozaplątywanych przez nią krwawo potrzebnych stosunkach«, *Krakusowemi* wprost kończy Norwid słowami: »*A ramienia jednego przy mnie niema*«. Nieco dalej zaś mamy jakby głuchą reminiscencyę zjawiającego się w kapturze zapuszczo-nym na walkę ze smokiem książęcia: »*Jak ułatwię się nieco w niemej walce tej, w przyłbicy zamkniętej* — to przyjadę«. I w następnym zaraz liście bez daty (z sierpnia lub września tegoż roku), pogłos pierwszy raz jeszcze się powtarza: »*Pokój! ach, pokój!* — mówiłem ci już, jak pojmuję ten pokój [jako walkę na zewnątrz] — i bywa, że mam go. *A niema ramienia jednego* okrom ducha Włodzia Łubieńskiego — tego z owąd...« — *Wanda* natomiast zrodziła się prawdopodobnie dopiero pod

* O pogłosach takich — por. tom *A*, str. 1064, odsyłacz.

pod sam koniec roku. Mówią za tem: z jednej strony, położony na tytułowej karcie autografu rok spodziewanego widać wyjścia z druku (1852); z drugiej zaś, zmiana, w chórach, rytmów krakowiakowych na heksametry, co nie jest bez związku z heksametrami poświęconego *Bema pamięci* rapsodu, który nosi datę 4 grudnia 1851 r. Przypuszczać należy, iż *metrum* rzymskie naprzód w tamtej żałobnej pieśni użytem zostało, a potem dopiero wydało się odpowiedniem i dla ciągnących z leczebnemi darami procesyj ludowych.

Nadzieja niezwłocznego ogłoszenia w r. 1852 obu — razem prawdopodobnie — utworów spełzła na niczem. Niejednokrotne snadź zabiegi ówczesne i późniejsze wywołały tylko różne mentorskie, a mało zasadne przyzwrocie rękopisów opinie. Śladem tego są twarde słowa pod adresem krytyków w dołączonym później do *Krakusa* wstępie polemicznym. *Wanda* — za życia poety — nie doczekała się druku. *Krakus* — po latach dziesięciu dopiero — znalazł miejsce w zbiorowym tomie lipskim (por. przypisy w tomie *A*, str. 715 i 1071). Ale książka ta, jak wspominaliśmy już, zapadła niby w studnię, z której nikt wody nie czerpie. Ani o niej, ani o *Krakusie* specjalnie, żadnego spólcześnie nie znaleźć sprawozdania. Nawet po śmierci poety, gdy te i owe czasopisma zamieszczały »pełne smutku« (!) wspomnienia o zgasłym »wykolejencu« — niema śladu, aby którykolwiek z nekrologistów czytał dostępnejsze od innych pism poety wydanie Brockhausowskie i znał tragedję o księciu nieznanym. Miał pod ręką i druki Norwidowskie, i nawet, zda się, niektóre rękopisy, bezimienny autor wcześniejszego

szego nieco artykułu p. t. *Grupa poetów z 1840 r.* (*Przegl. Tyg.*, 1879, Nry 1, 2 i 3). I czytał je niewątpliwie, ale jak powierzchownie, z jaką bezwrażliwością, jak pilnie trzymając się utartych szablonów o »niezrozumiałości« i naśladowaniu Słowackiego, — niech świadczy właśnie wzmianka o *Krakusie*, jedyna, jaką w wieku XIX zaszczycono to dzieło: »*Krakus nieznanany książę*, nazwany tragedją przez autora, będący w rzeczywistości najciemniejszym [?] z fragmentów [?], przejawia znowu oddziaływanie Balladyny i Lilli Wenedy. Tylko, kiedy Słowacki stworzył swoje nieśmiertelne postacie, niby żywe posągi dawno zagrzebanej w mgłach dziejowych przeszłości*, Norwid, jak zwykle, zatapiał się w mistycyzmie i z niego wyprowadzał historyozofię, opartą na równie niejasnych pojęciach«.

Dopiero w wieku bieżącym oba misterya rzetelnych doczekały się sprawozdań. — Zaraz po ukazaniu się *Wandy* w »Chimerze«, napisał o niej w »Kraju« petersburskim (1902, Nr. 38, dodatek: Życie i Sztuka) — W. Gomułcki

* Charakterystyczne i zawsze jednakie zwalczanie współczesności. W r. 1879 postacie Słowackiego są już »nieśmiertelne«, Norwid zaś jest nieudolnym naśladowcą. Czterdzieści lat w tył, nieudolnym był autor Anhellego. »Słowacki nie jest arcypoeta« — pisał w r. 1839 p. I. N. Sadowski w *Tyg. liter.* A. Wojkowskiego (Nry 1 i 2) — »...żadnej nowej nie zdziałał reformy, żadnego nowego nie rozwinął życia... nie miał ani dość czułości, żeby... co chwila łezkę nad czemsiś uronić — ani też w burzliwości mógł sprostać owej duszy kozaka-burłaka... by mógł albo zimowy wierszyk wspomnieniem o minionej wiosnie umilić, albo konając kościejącą już pięścią resztę nagiej czaszki kochanki-topielicy druzgotać...«

Wiekuista, potworna śmieszność pseudo-krytyki!

mulicki. *Krakusowi*, w przededniu wystawienia tragedii na scenie krakowskiej, poświęcił w »Czasie (z 4/6 1908) spory felieton — A. Grzymała Siedlecki. Nieco zaś później (14/6 1908) zastanawiał się w odcinku »Nowej Reformy« nad obu razem utworami — C. Jellenta. Nie były to jeszcze rozbiory wyczerpujące i charakterystyki dostatecznie pogłębione i konsekwentne*. Ale czasy zdaw-

* U Siedleckiego dziwią, zwłaszcza po poprzednim głębokim zrozumieniu wysokich sfer Krakusowej akcji, zarzuty »zimnych linii« i »marmurowej beznamiętności« w dramatach Norwida. — Twierdzeniu Jellenty, że »Wanda i Krakus są to świadome personifikacje ludu« zaprzecza i *dodatek o Balladynie*, gdzie oprócz ludu i *parafianśczyzny* jest przecież nadto *tradycja*, i epilog zarysów Promethidionowych (V, VI, XII, XIII, XIV), i nawet rozdział II *Garstki piasku* (V—VIII). — I Gomulicki i Jellenta przeoczyli, dalej, najważniejsze charakteryzujące Wandę i wyjaśniające całą jej tragedię niebiańską, słowa w rozmowie z Rytygiem:

. *gdybys z laty,*
Germański orle, poznał ten ból srogi,
 Co jest, z miłości beznamiętnie bogatej,
 Tak ścieśniającym wszystko naokoło,
 Że człowiek nie śmie nastąpić na zioło, —
To wtedy wspomnij o mnie... lodowatej!...

Ta to »miłość beznamiętnie bogata« jest jej tragedią, »bólem srogim« dla wszystkich bardziej osobistych snów i skłonności dziewczęcych i koniecznością skonu w pewnej chwili. Przez nią jest Wanda zwiastunką uczuć chrześcijańskich — i dla tego poeta daje jej wizję owej ręki Zbawiciela, »skłonionej«, według starej pieśni, »ku północnym ludziom«. — Wszyscy sprawozdawcy wreszcie nie zwrócili dostatecznej uwagi, że oba utwory są *mysteryami*, że na przedziwnie intuicyjnych, przebogatych, acz zwięźle traktowanych tłach epoki oraz narodu i jego gości, rozgrywają się liturgiczne prawie dramaty Wandy i Krakusa, w których

. *słów granice są jeszcze słowem —*

zdawkowych formułek o »niezrozumiałości« i »zagadkowości« przeminęły. Sprawozdawcy czytali bacznie, obcowali wrażliwie z duchem poety — i każdy zdołał podnieść jakąś ważką danego utworu właściwość. Siedlecki zwrócił uwagę na »sny o scenie samej«, oraz na gówność idei tragipisarskiej, splatającej wzruszenie religijne w jedno z zadaniem narodowej prawdy. Jellenta wskazał »niesłychany i całkiem nowy urok czynu milczącego«. Gomulickiego uderzyła pełnia wewnętrzna, waga i precyzyjny rysunek w każdym najdrobniejszym szczególe. Wszyscy jednogłośnie stwierdzili wybitnie samodzielne stanowisko poety i bałamutność zapisywania go pomiędzy naśladowców i epigonów. »Tragedya-baśń *Krakus*« —

czytamy

i gdzie przeto, jak w owych średniowiecznych utworach, o których pisze St. Windakiewicz (*Rozpr. Akad. Um.*, ser. II, tom XIX, 1902, str. 340—356) — »dialog jest niesłychanie oszczędny, osoby wypowiadają słowa tylko najniezbędniejsze, nie wynętrzają się po naszymu, nie są psychologicznie pogłębione [a raczej: szeroko wymotywowane], w mowie ich pełno skrótów, przemilczeń i domyslników«. Oto co wydało się Gomulickiemu »szkicowością postaci« i brakiem dostatecznej na dramat »walki wewnętrznej«, oto dla czego — według Siedleckiego — utwory Norwida w tej dziedzinie »nie odpowiadają naszym uczuciowym postulatam dramatu«. Kwestya wszakże, czy ten ostatni zarzut nie bardziej w nas, widzów i słuchaczy, godzi, niż w autora. — Odwykliśmy — niema mowy — od wyższych sfer uczucia i myślenia, żądamy tylko namiętności i jej perypetyj. W ten sposób, uczuciowym naszym postulatam w dziedzinie dramatu nie odpowiadają również — jeżeli prawdy nie tać — Kalderona najwyższe dzieła, *Burza* szekspirowska i nawet Aischylosowskie tragedye ideowe. Wiedział o tem Norwid, ale pozostawał przy swoim, że poezya nie jest to wyłącznie

. *nerwów drżenie*
W takt namiętnościom (Sława).

czytamy u Siedleckiego — »jak każde dzieło Norwida, wyrasta z doskonale własnego, często przekornego [?], ale zawsze pięknego jego myślicielstwa«. »Dla mnie« — pisał Gomulicki — »odrębność pisarska Norwida jest tak wielka, że uważam za niemożliwe, żeby on mógł kogokolwiek naśladować«. — »O pokrewieństwie tem« [między Norwidem a Słowackim] — reasumuje artykuł swój o *Krakusie i Alinie* C. Jellenta — »rozprawiali głośno, jak mówi Kostrzyn w Balladynie, »pan burmistrz« *Kuryer i Pismo**. Dla innych — obadwaj poeci to dwa całkiem odrębne światy«.

Na zakończenie słów parę — dodatkowych — co do genezy obu utworów. Pod względem ideowym, wskazywaliśmy już w swoim miejscu wpływ prawdopodobny pojęć Promethidionowych na wtóre opracowania *Krakusa* i *Wandy*. Ale jeżeli chodzi o dziwnie żywe w nich, barwne i wyraziste obrazy »zaczątków narodu«, o ten charakteru pełny ton lechickiego prawnika, o ten język prosty, dosadny a homerycko dostojny, o te rdzennie ludowe wolności rytmów, które w przypisach do *Częstochow-*

* Niestety, nie dziennikarskie to jeno były »rozprawiania«. Toć prof. A. Brückner rzucił do użytku całej Europy tę kategoryczną formułkę: »Cyprian Norwid, Słowazki bis zur Unverständlichkeit nachahmend« (*Gesch. d. poln. Litter.*, Leipzig, 1901, s. 442). — Już w r. 1907 protestował przeciwko niej krytyk czeski J. Karasek, w sprawozdaniu o wyborze pism Norwida w niemieckim przekładzie J. P. d'Ardeschah'a: »I temu to poecie zarzucano nieoryginalność, czyniono go epigonem Słowackiego. Złośliwy wymysł jakiegoś krytyka — ale przyjął się... gdy rzec było Norwid, odpowiadano naśladowca Słowackiego, i sprawa poety była załatwiona« (*Moderní Revue*, 1907, gruzień, str. 216—218).

chowskich wierszy porównaliśmy z *rubatami* Chopina, — cofnąć się trzeba z poszukiwaniem inspiracji i oddziaływań aż do chwil młodzieńczej wędrówki Norwida po kraju w r. 1842 z doświadczonym »pielgrzymem«, Władysławem Wężykiem. Musiały wtedy młodego poetę — pisaliśmy w *Chimerze* (VIII, 441) — z całą mocą uderzyć podania ludowe, ślady historyczne, zabytki budownictwa, prastare księżnice klasztorne, wszystkie owe »kości sterczące w roli« (*Wspomnienie wioski*). Potwierdzają to — i motto położone na rękopisie *Wandy*, i opowiadanie A. Czajkowskiego o »wierszu precudownym«, który Norwid czytał u Leona hr. Łubińskiego po powrocie z wędrówki*.

Jak ta pielgrzymka się odbywała, mamy ciekawą wzmiankę we fragmencie *Pamiętnika podróznego*, który Norwid spisywał w r. 1857, i którego zachowane kartki 115 i 116 zakomunikował nam łaskawie dr. J. Korzeniowski. »Tegoż roku« — pisze poeta — »podróżowałem po Polsce — dwóch nas było: śp. Władzio Wężyk i ja. — Mieliliśmy z sobą kilkadziesiąt tomów książek, mianowicie historyi dotyczących, kronik i pamiętników«. Pisane zatem słowo historyczne wiązało się i spletało bezpośrednio z niepisanem — i w ten sposób najdalsza prze-

* »...Prawił nam o Czarnolesiu, o łysej górze, której korowód, złożony, w mniemaniu ludu, z czartów i czarownic, nazwał poetycznie *pyłem dawnego pogaństwa*, wzbitym w chmury. To znowu mówił o skale w Sandomierskiem, której odłamy, podobne do kształtów ludzkich w zbrojach, lud uważa za skamieniałych rycerzy, i o oście starym a żółtkym, którym mają być, wedle mniemania gminu, zakłęci tam przed wiekami Tatarzy« (*Słowo*, Petersburg, 1859, Styczeń, str. 144).

przeszłość ożywała z całą plastyką w intuicyjnej duszy młodego artysty. Uzupełniało i sprawdzało poniekąd te dwa pierwiastki ciągłe i bliskie obcowanie z ludem, — z jednej strony, gwoli podaniom, klechdom, pieśniom, przysłowiom, obyczajom, z drugiej zaś przez umiłowanie jędrnej wieśniaczej prostoty i szczerości, którego ślady mamy w dawniejszych jeszcze wierszach: *Pismo, Do wieśniaczki* i t. d. Wł. Wężyk, i pod względem stosunków z ludem, doświadczonym był przewodnikiem i towarzyszem. Charakterystyczny szczegół z czasów nieco późniejszych opowiada o nim J. Gordon w swych *Pamiętnikach* (Lipsk, Bibl. Pis. Pol., t. VI, str. 93). Zawędrowawszy w ucieczce do Mikołowa na Szlązku, dowiedział się tam od ludzi o »grafie polaku, co się z ruskim powadził, chodził z brodą, a jak spotka idące z kościoła dziewczki, to im każe śpiewać kantyczki — a tej, która najlepiej śpiewa, daje zawsze zwei, a nawet drei i finf silbergroschen«. U Wężyka bawił właśnie Norwid — i z nim, w nieobecności gospodarza, zetknął się Gordon*. — Z tych to bliskich obcowañ z ludem — od dzieciństwa, w domu rodzicielskim (por. wiersz *Człowiek*), i po-

* Ustęp o naszym poecie, jako uzupełnienie i wyjaśnienie historii jego uwięzienia w Berlinie (por. tom *A*, str. 771), przytaczamy w całości: »Pan N. prosi mię do gabinetu; rozmowa nasza była krótka, słów mało, ale czynu wiele z jego strony, bowiem należy do rzędu ludzi umiejących przeniknąć i uczuć niedolę braci. Daje mi tedy, nad moje oczekiwanie, pasport (pasport ten wybawił później z nieszczęścia jeszcze jednego młodego człowieka), dzieli się pularesem, że zaś zbywało mi na mapie Niemiec, wycina środek z ogromnej karty Europy, mówiąc: »Polskę krajali, krajmy i my Prusy«. Środek ten unoszę...«

i potem, podczas niejednokrotnych, jak widzimy, z Wężykiem wędrówek, — wyniósł poeta ów *analogiczny z ludowym sposob czucia*, o którym mówiliśmy w przypisach do *Wierszy częstochowskich* (t. *A*, str. 886—892). Nie potrzebował też naśladować pieśni ludowych; tworzył sam, gdy zechciał, tak, jak lud tworzy, z tą samą prostotą dosadną i bezpośredniością w ujęciu. Z korektywem starych pieśni i kronik, wytwarzał sobie cały ton, język i zwroty, do traktowanej, prastarej epoki odpowiednie. — Co do gości, zawędrowujących do sadyb lechickich, co do owych skandynawów, skaldów, kiempów (błędnych rycerzy), germanów, słowian sąsiednich, żydów i t. d., dały ton i materyał Eddy, Nibelungi, kroniki, oraz specjalnie zajmujące poetę studia nad przedbrzaskami chrześcijaństwa u różnych ludów północy i południa. Ślady tych badań mamy później w rozprawie o Bogarodzicy.

Myśl misteryjnego dramatyzowania legend ojczy-
stych kiełkowała też może już od lat młodzieńczych. Wskazówką jest poniekąd ustęp o *misteryach* w »Widowskich wogóle uważanych« (tom *F*, str. 121): »...pierwsze zawiązki *chrześcijańskiej dramy* nazywano *misteryami* (les Mystères). Kto chce mieć o nich wyobrażenie żywsze, niech doszuka się ich charakteru w naszych polskich *aselkach*, które są jeszcze ostatecznym odcieniem tejszej samej koncepcji dramatycznej; można także w poszukiwaniach K. W. Wójcickiego wielkie skarby pod tym względem znaleźć«*. Dedykacya na czele *Wandy* każe,
dalej

* O genezie tej świadczy i *PS* w liście poety do Augusta Cieszkowskiego z 18/XII 1862 r.: »Jeżeli kto się jeszcze zajmuje

dalej, przypuszczać silne jakieś wrażenie podczas pobytu w Krakowie (1842 r.) — i snadź błysnięcie wtedy już pierwszej myśli o tym utworze. Studya nad początkami chrześcijaństwa w Rzymie, a potem prawdopodobnie rozmowy z J. B. Zaleskim, były już tylko ostatnią pobudką.

K R A K U S

K S I A Ź Ę N I E Z N A N Y.

T R A G E D Y A.

(Str. 163—244).

Pierwodruk w Brockhausowskim zbiorze *Poezyj Cypriana Norwida* (Bibl. Pis. Pol., tom XXI, Lipsk, 1863, str. 81—128).

Kilka oczywistych błędów korektowych pierwodruku (bierzemy je w nawiasy) poprawiliśmy w edycji naszej: str. 183 w. 6 (naszego wydania) — W świat (się) cię; 198, 8 — A (dość) dojść; 238, 21 — czuję to na (licach) licu. Nadto uważamy, iż poprawić jeszcze należy: 185, 15 — niedola (objęła) odjęła.

Co do genezy i dziejów utworu — por. przypisy do poprzedniego utworu (*Wandy*).

Z A K U-

w Poznańskiem myślą legalnie wyrosłej z *mysteryj tragedii narodowej*, tedy niech uważnie tragedję moją [Krakusa] sobie odczyta — zawarta jest w tomie, o którym mowa [*Poezye*, wydane u Brockhousa].

Z A K U L I S A M I.

(Str. 245—377).

Autograf znaleźliśmy w postaci rozproszonych bezładnie urywków i luźnych kartek — w puściźnie Norwidskiej, użyczonej nam za łaskawem pośrednictwem p. W. Gasztowta. Po rozczytaniu się w treści i ułożeniu, według niej, w porządek tych złomków, okazało się, iż jest wszystkiego 72 nieliczbowane kartki, z których 1-5, 6-13, 14-22, 39-50 wiążą się w osobne zeszytiki, bądź zszyte, bądź sklejone, bądź złączone przez wkładanie półarkusików jednego w drugi; 24-25, 32-33, 56-57, 68-69 stanowią całkowite oddzielne półarkusze; zaś 23, 26-31, 34-38, 51-55, 58-67, 70-72 są zupełnie luźne i jak gdyby dość niedbale z grubszego kajetu wydarte.

Wymiary wszystkich są jednakowe: wys. 18 X szer. 14,7 cm. Papier, po części (w kartkach 1-31 i 72-ej) biały, dość zbrukany, zapisany pobladłym tu i ówdzie, ale naogół świeżym czarnym atramentem, po części zaś (kartki 32-71) nieco cieńszy i mocno żółkły, zapisany atramentem nader już zerdzawiałym.

Luki w treści ujawniły się: po karcie 5-ej (u nas str. 261), gdzie brak między innemi początku przedmowy prozą; po karcie 25-ej (u nas str. 299), gdzie brak końca rozdziału II-go (zapewne jednej lub dwóch kartek); po karcie 31-ej (u nas str. 310). gdzie brak całego prawie, tylko co zaczętego rozdziału IV-ego, oraz połączenia z rozpoczynającym się za chwilę *Tyrtejem* (kilku lub może i kilkunastu kart); w karcie 32-ej (u nas str. 311-

312), której górną połowę odcięto; wreszcie po karcie 71-ej (u nas str. 375), gdzie brak znacznej części IV-go rozdziału *Tyrteja*, dalszych części tragedyi, oraz powrotnego przejścia do scen maskaradowych (co najmniej kart kilkudziesięciu).

Odmiany i poprawki w autografie (przekreślenia bierzemy w nawiasy, wyrazy dopisane u góry oznaczamy kursywą, cyfry oznaczają stronicę i wiersze naszego wydania):

[PROLOG] — 247, 5 (*et passim*, w całym prologu) — (Omeg) Podróżnik; 247, 7 — dość jest *raczej* przechadzając się; 247, 9 — Gdzież *bowiem* iść; 247, 10 — od konieczności (gdzie) gdzież; 247, 12 — promienia *ani* (dłuższy) dłuższym *ani* (rozleglejszy) rozleglejszym; 247, 14 — Powiadam *ci*, chodź; 248, 8 — wszyscy *także* dziś; 249, 10 — to są *zawsze* giermki; 249, 14 — Dla tego *to* w chwilach; 249, 17 — (trunkiem) kieliszkiem; 250, 14 — ale (oto) *owóż*; 250, 21 — o *tę* balustradę; 251, 2 — *z*nosi się, *widzę*, na; 252, 1-2 — wytrzymywanym (tak długo) *pierw umyślnie* oklaskiem. (A) Wybuch *zaś* ten; 252, 3 — usłyszeć (śpiewu) pieśni.

[W PAMIĘTNIKU] — 253, 6 — potrać (tak jak) jako; 256, 8 — Że byłem (w Piekło) owdzie; 256, 21 — koniec prologu (do tragedyi *Tyrteja*).

[DEDYKACYA] — Gwiazdki nad strofami zastąpiono napisanymi obok cyframi, później wszakże zaznaczono gwiazdki powtórnie czerwonym ołówkiem, którym podkreślono i tytuł.

[PRZEDMOWA PROZA] — 262, 10 — dziedziniec *spory* wybrukował; 262, 11 — Tak to (pono) mniemam; 262, 13-14 — Najlepiej jest (głośno tego) nie kłopotać.

[ZA KU-

[ZA KULISAMI. FANTAZJA] — *Osoby*, na przyklejonej karcie 6-ej (*verso*): Omegitt, Sofistoff, Malher, Fiffraque, — pisane są różnie w ciągu dramatu. Omegitt zwał się — *passim* — Omeg, i dopiero później dodano wszędzie końcówkę *itt*. Sofistoff brzmi niekiedy Sofistów. Malher (który w *Prologu* miał, jako Melchior, słuszniejszą pisownię: Malcher) — w dramacie stale pisze się bez *c*. Fiffraque częściej spotyka się jako Fifrak.

[I] — 265, 3 — w środku *kilka* kolumn; 266, 19-20 — tedy owędy (parokrotnie przerabiane *nieczytelne* wyrazy) *po nieuprawianym piasku*; 267, 5 — jakże ci się w oczach; 267, 12 — nareszcie *i tych*, co; 267, 13 — zawsze *i zawsze* rozmawiają... (i) czas ot; 268, 7 — jak (wezmą się) ruszą; 268, 8 — przeplatanych *gdzieniegdzie* baletem; 268, 14 — kupię *mu* ponczu; 268, 15 — i niech (mi) gada, (bo jak to powiada) *słusznie bowiem mówi*; 268, 20 — przed (ukończeniem) zamknięciem; 268, 21 — tła sztuki, (zdaje mi się) myślę, (iż) że; 269, 2 — sobie (więcej, więcej) pełniej, pełniej; 269, 7 — fortunnych *dla autora* pomijać; 269, między wierszami 10 i 11 (*wykreślono*: przechodzą); 269, 13 — a nic *przecie* nie zdradza; 269, 17 — nie kupować *nigdy* niczego; 269, 20 — *lia* w *fantastycznym* stroju (Ofelii Szekspira) (Julietty) *Heloisy*; 269, 22 — nieco (ustąpmy) *się uchronimy* — chcę (odechnąć) odpocząć; 270, 1 — (weszło) *tu wzięto*, nie byłoby *mi* nazbyt; 270, 4 — (przynajmniej) zaledwo; 270, 9-10 — przeciwko (pełnemu) słońcu *pełnemu*; 270, 12 — Dla czegoż *ten tłum*? Dla czegoż wcale inaczej; 270, 18-19 — czemu się noszę? (nie wiem) that is the question; 270, 21 — Tegoby (mi jednego) też zaiste; 271,

8 — (Mia-

8 — (Miałamże) Czyli należało; 271, 9 — co *było* powinno (było); 271, 16 — jeszcze (aż dotąd nie) pewności nie przybrały; 272, 6-7 — stanowczej a *tylę* oczekiwanej; 272, 18 — ujrzałam (wychodzącego) bliskim progę; 273, 3 — Opatrzność (nastęrcza chwile) nastęrczać zwykła zdarzenia; 273, 6-7 — nie miałam *pierwej* na względzie *tego* wszystkiego, co; 273, 9 — majątek *prawie* stosowny; 273, 10-11 — wyboru (mego) mojego; 273, 14-15 — może (coś, co) postępowanie; 273, 15 — (nieuzasadnionego) uniezasadnionego; 273, 19 — (jakieś domino) domino jakieś; 273, 21 — mnie *nie* poznał; 274, 4-5 — (co) czego *nie* należało przed wszystkim (nie) zaniechać; 274, 7 — możnaby (nawet) zdala; 274, 10-12 — (oto i Referendarza) oto *żaraz* i *Sofistoffa* zatrzymała (wachlarzem moim) *którego* na długość wachlarza; 275, 14 — żartowniś *jakiś* rzucił; 275, 16 — (Omeg) Omegitt; 275, 21 — odwłoki (aż do końca ubiegającej maskarady) i historia; 275, 24 — uwierzyłam *była* pogłosce; 275, 25 (i) *lec*; 276, 1-2 — miłości (rzeczywistem) *dla kobiety*; 276, 6 — komedyi, w (którą) jaką; 276, 12 — byłby (*wyraz nieczytelny*) nie odwlekał; 276, 13-14 — niezależne (*wyr. nieczyt.*) *często* pełzną na niczem dla *ludzi* okrytych; 277, 2 — mnie *zapewne*, ażeby; 277, 3 — i *do* kogoś; 277, 5 — (napewno i *coś nieczyt.*) *niewątpliwie* ważną; 277, 15 — prawie *cały* już obiegło; 279, 1-2 — uczuwać w *samym* obrębie; 279, 4-5 — wystarcza *nieraz* (rzucić okiem) okiem strzelić; 279, 6 — i *samą* naturę; 279, 10 — co *niemniej* uważałem (niemniej); 279, 11-12 — więcej (znowu) zwykle; 279, 20 — nie ukryłbym *wreszcie* i tego; 280, 1-2 — w... potrzeby *spotęczenia* wtajemnicza, to jest, w to, mówię

mówię, co się podoba; 280, 4 — istotnie *wszystko* zrozumiałam.

[II] — 281, 9 — (*wyr. nieczyt.*) Sędzie formalni; 281, 12 — do (jeźdźców — i *wyr. nieczyt.*) gońców fantastycznych; 281, 13 — drudzy *żas* uprawiają; 281, 14 — podpierającymi się *kalekami* handlarskim łokciem; 282, 2-3 — który *zupełnie* obejma (*wyr. nieczyt.*) kibić; 282, 6-7 — wieczory (właśnie) w ten czas *właśnie*, kiedy (wy budziliście się) rozbudzaliście się ze snu?... (Azali kłamię); 282, 8 — (i nieledwie) i wszelakie; 282, 9 — stradałem *był* na próżno; 282, 10 — owego *niema* istnienia... (*wyr. nieczyt.*) *istnienia*, które; 282, 12 — powiada (sobie) *jednostce*; 282, 16 — pomiędzy (wami — *wyrazy nieczyt.* — *zupełności*) *natłokiem* *rubasznych* *miotai* *zattumiony* *jest* *oddech*; 282, 18 — (Azali) Męża czy tu *już* *niema* (*już*) *ani* niewiasty; 282, 19 — i *techniczna* równowaga; między 282, 20 i 282, 21 — (wykreślone do nieczytelności całe prawie dwa wiersze); 282, 24 — i dzień i *rok* i miesiąc; 283, 1 — Dopóki *widzę* *długie* *wąsy*; 283, 22 — powiada *koniecznie*, że jest; 283, 23-24 — kiedy *gdziein-dziej* *rumiane* (tańczą) tańczyły; 283, 24 — wiosną *swoich* lat; 284, 2 — wszelki *nasz* gest; 284, 3 — z nas (i) lub; 284, 5 — a ona *powiada*, że jest; 284, 10 — atlasu, *osadzone* na *drutach*; 284, 19 — (opłatana) opętana; 285, 17 — ach!! — (cha-cha-cha) Grubianinie *szkara* *adny*; 286, 6 — medalion *święty*; 286, 8 — trzeba *go* oddać; 286, 13 — jedno *gwiazdy* a drugie (tleją) zaledwo tleją; 286, 19-20 — długim *gwaru* półkregiem (gwaru), pozostawując (mię) na próżni *mnie* *samego*; 286, 21 — (w piasek) w piasku; 286, 23 — tudzież (gwar) hałas; 287, 10 — to *rozczarowania* urodziwej *naszej*

szej (Julietty) Heloisy; 287, 17 — czyliż (wam) się; 287, 20 — co wam *fiółkom* wybrzmiało; 288, 4 — rosy (tak) *i rosy*; 288, 15 — (granego) wyświstanego; 289, 10 — owego *to* jabłka; 289, 12-13 — nie widzimy (tylko) bynajmniej; 289, 16 — (A im) Im zaś; 289, 18 — obejmujemy *go* jednym; 289, 21-22 — udzieliła się *ludziom* niejako; 289, 23-24 — *I* jeśli nie oczywistemu rozumieniu *ich*; 290, 2 — były (kiedyś) poniekąd; 290, 3-4 — pierw *jakos* kiedyś dopuszczał; 290, 12 — o *francuski* autorze; 290, 14 — *i po* winie; 291, 2 — Ale my *za to* sobie *samym* *i* o sobie; 291, 8 — (A on) On zaś; 291, 11 — jakoby (objąć) pierś matki pragnęło objąć; 291, 16 — słońca (razem) wraz; 291, 18 — (i) *i skłonił* *ku niemu* ręce; 291, 21 — oglądałby (i) lub; 292, 3 — zaiste *że* nie ostrzegam; 292, 15 — zaiste *że* świadectwem; 293, 3 — w górę — (*nieczyt. wyrazy*) *w górę* *dzwoniących kółek sznury* *i* zadzierzgnięte poły; 293, 6 — u *krasnych* czapek; 293, 9 — nie znam (jak balet) baletowi (*nieczyt. wyr.*) narodowemu; 293, 15 — znalazł się *tu* na tej; 293, 20 — oto (idąc) biegnąc; 293, 22-23 — przed nim *jakby* się (chroniąc się) uchraniały od *pogoni* *i* razów (i pogoni); 294, 4 — bronie *w ręku*; 294, 6 — zgwałcić ciebie *polemicznymi wyskoki*, żebyś; 294, 8 — Pozostawcie *go* *przeto*; 294, 14 — rozlewają się (ściany) mury; 294, 16 — spostrzegłem *nareszcie*; 294, 19 — zawział *na coś*; 294, 20 — (*nieczyt. wyraz*) sarkam; *tamże* — *i całe* upewnienie; 295, 4 — podróżnik (wszystko) *gdzie tknie* przewraca; 295, 7 — co tu świeci (od) niosąc; 295, 19 — jak *to* ramię drga; 295, 21-22 — w głąb' (pociągającą) *która* magnetycznie *na dno pociąga*; 296, 3 — spragniona (wolno) otwar-

otwartego; 296, 7 — widzisz *okaźnie* profil; 297, 14 — Omeg (*niepoprawione*); 297, 14-15 — *przez tłum* *masek* zbliża się; 298, 12 — Oto *właśnie* ostatnia; 298, 15 — po-wielekroć, *mówię*, potrzebę czułam; 299, 2 — ażeby jej *kto trzeci* zająć; 299, 9 — pośpieszę *Mu* wręczyć (Panu); 299, 15 — ażeby (pozostała) towarzyszyła; 299, 16 — wspomnienie (pozostało) a Pani.

[III] — 300, 5 — 301, 7*; 301, 19 — (oświeconych) opłynionych; 301, 20 — (oświeconych) okapanych; 301, 22 — że *my* gramy; 302, 2 — dla (tego, co płynie w ucho) *akordów słodko* płynących; 302, 3 — cieszymy się (oto) raczej; 302, 4 — parę *pozostawa nam* stronic; 302, 5 — palcami (*wyr. nieczyt.*) zorzy; 302, 8 — Jakże się *też*; 302, 12 — (dotykają) dotknąć mają; 302, 14 — (przebiegają) przebiegną mi po (biodrze) biodrach; 302, 15 — jakże *nie* spoczne; 302, 20 — (A) Niechżeby *mu* (klaskali) klaskano; 302, 21 — (klaskali) klaskano; 302, 23

* Tekst pieśni *Mandolina*, z pewnemi zmianami i przedstawieniami, znajduje się, p. t.: *Po balu*, w rękopisie *Vade-mecum*, na odwrocie wklejonej kartki z wierszem *Harmonia* (V). Oto odmiany: w. 2 — *Za kul.* — Gdzie tańczyły pierwiej tłumy mask — *VM* — Gdzie tańczyło było wiele mask; w. 4 — *Za kul.* — Podziwiając już pierwszy słońca brzask — *VM* — Podziwiając raz słońca pierworzask; w. 7 — *Za kul.* — Jakoby czarodziejskich — *VM* — Czarodziejskich jakoby; w. 8 — *Za kul.* — Mówił do mnie z ziemi — *VM* — Z ziemi do mnie mówił; w. 9 — *Za kul.* — Listek kwiatu — *VM* — Kwiatu listek; w. 10 — *Za kul.* — Szepnął mi coś papierową — *VM* — Papierową szepnął mi coś; w. 14 — *Za kul.* — moja wstrzęsła — *VM* — wstrzęsła moja; w. 15 — *Za kul.* — spadła jedna — *VM* — jedna spadła.

Redakcyę wiersza w *Vade-mecum* należy, bez kwestyi, uważać za wcześniejszą.

23 — (z) *z* swej białej grzywy (swojej); 303, 4 — woskiem (lamp) świeczników; 303, 7-8 — ułowionych (w) *w drżącą* matnię; 304, 13 — (*nieczyt. wyraż*) albo; 304, 19 — z (twa) giętką *twą*; 305, 22 — do odwiania *daleko* poza; 306, 1 — przestrzedz *ciebie*; 306, 4 — uczyni *sama* przeze mnie; 306, 6 — użyj *jeszcze* trzeciego; 306, 7 — W (takich razach) takim razie; 306, 8 — zazwyczaj *służących* niedo-
 łęgów; 306, 12 — (jedyną a jedyną) jedną i jedyną; 306, 13 — czy *mnie* pojmujesz; 306, 18 — jakie (może) *nastre-
 czać może*; 306, 19 — (pozostawiać) pozostawić; 307, 2 — *i szukały rozmaitej sławy*; 307, 3 — *wtedy*; 307, 12 — (zinąd) *zkaąd* inąd; 307, 13 — aż do formy i nazwy (formy) państwa; 307, 16 — właśnie *że* piętnem; 307, 19 — jak *mi to* Pani; 308, 1 — (*wyr. nieczyt.*) jakby.

[IV] — 310, 2 — przekąsić, *coś* ze zwierzyny; 310, 8 — Zawadziłam *czarne* mroki moje (czarne); 310, 9 — (obłoki) opony.

[Przejdźcie do TYRTEJA] — str. 311 — (przed dochowanemi słowy przekreślone i ucięte w połowie: Melchior! — miałożby — i *nieczyt. pół wiersza*); str. 311 — (po dochowanym tekście przekreślone dwa wiersze:

MALHER wstępuje na wyżynę ruin i ogląda dokoła.

Od strony tamtej idą, Panie, idą jakby); 312, 9 (ostatni wiersz) — *mój*; 313, 5 — (zatliło gdzie) *za-
 tliła* gdzie *belka*; 314, 1 — (jej w siwiźnie) w jej siwiźnie; 314, 4 — (ojca) *matki* nie miał (i matki) *i* nie miał *ojca*; 314, 11-12 — nas *pierwej pieluch* (i) a potrafimy; 315, 4 — (zbliża się) wstępuje.

[TYRTEJ I] — 316, 11 — (jako — *nieczyt. wyr.*) jak planeta; 316, 16 — takim (zaprawdę) jest; 317, 12 — (oglą-
 dając

dając się) i poziera *dokoła*; 317, 19 — (rozważałem) roz-
 ważyłem; 318, 1 — Jako (albowiem) bowiem dnia (onego) *po
 wszystkie pamiętne*; 318, 8-9 — niewolniczej *azyackiej*
 przypowieści (Afrykańskiej); 318, 11 — (ale) jeno; 318,
 13 — i (więcej) *podobno że* nieco *więcej*; 318, 18 —
 galera *czarna*; 318, 22 — od (Boga, bogów Ojca) Boga
 bogów; 319, 1 — (nawałności) nawałnice; 319, 4 — (na-
 dobna) dostojna; 319, 7 — odkąd *tego poetę* wielka (go)
 wyrocznia; 319, 8 — Ateny *go* stawia; 319, 15-16 — okrę-
 cane *światów* pochodem (światów); 319, 18 — Tak *samo*
 (się); 319, 19 — nagromadzają *się* mroki; 320, 3 — (*nie-
 czyt. wyr.*) wśród; 320, 5 — (upadła) *legła* dwakroć (*nie-
 czyt. wyr.*) głębiej; 320, 14 — pod (łamiącym) walącym;
 320, 22 — falami *swemi* łatwo; 320, 23-24 — tem skorzej
 (bywa) porywaną (im) jest, *im* lżejsza; 321, 3 — jako *jest*
 niebieski; 321, 13 — nie jest bynajmniej tamowane (i miar-
 kuje) miarkowało się (samo) *w sobie*; 321, 14 — okry-
 wając *się*; 321, 16-17 — pluskającemi *tęczami* z wierzchu
 (piany); 321, 20 — (powtórzyć) posłyszeć; 321, 23 — (i)
 albo; 321, 24 — *umiejętnie* odgadnione (umiejętnie); 322,
 4 — po słowa prawdy przyszedł, (nadlatujące) *aby mu
 nadlatywały*; 322, 5 — (poszukując) poszukiwając; 322,
 6 — wschodu *niebios*; 322, 10 — otuchy (i) by; 322, 11 —
 (narażać) narażać; 322, 13-14 — (wyciągając) przeciągając;
 322, 18 — (oto) *widzę* jako; 322, 20 — (jako) *niby*; 322,
 21 — albo *i z* nakreślonymi; 322, 22 — (znaki ręką pe-
 wną) ręką pewną znaki; 322, 23 — (bliski) wcale bliski;
 322, 25 — (że) *iz*; 323, 2 — i *który* nieledwie; 323, 3-4 —
 zwycięstw *daleko* więcej (daleko jest) *bywa*; 323, 6 — prze-
 chodzi (*wyr. nieczyt.*: ku stronie z której?) *ku głębi sceny*;

323, 8 — wiąże (się w) Epod; 323, 10 — (zatrzymuje) wstrzymuje; 323, 22 — odpowiada *całym* sobą (całym); 324, 6 — (nakazane) *nakażaną* tobie z góry (słowa) *powieść*; 324, 7-8 — (określane) *zewnątrz jasne*; 324, 9 — czyjej są (umiejętności) przeznaczone Umiejętności; 324, 13 — (Lakońską) Likaońską [?]; 324, 17 — powózek (koła) smarowne *koła*; 324, 22 — (wszystkiego słowa) wszystkiej *powieści*, (które) którą; 325, 2 — (odnieść się godzi) godzi się odnieść; 325, 17 — (mężowie) obywatele; 325, 18 — nauczony jestem *zwłaszcza* trwać; 325, 21 — po- wolnym bywa (i) *mianując się* równym (się mieni) poza domem; 326, 1 — (wszystkiej) każdej; 326, 1-2 — (do- tychczas) dotychmiast; 327, 2 — (Jako jest) *Zaiste* chro- bra *jest* w prostocie (swej) swojej; 327, 3 — (jako jest) zaiste; 327, 6 — (objąć woli) woli objąć; 327, 18 — (mąż) *człowiek*; 328, 4 — w równi *się dzieląc* zjadł; 328, 4-5 — niech (się odezwie) mi zaprzeczy; 328, 7 — (woły) kozy; 328, 11-12 — jak (wół) w święto wół; 329, 8 — (zdąży) do Lacedemony zdąży; 329, 12 — czyli (raczej) może; 329, 21 — (trwaj) umiejętnie *czuwaj*.

[TYRTEJ II] — 331, 4 — mej igły... (ażeby przypo- mnieć sobie); 331, 14 — (Nie myśl) *Nie sądzić*; 331, 14 — że (tak) tę; 331, 20 — przechodząc *zobaczył* pustą (zoba- czył); 332, 7-8 — ażeby (na pamięć) *miał nie przywieść* sobie na myśl, ile prób (*wyr. nieczyt.*) rabiają; 332, 17-18 — o tak świętych pracach (pamiętać) *zwykło* się, jak mówisz (zwykło) wcześniej *rozmyślać* (i) nie (w) *zaś* w jed- nej chwili, 333, 3 — być *dzisiaj* dość; 334, 2 — (*wyr. nieczyt.*) ogląda; 334, 3-4 — pozostały, *przechodząc*, jak; 334, 7 — (po) w zaściankach; 334, 8 — (zajmują się) za- jęci

jęci są; 334, 17 — I *że* w imieniu; 334, 18 — gdzie (kwiaty) płoną same; 335, 3 — (unosi jeszcze) uniósł; 335, 12-13 — bliżej (służy) bogom *służy*; 336, 2 — skoro *tu* wejść; 337, 2-3 — w (pracy) *drobnej* robocie (niewiast) *niewieściej* i nieledwie że (nam) wyrasta *tu*; 337, 4 — (gdy twój) a twój; 337, 18 — (spozstrzegając) spozstrzegłszy; 337, 22 — (Ażeby) Żeby; 338, 12 — wytoczy się *sam* złoty; 338, 13-14 — spuszczałyśmy *korynnką* galere; 338, 21 — błękitne (morza) obszary *mórz*; 338, 22 — ufają *raczej*; 338, 24 — (widzów klaszczących) klaszczących widzów; 338, 24-25 — lub *tych, którzy* wydzielają(cych) płacę *w czas* igrzysk; 338, 25 — (Ale) Lecz; 339, 7 — (bezużyteczność) płonność; 339, 11 — (LAON) DORILLA; 339, 17 — tedy *wraz* obejmuje; 339, 18-19 — ile (się wy- ręczył mórz) potęgą morza się wyręczył — (morza) *ele- mentu*, (które) który; 339, 20 — człowiekowi (podległe) podlega; 339, 21 — (w niebiosą się zapatrzył) zapatrzył się w niebiosą; 339, 22 — poglądając (naokoło) (w nie- biosa) wzgóre; 340, 9-10 — gwałtownie *naraż* do wszyst- kich (razem) osób; 341, 2-3 — gdzie czuwanie (ku nocy) przeciąga się *w noc późną*; 341, 3 — W (wielu) różnych; 341, 4 — i ode mnie *się* pierwszego; 341, 12 — Któż *wtedy* w całym mieście (świętem); 341, 13 — choćby (jako) jak *coś* najoddalenię prawdopodobnego; 341, 14 — że ten właśnie, *że ten* nieledwie; 341, 19-20 — dzień (szczęśliwy) *białym kamykiem naznaczony*; 341, 22-23 — ażeby *się* od męskiej (się) rozmowy; 342, 9 — patrzeć na (rżące) *opie- nione* konie (i) *na* chlamidy; 342, 19 — o ile *i samo nawet* przyćmienie; 342, 20-21 — wzrok (ucelać trafnie) *rzutny i trafnie do ucelania* uzdolniony; 343, 3 — zaledwoby po- winny

winny; 343, 6 — zawiść *miotając* sercem człowieka (miotająca); 343, 11 — są (słabi) podobni; 343, 12-13 — koło *nieustannie* okręcające się (w sobie nieustannie) tam i napowrót; 343, 15 — jedynie (naprzód) *obok siebie* i mocni są *tylko* o tyle (tylko); 343, 16 — ile mają (cel drogi) *współza-wochników*; 343, 17 — tamci (zdają się) *pracować się zdają*; 343, 21 — nie są w (stanie) *możliwości*; 343, 24 — poczuwałeś ([?] obłądną) omacną; 343, 26 — Tyrteja (*nieczytelny początek wyrazu*) losie; 344, 16-17 — występuje *pierwsza* z cieniu; 345, 3 — odbijają się (pierwsze) *i szklą* *wczesne* gwiazdy; 345, 19 — o (swoich) swych; 346, 3 — opowiadać *potem* rzeczy.

[TYRTEJ III] — 347, 7-8 — ale to *tylko* świecący (tylko) (robaczek przemknął) przemknął robaczek; 347, 9 — To, co *jest* na niebiosach (jest); 347, 10 — poziomych, (a) gdy; 347, 11 — (memi) mojemu; 347, 12 — Ziemia i (niebo) *ether*; 348, 1 — *Garnąc ręką ku ziemi*; 348, 2 — owo i uskrzydłający; 348, 4 — silnie (i) *raczo i różno*; 348, 5 — akordowi (jakieś) (któremu) *rozbrzmiewającemu*; 348, 7 — oto *już* nie będę; 348, 11 — kamienia na *ścieżki* twoje (i) a wydało ci się; 348, 14 — (Oto) Niewiasto czarująca! (ten kamyk) kamyk ten; 348, 16 — to *właśnie że* (jedna) jeden; 348, 17-18 — i to (właśnie że) cię *tylko* obraziło; 348, 22 — *kiedys* mawiać; 348, 22 — błuźnić, (dopóki nie poznałem toru — *i wyr. nieczyt.*) *dzisiaj* mówię; 348, 24 — i Ty (sama); 349, 6 — nie oczekuje *nigdy* według; 349, 10 — nadające (mu) całości; 349, 13 — odtoczy się *wraz* (na stronę); 349, 14 — (albo) lub; 350, 8 — żeby *też* coś; 350, 14 — rzuciłem *kamykiem* w myrtowe; 350, 15 — nieznane *dotąd*; 350, 16 — grubiastwo *samej* ciężkości; 350, 17 — i (wiele) sporo; 350, 24 — po-

24 — poufnym (oto) raczą; 351, 5 — podejmąć (z ziemi), skoro; 351, 11 — nic nie (mówiąc dalej) *rzekłszy*; 351, 12 — *dalej* z tajemniczym; 351, 13 — *A* około Lyceum! — a przy Teatrze; 351, 17 — do kolan (mąż) ogromny mąż; 351, 19 — takiego *to* my; 351, 20 — To *niejaki* Carohaj; 351, 25-26 — (głosu Bogów) głosów Bożych; 351, 26 — stanowczo nad (głową) człowiekiem; 352, 3 — może *lud* Ateński (lud); 352, 5 — i *poczyna* z westchnieniem.

[PIEŚŃ TYRTEJA — str. 352-353]. — Pierwotne przeróbki atramentem: 352, 16 — (A ów) I ów; 352, 25 — (on nie zabił) nie zabijał; 353, 9 — Tobie (nie przez cię) przed tobą. — Późniejsze przeróbki i przekreślenia niebieskim ołówkiem modyfikują znacznie tekst i następujące nadają mu brzmienie, które czytelnik porównać sobie raczy z pierwotnem, zachowaniem ściśle na str. 352-353:

*Czemuż bo pieśni ma być tak niepewna
Treść — i skażonej całości;
Lutnie dla czego z łomliwego drewna,
Nie zaś słoniowej kości?...*

[Strofa 2-ga wykreślona].

*Ów zaś, co garnie duch na dziejów karty,
Jak słońce orzeł na skrzydła,
Poeta! czemuż nie przez lwy pożarty,
Stratowan pędzej od bydła?...*

*Przecie Orfej — dla czego? — mógł piekielne Larwy
Zebrać na strunę jak pyły
I zatrzeć niemi — słów nie zmienić barwy
Ani poniżyć ich siły?...*

*Furyom wspaniałej nie zabijał Ody
Na hekatombę piekielną,
Acz szedł po żonę urodziwą — młody —
Śmiertelny szedł po śmiertelną...*

*Gdy ty, co nogę śladem tym zacnym ożutą
Stawisz, jak w złotym koturnie,
Na popiół piekieł, jak genialne dłuto,
Miękkiej dające kształt urnie;
Choć bóg piekielny nie groźnem ci bóstwem,
Tobie przed tobą zjednany,
Ty, bóg w purpurze (która jest ubóstwem),
Monarcho! czemuś poddany?...*

*Cedr nie ogrody, lecz pustynie rodzą:
Próżnia — kotyską olbrzymą...
Poeci wielcy zazwyczaj przychodzą,
Gdy poetów wielkich niema...*

*Lecz dziejów karta ma niejedną stronę:
Jest słowo z warg i słowo z ducha;
I bywa z dachów rzeszom głoszone,
Co rzekł prawy głos do ucha*.*

[Ciąg dalszy TYRTEJA III] — 354, 24 — Co mówię
ci, (jest

* W liście do J. B. Wagnera z r. 1876 o sztuce jako żywym organie społecznym, — cytując pod koniec (tom F, str. 177) ostatnią strofę niniejszej pieśni, poeta zmienił ją raz jeszcze, jak następuje:

*Lecz wytwór słowa nie jedną ma stronę,
Jest strona warg i strona Ducha,
I bywa z dachów rzeszom ogłoszone,
Co rzekł prawy głos do ucha!...*

ci, (jest) wielkie *jest*; 355, 7-8 — ostatecznem (jest) *na-
zwać się godzi*; 355, 12-13 — w pierwszym (swem) *zaraż*;
355, 14 — posłannictwa (mojego) *własnego*; 355, 17 —
(I ozwawszy się) A ozwawszy się; 355, 19 — piersi *mę-
żów niemych* uderzając; 355, 21 — (niewymówionem) nie-
wysłowionem; 355, 24 — klamrę (brą[zowego]) żelaznego;
356, 2 — to wielka... (i) przenika; 356, 5 — nieba *mi*
każą; 356, 9-10 — (I) Już skończyło się wszystko i bóg
tam (już) *nic* nie tworzy; 356, 11-12 — jak *dla* (podrzu-
tek) podrzutka albo *dla* (nowonarodzony niedołęga) no-
wonarodzonego niedołęgi, któremu *też* prawem; 356, 13—
I *oto*; 356, 21 — (i choć) lecz choć; 356, 24 — Wielka
(to) jest *to* tajemnica; 357, 6 — Nie przeraż się *rzeczy*
słów; 357, 13 — (okolice serca najzacniejsze) najzacniej-
sze serca okolice; 357, 18 — dopóty *Sparta* trwać będzie
(Sparta); 357, 22 — (Zaiste) Zaprawdę; 357, 24-25 — po
jednej (myśli) architekta *myśli*; 357, 26 — skończenie *też*
swoje; 358, 3 — to *są* kamienie; 358, 17 — Nie nauczał
on służby; 359, 2-3 — wierności *swojemu* własnemu za-
rysowi; 359, 9 — (Ale) *Lecz* skoro już zwycięży; 359,
10 — nie zostanie *tam* kamień; 359, 12 — To tam *wszelako*;
359, 14 — potrzebować (tam) będę; 360, 2 — w *głębokich*
oczach; 360, 8 — niewieściej piersi *jest*; 360, 12 — (wię-
kszą) zupełniejszą; 360, 18-19 — ludzi swoich *i rączę ko-
nie*, i pozostawisz; 360, 23 — jej *sama*, po nazwisku wo-
łać *tej mocy* nieumiejąc; 361, 1 — toć (Bogi pojma) pojma
Bogi; 361, 2 — pojma (ludzie twoi rozkazy nasze) roz-
kazy nasze ludzie twoi; 361, 6 — że *i szerokością*; 361,
14-15 — i *że* stałam (ci) się *tobie* równą; 361, 16 — nic *da-
lej* nie mów; 361, 21-22 — i umierajmy (razem) *i odla-
tujmy*

tujmy razem; 362, 3 — to *i* jakże; 362, 6 — zboża (lub) *za* parę; 362, 7 — takim *to* przemysle; 362, 10-11 — *i* nie przed tym *nareszcie* Areopagity domem; 362, 16 — będę już wjeżdżał; 360, 20 — będę (pod) przed; 362, 23 — walczyć (będ) mi przyjdzie; 363, 8 — ręką (wody) napić wody.

[TYRTEJ IV] — 364, 7 — lub (wołają) za starcem *wołają*; 364, 12 — księżyc (wschodzi) rośnie; 365, 18 — odepchnął *jedynego* syna swojego, skoro *potu* nie widząc (potu); 365, 19-20 — że *to* krew (synowska) *dziecka* jego; 366, 3 — ukaranym (był) *bywał różgami*; 366, 4-5 — rozrzutność *obywateli*; 366, 9 — Dla tego *to* ptaszęta (ulaływały) ubolewały; 366, 12 — a co *widzicie* teraz; 366, 20 — gdzie się rozciekają; 366, 22-23 — odpryskających *w bok* po ścieżkach, jakoby *czynili to* zbiegowie; 367, 15 — w *długim* ubiorze; 367, 16 — podpierając się *jak ranny*, wchodzi; 367, 17 — potem (zajmuje siedzenie) siedzenia *poszukuje*; 367, 21 — nic innego *oni* nad te dwa; 367, 22 — (zamienione) *namietnością* w okrzyk twierdzący *zamienione*; 368, 1-2 — wewnątrz *ich* gardzieli i stało się już nierozłącznym; 368, 8-9 — jeszcze (wojny) pierwszej *wojny* stradał *był* oczy; 368, 20 — w pierwszym *zaraż* słowa wyzionięciu; 369, 1-2 — nie oglądam *więcej* oblicza; 369, 7 — pomiędzy *ciężkich* hoplitów; 369, 13-14 — Barathra *jest* nieznaną Ateńczykom — (a) *jakoż* zaprawdę; 369, 14 — (wychować) schować; 369, 18 — nie (stracił) utracił; 369, 23 — zdrada *Ateńskiego* ludu (Ateńskiego); 370, 7 — (ludu) Ludu; 370, 15 — bez Pedonoma (swego) właściwego; 370, 18 — świętą (zaiste) *zaprawdę*; 370, 20 — i królowie *i równi*; 370, 22 — (przechodzić) powracać; 371, 5 — (co) trzymać; 371, 20 — widziałem *na oczy*, że; 372, 6 — i *same* Efory

Efory (same); 372, 21 — choćby (je) takowe; 372, 22 — (sposprzedz) *zgadnąć*; 373, 3 — (stracone) straconem; 373, 3-4 — i *dla* wypowiedzenia; 373, 10 — aby *dzielił* niefortunny; 373, 13 — tak (wielce pocziwemu) *sprawiedliwie donośnemu*; 373, 15-16 — i *stuszną jest* uważać; 373, 18-19 — wysłannikiem (Aten) będącej (Aten); 373, 22 — ażeby (zalecał) zapowiadał; 373, 23 — w Lacedemonie (uświęconym) świętym; 374, 11 — koronę *lubo* w niefortunnem starciu zdobytą; 374, 16 — (a) skoro *zaś*; 374, 19-20 — (skoro) *kiedy* się *Ty* wcześniej na (swem) swoim.

[Koniec fantazyi ZA KULISAMI (karta 72-ga)] — 376, 11 — do przedmiotu *rozmowy naszej*; 376, 12 — oto *jeszcze* jeden; 376, 17 — o (zamieszanie) zmieszanie.

Po ostatnich słowach Omegitta, pod naszym wierszem 11-ym na str. 377, — linijka i wyraz inicjalikami: KONIEC.

Jeszcze za życia poety, w r. 1877, umieścił Z. Sarnecki w Nrze 1-ym swego »Echa« (Warszawa) *Dedykację* niniejszego utworu, z całym szeregiem zmian i dodatków, w części snadź pochodzących od autora, w części zaś wprowadzonych, prawdopodobnie z musu, przez redakcję*. Zmodyfikowany ten tekst przedrukował z *Echa* p. R. Zrę-

* Oto ich wykaz: strofa I w. 2 (str. 257) — (*Autogr.*) Promień słońca wbił się — (*Echo*) Wbił się promień słońca; I, 3 — (*A*) Na rzeźbionem czole Atalanty — (*E*) Na czole rzeźbionej Atalanty; I, 4 — (*A*) Drżąc rozwachlarzył się — (*E*) drżał i wachlarzył się; I, 7 — (*A*) czerwonych — (*E*) bogatych; II, 2 (str. 258) — (*A*) była coś śniącą — (*E*) była śniącą coś; II, 3 — (*A*) gdy powstać chce z trumny — (*E*) gdy chce z trumny powstać; II, 4 — (*A*) Skoro woła jej Pan — (*E*) Gdy zawoła ją Pan; II, 5 — (*A*) I było to wskrós pełne blasku — (*E*) I wszystko

p. R. Zrębowicz w obu edycjach swego »Wyboru« (Lwów, 1908, str. 133-135; 1911, str. 212-214).

Wiersz *W pamiętniku*, którym kończy się *Prolog*, ogłosiliśmy po raz pierwszy w *Chimerze* (X, 584-588). Przedrukował go złamtał w II-jej edycji »Wyboru« p. R. Zrębowicz (Lwów, 1911, str. 207-210).

Fragmentaryczny stan dochowanego rękopisu dozwala zaledwie na mniej lub więcej pewne przypuszczenia i domysły, równie co do historii, genezy i znaczenia utworu, jak co do jego chronologii. Może w przyszłości

to było pełne blasku; II, 8 — (A) Gotyckiej Boga znajomości — (E) Gotyckiej Boga Znajomości — | *Gdzie słońce igra z ziemi pyłem*; III, 4 — (A) Po co mam wzruszać — (E) Poco wzruszać mam; IV, 2 — (A) Niosę dziś — (E) Może [?] dziś; IV, 3 — (A) krwawą — (E) prawą; IV, 4 (A) — Nie dziewczeczko Ty — nie! — Matrono! — (E) Ty! nie dziewczeczko... Ty, Matrono! —; IV, 8 (str. 259) — (A) Jak Ty, samotny, zapomniany — (E) Niekiedy równie zapomniany; V, 2 — (A) Lub rozkoszne niechaj dziewczeczki — (E) I rozkoszne małe dziewczeczki; V, 3 — (A) Pod swoje — (E) Pod swe; V, 5 — (A) Niechaj cenią rym, ile chwalny — (E) Niech rym cenią, ile on chwalny; V, 6 — (A) błoga wiejący — (E) wiejący błoga; V, 7 — (A) By odepchnąć grzmot — (E) By zagłuszyć grom; VI, 1 — (A) Powab jest inny dla Matrony — (E) Inny jest powab u Matrony; VI, 2 — (A) Wyprostowanej równem czołem — (E) Równem wyprostowanej czołem; VI, 6 — (A) Świadoma hymnu — (E) Hymnów świadoma; VI, 7 — (A) Ani się gorzkim wstręci żalem — (E) Ani się złamać dawa żalem; VI, 8 — (A) Ni temu wdzięczna, co ją pieści — (E) Ni tylko tego chce, co pieści; VII, 3 (str. 260) — (A) Z bruku twego — (E) Z twego bruku; VII, 4 — (A) Na którym krew i łza nie świecą — (E) W mchu cmentarza, pod błyskawicą... | *Gdy grobowce skrzywią się i zaskrzypią*; | *A o wtórego świata kręgi* | *Bieguny tego się złącza* | *I odpomnę karty mojej księgi*.

szości odnajdą się jeszcze — bądź karty, których brak tutaj, bądź odpis ostateczny, dla wydawców i drukarni przeznaczony (autograf niniejszy jest brulionem) — i pozwolą na wnioski bardziej stanowcze. Tymczasem, ograniczyć się musimy do zwięzłego zaznaczenia niektórych spostrzeżeń i hipotez.

Rzecz składa się niezaprzeczenie z dwóch współrzednych całości, związanych wewnątrznie zamiarem jakichś paralelizacji, zewnątrznie zaś połączonych kilku *ad hoc* zbudowanymi scenami (por. str. 311-315). Część maskaradowa obejśćby się bez scen greckich nie mogła, gdyż wszystko obraca się w niej dokoła »wyświstanego« dramatu Omegitta — i bez okazania choć skrawka tego utworu większość aluzji, i nawet rzecz cała, pozostałyby niejasnemi. W *Tyrteju* natomiast niemasz nic, co by wskazywało na łączność konieczną z obramiającemi go scenami maskaradowymi. Owszem, i bez tej ramy, mogłoby on istnieć jako utwór zupełnie samodzielny. Przypuszczamy też, że tak było — i że w pewnej chwili dopiero, może wskutek charakterystycznej u Norwida skłonności do paralelizowania różnych dalekich epok i typów cywilizacyjnych, albo też gwoli celom poniekąd praktycznym*, gotowa już tragedia grecka osadzona została, niby dyament kosztowny, w oprawie maskaradowych obrazów nowoczesności obyczajowej. Że każda z dwóch części utworu powstawała z osobna, w innym czasie, świadczy choćby spis osób na odwrocie tytułowej karty fanta-

* »...przy dość obiecującej maskaradzie może jako tako dramat dotrzymać« — mówi Glückschnell, w którego usta poeta kładzie swe ironiczne konstatacje co do smaków ogółu.

fantazyi *Za kulisami* (str. 264). Nie obejmuje on bynajmniej postaci występujących w scenach greckich, co dowodziłoby, że *Tyrtej* kiedyś, w pierwotnym swoim rękopisie, musiał mieć oddzielne *dramatis personarum* wyliczenie.

Kiedy zrodziło się to nowoczesne uzupełnienie pierwotnej tragedyi na tle wyłącznie starożytnem, mamy parę wskazówek. Data pod *Dedykacją* w autografie (1866) zdaje się oznaczać chwilę, gdy utwór cały, tak, jak go dziś widzimy, był ukończony. W liście do M. Sokołowskiego z 17/X 1864 znajdujemy echo tych samych, co w nowoczesnej części dramatu myślowych preokupacyj. »*Prawda dopiero*« — czytamy tam — »jest *Ideą nieustannie powodującą równe sobie świadectwo*, skutkiem czego — — jest ona i dla tego właśnie *mocą*«. Identycznie, dosłownie powtarza tę myśl Omegitt w II scenie maskaradowej (str. 292). Trzecią wreszcie wskazówką są poniekąd postacie Lii i Omegitta, stanowiące transpozycję poetycką dawnego stosunku Norwida do pani Kalergis, w połączeniu z nowymi o tej ostatniej wieściami. W lat parę po ostatecznem zerwaniu przyjaźni z panną Trembicką, nawiedziły, zda się, poetę powrotne wspomnienia o pierwszej ukochanej. Zawiódłszy się na kobiecie »anielskiej«, wyrzucał sobie snadź, że względem tamtej »światowej« był zbyt surowym. I jął myśleć o niej już bez goryczy, wołając na pamięć raczej błogie jeno dni dawnych echa. Uprzytamniał ją sobie, pragnął widzieć jej rysy. »Wiem« — pisał w r. 1860 do p. Niny Łuszczewskiej (*rkp.* z puścizny po Deotymie, użyzony łaskawie przez p. A. Sadowską) — »że jest dwa rodzaje kart

kart P. Maryi K., z domu hrabianki Nesselrode — jedna, z ramieniem prawem podniesionem — i, jeżeli się nie mylę, z iglicą czy nicią w zatrudnionych robotą palcach — a postać cała starożytną Penelopę przypominająca, i gdzieś na fresku taką widziałem był, i dlatego mieć pragnę — druga karta też osobę przedstawia poglądającą w książkę. Te obiedwie karty, życzyłem sobie, aby mi kupiono i przysłano«. Tymczasem, wprędce, może w odpowiedzi p. Łuszczewskiej, doszła go nowina, że o p. Kalergis stara się Sergiusz Muchanoff, potem z końcem r. 1863 wieść o ich ślubie, z początkiem zaś 1864-go — o jej ciężkiej chorobie umysłowej. »Czy wiesz« — pisał z pozorną obojętnością w r. 1864 do M. Sokołowskiego — »że p. Kalergis-Muchanoff, osoba mi obojętna (jako *ona*, ale nie jako niegdyś bliska) zostaje w domu obłąkanych, z rozpaczy nieszczęśliwego wyboru« *. Kompleks wywołanych przez te fakta uczuć, nie pozbawiony i odcienia żalu, że się może samemu w chwili zerwania nie było bez winy ** — zlał się w obraz Omegitta, Lii i Sofistoffa, na tle bezdusznej maskarady życia wielkoświatowego, którego reminiscencye wróciły wraz ze wspomnieniami o p. Kalergis.

Wszystko to razem pozwala poniekąd odnieść pisanie maskaradowych scen »fantazyi« pomiędzy lata 1862-

* Ojciec p. Kalergis, hr. Fryd. Nesselrode, twierdzi mniej więcej to samo w liście do jej zięcia, hr. Franc. Coudenhove z 24/III 1864: »Je m'étais persuadé que la cause véritable mais cachée, comme de raison, de sa mélancolie, était le regret de s'être remariée« (*Marie von Muchanoff-Kalergis Briefe* — Leipzig 1907 — str. 135).

** »...niewiele jest boleśniejszych utrapień od ciągłego uczucia, iż pozostawiło się za sobą serce przez nas zranione...« (str. 299).

1862-1866. Wcześniej nieco, bo w latach 1861-1862, musiał powstać *Tyrtej*. — z jednej strony, jako uboczny rezultat studyów Norwida nad światem starożytnym gwoli poematowi *Quidam* i *Kleopatrze*, z drugiej zaś, jako oddźwięk wypadków roku 1861 w duszy poety. Ta ostatnia pobudka jest zbyt jasna, aby potrzebowała innego jeszcze, poza samym tekstem utworu, udowadniania. O pierwszej zaś świadczy, w notatniku poety z r. 1865, p. t. *Notatki z mitologii*, wklejony osobny bezdatowy półarkusik listowy z dokonaniem naprędce urywkami przekładów z elegij Tyrtajosa*.

Że tragedia grecka była w utworze niniejszym rzeczą główną, świadczy fakt, iż nawet już po napisaniu prologu i scen maskaradowych poeta zachował tytuł *Tyrtej*. Pod wierszem *W pamiętniku*, zamykającym prolog, był pierwotnie napis inicjalikami: KONIEC PROLOGU DO TRAGEDYI TYRTEJ; potem dopiero wykreślono trzy ostatnie wyrazy (por. str. 430 w. 23). Nawet jeszcze w r. 1869, wyliczając w liście do K. W. Wójcickiego (Muzeum Czap-
skich

* Oto pierwsza strofa jednego z nich:

*Nie, ludu bohaterów, plemię wielkiego Alcya,
Spojrzeń swoich bogowie od nas nie odwrócili.
Jakikolwiek dziś wróg, licząba lub traf,
Już o losach twych sam wyrokuję miecz.
Przeto zbroją się odziej, precz odmień kochane życia.
Niechaj tobie i czarnej, ludziobójczej Parki szlak
Wypromienieje przed okiem jak słońce dzienne.*

O pewnym związku *Tyrteja* ze studyami prowadzonymi gwoli powieści *Quidam* świadczy także poniekąd imię towarzysza Omegittowego (*Quidam*), który zjawia się w prologu i w ostatniej scenie fantazyi. W spisie osób na odwrocie karty tytułowej nie jest on wymieniony.

skich w Krakowie, z daru dra W. Lasockiego) gotowe dawno i leżące daremnie w portfelach swe utwory, wymienia poeta na pierwszym miejscu: »*Tyrtej* (Lakoński wódz), tragedia, która dla głupich powodów nie wszędzie może być drukowaną«. I dopiero w tymże roku 1869 — jak świadczy 1-sza strona 6-ej karty autografu (u nas str. 262 i 263), zawierająca końcowy ustęp przedmowy prozą z datą: »dan 1869^o«, a poniżej tytuł *Za kulisami (fantazyja)* — całość utworu w ten nowy przemianowana została sposób. Tę samą nową nazwę spotykamy również dopisaną później, po roku 1869, na tytułowej karcie autografu *Vade-mecum*. Nie znajdując nakładcy ani na dramat osobno, ani na ten ostatni niewielki cykl liryczny, pragnął zapewne poeta, przez dołączenie niniejszej »fantazyi«, oraz nieznanej nam *Relacyi*, ukształtować »drugi tom pism«, analogiczny z pierwszym, Brockhausowskim. I w tej postaci wszakże rękopis druku się nie doczekał.

Luki w dochowanym autografie dotyczą, niestety, głównej przedewszystkiem, greckiej części utworu, oraz jej powiązania ze scenami maskaradowymi. W tych ostatnich niewiele, zda się, brakuje — i całokształt wykreśla się dość wyraźnie. Natomiast *Tyrtej* urywa się w pierwszych chwilach po przybyciu wodza-poety do Sparty. Wnioskując z rozwijania się poprzednich scen, przypuszczać należy, iż zaginęła — co najmniej — połowa rękopisu. Mamy właściwie tylko wspaniałą ekspozycję. Widzimy z niej wszakże, jak potężny i głęboki był zamysł Norwida. Wbrew utartym szablonom, miał on na myśli raczej *eunomię* Tyrtejową, aniżeli jego *embateria* i po-
budki

budki wojenne. Nie pomocnika i podniecacza falang w nim widział, lecz wielkiego ludów przeobraziciela, który wie, że klęska zewnętrzna jest tylko następstwem koniecznem wewnętrznego upadku i martwoty. Chciał okazać wodza-poetę w zapasach twórczych z »przestankiem lakońskim«, z omartwieniem, w którym »skończyło się wszystko, i Bóg tam *nic nie tworzy więcej*« (str. 356), z chwilą, w której już »celów niema, lecz same rutyny pozardzewiały« (str. 254), z ludem ginącym, który »nie w boskiej sile przetwarzania, lecz w wierności *swojemu własnemu żarysowi* całą siłą stanu założył« (str. 358).

Podłoże ideowe odpoznajemy niezwłocznie. Brzmia nam w uszach owe psalmy »dodatności sił nieustającej«, które poeta śpiewał ongi, zstępując w »limby wielkiego narodu«, słyszymy owe lapidarne dogmaty, że »wolność tam jest, gdzie duch Pański czuwa«, że niewola, upadek, omartwienie w narodzie jest

. *ż formy — choćby doskonała,
Choćby to była ż form przednia na globie,
Jeśli się celem nie zaś środkiem stała —*

że »życia, ruchu moralnego pierwsza jest potrzeba«, bo środków do życia nie zbraknie, póki nie zbraknie życia. Nawet w dyalogu miłosnym Egeinei i Tyrteja ożywa się dawne z owych czasów słowo, że małżeństwo jest na to, »ażeby żyli społem w ciele ci, którzy pierwiej duchem żyją społem: jest to zatem *środek*, nie zaś *cel*«.

I czujemy, jak niezmierna z założeń tych wywijała się poecie tragedia: tragedia »systematu sprężyn bez ich celu«, tragedia tej Sparty, która — według wy-

roczni

roczni — dopóty trwać miała, pókad się Likurgowe prawa nie wyczerpną, tragedia każdego narodu, który nie ma »sobie przytomnego całokształtu idei swojej« — i z drugiej strony, tragedia gladyatora prawdy, kapłana ducha, który, idąc w tę limbową martwość, gdzie

. *tylko godziny
Biją, jak tępych utwierdzenie ćwieków —*

woła: »Jak ogromnej miłości potrzebować będę? jak ogromnej?« — i nie wie, czy z całego ognia, jaki w sercu niesie,

. *popiół tylko zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść ż burzą? — Czy zostanie
Na dnie popiołu gwiaździsty dyament,
Wiekuistego zwycięstwa żaranie?...*

I niepotrzebne nam nawet, podkreślane lekko w postaci przeciwstawionego Likurgowi Kodrusa, analogie z naszym »Naczelnikiem« narodu. I bez nich, widzimy, że poeta, po raz wtóry chyląc się nad »otchłanią mar wiejącą mgłami«, jak ongi rzucał w nią dantejskie księgi *Trzech pytań*, tak teraz stawia przed oczy narodowi greckie zwierciadło tragiczne, aby w niem własne obejrzyć mógł losy. Oto, zda się, geneza i zamysł tragedyi. Jakie było jej przeprowadzenie, dowiemy-ż się kiedy?

Co się tyczy scen wiążących tragedię grecką z fantazyą maskaradową, te są tak nadwerężone i zdektowane, że trudno coś pewnego wywnioskować, jak poeta pojmował wzajemny stosunek dwóch różnych, poruszających się na scenie światów. Scen końcowych,

po zamknięciu akcji *Tyrteja*, nie dochował się nawet strzep żaden, w scenie zaś bezpośrednio wyprzedzającej jego początek niepodobna skutkiem uszkodzeń wyrozumić intencji poety. Czem jest ten wstrząsający do głębi pochod Parthenianów? Nie przywidzeniem człowieka, któremu »głowa cięży«, bo ogląda zjawę nietylko Omegitt, lecz i Malcher. Nie zstąpieniem aktorów, odgrywających dramat Omegitta, pomiędzy tłum maskaradowy, bo autor nie dziwiłby się przecie ustępowi ze swego utworu i poznałby go zaraz. Zresztą, z poprzedniej IV sceny maskaradowej wnosić należy, iż nietylko przedstawienie dramatu, lecz i maskarada nawet już się kończy. Jest to więc jakieś spontaniczne ukazanie się świata starożytnego, jakieś ucieleśniające się w greckich kształtach echo myśli Omegitta, jakaś magnetycznie wywołana przez te ostatnie z otchłani wieków inkarnacja. Ale ten epizod Parthenianów wchodzi jeszcze poniekąd w tok akcji maskaradowej. Ciężiej pojąć, jak, w jakim charakterze wiąże się z nią sama tragedia. Po przejściu falangi partheniańskiej Omegitt woła o konie i uchodzi z Malcherem, podczas gdy z drugiej strony wkracza na scenę chór ateński, rozpoczynający (powtórnie?) tragiczne dzieje *Tyrteja*. Na ostatniej karcie autografu, po rozmowie Omegitta z Quidamem, Lią i Sofistoffem, Malcher jak gdyby odpowiada na tamto żądanie koni i żali się poniekąd, że długo czekał. Zatrzymała-ż się cała akcja scen nowoczesnych na przeciąg dość długiego trwania tragedji greckiej? Trudno przypuścić. O ile nie odnajdzie się kiedyś odpis zupełniejszy, niewyjaśnioną to zapewne pozostanie zagadką. W każdym razie wszakże,

sama

sama myśl powiązania na scenie — jednością wzruszenia — dalekich dwóch światów, dzisiejszego i dawno zamarłego, czyni Norwida i tutaj znowu zwiastunem przyszłości, prekursorem tych śmiałych swobód wyobraźni, które za naszych dni ucieleśnił Wyspiański w *Akropolisach* i *Nocach listopadowych*.

OPIS DODATKÓW ARTYSTYCZNYCH.

I. IKONOGRAFIA.

1. (*przed str. 1-szą*) **PORTRECIK WĘGLEM** przez Tytusa Maleszewskiego. Popiersie w trzech czwartych, zwrócone ku lewej stronie. Oryginał na środku 42-ej karty (*recto*) albumu T. Maleszewskiego, będącego własnością wdowy po artyście, a użyczonego nam za łaskawem pośrednictwem p. T. Rychtera.

Wymiary samego rysunku: wys. 22 X szer. 18,5 cm. Całość zżółcona fiksatywem. Pod portretem sześciowiersz własną ręką Norwida (*»Takie są głębie...«* — patrz przypisy do wiersza *Do T. Maleszewskiego*, tom A, str. 992) oraz podpis i data: 1857, *Cypryan Norwid*.

Duplika tego portretu — na luźnej szarej karcie (wys. 24 X szer. 19 cm., wielkość samego rysunku 17 X 14), z cyfrą artysty (T. M.) w prawym dolnym rogu i z podpisanym u dołu obcą ręką czterowierszem (*»Tylko mi zarzuć co na lewe ramię...«* — por. t. A, str. 432), — jest własnością pani Julii Kaniowej w Warszawie.

2. (*str. 16—*

2. (*str. 16—17*) **AUTOPORTRET** (*»Dolce far niente«*) — opisany pomiędzy pracami Norwida pod liczbą 1.

II. PRACE NORWIDA.

1. (*str. 16—17*) **DOLCE FAR NIENTE**. Długowłosey, wytwornie ubrany młodzieniec z cygarem w ustach, siedzący na urwisku skalnym, z ujętem w dłoń lewym kolanem. Profil, zwrócony ku lewej stronie. W prawym dolnym rogu napis ukośny: *dolce far niente*.

Rysunek piórkowy, tuszem lub mocno zerdzawiałym atramentem, na luźnej kartce żółtawego leciuchno papieru ze złożonemi brzegami wys. 14,5 X szer. 6 cm.

Należy do opisanej między pracami Norwida pod liczbą A 13 kolekcji pięciu rysunekzków na tejże wielkości luźnych kartkach, w pudełeczkowym albumiku, oprawnym w aksamit fioletowy ze złotymi wyciskami, którą łaskawie zakomunikował nam p. Władysław Jabłonowski.

Autoportrecik ten (niewątpliwy — po porównaniu z wizerunkami własnymi artysty: w albumach pochodzących od panny Skrzyneckiej, a będących obecnie własnością dra A. Sternschussa, oraz w albumie z r. 1846 należącym do dra F. Chłapowskiego w Poznaniu) — powstał, jak przypuszczamy, w latach 1845-1846, w epoce wędrówek młodego artysty między Włochami a Berlinem.

2. (*str. 48—49*) **A BYŁO ICH DWUNASTU**. Na przodzie — trzech naradzających się zbrojnych obszarpańców

pańców. Za nimi widać inne głowy, oraz halabardy, piki, cepy, kosy. Scena, zda się, w lesie. Przedstawia to zapewne bandę rozbójników.

Rysunek tuszem (pędzelkiem) na luźnej, białej kartce wys. 12,8 X szer. 6,7 cm., naklejonej na 13-ej karcie albumu w szarem płótnie z cyfrą *M. D.*, będącego własnością p. Michaliny z Dziekońskich Zaleskiej w Grodnie.

Reprodukcyja z fotografii zdjętej na miejscu przez p. A. Sadowskiego.

3. (*str. 80—81*) CHRISTIANI AD LEONES. Szkic kompozycyjny, przedstawiający chwilę rzucania przez Nerona podejrzeń o pożar Rzymu na chrześcian. W głębi widać ruiny gmachów i kolumnad. Z prawego boku, na tymczasowem jakimś podwyższeniu, imperator-histryon, o zniewieściałej powierzchowności, objaśnia coś otaczającym kobietom, lutnistom, żołnierzom, senatorom, którzy zdają się słuchać ze zgrozą. Prawą ręką niedbale wskazuje na zbliżających się w pętach od lewej strony Piotra, Pawła i dwie święte niewiasty. Jasna smuga dymu od porzuconej (z lewa) pochodni, zdaje się na istotnego wskazywać podpalacza. Na pierwszym planie, z prawej strony, nie dość zrozumiała postać jakaś, pochylona nad leżącą w prochu głowicą kolumny.

Rysunek piórkiem na białym papierze (wys. 45 X szer. 51 cm.) dwiema barwami zielonawą i sepia. Nadto, pewne krycia gwaszem, oraz bledsze i ciemniejsze złożenia w aureolach nad głowami świętych. Tytuł kompozycji

zycy wypisany, z lewa u dołu, skośnie do leżącej pochodni. Podpis na szczątku zdruzgotanej kolumny, u dołu, ku środkowi: *C. Norwid fecit 1845**.

Własność ks. Januszowej Radziwiłłowej w Tyczynie. Prawo reprodukcji zawdzięczamy łaskawemu pośrednictwu prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego.

4. (*str. 112—113*) PAN KSAWERY DYBOWSKI, STOLNIK BEŁSKI, W ROZMOWIE Z ŻYDEM PRZED DWORKIEM W DĘBINKACH (I). Rysunek pędzelkiem (tuszem), podkolorowany akwarelą, na białym papierze, wys. 8,2 X szer. 6. cm. (wszystkie cztery rogi lekko zaokrąglone), wklejony w jednej z książeczek pamiątkowych, przechowanych w puściźnie Norwida. W prawym dolnym rogu podpis atramentem: *Norwid*.

P. Ksawery Dybowski był mężem panny Sobieskiej, córki Józefa i Hilary z Bujnow, a ciotecznej babki Norwida**. Poeta, po wczesnej śmierci rodziców chował się czas jakiś u państwa Dybowskich w Dębinkach. Wspomnieniem lat tych są — i niniejszy rysunek, i druga akwarelka, przedstawiająca również p. Dybowskiego w rozmowie z tymże żydem, i portret p. Dybowskiego w fotelu, na tle zwieszających się kotar, i rysowany zapałką dworek w Dębinkach. Trzy ostatnie pamiątki są własnością panny Anny Dybowskiej w Paryżu.

5. *str. 144*

* W katalogu wystawy Jerzego hr. Mycielskiego (Kraków, 1909), gdzie rysunek ten figuruje pod liczbą 36, mylnie wskazano datę: 1849.

** Rodzoną babką Norwida była Anna z Sobieskich Zdzieborska.

5. (str. 144—145) WANDA. W pośrodku, nieco w głębi, siedzi Wanda, na drewnianej stolicy. Na pierwszym planie, z prawej strony, *Lech* (pierwszy od Wandy), za nim *Władysław*, przed nimi oboma *Kmiec*. Z lewej strony, dwie dziewczęce z orszaku Wandy, jedna — przodem do widza — amazońsko fechtująca się długim mieczem, druga — tyłem — z głową tylko ku przodowi zwróconą, trzymająca we wzniesionej ręce jakąś księgę czy tablicę. Z lewej strony, w połowie wysokości, podpis: *Norwid polonus f. 1850*. Nad męskimi figurami inicjałowe drobne napisy: *LECH, KMIET, WŁADYK*.

Rysunek ołówkiem na drzewku zagruntowanym, wys. 12,7 X szer. 17,4, przygotowany dla rytownika, ale nie sztychowany jeszcze. Oba górne rogi drzewka otrącone. Rysunek cały mocno nadniszczony, pobrudzony i podrapany. Osoba, od której drzewko to nabyliśmy, znalazła je podobno wsadzone zamiast klina w kupioną na licytacji szafie gdańskiej.

6. (str. 176—177) SYBILLA. Stara kobieta, w fałdzistej szacie, z kapturem na głowie, siedząca przodem do widza, ale z głową zwróconą w trzech czwartych ku prawej stronie. Lewą rękę trzyma na kolanach, prawą wspiera na długim koszturze.

Akwaforta odbita czarno na białym, dość grubym papierze. Wymiary samej ryciny: wys. 12 X szer. 6,5 cm.; wielkość blachy (według wycisku na papierze): 13,4 X 8; wielkość papieru: 15 X 11. W prawym górnym rogu podpis i data: *C. Norwid f. 1864*. U dołu, pośrodku, tytuł:

SIBIL-

SIBILLA. Pod obwodem wciśniętej przez blachę ramki — druk: C. Norwid 1864.

Taki egzemplarz posiada p. Al. Dybowski w Paryżu. Reprodukcyja nasza wykonana jest według egzemplarza *avant la lettre* poniekąd (bez tytułu u dołu i bez powtórnego podpisu pod ramką), którego — za uczynnem pośrednictwem p. Al. Szczęsnego — użyczył nam łaskawie p. Tadeusz John.

Kwasoryt ten był wystawiony wraz z dwoma innymi, roku 1865 w Nîmes (Livret de l'Exposition des Beaux-Arts de la ville de Nîmes, 1865, p. 28: Norwid (Cyprien de), rue de Laroche foucauld, 64, Paris, élève de l'Académie de Florence — 121. Eaux-fortes: *Un martyr, Sybille, Pythonisse*).

W r. 1866 proponował Norwid umieszczenie tych trzech akwafort redakcyi czasopisma *l'Artiste*. O kolejach tej sprawy i zamieszaniu ostatecznie wynikiem patrz, pod liczbą A 14, w opisie akwaforty *Sforza w więzieniu*. — *Sybilla* ukazała się w lutowym zeszytcie tego czasopisma za rok 1868, p. t. *Figure de caractère*. Na okładce zeszytu dodano następujące objaśnienie: »M. Norwid est un aquafortiste qui a étudié aux grandes écoles d'Albert Dürer et de Rembrandt. Non seulement il aime le dessin, mais il se passionne pour l'expression, — quelquefois jusqu'à la caricature, — comme un autre grand maître: Léonard da Vinci qui ne disait pas comme Mr Louis Veuillot: »Les vils crayons de la caricature«... absolument comme ce vers dans la tragédie de Ponsard: »Nous disions donc que cet affreux Voltaire...« — Przyznać trzeba, że mieszanina, co się zowie.

7. (str. 224

7. (str. 224—225) NARADA CHŁOPSKA. Trzech chłopów, siedzących za prostym stołem przy szklankach i butelkach.

Rysunek ołówkiem, wys. 9 X szer. 18,6 cm., na 3-ej karcie I-go z trzech albumów Norwidowskich, będących własnością dra Adolfa Sternschussa (wymiary albumu: wys. 22,2 X szer. 28,7 cm.). Na tejże 3-ej karcie: po lewej stronie — jak gdyby odchodzący od naradzających się chłopów mężczyzna z brodą, z cylindrem w prawej ręce; u góry — krajobraz z kościołkiem, na pierwszym planie siedzi człowiek z założonymi rękoma.

8. (str. 272—273) BABKA. Szkic akwarelowy na grubym, bristolowym papierze, wys. 22 X szer. 30,9 cm. Stara kobieta, o wyrazistej, charakteru pełnej twarzy, nawpół siedzi, wpół leży, z głową — w kapturowych jakichś osłonach — wspartą na poduszce purpurowej. Z lewej strony podbiega do niej jasnowłose, różane dziewczę z równianką żółtych kwiatów. Głębie — z jednej strony — niebieskie, z drugiej — sepiowo żółtawe. — Z prawej strony, w połowie wysokości, od dołu ku górze, podpis ciemną farbą: *C. Norwid f.*

Własność Muzeum Narodowego w Rapperswyłu. Sygn. 1318/1902. W teczce tymczasowej z napisem: »Akwarele«.

9. (str. 288—289) KOTY. Rysunek piórkiem na kawałku grubego papieru wys. 9,5 X szer. 8,8 cm., naklejonym

jonym później na górnej połowie ćwiartki zwykłego papieru, ponad drugim świstkiem również grubym ze szkicami ołówkowymi czterech głów, kota i kurczęcia. Na odwrocie ćwiartki przyklepione dwa wycięte z ilustracji francuskich drzeworyty: leżący niedźwiedź, oraz hyeny w klatce.

Między obu kotami — podpis i data: 1859 | *C. Norwid*. Poniżej rysunku — jakieś główki ołówkiem, oraz — ku lewej stronie — napis ołówkowy: Ramses XXXVIII $\frac{1}{2}$.

Oryginał w puściźnie Norwidowskiej, użyczonej nam za łaskawem pośrednictwem p. W. Gasztowta.

10. (str. 304—305) MŁODA MATKA Z DZIECKIEM NA REKU. Rysunek pędzelkiem (czarnym tuszem) z ołówkowo fioletowym zatonowaniem, na białym, dość grubym papierze, wys. 11,7 X szer. 6,6 cm. W prawym dolnym rogu, od dołu ku górze, podpis i data piórem (czarnym atramentem): *C. Norwid 1873*.

Rysunek ten ofiarowała nam łaskawie p. Michalina Zaleska.

11. (str. 352—353) ECCE DEUS. Kapłanka jakiejś wyroczni, siedząca na trójnogu, w chwili rozpoczynającej się ekstazy proroczej. Szkic rysowany piórkiem i pędzelkiem na białym papierze i podmalowywany potem sepią, oraz kolorami niebieskim, żółtym i czarnym. W pewnej chwili roboty, artysta odciął głowę postaci, pozostawiając

stałą część rysunku (wys. 12,6 X szer. 11,3) nakleił na karcie albumu i na tem sztucznem przedłużeniu domalował sępią głowę, oraz dodał, pędzelkiem również, tytuł: *Ecce Deus*. Całość rysunku z tym napisem ma wys. 16,5 cm. Na pierwotnej kartce, z prawej strony, od dołu ku górze, podpis i data piórkiem (tuszem): C. NORWID 1868.

Oryginał znajduje się w grubym albumie, wys. 24,8 X szer. 19,3, oprawnym w wypukłodeseniowy papier czerwony (grzbiet z bledo-czerwonego płótna angielskiego), z wyciętą ze złotego papieru i naklejoną na przedniej okładce cyfrą N. Album ten należy do puścizny po Norwidzie, użyczonej nam za łaskawem pośrednictwem p. W. Gasztowta.

SKORO-

SKOROWIDZ ZAWARTYCH W NINIEJSZYM TOMIE C PRAC NORWIDA, PORZĄDKIEM ALFABETYCZNYM UŁOŻONY.

Tytuły utworów dramatycznych — inicjałami większemi; podane przez autora tytuły części i obrazów poszczególnych — inicjałami mniejszemi; pierwsze wiersze obrazów i aktów wierszowanych, oraz wtrąconych pieśni — kursywą; pierwsze słowa aktów, obrazów, wstępów i objaśnień prozą — antykwą; gwiazdki (*) oznaczają prace rysunkowe; podwójne (=) kreski — podobizny autografów.

* A było ich dwunastu	między 48—49
<i>A czy też ona wie</i>	296
Ani myśl tej fantazyi, ani pojedyncze charaktery .	45
* Babka	między 272—273
Burnus księżnej i watowany kaptur	309
»Chodź!» — powiadasz?... a gdzie?	247
* Christiani ad leones	między 80—81
»Ciszy — ciszy — moja złota!... ciszy...«	130
<i>Czemuż...</i> ich pieśni już tak mało pewna	352
<i>Człowieku wielki! óż to nam zdobyli</i>	73
<i>Daj mi wstążkę błękitną — oddam Ci ją</i>	304
DEDYKACYA [fantazyi <i>Za kulisami</i>]	257
<i>Dnie, nocę jedną stały mi się dobą</i>	200
DO CZYTELNIKA [przed <i>Zwolonem</i>]	45
DO KRYTYKÓW	163
* <i>Dolce far niente</i>	między 16—17
DOLNE ZAMKU POKOJE	69
<i>Dość już żemsty, rozpacz</i>	85
DUET ARLEKINA I PIEROTA	308

Dwa

<i>Dwa mnie gnały</i>	64
<i>Dzień mię odpycha a noc mię woła</i>	169
* <i>Ecce Deus</i> między 352—353	
GÓRNE ZAMKU POKOJE	95
I, jako myślałem, stało się	281
IMPROWIZACYA PÓLSPIEWEM CZYTANYM	14
INNA CZĘŚĆ PLACU PRZED KOŚCIOŁEM	64
— jak mówią Włosi... (<i>fiasco</i> idzie od flaszki, iż we flasze próżne świstano)	262
<i>Ja mówię jeden — on zaś dwóch — a owy</i>	218
Jeszcze jeden niewielki rapsod — jeszcze jeden!	364
Jeszcze raz żelaza poświstem — jeszcze raz płazem	312
KOCZOWISKO GERMAŃSKIE	133
* <i>Koty</i> między 288—289	
KRAKUS KSIAŻĘ NIEZNANY	163, 428
<i>Królowo! — Panie? — Kwiatów Wam ż przechadźki</i>	95
Krytycy dzisiejsi są zarazem bardzo niepospolita i bardzo małą rzeczą	165
<i>Która ż was syna bitego knutami</i>	57
<i>Mądrości słowo, którem osłupiłem</i>	235
* <i>Młoda matka z dzieckiem na ręku</i> — między 304—305	
<i>Nad Capuletich i Montechich domem</i>	14
<i>Nakoniec deputacyę ż przedmieść wyprawili</i>	69
NA PLACU GŁÓWNYM	111
<i>Na posadzkę żapustnej sceny</i>	300
* <i>Narada chłopska</i> między 224—225	
NA WIEŻY ZAMKOWEJ	100
<i>Nie chcę już smutków, nie!... już mi ża małe</i>	303
<i>Nietylko, pierw się najadłszy Mandragor</i>	252
NOC TYSIĄCZNA DRUGA	1, 385

NOC

NOC W PODZIEMIACH	85
Odkąd mam przyjemność towarzyszyć Pani w jej podróży	26
OGRÓD NA WAŁACH	50
O jakże szybko ubiega czas, Dorillo	330
* <i>Pan Xawery Dybowski (I)</i> między 112—113	
<i>Patrzyłem, jak przez szyb brylanty</i>	257
PIEŚNI MANDOLINA	297, 300
PIEŚNI PAZIA	303, 304
PIEŚŃ TYRTEJA	352
<i>Pod białemi brzozami dziwne zebrałyśmy ziola</i>	153
POLE POD KRAKOWEM	153
<i>Porcyo! kochałem wszystko, we wszystko wierzyłem</i>	103
<i>Powiadam tobie — nie ścigaj mię, Panie</i>	149
[pozna-]je cię w tłumie — podaje ci coś, jak kartę wizytową	376
PROLOG [do <i>Za kulisami</i>]	247
<i>Przechodź już, wielka osobo</i>	210
PRZED GRODEM	127
[PRZEMOWY koniec do fantazyi <i>Za kulisami</i>]	262
Przez świętego Antoniego Padewskiego, Mości hrabio	5
<i>Przychodźmy spytać się o zdrowie</i>	127
<i>Różnogłosego dotąd monologu</i>	47
<i>Runniki wszystkie, a ż młotami ostremi</i>	133
RYNEK NA PRZEDMIEŚCIU	57, 73
Rzecz ta była już lat temu kilka napisaną	124
<i>Schnie i blednie, ż oczu znika</i>	100
<i>Skarcona jest nieprawość, prawi nagrodzeni</i>	78
<i>Spoczął! niech bogi Ulgę mu przyniosą</i>	216

* Sybilla

* Sybilla	między 176—177
<i>Śni mi się — śni mi — że mi się śniło</i>	195
ŚRODKOWA IZBA ZAMKU	130, 139
<i>Tego ja nie wiem, co się dzieje ze mną</i>	139
<i>To nie on! czemu palcem wytykacie?</i>	222
<i>Trębacza w lesie z rozkowanym koniem</i>	180
Trzeba mieć na uwadze służącego	265
= Wanda (VI — dwie stronice)	między 152—153
* Wanda	między 144—145
WANDA	123, 409
Wchodzą! — wchodzą	37
<i>W człowieka życiu są chwile próżne, chwile czcze</i>	316
W GŁĘBI ZAMKU DZIEDZINIEC	78
W KRUŻGANKU ZAMKOWYM	149
<i>Wlażł koteł — na płotek</i>	308
WNĘTRZE DOMU MIEJSKIEGO	103
W PAMIĘTNIKU	253
= W pamiętniku [początek]	między 256—257
WSTĘP (do <i>Zwolona</i>)	47
<i>Wszęchwładztwu memu którzy są na drodze</i>	50
<i>Wszystko dziwnie się plecie</i>	111
ZA KULISAMI	245, 429
= Za kulisami [Tyrtej — dwie stronice]	między 320—321
Zdawało mi się, że upadł kwiat granatu	347
Znana powieść o Smoku, którego zabił Krak czy Krakus	243
<i>Z straszliwą wieścią czekamy na drodze</i>	188
ZWOLON	43, 393
...że słyszę z jednej i drugiej strony coś jakoby litanie	311



DO CYPRYANA NORWIDA.

Nie odchodzisz na zniknięcie —
 Snów twych ujrzyś w żywot wzięcie,
 Tyś nie śmierci łup!
 Jeszcze wzlecisz skrzydlnym lotem...

Z. KRASIŃSKI



wycięstwo, wieszczzone Norwidowi przez
 Krasińskiego, spełniać się poczyną. Ru-
 nął mur zapomnienia, którym wiedne
 czy bezwiedne »nierozumienie« współ-
 czesnych otoczyło postać poety za życia i po zgonie.
 Minęły nieufne — w pierwszych chwilach wskrze-
 szenia — sceptycyzmy. Spostrzeżono się nareszcie, że
 chodzi nie o błahą ciekawostkę literacką, nie o do-
 kument jeno dni wczorajszych. Z wydobytych rękopi-
 sów i przypominianych druków wyjrzało olśnie-
 wająco oblicze wielkiego, profetycznego twórcy, który
 ongi, w dobie wytłaczanego władania romantyzmu,
 nową, dalszą, dzisiejszą rozpoczynał epokę; który,
 lat temu kilkadziesiąt, wyprzedzając nie tylko nasze,
 lecz i ogólnie-europejskie prądy umysłowe, przynosił
 — i to nie trafem przeczuć, lecz z całą świadomo-
 ścią i konsekwencją — dziś dopiero w powolnym
 rozwoju zdobyte lub zdobywane kultury duchowej
 węgielne kamienie. Podniesiono go tedy na ramio-
 nach, wielbiącemi powitano peany, obwołano pre-
 kursorzem, inicjatorem, uświęcicielem najwyższych dogma-

Składano i tłoczono
 dla J. MORTKOWICZA
 w drukarni W. L. Anczyca i S-ki
 w Krakowie.

Ukończono druk d. 30 marca
 roku 1912.

dogmatów doby bieżącej — i dziś imię jego brzmi równie pełno, donośnie, spiżowo, jak imiona trzech wielkich romantyków naszych.

Kres-że tu wszelako? wszystkich-że to już snów Norwida »w żywot wzięcie«? Czy te zaśluga zwiastuna dni dzisiejszych nie zastaniają nam człowieka jutra i, kto wie, jak dalekich przyszłości proroka i jasnowidza? Odpoznaliśmy w Norwidzie siebie samych dopiero, swoje i swojej epoki myśli i mniemanie. Zapatrzeni wyłącznie w związki jego i powinowactwa z dzisiejszością, omijamy może inne, bardziej zasadnicze i dalej przyszłościowe w nim pierwiastki, podobnie jak niegdyś współcześni obojętnie przeszli koło imponujących nam obecnie proroczością swą drogowskazów. W przebogatej kopalni Norwidowskich czuć i idei, koncepcyj i tematów, kształtów poetyckich i form językowych, rytmów i stylów, patetyzmów i »białych« słów, domówień i przemilczeń, symbolów i parabol — pierwsze ledwie szyby drążyć poczęto — i któż rzec może, iż rozejrzat się we wszystkich jej skarbach? Przedewszystkiem wszakże, w migotliwej tęczynie przejawów tego ducha twórczego nie wyczuło jeszcze wielkiej jego jednolitości, nie dotarto do dna jego istoty, do owego prądoźródła, z kąd — następczo dopiero i między innemi — płyną absorbujące nas sprawdziany kulturalnych i poety-

i poetyckich wartości doby ostatniej. A jednak, jeżeli u kogo, to właśnie u Norwida nie frazesem jeno literackim jest zdanie, iż, jeśli złożyć duchem pieśni jego, jedna z nich będzie. Pieśń tak szeroka całości, pieśń tak pełnego cało-człowieczeństwa, że nie dziw, iż szarpana, dorywcza, ułamkowa, stu-stronnicza epoka nasza pojedyncze jeno tony chwyta, ale dosłyszeć i odczuć kolosalnego jej akordu nie może.

Wiemy dziś o Norwidzie, podziwiamy poszczególne jego myśli, koncepcje i wcielenia poetyckie, czcimy go i miłujemy za uświęcenie prorocze tych i owych czuć i wierzeń naszych, — ale poznać go w istocie najgłębszej, w obszarze całym — dopiero musimy. Jest on jeszcze zagadnieniem przyszłości.

oznać atoli? z kąd? z jakiejż względnej choćby, możliwej na dziś pism całości? — Pierwodruki książkowe białymi już stały się krukami; całe mnóstwo utworów — zagubione w rzadko dostępnych kompletach czasopism dawnych; rzeczy świeżo ujawniane, bądź z autografów, bądź ze starych druków, idą znów w rozproszenie i zapomnienie po dziennikach i tygodnikach; znaczny wreszcie szereg rękopisów, których nie chciano topić bezśladnie w tej studni niezgłębionej, nie ujrzał dotąd światła dziennego. Nawet studiuja-

dyujący, nawet badacze-specjaliści trudności napotykać nie do zwalczania czasem. Czytelnik zaś, który zainteresował się choćby najgorzej próbkami antologicznymi, ale nie może poszukiwań prowadzić ab ovo, drogę ma bezwzględnie zamkniętą.

Dlatego to, przed kilku już laty, pisaliśmy, że — nie czekając na skompletowanie puścizny Norwidowskiej, które w zupełności nigdy snadź urzeczywistnić się nie da — przystąpić należy niezwłocznie do wydania zebranych po daną chwilę pism poety, a potem, w miarę gromadzenia się nowych materiałów, stopniowo rzecz uzupełniać. Dziś dawny ów projekt wchodzi nareszcie w wykonanie, zbogacony wszystkim, co poszukiwania lat ostatnich ujawnić zdołały, a nadto rozszerzony i na artystyczną stronę twórczości Norwida. W ośmiu tomach, które tutaj zapowiadamy, znajda czytelnicy całość wiadomej nam po dziś puścizny pisarza (w tekstach wiernych, ściśle sprawdzonych), oraz wielki stosunkowo dobór prac malarza, sztycharza i rysownika (w starannych i wiarogodnych reprodukcjach). Przez tę pierwszą zbiorową, a w znacznej części pierwszą wogóle pism i dzieł plastycznych edycję, Polska odzyskuje na koniec wielkiego twórcę — w możliwie pełnej na dziś postaci. Reszty niech przyszłość dokona.



YPRYANA NORWIDA
PISMA ZEBRANE.
WYDAŁ MIRIAM (ZENON PRZESMYCKI).
NAKŁADEM JAKÓBA
MORTKOWICZA. WARSZAWA 1911.

WYDAWNICTWO obejmie *osiem tomów* (przeszło 200 arkuszy) druku, uzupełnionych *stu kilkudziesięciu* artystycznymi reprodukcjami z rysunkowej, malarskiej i sztycharskiej puścizny C. Norwida, oraz licznymi *podobiznami pisma i portretami* poety. Tekst opatrzony będzie przypisami wydawcy, oraz dokładnymi indeksami. W miarę — przewidywanego — nagromadzania się dalszych materiałów w ciągu druku tych ośmiu tomów, — zamierzone są *tomy dodatkowe*, ile ich będzie potrzeba.

TREŚĆ tomów poszczególnych:

- tom A — PISMA WIERSZEM, DZIAŁ PIERWSZY. CZĘŚĆ PIERWSZA: Juvenilia, Krąg ideowy, Harfa czyli liryczna i okolicznościowa część poezyi. CZĘŚĆ DRUGA: Krąg »Quidam«;
- tom B — PISMA WIERSZEM, DZIAŁ DRUGI. Vade mecum, A Dorio ad Phrygium, Pan Emil na Gozdawiu, Rzecz o wolności słowa, Assunta, Liryki i fraszki ostatnie;
- tom C — PISM DRAMATYCZNYCH DZIAŁ PIERWSZY. Noc tyściażna druga, Zwolon, Wanda, Krakus, Za kulisami (Tyrtel);
- tom D — PISM DRAMATYCZNYCH DZIAŁ DRUGI. Kleopatra, Aktor, Miłość czysta;

- VI** tom E — PISM PROZĄ DZIAŁ PIERWSZY — LEGENDY I NO-
WELE. Garstka piasku, Bransoletka, Cywilizacja, Ostatnia
z bajek, Tajemnica lorda Singelworth, Ad leones, Stygmat;
tom F — PISM PROZĄ DZIAŁ DRUGI — O SZTUCE I LITERA-
TURZE. Juvenilia, Pierwszy cykl uwag o sztuce, Wspomnie-
nia i rozmyślania, Drugi cykl uwag o sztuce i literaturze,
O Juliuszu Słowackim, »Bogarodzica« pieśń, Milczenie;
tom G — PISM PROZĄ DZIAŁ TRZECI. Rozprawy filozoficzne,
społeczne, polityczne, aforyzmy i ułamki;
tom H — LISTY ZEBRANE (1841—1883).

PORZĄDEK wydawnictwa: obecnie wycho-
dzić zaczęły, i szybko pojawiać się będą, tomy A,
C, E, F; w druku — tomy B, D, G, H.

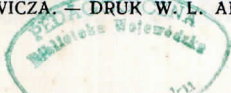
ZAPISUJĄCY SIĘ przed wyjściem tomu trze-
ciego na całość wydawnictwa otrzymają wymienione
osiem tomów za płatną z góry niższą cenę ogólną:
rb. trzydzieści (w edycji wytwornej rb. sześćdziesiąt).

W SPRZEDAŻY POJEDYŃCZEJ—cena tomu
A (w dwóch częściach, 1120 str., z 24 reprodukcjami
prac artystycznych Norwida, oraz dwoma portretami
i pięcioma podobiznami autografów)— rubli dziesięć.

Cena tomu C (o 460 przeszło stronicach, z 11-tu
reprodukcjami prac artystycznych, dwoma portretami
i trzema podobiznami autografów) rb. cztery kop. 50.

SKŁADY GŁÓWNE WYDAWNICTWA: W WARSZAWIE — W KSIĘGARNI
G. CENTNERSZWERA I SPÓŁKI; W KRAKOWIE — W KSIĘGARNI S. A. KRZY-
ŻANOWSKIEGO; WE LWOWIE — W KSIĘGARNI H. ALTENBERGA. — SUB-
SKRYPCYĘ PRZYJMUJĄ ORAZ POJEDYŃCZE TOMY SPRZEDAJĄ WSZYSTKIE
KSIĘGARNIE POLSKIE.

INICJAŁY I WINIETY PROSPEKTU RYSOWAŁ ADAM PÓŁTAWSKI. NAKŁAD
JAKÓBA MORTKOWICZA. — Druk W. L. ANCZYCA I S-KI W KRAKOWIE.



NA MIEJSCU

Pedagogiczna
Biblioteka Wojewódzka
w Białymstoku

22038

OP